

Margaret Evans Porter

Gorszycielka

PROLOG

1 maja, 1799

- Wyjeżdżasz, pani, z miasta?

Oriana sama nie mogła w to jeszcze uwierzyć.

- Zdecydowałam, że tak będzie lepiej. Dla wszystkich.

Nie wiedziała, czy hrabia popiera jej decyzję, czy też odwrotnie, ponieważ, jak zwykle, mówił obojętnym, pozabawionym wszelkich emocji tonem. Oriana zwróciła się do swego drugiego gościa:

- Harri, dolej wina jego lordowskiej mości.

Ładna, czarnowłosa kobieta podeszła zaraz z butelką claretu. Lord Rushton wpatrywał się przez chwilę w jej duży, podtrzymywany przez gorset biust, a Oriana rozwinęła trzymany w dłoni list.

- To powinno rozproszyć twoje obawy, panie. - Pominęła początkową formułę: „*Moja najwspanialsza, ukochana Ano*”, i zabrała się do czytania pozostałej części epistoły: - *Z przykrością muszę stwierdzić, iż zachowałem się niegodnie wczoraj w nocy i że nadmiar brandy nie może mnie usprawiedliwić. Proszę cię o wybaczenie i jednocześnie sam będę o nie błagał Lizę. Kiedy spotkamy się następnym razem, mam szczerą nadzieję, że będę już jej mężem. Pozostaję z szacunkiem, Matthew.*

Uśmiechnęła się promiennie do hrabiego.

- Widzisz więc, panie, że nie zagrażam już związkowi twojej córki.

- Wcale nie jestem tego pewny.

- Ani ja - dodała Harriot Mellon. - To, że mężczyzna się żeni, nie znaczy, że jest gotów zrezygnować z kochanki.

- Nie jestem jego kochanką - próbowała się bronić. Związek z Matthew, tak trudny do zdefiniowania, nie opierał się na zwykłych zasadach.

- Nikt w to nie uwierzy po tym, jak zachowywał się w twojej łoży w Covent Garden, pani - zauważył lord Rushton.

- Próbowałam go odprawić.

- To prawda - potwierdziła Harriot - ale był pijany i tylko szukał zaczepki.

- Czy dobrze słyszałem, pani, że wyszedł za tobą z teatru i próbował wsiąść do twego powozu? - hrabia zwrócił się do Oriany.

- Niestety, panie. Nie mogłam użyć siły, bo to jeszcze pogorszyłoby sytuację - zauważyła.

Matthew dostał się nawet do jej powozu, gdzie błagał ją o litość i... miłość. Należał do najbardziej żalonych ludzi w Londynie. Jego długi wciąż rosły. Obraził lady Lizę, która, jak twierdził, i tak go nie kocha. Na koniec zażądała, żeby Oriana wyszła za niego za męża.

- Nie odzyskam spokoju, dopóki Powell i moja córka nie staną przed ołtarzem. - Hrabia pokręcił z przejęciem głową. - Z powodu jego zachowania, straciłaś, pani, swoją reputację. Już od jakiegoś czasu niepokoił mnie ten związek i sama przyznasz, że parę razy cię prosiłem, żebyś go nie zachęcała do dalszych wizyt.

Oriana owinęła wokół palca jeden ze swoich kasztanowych loków i odparła:

- Matthew nie potrzebuje zachęty, panie hrabio. Jedynie, co mogę zrobić, to usunąć się z miasta...

- Gdzie? - padło krótkie pytanie.

- Do Chester.

Niezmiernie go to zdziwiło.

- Aż tak daleko?

- Nasza kobieca organizacja charytatywna organizuje koncert na rzecz biednych matek. Ponieważ pani Billington nie może wystąpić, a pani Crouch nie chce tego zrobić, zwrócono się do Any St. Albans. - Skinęła mu lekko głową

- Piękny cel - zauważył.

- Potem pojedę do Liverpoolu na występy w Theatre Royal. Przyjaciel Harri, pan Aickin, zaproponował mi bardzo kuszącą gażę. Wystarczy na opłacenie całej podróży. - Uśmiechnęła się lekko. - Kobiety w hrabstwach Cheshire i Lancashire też pewnie zechcą uszyć sobie takie sukienki jak moje. Już za dużo ich tu, w Londynie.

Spojrzała w dół, na słynną suknię a la pani St. Albans. Kwiecisty jedwab zdobiły wstążki i falbany. Na dole rąbek sukni okalały słynne różowe koronki St. Albans, a wystające spod nich buciki były w kolorze błękitu St. Albans. Nikt lepiej od niej nie potrafił tworzyć nowej mody.

Oriana zwróciła się jeszcze do hrabiego:

- Oczywiście, ze względu na twoją córkę, panie, powstrzymam się od wizyt w Epsom i Ascot. Jediną pociechę stanowi to, że wezmę przynajmniej udział w derbach Grosvenor Gold Cup w Chester. Wrócę przed lipcowymi wyścigami w Newmarket.

- Hippiczne szaleństwo - mruknął hrabia. - To pewnie dlatego, że płynie w tobie krew Stuartów, pani.

Trzy pary oczu zwróciły się w stronę portretu Karola II z jego ukochaną metresą, Neli Gwynn. Patrząc na

swego słynnego prapradziadka, Oriana pomyślała, że często przedkładał on własne uciechy nad dobro wspólne. Ona natomiast zdecydowała się zrezygnować ze wszystkich przyjemności praktycznie w środku jeździeckiego, teatralnego i towarzyskiego sezonu i wyjechać gdzieś na odległą prowincję. Z niechęcią myślała o tym, że będzie musiała opuścić swoją przyjaciółkę Harriet, zabawnego adoratora, jakim był Matthew, i wygodny dom przy Soho Square. Niestety, trzy lata temu uwikłała się w podobny skandal i wiedziała, że musi usunąć się sprzed oczu plotkarzy.

Wstała z kanapy i sięgnęła po neapolitańską mandolinę. Następnie uderzyła smętnie w struny.

- Będę śpiewać tylko smutne pieśni - stwierdziła. - Widownia po prostu utonie we łzach.

Mina hrabiego nieco złagodniała.

- Trzymam doskonałe konie w najlepszych zajazdach przy drodze do Chester - rzekł. - Nalegam, pani, abys z nich skorzystała.

Oriane było co prawda stać na opłacenie własnych wierzchowców, ale postanowiła przyjąć tę ofertę.

- Dziękuję, hrabio. Odbędę więc najwygodniejszą podróż w życiu. Jadę ze służącą - dodała jeszcze. - Sukę ma rodzinę koło Chester i chętnie ją przy okazji odwiedzi.

Lord Rushton wypisał jeszcze zajazdy, w których znajdowały się jego konie, i doradził, gdzie powinna się zatrzymać w samym Chester, a następnie wstał, żeby się pożegnać.

- Wystarczy, że wymienisz, pani, moje nazwisko w Cheshire, a zostaniesz obsłużona najlepiej jak można - powiedział na odchodnym. - To przecież moje hrabstwo.

Musnął wargami dłoń Oriany, skłonił się lekko Harriet i zniknął za drzwiami.

- Jest zimny i odpychający - zauważyła przyjaciółka, kiedy za oknem rozległ się odgłos toczących się po bruku kół.

- Kiedyś też tak mi się wydawało - westchnęła Oriana. - Ale hrabia, podobnie jak ty, pomógł mi, kiedy miałam te potworne kłopoty... Nigdy mu tego nie zapomnę. Doskonale rozumiem, że martwi się z powodu córki.

Harriot potrząsnęła głową.

- Pan Powell jest tak radosny i pełen życia... Przecież znacznie lepiej nadaje się na twojego męża. Zresztą bardzo go lubisz...

- Na tyle, żeby nie zepsuć jego związku z narzeczoną, której ojciec chce zapłacić jego długi. - Oriana rozłożyła ręce. - Wiem, że Matthew uwielbia Lizę. Zalecał się do mnie tylko po to, żeby wzbudzić jej zazdrość. - Westchnęła głęboko. - Jestem od sześciu lat wdową, a otrzymałam tylko jedną uczciwą propozycję. I to po pijanemu. Aż mnie kusiło, żeby ją przyjąć i zobaczyć, jak Matthew będzie się wił, żeby się od tego wymigać...

- Na pewno jeszcze wyjdiesz za mąż - pocieszała ją przyjaciółka.

- Daj spokój, kto przy zdrowych zmysłach ożeni się z córką z nieprawego łoża szansonistki z Covent Garden i księcia St. Albans? Moi prapradziadkowie to aktorka i król Anglii. To wystarczy, żeby dżentelmeni omijali mnie z daleka, a pamiętaj jeszcze o moim zawodzie! Jestem „ta St. Albans”, której stroje naśladuje cała żeńska część socjety i o której jednocześnie nie mówi się w towarzystwie...

- Ależ mówi... - starała się zaprzeczyć Harriot.

- Jeśli tak, to same najgorsze rzeczy - przerwała jej Oriana.

- Mnie jest wszystko jedno, za kogo wyjdę za mąż -

wyznała przyjaciółka. - Kandydat musi mnie tylko lubić. I mieć sporo pieniędzy.

Oriana milczała przez chwilę.

- A może powinnam postąpić tak jak bohaterka tej absurdalnej sztuki z Covent Garden - rzekła z namysłem. - Może jeśli zaszyję się gdzieś na odludziu i zmienię nazwisko, odnajdzie mnie tam jakiś arystokrata zaintrygowany moim dostojnością i otaczającą mnie aurą tajemnicy...

- Nie wygłupiaj się! I tak najpierw zwróci uwagę na urodę - zaprotestowała Harriot. - Kiedy skończy się sezon na Drury Lane, dojadę do ciebie do Liverpoolu. Będziemy zadawać szyku w tamtejszym teatrze i na pewno znajdziemy jakiegoś nieziemsko bogatego fabrykanta, który postanowi się z nami ożenić...

- Dwóch - poprawiła ją Oriana.

- No tak, to będzie trudniejsze - zafrasowała się przyjaciółka. - Ale na pewno w końcu znajdziemy takich mężczyzn, którzy zaspokoją naszą każdą zachciankę.

Obie wybuchnęły śmiechem. Oriana, w odróżnieniu od przyjaciółki, nie pragnęła pieniędzy ani nawet zaszczytów. Brakowało jej miłości i oddania, o których tak często śpiewała w swoich balladach. Jednak po tylu latach czekania doszła do wniosku, że nie znajdzie ich w swoim ukochanym Londynie.

CZEŚĆ PIERWSZA

Mądrość, o Pani, twego życia owa,
Że teraz nawet jako wdowa
Musisz nie tylko robić godne miny,
Lecz także płoche powstrzymać uczynki
I strzec się nawet plotki cienia,
Aby zwyciężyć wszystkie podejrzenia.

Ben Jonson

1

Ramsey, wyspa Man

Maj, 1799

Sir Darius Corlett spojrział na wielki stół i stwierdził, że są to ostatnie urodziny, które obchodzi w mieście.

W ciągu paru najbliższych tygodni chciał się przeprowadzić do nowego domu na wsi, który sam zaprojektował i nadzorował jego budowę. Cieszył się jak dziecko na myśl o koiacji w swoim eleganckim pokoju jadalnym. A potem będzie mógł przejść z gośćmi z tego owalnego pomieszczenia do salonu, w którym miał zamiar umieścić obrazy przedstawiające wyspę Man wraz z jej górami, portami i nadbrzeżnymi skałami.

Architekt, który pomagał mu w realizacji tego projektu, od razu odgadł, o czym myśli, i uniósł w górę swój kielich. Wypili w milczeniu. David Hamilton, utalentowany Szkot, najpierw zamienił nieporadne rysunki Dare'a we właściwy projekt, a potem jeszcze doradzał mu przy lokalizacji budynku i zadbał o to, żeby roztaczał się z niego wspaniały widok. Za jego radą Dare zdecydował się skorzystać z miejscowych materiałów, w tym kamienia z pobliskiego kamieniołomu.

Służący Wingate otworzył mahoniowy kredensik i, doskonale obznajomiony z gustami gości, zaczął im dolewać koniaku, brandy, rumu czy też porto. Dopiero

wówczas rozpoczęły się urodzinowe toasty. Dare słuchał z uśmiechem gratulacji z okazji trzydziestki i z pobłażaniem traktował dowcipy na temat zaawansowanego wieku. Dostał dwie butelki whiskey, jedną od Szkota, a drugą od Irlandczyka, a poza tym przyjaciele naznosili mu próbek najrozmaitszych skał.

- To do twojej kolekcji - powiedział Tom Gilchrist, jego kuzyn.

Dare przesunął bliżej świec podany kawałek skały.

- Granit z kwarcowymi żyłkami - zawyrokował. - Szarogłaz, dosyć pospolity na wyspie.

- Nie wiedzieliśmy, co dać komuś, kto ma już wszystko - wyjaśnił Tom.

- Buck i ja myśleliśmy o innym prezencie - wtrącił George Quayle. - O czymś, co by cię podnieciło i... zaspokoilo. Tyle że Tom nie chciał się zgodzić. - Pociągnął łyk rumu i dodał: - Czy znalazłeś już nazwę dla swego nowego domu, Dare? Chyba nie będzie się nazywał tak jak na planach pana Hamiltona: „rezydencja sir Dariusa Corletta”? Pewnie znajdziesz coś lepszego.

Tom pochylił się w jego stronę.

- Sam mówiłeś, że zaznasz szczęścia, dopiero kiedy zamieszkas na Skyhill - przypomniał mu. - Może powinienś nazwać ten dom „Szczęście”.

Dare skrzywił się lekko.

- To zbyt egzaltowane - mruknął.

Tom zaśmiał się, bo wiedział, że kuzyn zawsze mówi to, co myśli.

- Kiedy ja musiałem nazwać swoją posiadłość parę lat temu - wtrącił Buck Whaley - wybrałem nazwę wojskową: „Fort Annę”.

Ten pomysł spodobał się Dare'owi.

- Setki lat temu na Skyhill stoczono wielką bitwę - zauważył. - Niestety, Manijczycy poddali się królowi Godredowi, który ogłosił się królem wyspy. Dlatego nie chcę takiej nazwy - zdecydował w końcu.

- Ostatnio coraz modniejsze są angielskie nazwy - stwierdził George Quayle. - Możesz nazwać dom „Pod wiązami” albo jeśli wolisz manx, „*Ny Lhiouanym*”.

Dare uśmiechnął się do siebie.

- Ciekawe, jak nasi *Sostnagh* przyjaciele poradziliby sobie z gaelicką nazwą. Coś mi mówi, że nie najlepiej... Osobiście nie mam nic przeciwko angielskim nazwom. W końcu postawiłem ten dom za pieniądze z kopalni ołowiu w Derbyshire.

- A skoro już masz swoją wymarzoną chałupę - wtrącił Hamilton ze szkockim akcentem - to powinienes za dbać jeszcze o jakąś żoneczkę.

- Żonę?! - Tom aż otworzył usta. - Dare na pewno się nie ożeni! Wystarczyło mu już narzeczeństwo.

Architekt, który był oddanym mężem i ojcem, zażądał wyjaśnień.

- Pewna młoda dama bardziej chciała wyjść za mąż za moje pieniądze niż za mnie - Dare próbował obrócić całą sprawę w żart, chociaż jego oczy wciąż błyszczały złowrogo. - Jeśli zdecyduję się na małżeństwo, to narzeczoną musi być równie bogata albo lepiej, bogatsza ode mnie...

Kuzyn pokręcił z dezaprobatą głową.

- Gdybyś się ożenił, nie musiałbyś odwiedzać domu rozpusty w Douglas.

- A gdybyś się tam wybrał ze mną, zorientowałbyś się, że większość klientów to żonaci mężczyźni - replikował Dare.

- Teraz, kiedy dom jest gotowy, Dare miałby więcej

czasu na swoją ulubioną rozrywkę - westchnął Whaley. - Jaka szkoda, że nie mamy tu, w Ramsey, burdelu.

Quayle parsknął rubasznym śmiechem.

Wingate podszedł cicho do swego chlebodawcy.

- Jakaś dama do ciebie, panie. Czy przyjmiesz ją, czy mam powiedzieć, żeby przyszła później?

Kobieta? O tej porze?

- Znasz ją?

- Nie, panie. Kiedy spytałem o nazwisko, uznała to za impertynencję. Mogę tylko powiedzieć, że jest Angielką i ma bardzo elegancką suknię.

- Stara czy młoda?

- To drugie, panie. - Służący rozciągnął usta w mało przekonującym uśmiechu. - I w dodatku ładna.

- Przyjmie ją - zawyrokował Buck Whaley.

Dare zastanawiał się przez chwilę, ale w końcu zwyciężyła w nim ciekawość.

- Chyba rzeczywiście tak zrobię - stwierdził.

Wingate skinął głową, jakby właśnie takiej odpowiedzi się spodziewał.

- Czekaj w twoim gabinecie, panie.

Dare zapewnił gości, że za chwilę wróci, i z kieliszkiem brandy w dłoni wyszedł z jadalni.

Kobieta, która naruszyła jego dobrze strzeżoną prywatność, stała przed biurkiem i przyglądała się skłębionym na nim papierom. Odznaczała się uderzającą wręcz elegancją. Kasztanowe, kręcone włosy upięła zręcznie na czubku głowy. Profil miała wyrazisty i jasny, jakby rżnięty w kamei, szyję smukłą i białą niczym łabędź. Ubrana była w długi płaszcz z zielonego aksamitu z kapturem, spod którego wyglądała zapewne bardzo kosztowna suknia, której dół zdobiły fantazyjne wzory.

Nieznajoma wzięła kamień, który służył jako przykisk do papieru, i przyjrzała się mu uważnie.

- Wygląda jak złoto, ale to piryt - wyjaśnił. - Zwykły siarczan żelaza.

Obróciła się w jego stronę. Wingate jak zwykle nie docenił zjawiska. Kobieta nie była po prostu „ładna”, ale wyróżniała się wybitną urodą.

Gdzieś z hulu dobiegły do nich wesołe pokrzykiwania.

- Zdaje się, że przerwałam ci zabawę, panie. - Jej melodyjny głos, podobnie jak twarz w kształcie serca, zupełnie go oczarował.

Przysunął się bliżej i zauważył w świetle kandelabrow, że jej brązowe oczy mieszczą w sobie zarówno złocistość pirytu, jak i malachitową zieleń. Usta miała kształtne i pełne, o cudownie różanej barwie.

Zaalarmowany własną reakcją przez chwilę walczył z sobą, ale w końcu uśmiechnął się do nieoczekiwanego gościa.

- Nic nie szkodzi. - Pragnął tak stać i patrzeć na nią przez resztę wieczoru, poczuł jednak, że sytuacja wymaga wyjaśnienia. - Zapewne trafiłaś tu przez pomyłkę, pani.

- Dostałam wyraźne instrukcje i sądzę, że trafiłam we właściwe miejsce - rzekła śpiewnie. - Czy mam przyjemność z sir Dariusem Corlettem?

Nareszcie wszystko pojał. Więc to miał być ten podniecający i satysfakcjonujący prezent, który przysłali mu Buck Whaley i George Quayle, nie zważając na protesty kuzyna Toma. Gdzie jednak znaleźli taki klejnot? Jak na przedstawicielkę swojej profesji, kobieta prezentowała się nadzwyczaj dystyngowanie.

Zniżył głos do pełnego emocji szeptu.

- Proszę o cierpliwość. Moi przyjaciele niedługo wyjdą.

Ujął jej dłoń i przyciągnął nieznajomą do siebie na tyle blisko, że mógł ucałować jej rozchylone wargi. Westchnęła, a jej oczy rozszerzyły się w wyrazie zaskoczenia. Teraz mógł ocenić lepiej cudowne kształty nieoczekiwanego gościa i poczuł, że jest naprawdę podniecony.

Kobieta wyswobodziła się delikatnie i pokręciła głową.

- Jesteś bardzo śmiały, panie. Przecież mnie nawet nie znasz...

- Właśnie zawarliśmy znajomość. - Uśmiechnął się do niej.

- Ale nie widziałeś mnie nigdy wcześniej, prawda?

- Tak, na pewno bym cię zapamiętał. - Nie tylko wygląd, ale ten cudowny zapach, który ją otaczał.

Znowu sięgnął, żeby chwycić ją za rękę. Cofnęła się i uderzyła plecami o półkę, z której spadło parę skamieniałości. Nawet nie zwrócił na to uwagi. Objął ją w tali i przywarł ustami do jej cudownie słodkich warg. Kobieta zamarła, a potem z całej siły uderzyła obcasem wprost w jego stopę.

- Aj! - krzyknął i puścił ją.

Natychmiast się od niego odsunęła.

- Czy jesteś pijany, panie? - spytała chłodnym, pewnym siebie głosem.

- Niezupełnie. Czy kazali ci udawać nieprzystępną? Nie musisz grać dziewicy, żeby mnie jeszcze bardziej pobudzić, bo prawdę mówiąc, już przestaję nad sobą panować.

- Właśnie widzę - rzekła sucho. - Nie jestem dziewicą, ale też nie dziewczką - dodała znacząco. - Nazywam się Oriana Julian i chcę spędzić na tej wyspie parę tygodni. Dlatego potrzebuję mieszkania.

- I ty, pani, uważasz, że jestem zbyt śmiały? - spytał ze śmiechem. - Oczywiście mogę cię tutaj zatrzymać pod

warunkiem, że pan Julian nie ma nic przeciwko temu...

- Kapitan Julian poległ sześć lat temu w obronie kraju - poinformowała już niemal lodowatym tonem.

To go w końcu otrzeźwiło. Nareszcie zrozumiał, że popełnił błąd.

Pani Julian oddaliła się od niego jeszcze bardziej, chowając się za biurkiem.

- Jeśli przestanie mnie pan napastować w tym potwornym bałaganie - rozejrzała się Z dezaprobatą dookoła - zaraz wszystko wyjaśnię. Przyjechałam tu ponad godzinę temu z Liverpoolu i spytałam właściciela oberży King's Head, czy nie zna jakiejś posiadłości do wynajęcia w Glen Auldyn. Powiedział mi, że sir Corlett ma tam dom.

W jego głowie odezwały się dzwony, w rodzaju tych, które ostrzegają przed nawałnicą. Dare znów zaczął myśleć. Wdowa, w dodatku tak piękna, że nawet on, zaprawiony w bojach, dał się od razu zmiękczyć jej wdziękowi, stanowiła poważne zagrożenie. Jej cudowna twarz i kształtna figura oznaczały kłopoty. Najlepiej ją odeśłać, pomyślał. I to jak najszybciej.

- Mam zamiar niedługo przenieść się do tej posiadłości - poinformował. - Mogę ci, pani, jedynie wynająć niewielki domek, właściwie chatę, położoną nieopodal.

- Wszystko mi jedno. Pod warunkiem, że znajduje się w Glen Auldyn.

Dare musiał to z niechęcią potwierdzić.

- Jeśli szukasz, pani, odpowiedniego lokum, powinnaś się wybrać do Douglas, naszego największego miasta - dodał zaraz.

Potrząsnęła głową i rzekła zdecydowanym tonem:

- Nie chcę mieszkać w mieście. Specjalnie wybrałam tę część wyspy.

Jeszcze parę chwil temu trzymał ją blisko i pragnął, by została z nim na całą noc, a teraz chciał się jej jak najszybciej pozbyć. Wolał chętną kurtyzanę od łowczy- ni posagów. Wszystko, co dotyczyło pani Julian, budzi- ło w nim podejrzenia: jej nagłe pojawienie się, potrzeba zamieszkania w dolinie i niechęć do miasta. Kobiety te- go typu rzadko miawały takie potrzeby. Piękna Angiel- ka zapewne chciała się schronić na wyspie Man przed całą armią wierzycieli.

Cornelius Hinde, właściciel King's Head, zapewne powiedział jej, że sir Darius Corlett jest jednym z naj- bogatszych mieszkańców wyspy. Inaczej by tu nie przy- była. Ta niezwykle piękna, ale i sprytna kobieta nie pierwsza starała się go usidlić. Przed nią było sporo in- nych, a pewnie i po niej pojawią się następne.

Nieznajoma włożyła urękawiczoną dłoń do torebki, z której wyjęła jakieś pismo.

- To ci pomoże zrozumieć, panie - rzekła, podsuwa- jąc mu papier.

W porównaniu z wyglądem jej pismo prezentowało się nadzwyczaj żałośnie. Przez chwilę próbował odcy- frować bazgroły, a następnie oddał je kobiecie.

- Może ty to przeczytaj, pani.

- *Glion Auldin* - zaczęła. - *Ta opuszczona wioska wy- gląda szczególnie malowniczo z otaczających ją skal... Dookoła rosną klony i inne romantyczne drzewa, co może wzbudzić zachwyt niejednego wędrowca. Tutaj możemy zaznać szczęścia z daleka od cywilizacji z jej zgiełkiem i pośpiechem...*

- To fragment przewodnika - zauważył. - Czyjego? Robinsona czy Felthama?

- Nie mam pojęcia. *Znalazłam go w bibliotece w Li-*

verpoolu i zapragnęłam odwiedzić to miejsce. Ten opis głęboko mnie poruszył...

- Naprawdę jesteś, pani, tak romantyczna? Nie wyglądasz na taką - stwierdził beczelnie.

Uniosła dumnie głowę i skrzywiła się lekko.

- Myślałam, że to, co się przed chwila stało, odcyć cię, panie, tak powierzchownych sądów. Nie można oceniać kogoś po wyglądzie.

- Jest to jak najbardziej naukowy sposób postępowania, chociaż obserwacja nie może dostarczyć wszystkich ważnych informacji - przyznał. - Dużo można jednak się dowiedzieć. Na przykład ty, pani, masz świetną krawcową i pochodzisz z miasta, gdzie łatwo można kupić drogie materiały. Ponieważ nie mówisz z akcentem typowym dla Edynburga, Liverpoolu czy Manchesteru, zakładam, że pochodzisz ze stolicy...

Te dociekania wywołały uśmiech na twarzy Oriany.

- Znasz, panie, Londyn?

- O tyle, o ile - odparł. - Dawno go nie odwiedzałem i nie mam zamiaru tam wracać.

Uśmiech zamarł na jej twarzy i przeszedł w gniewny grymas, jakby kobieta poczuła się osobiście dotknięta.

- Tak, potrafisz to zrozumieć - rzekła w końcu. - Ja też jestem zmęczona zgiełkiem i pośpiechem cywilizacji. Właśnie dlatego chcę spędzić miesiąc w malowniczym i cichym zakątku.

- Może jednak najpierw obejrzysz, pani, domek, który chcesz wynająć.

- Z wielką ochotą - zadeklarowała. - Czy masz, panie, czas jutro rano?

Oriana wróciła do pokoju w King's Head, zadowolona ze swego sukcesu, ale nie do końca. Sir Darius Corlett zgodził się, choć niechętnie, pokazać jej posiadłość w Glen Auldyn.

Ich spotkanie zaczęło się tak, jakby doskonale wiedział, z kim ma do czynienia, a zakończyło na tym, że nabrał do niej uprzedzeń, gdyż chciała wynająć jego domek!

Jako osoba znana w towarzystwie, i to niekoniecznie z najlepszej strony, przywykła już do zbyt natarczywych zalotów. Bardziej zaintrygowało ją zachowanie mężczyzny po tym, jak już dowiedział się o celu jej wizyty. Jej proste wyjaśnienie zmieniło go nie do poznania. Przestał się uśmiechać i zaczął ją traktować wyniośle, niemal wrogo. I nie przeprosił za swoje wcześniejsze zachowanie!

Prowincjonalne maniery, pomyślała, ale i tak czuła się pokrzywdzona. Jego brak wyrafinowania przypomniawszy jej kilku właścicieli ziemskich, starających się o jej względy. Jednak żaden nie rozpałił w niej takiej namiętności i nie potrafił tak całować...

W przyszłości musi uważać, żeby go nie prowokować.

Cztery tygodnie, pomyślała, wchodząc do swojej sypialni. Cały miesiąc bez pracy i obowiązków. Ale też bez towarzystwa, ponieważ Sukę Barry dostała w końcu swój wymarzony urlop, który chciała spędzić z rodzicami w Cheshire. Orianie brakowało pracowitej i dyskretnej pokojówki. Niestety, musi się również przyzwyczaić do nieobecności pełnej temperamentu Harriot Mellon, poważnego lorda Rushtona i zabawnego Matthew Powella. Nawet jeśli wyspa Man odpowiada pełnym zachwytem opisom z przewodnika, to i tak nie zastąpi jej towarzystwa.

Zdjęła czepek i ułożyła swój aksamitny płaszcz na krześle, zastanawiając się, co też będą w tym sezonie no-

sic londyńskie damy pozbawione jej przykładu. Przynajmniej udało jej się wprowadzić falbany St. Albans na salony Chester.

Publiczność na prowincji, tak spragniona występów ze stolicy, przyjęła życzliwie jej występy i koncert na rzecz zbiedniałych matek zakończył się sukcesem. Dlatego w wyśmienitym nastroju udała się do Liverpoolu, gdzie okazało się, że zarządzający teatrem Francis Aickin przesunął jej koncert na późniejszy termin. Tłumaczył się, że był zajęty kompletowaniem zespołu na nadchodzący sezon i nie mógł jej odpowiednio zareklamować. Dlatego proponował, żeby wystąpiła w czerwcu. Oriana zgodziła się po długim namyśle, ale pozostał jej problem, co zrobić z wolnym czasem. W jego rozwiązaniu dopomógł przewodnik, na który natknęła się zupełnie przypadkowo. Postanowiła wyjechać z zadymionego Liverpoolu wprost do cichego i spokojnego Ramsey na wyspie Man.

W drzwiach pojawiła się pokojówka z dzbanem wody i z otwartymi ustami zaczęła się wpatrywać w jej koszulę nocną obszytą belgijskimi koronkami. Dziewczyna miała zastępować Sukę, ale tak naprawdę nie dorastała jej do pięć.

Oriana zerknęła na pokojówkę, rozczesała włosy, a następnie zaczęła sama zaczęła zaplatać je w warkocz. Pod nosem nuciła arie z najpopularniejszej ostatnio opery. Postanowiła, że zaśpiewa ją w londyńskim King's Theatre, sprawiając radość publiczności, poza być może włoską kotterią, która lubiła wygwizdywać angielskich śpiewaków.

- Czy sir Darius Corlett pochodzi z Man? - spytała dziewczynę, która sama mieszkała na wyspie.

- Ta, pani, ale przez wiele lat mieszkał w Derbyshire. Wrócił jakiś czas temu i zaczął budować dom. Mój brat, który pracuje u niego w kopalni, dobrze zarabia. Pan Cor-

lett ma hutę tu, w miasteczku, a jego statek cumuje w zatoce - paplała. - Aha, a jego służący, taki Anglik, Wingate, przychodzi do naszej gospody, kiedy ma wolne...

Dziewczyna włożyła grzałkę pod kołdrę i podeszła do drzwi.

- Dziękuję, już możesz odejść - powiedziała Oriana.

Kiedy położyła się po chwili do ciepłej pościeli, starała się pozbiierać myśli na temat sir Corletta. Śmiały, ale mało rycerski. Inteligentny, ale pozbawiony taktu. Według powszechnie przyjętych standardów trudno by go uznać za przystojnego, a jednak było w nim coś silnie działającego na kobiety. Zwłaszcza gdy się uśmiechał... Zresztą Oriana lubiła ciemnowłosych, wysokich mężczyzn...

W końcu uznała jednak, że powinna go unikać. Mogłaby nawet przywołać go do porządku, informując o tym, że pochodzi z rodu Stuartów. Ale ten fakt, jak i jej zawód, powinny pozostać w sekrecie.

Oriana nie wykluczała możliwości, że któryś z wyspiarzy widział jej występy w Londynie albo nawet ostatnio w Chester. Z obawy, że zostanie rozpoznana jako Ana St. Albans, postanowiła się schronić w bezludnej dolinie.

Z tego też powodu powróciła do małżeńskiego nazwiska. Robiła to rzadko, gdyż przypominało jej ono o olbrzymiej stracie, jakiej doznała. Parę miesięcy po ich burzliwym ślubie Henry Julian został przeniesiony do Indii, gdzie pozostał na zawsze...

Chciało jej się śmiać, kiedy pomyślała, że postępuje tak jak bohaterka sztuki z Covent Garden. Tyle że jej historia jest jeszcze bardziej skomplikowana. Żeby się ukryć, powróci do prawdziwego nazwiska i zrezygnuje ze scenicznego pseudonimu. Po dwudziestu trzech la-

tach pełnego obowiązków życia miała teraz ochotę na odpoczynek. Nie znajdzie jej tutaj żaden z admiratorów. Będzie mogła zrezygnować nawet z ćwiczenia śpiewu, nie mówiąc już o koncertach. A w tym czasie ucichną plotki i wszyscy zapomną o niedawnym skandalu.

Wyczerpana po podróży spała długim, spokojnym snem. Obudziło ją dopiero światło dzienne. Wyrzała za okno, ale nad portem Ramsey unosiła się gęsta mgła. Niezrażona poprosiła służącą o przygotowanie kąpieli. Ubrała się właściwie sama, ponieważ dziewczyna nie radziła sobie z suknią. Po krótkim namyśle zdecydowała się na prostą fryzurę, która miała współgrać z jej nowym życiem. Mimo to na koniec sięgnęła po flakonik z wodą kwiatową i zrosiła nią szyję, brwi i nadgarstki po wewnętrznej stronie.

Na śniadanie zjadła chleb z masłem i wypiła herbatę, starając się nie myśleć o Louisie, swoim belgijskim kucharzu. Kiedy odeszła od rozchwianego stołu, wyrzała przez okno, żeby sprawdzić, czy nie dojrzy sir Corletta. Wychyliła się, by lepiej widzieć, i zobaczyła proste budynki z bielonego kamienia i niebrukowane ulice pełne kałuż. Wielka mewa przysiadła na dachu. Inne przechadzały się nieopodal.

Jej przyszły, jak miała nadzieję, gospodarz przyjechał w koczku. Oriana wychyliła się jeszcze bardziej i pomachała mu ręką.

- Witaj, panie.

Sir Corlett spojrział na nią i uniósł nieco kapelusz. Nocny odpoczynek nie poprawił mu humoru, ponieważ wciąż miał ponurą minę.

2

Stojąca przed nim kobieta pachniała kwiatami. Dare wciągnął w nozdrza ich aromat, próbując zgadnąć, czy są to lilie, czy może róże. Nie udało mu się, ale stwierdził, że ten zapach działa podniecająco na jego zmysły.

- Przestałam już wierzyć, że przyjedziesz, panie - rzekła.
- Zawsze dotrzymuję słowa.

Uniosła głowę, demonstrując cudowną szyję i zgrabny zarys brody. Następnie wskazała chmury, które zaczęły się zbierać na niebie.

- Mało zachęcający dzień na wycieczkę - zauważyła. Corlett zaśmiał się ponuro.

- Jeśli boisz się, pani, wilgoci, powinnaś jeszcze raz przemyśleć swoją decyzję. Na Man nie brakuje deszczy...

- Objechał najbliższą kałużę, żeby nie ochlapać błotem jej sukni. - Powiedz, pani, czy mieszkałaś kiedyś poza miastem?

- Dotąd nie miałam takiej potrzeby.

Dare wyobraził ją sobie w eleganckim powozie, jadącą przez Hyde Park i pozdrawiającą znajomych.

- Skąd więc ta zmiana? - spytał jeszcze.

- To z powodu pewnego dżentelmena - wyznała zgodnie z prawdą.

To jeszcze zwiększyło jego podejrzliwość, ale też ciekawość.

- Czyżby polecił ci opuścić Londyn?

- Nie, sama się zdecydowałam. To bardzo niewygodne, ale konieczne.

Zaczął się zastanawiać, czy pani Julian nie uwikłała się w jakiś skandal. Ale jeśli tak, to powinna tu spędzić cały rok, a nie tylko miesiąc. Chyba że sprawa nie należała do poważnych...

- Jak daleko stąd do Glen Auldyn? - podjęła po chwili, siedząc już wygodnie w koczku.

- Jakieś dwie mile - odparł. - Cała wyspa ma trzydzieści mil długości, więc wszędzie jest blisko. - Koń, który regularnie przemierzał tę drogę, sam ruszył we właściwym kierunku.

Po chwili wyjechali z miasta. Kiedy pokonali ostrzejszy zakręt, Dare ściągnął cugle.

- Właśnie tu zaczyna się dolina, która ciągnie się cztery mile na południe - poinformował. - Znajdujemy się w miejscu zwanym Magher y Trodden. W zamierzonych czasach był tu cmentarz, a teraz nawiedzają je niespokojne duchy...

- Czyżbyś chciał mnie odstraszyć, panie?

Miałby na to ochotę, ale po tym, co zdarzyło się wczoraj, wiedział, że nie będzie to łatwe. Pani Julian należała do kobiet zdecydowanych i pewnych siebie. Teraz rozejrzała się dookoła z wyraźną przyjemnością. Mgła okrywała góry, ale i tak nie mogła zamaskować ich piękna.

- Zdaje się, że lubisz wzgórze i skały, panie - zauważyła. - Słyszałam, że masz posiadłość w Derbyshire.

A więc pytała o niego! Dare poczuł się urażony tak oczywistym dowodem jej wścibstwa i postanowił nie odpowiadać na dalsze pytania.

- Miejscowi uważają Skyhił za zaczarowane miejsce -

powiedział. - Stoczono tu również ważną bitwę, w której wikingowie zwyciężyli Manijczyków.

Zainteresowanie, które dostrzegł w jej oczach, sprawiło, że natychmiast przeszła mu ochota na lekcję historii. Więc co? Może powinien zanudzić ją informacjami o miejscowych skałach. A potem jeszcze wdać się w dywagacje na temat powstania wyspy, co zapewne już zupełnie ją dobjie.

Poza tym uporczywy zapach niedźwiedziego czosnku powinien wypłoszyć ją z tych okolic już na zawsze. Niech tylko wjadą dalej w głąb doliny, gdzie stanie się on bardziej dokuczliwy. Ku jego rozpaczy, pani Julian zachwyciła się rosnącymi przy krzakach dzwonkami oraz wezbraną po wiosennych deszczach rzeką.

Natychmiast też poczuł się w obowiązku poinformować ją, że nie ma tu co liczyć na zbyt duże towarzystwo:

- W dolinie mieszka tylko parę rodzin.

- A z czego się utrzymują? - zaciekała się.

- Głównie z rolnictwa, które uznałabyś, pani, za prymitywne - odrzekł. - Parafia Lazayre ma dobre ziemie i dlatego część plonów odpływa stąd nawet do Anglii. Glen Auldyn słynęła kiedyś z przedniej tabaki i niektórzy ludzie wciąż mieli tu ręcznie tytoń...

Jego kopalnia ołowiu zapewniała zatrudnienie dwóm tuzinom mężczyzn, ale nie chciał, żeby o tym wiedziała. Nie pokazał jej też wjazdu do swojej posiadłości. Wolał, żeby łowczyni posagów nie widziała jego nowego domu.

Nie mógł jednak ominąć robotników, którzy wznosili kamienny most nad potokiem. Za nimi jeszcze kilku wysypywało z wozu tłuczeń na drogę prowadzącą wprost do jego nowej rezydencji.

- *Moghrey mie, mainshtyr* - pozdrowili go robotnicy.

- Dzień dobry! - zawołał i zwolnił. Następnie zwrócił się do swojej pasażerki: - Jeśli się nie zatrzymam, poczują się obrażeni.

Kobieta sięgnęła po lejce.

- Jak się nazywa twój koń, panie?

- Fedjag, czyli „pióro” w manx - wyjaśnił.

- Mogę jeździć po tej drodze tam i z powrotem, dopóki nie wrócisz - zaproponowała.

- Nie ma takiej potrzeby. To zajmie mi najwyżej parę minut.

Dare wyskoczył z otwartego powozu i obejrzał się przez ramię. Pani Julian chwyciła lejce z wdziękiem i niezwykłą jak na kobietę wprawą. Po chwili przestał mieć wątpliwości, czy poradzi sobie z koniem.

- Jedzicie do kopani, panie? - spytał go Danny Corkhill. - Kiedy widziałem się wczoraj wieczorem z Nedeem CroWe, gadał jak nakręcony. Podobno natrafili na nową żyłę.

- Nic o tym nie słyszałem, Donny. - Gdyby nie pasażerka, chętnie sprawdziłby te obiecujące informacje.

Kopalnia na Man nie przynosiła takich zysków jak te, które odziedziczył po dziadku w Derbyshire. Być może potrzeba będzie lat, żeby zwróciły mu się początkowe nakłady. Zależało mu jednak na tym, żeby dać tutejszym ludziom zatrudnienie, tak w kopalni, jak i w niewielkiej hucie w Ramsey. Najwięcej na tym przedsięwzięciu zyskała jego kolekcja minerałów, gdyż górnicy znajdowali pod ziemią niezwykle rzadkie okazy skał.

Dare powrócił do powozu i znowu otoczył go ten urzekający zapach, o którym zdążył zapomnieć. Dotknął przypadkowo ramienia pani Julian i natychmiast powróciły do niego wszystkie podniecające myśli z wczorajsze-

go wieczoru. Odsunął się od niej trochę. Za nic nie powinien pozwolić, by ta kobieta zamieszkała w sąsiedztwie.

Popędził konia i wkrótce przejechali między dwoma kamiennymi słupami.

- *Croit ny Glionney*- oznajmił, patrząc na nią. - *Glen-croft*.

Był pewny, że wcale nie spodoba jej się ta posiadłość.

Przed nimi stał pokryty łupkową dachówką dom z szarego kamienia z podwójnym kominem przy stajni. Żywopłot, który go okalał, rozrósł się dziko podobnie jak niekoszona trawa.

- Ileż tu kwiatów - ucieszyła się i zeskoczyła z gracją z koczka.

Patrzył z przyjemnością na jej spódnice, która przesuwawała się po dzwoneczkach i krwawnikach. W końcu, kiedy pani Julian stanęła przed drzwiami, zdołał oderwać od niej wzrok, przywiązał konia przy stajni i pospieszył w jej stronę.

- Chciałabym, żeby wewnątrz domu tonęło w kwiatach - powiedziała, kiedy sięgnął po klucz.

Przekreślił go w zamku, ale bez rezultatu.

- Czy to aby właściwy? - zaniepokoiła się, a na jej czołe pojawiła się urocza zmarszczka.

- Z całą pewnością - zapewnił, uśmiechając się do niej po raz pierwszy w czasie tego spotkania.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i kobieta westchnęła cicho.

Dare pochylił się nad zamkiem. Z przykrością stwierdził, że drżą mu ręce, a dłonie zwilgotniały od potu. Dawno nie znajdował się tak blisko równie oszałamiająco pięknej kobiety.

Natarł ramieniem na drzwi. Kiedy to nie pomogło,

kopnął je mocno i dopiero wtedy otworzyły się ze zgrzytem. Przywitał ten dźwięk z niekłamanym entuzjazmem. Teraz wystarczy, że nieznajoma zajrzy do środka, a na pewno ucieknie stąd gdzie pieprz rośnie. Jeśli zdąży, to będzie jej mógł nawet zarekomendować najlepszy hotel w Douglas.

Kobieta zerwała szybko parę kwiatów i przeszła za nim przez ciemny przedpokój do małego saloniku. Wpadające przez dwa małe okienka światło ukazało białe ściany i kominek.

- Potwornie stylowe - rzekł bez potrzeby.

Kobieta dotknęła drewnianego oparcia krzesła.

- Czy meble zrobiono na wyspie?

Skinął głową. Widok na Skyhill przyciągnął ją do okna. Patrzyła przez chwilę, a potem przeszła do małego, przylegającego do saloniku pokoju. Pozwolił jej poruszać się swobodnie po domu. W kuchni zobaczyła wielki, kamienny piec, a następnie przeszła do chłodnej spiżarni z półkami i naczyniami z kamionki.

- Och, mogłabym nawet mieć własne mleko prosto od krowy - ucieszyła się jeszcze bardziej. - I kury, które znosiłyby jajka.

- Czy miałaś, pani, kiedyś w domu jakieś zwierzęta?

- Tak, psa, spaniela, w dzieciństwie - odparła. - Wabił się Rowley.

- Tutaj przyda ci się kot, pani. Najlepiej łowny kot bez ogona z Man.

Niezrażona tą uwagą przeszła dalej. Dare ruszył za nią po schodach, podziwiając jej lśniące włosy i płynny ruch bioder.

Pani Julian zajrzała do zakurzonej szafy i po raz pierwszy mina jej zrzędała. Pokrzepiony wskazał jej dro-

gę do sypialni. Podobnie jak z saloniku rozciągał się stąd wspaniały widok na Skyhill, a łoże stało dokładnie naprzeciwko okna.

- Co za wspaniała perspektywa, taki widok każdego ranka - westchnęła.

- Czasami pada deszcz i nic nie widać - mruknął.

- To nic, i tak jest tu pięknie. Nie rozumiem, dlaczego nikt wcześniej nie wynajął tego domku...

- Większość ludzi uważa, że jest za drogi.

Jeśli ma kłopoty finansowe, też nie będzie mogła sobie nań pozwolić, pomyślał. Specjalnie wybrał taką kwotę, którą wszyscy uznaliby za wygórowaną.

Pani Julian zerknęła na niego ciekawie.

- Ile za niego chcesz, panie?

- Dwadzieścia pięć funtów rocznie albo też pół funta tygodniowo przy krótszym wynajmie - odrzekł.

- To nie tak wiele - ucieszyła się.

- Musisz wziąć, pani, pod uwagę opłaty dla służby - pospieszył z wyjaśnieniami. - Będziesz przecież potrzebowała kobiety do doglądania gospodarstwa.

Oriana podała mu kwiaty i sięgnęła do torebki.

- Zapłacę z góry. Mam przy sobie pięć funtów.

Tego się zupełnie nie spodziewał. Kiedy więc podała mu banknot, tylko potrząsnął głową.

- Nie, nie, chodziło mi o funty z Man. Angielskie mają większą wartość.

Potrząsnęła głową.

- To bez znaczenia. Nie miałam okazji wymienić pieniędzy.

- Czy jesteś, pani, pewna, że chcesz tu zamieszkać? - dopytywał się. - Proponuję, żebyś zaczekała jeszcze parę dni z podjęciem decyzji. Na wybrzeżu można znaleźć

wiele uroczych miasteczek. Poza tym są tu też inne doliny...

- Ta zupełnie mi odpowiada - przerwała mu. - Jak się nazywa to miejsce?

- *Croit ny Glionney.*

Powtórzyła zadziwiająco dokładnie.

- Obawiam się, że spędzisz tu najnudniejsze chwile w swoim życiu - dodał jeszcze.

- To będzie dla mnie miła odmiana.

- Zostaniesz tu sama.

- Jakoś wytrzymam. - Wzięła od niego swój bukiet. - Samotność to dla mnie nowe doświadczenie. A to, co stało się wczoraj w twoim domu, panie, jeszcze bardziej skłania mnie do unikania towarzystwa.

Nie oskarżyła go o napastowanie, a jednak poczuł się nieswojo. Wcześniej też mu dopiekła, informując nagle o śmierci męża, kapitana Juliana.

- Twoje przybycie, pani, zbiegło się z moimi urodzinami. Myślałem po prostu, że jesteś... jesteś prezentem od moich przyjaciół.

- Prezentem? - powtórzyła. - Masz, panie, dziwnych przyjaciół. - Wyjęła dzwonek ze swego bukietu i włożyła mu do butonierki surduta. - To ode mnie. I proszę, nie myśl o tym, że rósł na twoich gruntach, więc i tak należał do ciebie.

Ten śmiały gest jeszcze bardziej wzmógł jego podejrzenia. Dare po raz kolejny powiedział sobie, że musi się od niej trzymać z daleka i... zrobił krok w jej stronę. Wyobraził ją sobie bez sukni, nagą i drżącą w jego ramionach.

Oriana gwałtownie cofnęła się w głąb pokoju.

Ten dom stanie się bezpieczniejszy, kiedy odjedzie stąd jego właściciel, pomyślała. Jego głodne, wilcze oczy

sprawiły, że dreszcz przeszedł jej po całym ciele. Gdyby nie przekonanie, że z jakichś powodów jej nie lubi, gotowa by była przypuszczać, że znowu chce ją uwieść.

Pomyślała, że wkrótce zajmie tę sypialnię. Rozłożyła swoje rzeczy w drewnianej komódce, a szczotkę, grzebień i flaszeczkę perfum postawi przed lustrem. Zanim rozwiesi stroje w szafie, każe służącej dokładnie pościelić kurze. Jeszcze tę noc miała zamiar spędzić w wielkim, rzeźbionym łożu. Radosna i lekka podeszła tanecznym krokiem do okna. Ponownie zerknęła na ukryty w chmurach szczyt i zaproponowała, żeby wrócili do Ramsey.

W drodze powrotnej wypytała gospodarza o miejscowe sklepy. Nie odniosła się jednak przychylnie do propozycji, by poszukała wiktuałów i służby w Douglas. Nie chciała zdradzić, dlaczego, ale wolała unikać najbardziej ludnych miejsc na wyspie.

- Jeśli wyspa Man choć trochę przypomina Anglię, to nie sądzę, żeby służba z miasta chciała pracować na wsi - zawyrokowała. - Muszę poszukać raczej kogoś w okolicy.

- Pani Stowell przez wiele lat zajmowała się tym domem. Mieszka teraz z zamężną siostrzenicą przy Barrack Street i kiedy widziałem ją ostatnio, narzekała na brak zajęć. - Wziął głębszy oddech. - Jeśli chcesz, pani, przyślę ją do ciebie do King's Head.

Oriana skinęła głową.

- Potrzebny mi też chłopak, który mógłby się zająć trzodą - rzuciła.

- Może Donny Corkhill, którego widziałas przy moście? - zaproponował. - Jego rodzinie przyda się parę dodatkowych szylingów.

Od razu domyśliła się, że bardziej chodzi mu o własnych ludzi niż o nią. Ciekawe dlaczego? Być może nie

lubi, kiedy ktoś mu się narzuca. W przyszłości musi uważać, żeby tego nie robić.

Odwiózł ją wprost do oberży. Oriana chciała wysiąść sama, ale Dare ujął jej ramię, a potem przytrzymał mocno i zajrzał głęboko w oczy.

- Wciąż nie mogę zrozumieć tego, co cię spotkało w Londynie, pani. Wspomniałaś o jakimś dżentelmenie. Czy cię skrzywdził? Czy wciąż się go boisz?

Krew nabiegła jej do policzków, a w oczach błysnęły gniewne iskry. Szybko spuściła wzrok i spojrzała na zwieńczone dzwonki i kwiaty krwawnika.

- Nie, bardzo go lubię - rzekła całkiem spokojnie. - Niestety, zrobił rzecz wyjątkowo głupią i niewybaczalną. Poprosił mnie o rękę.

W głosie Oriany pobrzmiwały nutki żalu. Zrobiło jej się przykro z powodu Matthew. Obudziły się w niej też wspomnienia Thomasa Teversala, którego obietnica małżeństwa wydała jej się cudem aż do czasu jego podłej zdrady.

Nie miała zamiaru mówić o tym jednak z tym niezbyt grzecznym Manijczykiem. Miała nadzieję odzyskać miejsce na deskach operowych, jak również dobre imię.

Sir Darius Corlett nie musi wiedzieć, że jest Aną St. Albans, Syreną z Soho, jak nazywali ją krytycy i publiczność. Nie uznała też za stosowne tłumaczyć się przed nim, dlaczego chce wynająć stary, rozwalający się dom za tak wyśrubowaną cenę.

3

Nowo odkryta żyła rudy ołowiu przyciągała Dare'a codziennie do Glen Auldyn. Z satysfakcją stwierdził, że ma ona prawie pięć stóp szerokości i dziesięć wysokości.

Trzymając lampę przy lśniącej skale, zwrócił się do nadzorca:

- To nasze najważniejsze odkrycie.

Tom Lace, jeden z górników, błysnął zębami.

- Pełno tu ołowiu, panie.

Pan Melton przyjechał na Man z jednej z największych i najbardziej wydajnych kopalni w Derbyshire.

- Znajdziemy tu poza ołowiem jeszcze rudę srebra - rzekł przewidująco. - A po tym, jak zamknięto kopalnię w Foxdale, powinno nam wystarczyć robotników.

- Mimo to musimy zachęcić naszych ludzi do ciężkiej pracy, zanim zacznie się sezon rybacki - mruknął Dare. - Jak tylko u wybrzeża pojawią się śledzie, wielu rzuci tę robotę... Jeśli będzie trzeba, podniesiemy pensje.

- Wolę pracować tu, w sercu ziemi - pośpieszył z zapewnieniami Lace. - Nie chcę wstawać o świcie, żeby ciągnąć *skeddan* i walczyć z mewami. Żona też woli, żebym nie pływał. Jej ojciec wypłynął wraz z innymi na połów w osiemdziesiątym siódmym.

- Mieliśmy wtedy wielki sztorm - wyjaśnił Dare Anglikowi. - Wielu ludzi utonęło.

Uporczywy stukot młotka o skałę ucichł wreszcie.

- Tutaj też nie jest zbyt bezpiecznie - dobiegł do nich z rusztowania głos Johna Saile'a, który pracował tam wraz z Nedom Crowe. - Mamy tu tyle prochu strzelniczego, że mógłby nas rozerwać na strzępy. A gdyby wysiadła pompa, wszyscy byśmy się potopili. Wystarczy zresztą, że kawał skały zwali się nam na głowy.

W ciemności rozległ się głośny śmiech Neda.

- Jeśli tak się boisz, John, nie powinieneś pracować jako *meaineyder*. - Podszedł do krawędzi i dopiero wtedy zobaczyli płomyk jego świecy, umieszczonej na kasku.

- Uważaj, Ned - ostrzegł go Dare. - Obiecywałem twojej nieodżałowanej pamięci matce, że nic ci się nie stanie.

Dorrity Crowe dała się pocieszyć, kiedy przysiągł, że zatroszczy się o jej syna. Chłopak nie miał ojca, a tylko radosną i całkowicie zepsutą matkę, która zawsze zwracała się do rodziny Corlettów o pomoc, kiedy działo się coś złego. Ned skończył właśnie dwudziestkę i odziedziczył po matce radosny charakter i ciepły uśmiech, którym zjednywała sobie tylu mężczyzn, choć żadnego nie potrafiła zatrzymać. Neda też uwielbiały dziewczyny, zwłaszcza że potrafił grać na skrzypkach jak nikt inny.

- Mam tu dla ciebie *cliegeen*, panie - krzyknął z góry.

Chodziło mu o błyszczące minerały, które tworzyły się w zagłębieniach między skałami. Ned, podobnie jak inni górnicy, zarabiał dodatkowo, dostarczając swemu panu próbki pirytu, kalcytu, kwarcu i szpatu. Dare z wielką przyjemnością uzupełniał swoją kolekcję, której początki sięgały jego dzieciństwa.

Kamień znaleziony przez Neda przechodził z rąk do rąk, aż w końcu Dare odebrał go od Toma Lace'a. Uniósł latarnię i zaczął mu się uważnie przyglądać. Chy-

ba dolomit, pomyślał, ale przy tym świetle nie mógł mieć całkowitej pewności.

Pożegnał się ze swoimi ludźmi i wraz z Meltonem zaczęli wspinać się po drabinach na wyższy poziom kopalni. Kiedy zbliżyli się do wyjścia, poczuli czyste, świeże powietrze. Dare lubił zarówno wchodzić, jak i wychodzić z kopalni. Wielki komin przed wejściem nie dymił już jak dawniej, ponieważ Dare przeniósł wytop rudy w poblizze portu, co było znacznie wygodniejsze. Z Ramsey jego statek „Dorrity” dowoził ołów do najbliższego dużego portu w Liverpoolu.

Sprawdził jeszcze, czy dobrze naprawiono płuczkę korytową, która miała przenosić wodę i pokruszoną rudę. Konik rasy man napędzał pompę odwadniającą kopalni.

Kiedy przeszli do biura, Anglik zwrócił się do Dare'a:

- Widziałem wczoraj twoją nową lokatorkę.

- Przyszła tutaj? - spytał ostro Dare.

- Nie, spacerowała doliną, kiedy jechałem do naszej huty. Mówiła, że zatrzymała się tu na krótko...

- Na bardzo krótko.

Będzie musiał znosić towarzystwo pani Julian przez najbliższe tygodnie i modlić się, by nie zechciała przedłużyć czasu wynajmu. Do tej pory ani razu nie zajął do domu i starał się nawet nie pojawiać w tamtej okolicy. Do kopalni dojeżdżał okrężną i mniej wygodną drogą, ale miał przynajmniej pewność, że nie spotka swojej lokatorki.

- Czarująca kobieta - dodał Melton.

Zbyt czarująca jak dla mnie, pomyślał Dare. A i pani Melton nie byłaby zachwycona, słysząc takie uwagi.

Z biura przeszli do kuźni, gdzie półnaczy, brudni robotnicy kuli łopaty i oskardy, a także reperowali to wszystko, co zepsuło się w kopalni. Przed szopą cieśli

leżało nowe drewno na rusztowania i drewniane elementy potrzebne w kopalni. Dare sprawdził jeszcze wielkie drewniane koło wodne, które było jego oczkiem w głowie, i uśmiechnął się z satysfakcją.

Melton zaczął coś mówić na temat cen rudy ołowiu, ale przerwały mu krzyki ludzi biegnących od strony kopalni. Dare natychmiast dostrzegł ich pełne przerażenia twarze i od razu zrozumiał, co się stało.

Wypadek na którymś z poziomów kopalni.

Natychmiast pobiegli z zarządcą w stronę ciemnego wejścia.

- Co tam się dzieje? - spytał ludzi zgromadzonych przy drabinie.

- Tom Lace wołał o pomoc. Ktoś spadł z rusztowania - odezwały się głosy.

-Kto?

Nikt nie znał odpowiedzi na to pytanie.

Na najwyższym rusztowaniu pracowało dwóch ludzi: Lace i... Ned Crowe.

Zimny dreszcz przeszedł po plecach Dare'a, a strach chwycił go za gardło. Niezależnie od tego, kto spadł, czuł się winny. Jednak po śmierci Dorrity Ned nie miał nikogo, kto mógłby się nim zająć. Albo go pochować.

Czekanie stawało się coraz bardziej nieznośne. Górnicy rozumieli, w jakim jest nastroju, i początkowo próbowali go pocieszać. Udawał, że się nie przejmuje, ale z minuty na minutę bał się coraz bardziej.

W końcu przy wyjściu pojawił się jeden z robotników.

- Przygotowują go do wyciągnięcia - rzekł ponuro.

- Kto to taki?

- Neddy Crowe - odparł mężczyzna i mrużąc oczy, przeszedł w stronę światła. Po chwili rozpoznali Johna Sa-

ila. - Chłopak spadł z rusztowania, panie - zwrócił się do właściciela. - *Ta aggle orrym dy vel eh er ve er ny vnrroo.*

- Co mówi? - spytał niecierpliwie Melton.

- Boi się, że Ned umarł - przetłumaczył Dare.

Natomiast górnik zapalił ponownie swoją świeczkę na kasku i zniknął w czeluści kopalni.

Jeszcze godzinę temu Ned wyśmiewał obawy Johna.

Dare zaczął się targować z Bogiem: „Pozwól mu żyć, a ja już nigdy nie pošę go do kopalni” - powtarzał w myślach.

- Jeśli nie mogą go wciągnąć po drabinie, to może niech włożą go do wielkiego kubła, a my go wyciągniemy - odezwał się jeden z kowali.

Główny cieśla od jakiegoś czasu obserwował to, co dzieje się na dole.

- Nie ma takiej potrzeby - odezwał się teraz. - Tom Lace niesie go na grzbiecie. Nie przejmujcie się, panie - zwrócił się do Dare'a. - Drabina jest mocna i na pewno wytrzyma.

Dare wreszcie dojrzał spoconą i zmierzwioną czuprynę Lace'a, który szedł wolno, szczebel po szczeblu, z przywiązany do pleców Nedom. Od dołu ktoś podtrzymywał nogi nieprzytomnego mężczyzny.

Na koniec wszyscy pochylili się i pomogli Lace'owi dotrzeć do wyjścia. Zachwiał się, ale wciąż trzymały go mocne ramiona. Ktoś odwiązał Neda, którego ułożono na trawiastym zboczu przy kopalni. Twarz miał błądą i nieruchomą. Nie uśmiechał się i wszyscy nagle sobie uświadomili, że nigdy go takim nie widzieli.

Dare pochylił się do jego piersi i rozpiął kombinezon. Usłyszał bicie serca i odkrył, że chłopiec oddycha płytko i nieregularnie.

- *Ta*, jednak żyje - odezwał się Lace, łapiąc w końcu oddech. - Złamane ramię. Może i nogi...

- Nigdy się nie obudzi - rzekł ponuro John Saile. - Już niedługo połączy się ze swoją biedną matką.

- Siedź cicho, Saile - warknął Melton. - Sprowadźcie tu szybko powóz pana.

- Droga jest wyboista - zatroskał się Dare, kiedy robotnicy wzięli Neda, by go przenieść do powozu. - Jazda do Ramsey może mu tylko zaszkodzić. Lepiej będzie, jak zabierzemy go do Glencroft, do pani Stowell.

- Czy chcesz, żebym pojechał po doktora Curpheya? - spytał go zarządca.

Dare pokręcił głową.

- Sam to zrobię - rzekł, kiedy zostali sami z nieprzytomnym chłopakiem w powozie. - Chcę, żebyś tu został i pilnował porządku. Nie zależy mi na tym, byśmy wydobyli dzisiaj choć gram ołowiu, ale wolałbym, żeby ludzie wrócili do pracy. Aha, a cieśla niech dokładnie sprawdzi rusztowanie, zanim ktokolwiek na nie wejdzie.

Tom Lace, który zdążył już trochę odpocząć, podbiegł do powozu.

- Pozwólcie mi zostać przy Nedzie, panie. To mój najlepszy kompan.

Dare zastanawiał się przez chwilę.

- Nie, Tom. Potrzebuję cię tutaj - rzekł w końcu. - Musisz pokazać, gdzie dokładnie znalazłeś Neda. *Gura mie ayd*. Ned też ci podziękuje, kiedy dojdzie do siebie. Potem będziesz mógł się zwolnić u pana Meltona i pojechać do Glencroft.

Dare chwycił lejce i ruszył przed siebie, starając się kierować Fedjagem tak, by omijał najbardziej wyboiste

miejsca. Jednocześnie przytrzymawał Neda i wciąż do niego mówił, chociaż ten nie mógł go słyszeć.

- Życie twojej matki byłoby łatwiejsze, Ned, gdyby kierowała się bardziej głową niż sercem. Dala się nabrać na piękny wygląd lokaja księcia Devonshire, ale mówiła mi, że kiedy się rozebrał, zrobił na niej znacznie gorsze wrażenie. Była jednak z ciebie dumna, Ned. Nie wstydziała się ani tego, że cię urodziła, ani braku obrączki...

Obietnica złożona Dorrity ciążyła mu na sumieniu.

Glencroft, które omijał w ciągu ostatnich dni, wydało mu się teraz zbawiennym azylem. Przejechał po tak podziwianych przez panią Julian dzikich kwiatach i zatrzymał się przy stajni. Stado kur wyprysnęło z gładaniem spod kół powozu.

- Pani Stowell! Donny! - próbował przekrzyczeć ptactwo.

Jednak pierwsza przybiegła osoba, z którą wcale nie chciał się widzieć - Oriana Julian. Wynurzyła się zza dziko rozrośniętego żywopłotu, dzierżąc w dłoni sekator.

- To ty, panie? - spytała ze zdziwieniem. Nagle dostrzegła ciało w powozie i na jej czole pojawiły się zmarszczki. - Co się stało?

- Jeden z moich górników spadł z rusztowania - wyjaśnił. - Gdzie pani Stowell?

- W kuchni. Biedny człowiek. - Raz jeszcze zerknęła na nieprzytomnego Neda, a potem zniknęła w domu, mamrocząc coś o wolnym łóżku i czystej pościeli.

Dare poczuł ulgę, kiedy zobaczył swą dawną gospodynię. Jej wiek i pomarszczona twarz stanowiły przynajmniej gwarancję, że kobieta nie wpadnie w histerię na widok krwi czy złamanej ręki.

Pani Stowell położyła dłoń na głowie chłopca i zmówiła krótką modlitwę w manx.

- Musimy zmienić mu ubranie na suche i go rozgrzać - rzekła do Dare'a. - Przenieście go do środka, panie. Donny wam pomoże.

We dwójkę wnieśli rannego po schodach i położyli w wolnym łóżku. Pani Stowell rozcięła nożycami zabrudzone ubranie Neda, żeby nie urazić go przy rozbieraniu.

Pani Julian bez słowa rozpałała w kominku, dorzucając doń sporo suchego torfu. Dopiero wtedy zwróciła się do Dare'a:

- Czy w sąsiedztwie jest jakiś lekarz?

- Tak, doktor Curphey - odparła pani Stowell, ściągając Nedowi pończochy. - W Ballakilligan, przy drodze do Sulby.

Dare nie wiedział, o co chodzi pani Julian, do momentu, kiedy nie wyszła z pokoju. Zatrzymał ją na dole, gdy już wkładała kapelusik jeździecki i rękawiczki.

- Zaczekaj, pani, przecież nie wiesz, gdzie jechać.

- Więc mi wytłumacz, panie - powiedziała spokojnie.

Dare pokręcił głową.

- Zostań lepiej tutaj, pani, i spróbuj pomóc - rzekł, podchodząc do drzwi. - Ja pojedę.

Kiedy wyszedł, jej gęsi rzuciły się na niego z infernalnym sykiem. Szybko wsiadł do koczka i popędził konia. Jednak obejrzał się jeszcze za siebie i... uśmiechnął, widząc niezwykle elegancką Orianę pośród domowego ptactwa.

Na szczęście doktor Curphey pełn właśnie swój ogródek. Gdy tylko dowiedział się o wypadku, wytarł ręce i zaczął pakować swoje medyczne przyrządy.

- Czy Ned odzyskał przytomność? A może coś mówił? - wypytywał Dare'a.

- Nie, niestety. Oddycha, ale słabo. Zostawiłem go w Glencroft - odparł zwięźle.

Kiedy dotarli do domu pani Julian, Fedjag był spieniony, a jego boki raz za razem unosiły się i opadały. Dare zostawił konia chłopcu stajennemu i wraz z medykiem pospieszył do wnętrza domu.

Na progu powitała ich pani Julian.

- Ned ocknął się na chwilę - poinformowała. - Pospieszcie się, panowie.

Ruszyli na górę. W czasie gdy doktor zajmował się badaniem chorego, Dare wyrzął na podwórko. Oriana dołączyła do Donny'ego i zajęła się koniem. Szorstką szmatką zaczęła szorować jego bok. Dare nie miał pojęcia, skąd londyńska modnisią wie, jak zajmować się końmi. Zresztą tak naprawdę nic o niej nie wiedział. Tyle, że straciła męża i mogłaby mieć następnego, gdyby zechciała.

Cichy jęk odwrócił jego uwagę od pani Julian.

Doktor Curphey, który badał lewe ramię chłopaka, westchnął cicho.

- Muszę mu je nastawić, zanim oprzytomnieje. Pani Stowell, proszę przygotować szarpie - zwrócił się do gospodyni. - Trzeba je będzie zmoczyć w roztworze wody i octu...

- Kiedy Ned w końcu odzyska przytomność? - niecierpliwiał się Dare.

- Nie mam pojęcia - odrzekł medyk. - Teraz możemy tylko czekać. Mam nadzieję, że chłopak nie uderzył się mocno w głowę... Sprawdziłem, rany są raczej powierzchowne, więc nie ma się co martwić na zapas.

Doktor Curphey zawyrokował, że rannego nie można w żadnym wypadku nigdzie przemieszczać. Usłyszała to pani Julian, która weszła właśnie do izby, ale wcale się tym nie przejęła. Na rękawie i sukni miała mokre plamy po wodzie i, z rumieńcami na policzkach, wyglądała szczególnie atrakcyjnie.

- Może zostać tu tak długo, jak to będzie potrzebne. - Skinęła ze zrozumieniem głową, a następnie zwróciła się do Dare'a: - Jeśli zechcesz, panie, wyprowadzę się z tego domu.

Ta propozycja zawstydziała go i przez moment poczuł się dłużnikiem lokatorki.

- Nie chciałbym ci, pani, sprawiać kłopotu. - Unikając jej orzechowych oczu, ujął bezwładną rękę Neda. Palce chłopaka zacisnęły się lekko.

- Głowa... boli... - szepnęła.

- No, cóż - medyk aż się rozpromienił - to dobry zwiastun. - Położył dłoń na głowie chłopaka. - Masz leżeć spokojnie, słyszysz, Neddy? Spadłeś i złamałeś rękę - *t'eh brisht*.

Ned otworzył oczy i rozejrzał się po otaczających go twarzach.

- *Mummigł*

- Pomieszało mu się w głowie i może gadać od rzeczy - odezwał się cicho doktor.

- Nie ma tu twojej *mummig*- odrzekła pani Stowell. - Będę się tobą zajmować z sir Dariusem. Bawiłam cię, jak byłeś mały, ale pewnie tego nie pamiętasz...

- Piernik... Dawałaś mi piernik...

- To prawda. I jak będziesz leżał spokojnie, upiekę ci jeszcze jeden. Upiekę ci tyle piernika, że nie dasz rady go zjeść.

-*Ta*- zgodził się. - A ja... zagram wam na skrzypkach.

Nikt nie powiedział, że nastąpi to po długiej, bardzo długiej rekonwalescencji.

Pojawienie się Neda Crowe'a wzbogaciło nieco życie Oriany i obarczyło ją nowymi obowiązkami. Podobnie jak jej gospodarz i pani Stowell, robiła wszystko, żeby pomóc młodemu górnikowi, a jednocześnie stosowała

się ściśle do zaleceń doktora Curpheya. Dodatkowe zajęcia dobrze jej służyły, ponieważ nie była przyzwyczajona do próżnowania. W Londynie odwiedzała zwykle znajomych i przyjaciół, a kiedy sama nie miała przedstawień, chodziła obejrzeć inne. Zwłaszcza kiedy zaczynał się sezon wyścigów konnych, dosłownie na wszystko brakowało jej czasu.

Teraz sir Corlett karmił Neda łyżką, pani Stowell zajmowała się czymś w kuchni, a ona darła prześcieradło na zmianę opatrunku. Kiedy skończyła, poleciała swojej gospodyni, by zniosła sir Corlettowi jedzenie i butelkę wina, a sama zasiadła do kolacji w swojej niewielkiej jadalni. Później przez godzinę czytała sonety Bena Jonsona na niewygodnej kanapce w saloniku. Jedyny naprawdę dobry fotel kazała wstawić do pokoju chorego, gdyż sir Corlett potrzebował go bardziej niż ona.

Po drodze do sypialni zajrzała jeszcze do Neda. Chłopak spał. Sir Corlett czuwał przy nim, wyciągnąwszy nogi daleko przed siebie. Patrzył przy tym za okno z nieprzeniknioną miną.

Cofnęła się i nadepnęła na skrzypiącą deskę.

Mężczyzna drgnął lekko.

- Wejdz, pani.

Przez chwilę zastanawiała się, czy posłuchać zaproszenia, które zabrzmiało jak rozkaz.

- Nie mam tu rumu czy brandy, a tylko wino. - Wzięła butelkę i napełniła jego kieliszek. - Jutro rano wyślę Donny'ego do miasteczka, żeby przyniósł ci, panie, nowe ubranie i inne niezbędne rzeczy.

- Co to za książka? - spytał.

- Wiersze mojego ulubionego poety. Mogę ci pożyczyć, panie.

- Nie sędzę, żebym zdołał się na nich skoncentrować.

Oriana pochyliła się i wskazała jego ciężkie buty.

- Powinieneś je zdjąć, panie. Jeśli zechcesz się gdzieś ruszyć, natychmiast zbudzisz Neda - zauważyła.

- Myślisz o wszystkim, pani...

- Moja matka była obłożnie chora i musiałam na nią uważać - wyjaśniła. - Unieś nogę - dodała, podsuwając mu taboret.

Posłuchał jej i po chwili ściągnęła mu wprawnie najpierw jeden but, a zaraz potem drugi.

- Robiłaś *to* wcześniej? - zainteresował się.

- Tak, zdejmowałam buty ojcu, a potem Henry'emu.

- Mężowi?

- Oczywiście - padła odpowiedź, ale kobieta nie wyglądała na urażoną tym pytaniem.

Oriana przemilczała to, że przy paru okazjach służyła też w ten sposób innym mężczyznom. Przypomniał jej się zwłaszcza ten wieczór, kiedy Thomas Teversal zażyczył sobie, żeby rozebrała go całego. Najpierw zdjęła mu buty, potem rozwiązała fular i ściągnęła surdut. Stopniowo przyspieszała, aż w końcu zdjęła z niego jedwabne spodnie oraz pończochy.

Tom zaniósł ją potem do łóża... Spytała go później, czy po ślubie też będą mogli się tak wspaniale kochać. Zapewnił ją, że tak, i zaczął całować całe jej ciało.

- Czy twój ojciec jeszcze żyje? - Głos mężczyzny przerwał te bolesne wspomnienia.

- Zmarł, gdy miałam jedenaście lat - odparła. - W swoim domu przy Rue Ducale.

- W Paryżu? - zaciekawił się.

- Nie, w Brukseli. Śmierć przyszła do niego nagle, w nocy... Moja matka nie miała tego szczęścia.

Współczucie, które dostrzegła w jego ciemnych oczach, zaczęło ją coraz bardziej niepokoić. Popełniła błąd, mówiąc mu to wszystko.

Nie sądziła jednak, żeby Manijczyk słyszał o nagłej śmierci księcia. Nawet rodzina Beauclerków nie wiedziała, że jego kochanka wraz z nieślubną córką uczestniczyła w jego ostatniej drodze do Anglii. Pochowano go w Westminster Abbey obok wstawionego podobnymi skandalami jej prapradziadka, Karola II.

Oriana wzięła swoją książkę i podeszła do drzwi.

- Daj mi znać, panie, gdybyś czegoś jeszcze potrzebował.

- Przede wszystkim twego towarzystwa, pani. - Podeszedł do łóżka w samych pończochach i pochylił się nad chorym. - Ned śpi mocno. Na pewno go nie obudzimy...

Oriana wahała się jeszcze przez chwilę, ale w końcu zajęła miejsce w znajomym fotelu, a Dare przysiadł na pobliskiej szafce. Ponieważ sama spędziła wiele bezsen-nych nocy przy łóżku matki, doskonale rozumiała, o co mu chodzi. Samotność była w takich wypadkach czymś nie do zniesienia.

- Ned ma szczęście, panie, że tak się o niego troszczysz.

- Jego matka, Dorrity, pracowała u moich rodziców... jeśli akurat nie zajmowała się miłosnymi przygodami, których owocem jest właśnie Ned. Moja matka zawsze biadoliła nad jej prowadzeniem się, ale nieodmiennie jej pomagała. Wszyscy ją lubiliśmy. - Westchnął ciężko. - Ned chciał pracować w kopalni. Nie interesowała go cielsielka ani wytop rudy. Obiecowałem Dorrity, że się nim zajmę i... i ten wypadek to moja wina.

- Nie powinienes tak myśleć, panie.

- Nic na to nie poradzę. - Rozłożył ręce. - Czuję się odpowiedzialny za tego chłopca. Za wszystkich moich

robotników... Jak do tej pory nie udało mi się osiągnąć zysków z kopalni, ale to mało ważne. Chciałem dać ludziom na Man zatrudnienie, a teraz nie wiadomo, czy Ned wyjdzie z tego cało...

- To był przecież wypadek. - Starła się go pocieszyć, jak mogła. - A poza tym, panie, doktor zapewniał cię, że chłopak się z tego wyliże.

- Rodzicielstwo to jednak poważne wyzwanie. - Zamyślił się. - Wątpię, czy do niego dojrzeje.

- Chcesz się ożenić? - spytała zdziwiona.

Potrząsnął głową.

- Ani w najbliższym czasie, ani... w dalszym.

Oriana pomyślała, że parę razy mówiła to samo Harriot Mellon. Dare pochylił się i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Czekam na prawdziwą miłość - szepnął. - Na panią mego życia.

Nawet nie mrugnęła. Czyżby znowu chciał ją pocałować? I czy powinna na to pozwolić? Poczowała dreszcz podniecenia, a jej serce przyspieszyło biegu. Zwykle odrzucała podobne zaczepki, ale sir Corlett tak dziwnie na nią działał...

- Powinna być piękna, mieć wspaniałe stroje i nienaganą reputację. A w dodatku majątek co najmniej równy mojemu. - Na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiešek. - Dlatego przykro mi, pani, jeśli niepotrzebnie rozbudziłem twoje nadzieje...

Te słowa mogły oznaczać tylko jedno. Sir Corlett uważał, że poluje na jego majątek! Skąd mu w ogóle przyszło do głowy, że chce Za niego wyjść za mąż?!

Wstała z fotela i uniosła dumnie głowę.

- Twoje wymagania dotyczące kandydatki na żonę zupełnie mnie nie interesują, panie. - Podeszła do drzwi, ale odwróciła się do niego, jeszcze zanim opuściła po-

kój. - I dam ci jeszcze jedną radę: kiedy już znajdziesz narzeczoną, pomyśl też o jej potrzebach. To może ci pomóc. Życzę ci dobrej nocy, panie.

Zamknęła z trzaskiem drzwi i natychmiast tego pożałowała, ponieważ z pomieszczenia dobiegł do niej jęk Neda, a potem uspokajający głos sir Corletta.

Nie jestem tu już bezpieczna, pomyślała.

Trudno jej było zaprzeczyć, że właściciel tego domu bardzo ją pociągał. Nie miała co prawda zamiaru wydać się za niego, ale jego uwaga o przyszłej wybrance bardzo ją dotknęła.

Czyżby uważał, że przyjechała tu tylko po to, żeby go usidlić?

A jednak sir Corlett wzbudził w niej dawne tęsknoty i przypomniał o zupełnie nieosiągalnym małżeństwie.

Rozebrała się w ciszy i położyła do zimnej pościeli.

4

Oriana zajęła miejsce przy stole z udawaną obojętnością. Po jego drugiej stronie siedział mężczyzna, którego nie chciała już spotkać i jedynie lata praktyki na scenie sprawiły, że potrafiła zamaskować wrogość chłodną uprzejmością. I tak uważał ją za nie wiadomo co, więc nie chciała się jeszcze narażać na zarzut braku manier. Powinna czuć, że ma nad nim przewagę, ponieważ spała w normalnym łóżku i miała na sobie czyste ubranie. Natomiast jego opłakany stan wskazywał na to, w jakich warunkach spędził noc. A zwłaszcza wymięte i niezbyt

świeże ubranie. Wystarczyło jednak, że spojrzała na jego nieogoloną twarz, i znowu poczuła dreszczyk podniecenia. Sir Corlett miał też silne ramiona i wielkie bary i wyglądał tu trochę jak Guliwer w kraju Liliputów.

Mężczyzna sięgnął po owsiany podpłomyk, który znajdował się na talerzu przyniesionym przez panią Stowell, a następnie cofnął dłoń.

- Wykazałem się wczoraj karygodnym brakiem taktu, pani. To z powodu przykrych wydarzeń z całego dnia.

Ta próba przeprosin wydała jej się mało przekonująca. Nawet gładsze słowa nie naprawiłyby tego, co już zepsuł. Uznał ją przecież za niegodną czegoś, czego wcale nie pragnęła, co wzburzyło ją jeszcze bardziej niż ich pierwsze spotkanie.

- Proponuję, panie, abyśmy zapomnieli o tej rozmowie - rzekła zimnym tonem. - Jak się miewa Ned?

- Chyba wcale nie ma ochoty na *poddash*, który usiłuje mu wmusić pani Stowell, i twierdzi, że wszystko go boli. Nie pamięta upadku ani tego, co się potem działo.

- Trudno się dziwić. Doktor Curphey ostrzegał, że tak będzie - zauważyła, nalewając sobie herbaty.

- Tom Lace pewnie powiedział już wszystkim o wypadku. Być może zajrzy tu kilku górników, pani. To dobrzy ludzie, ale mogą wydać ci się trochę nieokrzesani.

- Jeśli będą mówić w manx, to się nie zorientuję - rzekła rezolutnie. - Poza tym potrafię być bardzo cierpliwa...

- Zauważyłem. Jak dotąd nie wyrzuciłaś mnie z Glencroft mimo paru prowokacji.

Jego uśmiech całkowicie zniszczył spokój Oriany. Nagle w jej głowie zaroilo się od różnych, często sprzecznych myśli. Chciała się go pozbyć, chociaż jednocześnie najchętniej zatrzymałaby go... na noc.

- Cieszę się, pani, że chcesz zapomnieć o tym, co mówiłem - ciągnął Dare. - Mam też nadzieję, że mi wybaczysz.

Nieczyste sumienie kazało mu prosić o przebaczenie. Nie potrafił jednak zrobić tego wprost. Oriana zastanawiała się, czy nie dać mu rozgrzeszenia, ale uznała, że nie zasługuje na nie.

- Czy mogę prosić o śmietankę? - spytała.

Podziękowała mu za nią, próbując skoncentrować się na jedzeniu. Jej talerz był zdecydowanie mniej interesujący niż ogorzała twarz sir Corletta, ale też znacznie bezpieczniejszy.

Przez moment myślała, jak przyjemnie byłoby sprokować, a potem odrzucać jego zaloty, i z jaką rozkoszą słuchałaby z kamiennym sercem jego miłosnych zaklęć. Nie dałaby się zmiękczyć najżarliwszym prośbom. Nawet gdyby poprosił ją o rękę, zaśmiałaby mu się w twarz i odpłynęła do Anglii.

Snując tak mściwe myśli, zauważyła nieznanego w brudnym ubraniu, który co chwila zaglądał do wnętrza. Mężczyzna zastukał w końcu do okna i skłonił się sir Corlettowi.

- To właśnie Tom Lace - wyjaśnił. - Pewnie chce ze mną porozmawiać.

Wytarł usta i wstał od stołu. Po chwili usłyszała, jak zaprasza mężczyznę do domu i idą obaj na piętro do Neda.

Pomyślała, że nigdy nie zrealizuje swoich planów. Nie potrafiłaby dręczyć swego gospodarza i zachować się jak Thomas Teversal w stosunku do niej. Poza tym gdyby zaangażowała się we flirt, potwierdziłaby w ten sposób nonsensowne przypuszczenia sir Corletta.

Och, ci mężczyźni! pomyślała z niechęcią. Gdyby jej ojciec wysłał ją do zakonu w Brukseli, jak planował,

a nie uległ namowom matki, wiodłaby teraz znacznie prostsze życie. Jednak musiała przyznać, że jej temperament i potrzeba przygód nie pozwoliłyby jej zapewne zbyt długo wytrwać w klasztornych murach.

Żałowała, że nie ma przy sobie jakiegoś instrumentu. Mogłaby się nauczyć nowej melodii albo poświęcić czas na ćwiczenia wokalne, co pozwoliłoby jej nie myśleć o przystojnym gospodarzu.

Chmury wiszące nad Skyhill zapowiadały rychły deszcz. Ranek nie nadawał się na przechadzkę. Mogłaby się, nie daj Boże, zaziębić, co wpłynęłoby fatalnie na jej głos.

Wstała od stołu i postanowiła odpowiedzieć na listy rodziny i przyjaciół z Anglii. Zaczęła od kuzynów lorda Burforda i lorda Fredericka, którzy uwielbiali wyścigi, domagając się najświeższych wieści z torów. Do ich ojca, księcia St. Albans, wystosowała przeprosiny, informując, że z powodu przedłużającego się tournée nie będzie mogła wziąć udziału w jego urodzinowym przyjęciu. Harriot Mellon i Michael Kelly mieli jej dostarczyć najnowszych plotek z teatralnego światka. Zdecydowała też, że być może jej opis życia na wsi rozbawi lorda Rushtona, a jeśli nie, to przynajmniej go ucieszy z wiadomych powodów.

Starła się skupiać na prowincjonalnych przyjemnościach, pomijając niedogodności takiego życia. I tylko Harriot napisała o największej z nich - gburowatym i nieprzyjemnym, a jednak dziwnie pociągającym Danusie Corletcie.

Próbował, naprawdę się starał, ale Orianie Julian nie zależało na jego przeprosinach.

W czasie długiej nocy, którą spędził u boku Neda, zdecydował, że są one nieuniknione. Mimo to słowo

„przepraszam” nie chciało mu jakoś przejść przez gardło. Zwłaszcza że w dalszym ciągu był przeświadczony o interesowności pani Julian.

Dwaj jego robotnicy rozmawiali przyciszonym głosem po gaelicku, on natomiast zastanawiał się, jak udobruchać panią Julian. Przyszło mu do głowy, że jego lokatorka lubi kwiaty. Nawet nimi pachnie... Jednak gdyby dał jej kwiaty, ten gest miałby zbyt daleko idące znaczenie. Kwiaty dawało się osobom, które darzyło się uczuciem.

Wiedział też, że przepada za zwierzętami. Z takim wzruszeniem mówiła przecież o psie, którego miała w dzieciństwie... Buck Whaley trzymał psy i pewnie znalazłby się wśród nich jakiś spaniel... Ale Dare nie chciał, żeby pani Julian głaskała i pieściła psiaka, chociaż sam nie wiedział, dlaczego...

Cóż, pozostawały mu poezje. Skąd jednak pewność, że nie ma tomiku, który mógłby jej kupić? Nowości były raczej niedostępne na wyspie, a jego naukowe książki z całą pewnością by jej nie zainteresowały. A może kawałek rudy ołowiu. Aż się uśmiechnął na myśl o jej minie, gdyby podarował jej coś takiego.

Zaraz po wyjściu Toma Lace'a w Glencroft pojawił się doktor Curphey, który aż cmoknął z zadowolenia na widok pacjenta.

- Czy spał całą noc?

Dare skinął głową.

- Za to ty, panie, wyglądasz, jakbyś wcale nie spał. Muszę ci przepisać wyjazd do Ramsey i solidny wypoczynek. Skoro jest tu pani Stowell, to chłopak jest w dobrych rękach. A pani Julian jest naprawdę uroczą i wytrwałą pielęgniarką... Chciałbyś mieć taką opiekę, panie, prawda?

Dare uznał pytanie za retoryczne i zacisnął ponuro usta.

- Szkoda, że siedzi tu sama - ciągnął medyk. - Zona też się ze mną zgadza. Jak sądzisz, panie, czy przyjęłaby zaproszenie do Ballakilligan?

- Nie mam pojęcia - mruknął.

- Musimy zrobić wszystko, żeby przed powrotem do Anglii zaznała naszej manijskiej gościnności.

Te słowa sprawiły, że Dare poczuł się jeszcze bardziej winny. Postanowił więc usłuchać doktora, żeby uniknąć kolejnej rozmowy z panią Julian. Nie miał nawet zamiaru się z nią żegnać. Spojrzał tylko na dzikie kwiaty, kołysane wzmagającym się wiatrem. Jeśli nie wyruszy jak najszybciej, na pewno zmoczy go deszcz. Medyk chyba też tak sądził, gdyż dosiadł swego wierzchowca.

Dare podszedł do powozu, żeby odwiązać konia od drzwi stajni. W tym momencie na progu domu pojawiła się jego lokatorka.

- Czy mogę cię prosić o przysługę, panie? - spytała.

- Naturalnie. - Potwierdził skinieniem głowy.

- Czy mógłbyś wysłać te listy z Ramsey? - Wyciągnęła w jego stronę cały ich plik.

Wziął je, a ona szybko skinęła głową i już po chwili zniknęła w domu. Patrzył za nią jeszcze przez chwilę, a następnie podziękował Donny'emu, który zabrał się do odwiązywania jego konia. Miał zamiar zignorować polecenie doktora i pojechać do Douglas. Jeśli pogoda na to pozwoli, listy pani Julian powinny wypłynąć w drogę do Anglii jeszcze dziś w nocy.

Zaciekawiony usunął się w cień, żeby sprawdzić, kim są znajomi pani Julian. Miał poważne problemy z odcyfrowaniem nazwisk, choć adresy, z oczywistych względów, sprawiły mu mniej kłopotów. W końcu jednak sobie poradził:

Hrabia Bumfold, Klub Jeździecki w Newmark, hrabstwo Suffolk

Lord Frederick Beersleep, Kimpton, Hertfordshire
Szacowny Hrabia Rustlip, Grosvenor Square

Panna Harriot Mellon, 17 Ruffle Street, Londyn

Szanowny Pan Mica Nelly, Lizard Street, Londyn

Jego "Wysokość Księżę Stallbarn, Muckfield Street, Londyn

Ta lista robiła wrażenie, z wyjątkiem tajemniczej panny Mellon i dżentelmena, który miał na imię tak jak popularny minerał. Dare nie wiedział, że jego lokatorka zna tak wiele osób z arystokracji, włączając w to księcia. Jeśli którykolwiek z nich jest jej krewnym, to stoi ona znacznie wyżej od niego, zwykłego baroneta z Man. Być może jest też bogata i ucieka przed niechcianym małżeństwem.

Dare przypomniał sobie, co powiedział w nocy, i aż zaklął ze wstydu.

Nawet gdyby poszukał informacji w egzemplarzu „Rodowodów”, wątpił, żeby udało mu się znaleźć nazwiska takie, jak Bumfold, Beersleep, Rustlip czy Stallbarn... Przeglądał te listy w drodze, starając się raz jeszcze odcyfrować nazwiska i adresy i klnąc w żywy kamień tego, kto uczył (i nie nauczył) panią Julian kaligrafii. Miał przed sobą przecież klucz do zagadki jej pochodzenia.

- Ach, to ty, Dare! - usłyszał nagle znajomy głos. - Przy jego powozie przystanął właśnie Buck Whaley. - Co cię sprowadza do stolicy? Rozpusta?

- Wręcz przeciwnie. Chęć niesienia pomocy bliźnim. - Potrząsnął listami. - Mam dostarczyć to na pocztę. Prosiła mnie o to moja lokatorka, Angielka.

- Jak skończysz, zapraszam cię do gospody na brandy i cygaro - zaproponował przyjaciel.

Dare przyjął z wdzięcznością to zaproszenie. Bardzo potrzebował czegoś mocniejszego.

Ned Crowe syknął, kiedy Oriana zaczęła smarować maścią wielki siniec na jego szczęce i policzku, ale nawet się nie poruszył. Następnie zabrała się do zmiany bandaży na jego ramieniu, a chłopiec zacisnął zęby. Mogła się tylko domyślać, jak w tej chwili cierpi.

Ned podziękował jej, gdy skończyła opatrunek.

- Nie wiecie, pani, czy sir Corlett przyjedzie tu dzisiaj?

- Myślę, że tak.

Ned westchnął i zrobił żałosną minę.

- Pewnie mi już nie pozwoli wrócić do kopalni.

- A chcesz tego? - zdziwiła się.

- *Ta*, pani, ale on był od początku przeciwny temu, żebym pracował pod ziemią.

- Zostałeś poważnie ranny, Ned. Trzeba czasu, żebyś wydobrzeał.

- Sam spadłem, ale sir Corlett uważa, że to jego wina - jęknął żałośnie chłopak. - Uważa, że złamał obietnicę, którą dał *mummig*.

- A co robiłeś, zanim zostałeś górnikiem?

- Grałem jako *fidleyr* na ślubach i na pogrzebach. - Ned próbował unieść rękę, ale mu się nie udało. Jęknął tylko i zmarszczył czoło.

- Ja też umiem grać - zwierzyła mu się, żeby odciągnąć jego uwagę - na klawesynie i pianinie. Gram też na neapolitańskiej mandolinie, kiedy śpiewam.

- Założę się, że macie, pani, piękny głos. Chciałbym go usłyszeć...

Przeszła na środek pokoju i wyklaskując rytm, zaśpiewała „*Begone, Duli Care*”, gdyż ta piosenka wydawała jej się najodpowiedniejsza na tę okazję. Palce chłopaka poruszyły się na kołdrze, naśladowując rytm, co świadczyło o jego muzycznym talencie.

I tak właśnie zaczęła się najprzyjemniejsza godzina, którą spędziła w Glencroft. Nie potrzebowała specjalnej zachęty, żeby przypomnieć sobie te wszystkie arie, które można było śpiewać a *cappella*. Jej głos wypełniał cały pokój, niemal go rozsadzając.

- Jak się nazywała ta piosenka, pani? - wypytywał ją Ned.

- „Triumf miłości”.

- Ludzie płaciliby pieniądze, żeby ją usłyszeć - rzekł poważnie.

Oriana nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Przy dobrym sezonie potrafiła zarobić nawet tysiąc funtów.

- W moim kraju uważa się, że kobiety nie powinny występować publicznie.

- Nauczę was, pani, paru naszych piosenek z Man - obiecał jej. - Rękę mam do niczego, ale mogę jeszcze śpiewać.

- Powinieneś trochę nabrać sił - zawyrokowała. - Teraz musisz iść spać, a potem przeczytam ci fragment powieści albo komedii.

Oriana zawsze podróżowała z dziełami pani Inchbald i pani Robinson.

- Ta, chętnie posłucham.

Poprawiła mu poduszki i wygładziła kołdrę, a następnie wyszła z pokoju tanecznym krokiem. Dwa ostatnie dni spędziła w domu i teraz, po deszczu, miała ochotę na dłuższy spacer. Pragnęła pójść dalej w głąb doliny, która nie przestawała zadziwiać jej swym naturalnym

pięknem. A przy okazji może uda jej się uniknąć sir Corletta, gdyby przyszło mu do głowy odwiedzić chorego.

Uszła zaledwie kilkadziesiąt metrów, kiedy spotkała bosonogą kobietę, prowadzącą na sznurku brązową koczę o ostrych rogach. Kiedy Oriana zachwyciła się zwierzęciem, kobieta podała jej sznurek.

- Ale ja jej nie chcę - usiłowała przekonać kobietę. -
O Boże!

- Croit ny Glionney?

- Tak. Tam właśnie mieszkam, ale...

- Ja wziąć ją - powiedziała wieśniaczka, kalecząc angielski i wtrącając mnóstwo słów w manx. - Dobra *go-ayr*. - Wyciągnęła do Oriany rozczapierzone palce. - Cztery *skillin*.

Oriana miała już krowę i kury i to jej zupełnie wystarczało. Nie wiedziała jednak, jak odmówić kobiecie, która pociągnęła swoje dziwne zwierzę w stronę jej domostwa.

Oriana zaśmiała się do siebie, myśląc o tym, jak jej arystokratyczni kuzyni czy też Harri Mellon potraktowałiby wieści, że Ana St. Albans kolekcjonuje zwierzęta zamiast adoratorów.

5

Dare wstał dopiero po południu i od razu poczuł się dużo lepiej. Wingate ogolił go, pomógł się ubrać i opowiedział o ostatniej kłótni kucharki z miejscowym rzeźnikiem.

- Pani Crellin wciąż narzeka na nierówną podłogę w kuchni, panie.

- Możesz jej powiedzieć, że w nowym domu wszystkie są gładkie jak morze w bezwietrzny dzień.

- Dobrze, panie, ale wtedy pewnie zapyta, kiedy wyprowadzimy się z Ramsey - zauważył służący.

- Do licha, nie mam pojęcia. - Dare ostatnio wcale o tym nie myślał.

Wingate podał mu szary surdut, w którym wyglądał naprawdę świetnie. Dare podszedł do lustra i wygładził jego poły. Właśnie dziś chciał poprosić panią Julian o wybaczenie i miał nadzieję, że elegancki strój zapewni mu jej względy.

Wiedział, że na pewno zachwyci się jego wierzchowcem. Envoy należał do najwspanialszych koni na Man. Karej maści, o wąskich pęcinach, należał do prawdziwej czworonożnej arystokracji.

Kiedy wjechał na podwórze Glencroft, powitały go zastępy wrogich, syczących gęsi. Jakaś koza manijskiej rasy, przywiązana do stodoły, zaczęła meczeć.

- Skąd się tu wzięło to zwierzę? - spytał Dare Donny'ego Corkhilla.

- Przeprowadziła ją tu pani Gili, twierdząc, że pani zaferowała za nią cztery szylingi. Pani Stowell dała jej pieniądze.

Dare odnalazł gospodynię w kuchni, jak ugniatała ciasto.

- Neddy ma się dzisiaj znacznie lepiej, panie - poinformowała zaraz po powitaniu. - Nic dziwnego, bo pani śpiewała mu dzisiaj cały ranek.

- Śpiewała? - zaciekał się.

- I to jak! Nie myślałam, że usłyszę taki głos jeszcze tu, na ziemi. To może dlatego, że je takie dziwne rzeczy... W ogóle nie dotyka czerwonego mięsa, a tylko ryby i drób. I może dlatego ma taką piękną skórę. - Go-

spodiny wytarła ręce w ścierkę. - Przygotuję teraz owsiane podpłomyki. Powiedzcie, panie, Neddy'emu, że je przyniosę, jak wstawię ciasto do wyrośnięcia.

Dare wszedł na górę i z przyjemnością stwierdził, że młody górnik siedzi już w pościeli, opierając się o poduszkę.

- Widzę, Ned, że miewasz się znacznie lepiej... - powiedział, przysuwając sobie bliżej fotel.

- *Ta*, potrzebuję siły, żeby nauczyć panią naszych piosenek z Man. - Ned aż rozpromienił się przy tych słowach, a potem uciekł wzrokiem gdzieś w bok. - Czy moglibyście znaleźć mi jakiś grzebień, panie? Pewnie strasznie wyglądam...

Dare nagle zrozumiał, że nie jest jedynym, którego niepokoi piękna pani Julian.

Ned chrząknął.

- To prawda, że straciłem dla niej głowę, panie, ale nie musicie się tego obawiać - dodał zaraz chłopak. - Jej nigdy się nie spodoba połamany górnik. Pani jest najpiękniejszą istotą, jaką widziałem. A śpiewa tak rzewnie, że chce się płakać. Poza tym traktuje mnie jak równego, ale ja przecież znam swoje miejsce...

Pani Stowell wniosła do pokoju obiecane podpłomyki i dzban mleka.

- Gdzie jest pani Julian? - spytał ją Dare.

- Wybrała się, żeby kupić kozę pani Gili, ale nie wraca już od dłuższego czasu.

Zgubiła się w górach, pomyślał przestraszony.

- Powiniennem jej chyba poszukać - odezwał się.

Jak dobrze, że wziął konia pod wierzch, a nie powóz. W ten sposób łatwiej mu będzie ją odnaleźć.

Wrócił do stajni i dosiadł Envoya. Wkrótce dotarł do *claghan*, gdzie zwyczajowo już przeprowadzono się przez

potok. Pani Julian musiała tu właśnie przechodzić. Wyobraził sobie, jak przeskakuje z kamienia na kamień, unosząc wysoko suknię, żeby jej nie ochlapać.

Lekki wiatr poruszył liście klonu. Nieco dalej biegła ścieżka, prowadząca do jego kopalni. Jednak Dare uznał, że lokatorka będzie się raczej trzymać głównego szlaku. Znał różne niebezpieczeństwa, które skrywała bujna przyroda. Aż roiło się tutaj od wąskich i śliskich ścieżek, które bardziej odpowiadały owcom niż delikatnym londyńskim damom. Gdyby się pośliznęła, mogłaby skrócić nogę w kostce albo zrobić sobie coś innego...

Dare zatrzymywał się przy kolejnych chatach i wypytywał mieszkańców, czy nie widzieli Oriany, ale żaden nie zauważył „pani z Glencroft”, jak ją nazywali. Wielu z nich bało się, że może paść ofiarą *gashten*, *Mooinjer veggey* albo *fer obbee*, błakającej się po górach i dolinach. Dare nie sądził jednak, żeby pani Julian przestraszyła się ducha, karłów czy nawet czarodziejki z Man. Nie wątpił, że sama potrafiłaby ją oczarować. Wciąż jednak pozostawało wiele powodów do zmartwień.

Envoy wiózł go coraz dalej w głąb doliny, na której stokach pały się owce. Nad jego głową unosił się sokół, szukający dzikich królików. Zygzakowata droga doprowadziła go do ostatnich chat, gdzie otrzymał krzepiące wieści. Oriana Julian przechodziła tędy jakiś czas temu i zatrzymała się, żeby narwać kucykowi trawy.

- Ta *ferrish* pojawiła się zupełnie znikąd, jak zaczarowana - mówiła jedna z kobiet. - Wysłałam *lhienzo* do domu, żeby ich nie ukradła.

Pewnie wolałaby raczej kucyka, pomyślał Dare. Zapytał jeszcze w manx, gdzie poszła tajemnicza kobieta.

- *Dus shen*. - Kobieta wskazała drogę, która prowadziła przez łąkę.

Droga szła w górę, a potem zwracała. Miał nadzieję, że wkrótce dogoni swą lokatorkę. Tak też się stało. Słyszając za sobą stukot kopyt, pani Julian się odwróciła.

- Sir Corlett? - zdziwiła się.

- Witaj, pani. - Pochylił lekko głowę.

- Dlaczego za mną jechałeś?

- Bałem się, że zabłądzisz i nie wrócisz do domu - odparł.

- Odniosłam wrażenie, że byłbyś z tego nawet zadowolony.

Dare zeskoczył z siodła.

- Jedna z kobiet, którą, pani, spotkałaś, myślała, że jesteś czarodziejką i chcesz ukraść jej dzieci.

- Gdzie to było? - zaciekawiała się.

- W ostatniej osadzie.

Pani Julian wzruszyła ramionami.

- Nie widziałam tam żadnych dzieci, a jedynie ślicznego kucyka...

- Tak myślałem. - Dare pokiwał głową. - Tylko powiedz, pani, czemu zaproponowałaś poprzedniej wieśniaczce aż cztery szylingi za jej kozę?

- Nigdy nie widziałam takiej kozy i starałam się jej to powiedzieć - wyjaśniła Oriana. - A ona pewnie uznała, że chcę ją kupić.

- Już ją kupiłaś.

- Bardzo ciekawie wygląda - szukała jasnych stron nowej sytuacji. - Poza tym moja krowa będzie miała towarzystwo.

- Cieszę się, pani, że mogę z tobą porozmawiać. Nie przeprosiłem cię jeszcze za moje szybkie i niezbyt przemyślane słowa...

- Nie musisz tego robić, panie. - Spojrzała na niego dumnie. - Rozumiem, że nie jestem wyjątkiem. Podobnie traktujesz wszystkie kobiety, które spotykasz, prawda? Jesteś przecież tak doskonałą partią...

Dare wyczuł ironię, która czaiła się w jej głosie.

- Moja ostrożność wynika ze złych doświadczeń - wyjaśnił. - Mój majątek przyciąga różnego rodzaju osoby...

- Wobec tego współczuję serdecznie. Mogę już iść?

- Nie - warknął. - Nawet nie zacząłem. Po tym, jak wzięłem cię, pani, za prezent urodzinowy od przyjaciół, popełniłem jeszcze jeden niewybaczalny błąd. Uznałem, że jesteś lowczynią posagów, zapewne z długami, i że chcesz mnie usidlić. Widziałem w tobie pazerną kobietę, a nie słodką istotę, jaka w rzeczywistości jesteś.

- Dobrze, wysłuchałam cię, panie, a teraz chcę już odejść. Zastąpił jej drogę i złapał mocno za ramię.

- Denerwujesz mnie tak, jak twoje piekielne gęsi.

W oczach Oriany odbijała się zieleń doliny i Dare poczuł, jak jakieś nieznanne uczucie wkrada mu się do serca. Twarz pani Julian lśniła dziwnym blaskiem, jakby rzeczywiście była czarodziejką i rzuciła na niego jakieś zaklęcie.

Kobieta spojrzała mu bez strachu w oczy.

- Czy to dla ciebie takie ważne, panie, żebym wysłuchała cię aż do końca? - spytała.

- Niezmiernie - padła odpowiedź. - Mogę mówić dalej? Skinęła głową.

Podprowadził ją do pobliskiego murku, na którym mogła usiąść. Sam natomiast odstąpił od niej, co przyszło mu z najwyższym trudem.

- Mój dziadek ożenił się z Angielką i mieszkał w Matlock, w górniczej części hrabstwa Derbyshire. Mój ojciec, oczarowany historią naszej wyspy, wybrał na żonę kobie-

tę z Man. Urodziłem się w Ramsey, ale ukończyłem Rugby School w Anglii. Ferie i wakacje bardzo często spędzałem u dziadka. W tym czasie budował swoją posiadłość, więc mogłem obserwować, jak rośnie moje dziedzictwo. Po szkole wstąpiłem na uniwersytet w Edynburgu, gdzie studiowałem geologię. Ale kiedy zmarł mój ojciec, dziadek nalegał, żebym w pełni zapoznał się z moimi przyszłymi obowiązkami. Można powiedzieć, że wyuczyłem się górnictwa od podstaw. W czasie różnych towarzyskich okazji wciąż oblegały mnie kobiety zainteresowane spadkobiercą fortuny Corlettów.

Nagle przed jego oczami pojawiła się piękna, roześmiana twarz.

- Jednej z nich udało się dopiąć swego - ciągnął. - Nazywała się Wilhelmina Bradfield i była córką właściciela fabryki porcelany, która zbankrutowała. Jej skóra przypominała najdelikatniejszą porcelanę. Miała czarne loki i dołki w policzkach, kiedy się śmiała. - Dare spuścił głowę i spojrzał na swoje zaciśnięte pięści. - Flirt doprowadził do narzeczeństwa. Jej rodzina przyjęła mnie z otwartymi rękami. Jednak narzeczona nie chciała wyznaczyć daty ślubu aż do śmierci mojego dziadka.

Oriana skinęła głową.

- I uznałeś, panie, że chodziło jej o twoje pieniądze.

- Nie, jeszcze nie wtedy. Byłem pochłonięty nauką zawodu i budową domu, w którym miała zamieszkać moja przyszła żona. Willa nigdy nie skarżyła się, że ją zaniedbuję. Kiedy ja siedziałem w kopalni albo nad książkami, ona mogła spotykać się swobodnie ze swoim ukochanym. To był nadzorca w fabryce Bradfieldów. Jednak kiedy interes splajtował, rodzice uznali, że córka musi się wżenić w fortunę. Moją fortunę... Nagle w pewnym momencie

okazało się, że Wilhelmina chce wyjść za mnie, chociaż dziadek wciąż żyje.

- Rodzice ją zmusili?

- Nie, sama chciała. Okazało się, że jest w ciąży i musi jak najszybciej wydać się bogato za męża. Ale akurat ja nie mogłem sobie na to pozwolić. Byłem bardzo zajęty kopalnią. Moja matka zachorowała i nie mogłaby przyjechać na ślub... Chciałem przekonać Bradfieldów, żeby poczekać miesiąc lub dwa, ale oni nalegali jeszcze usilniej... Narzeczona zemdląła przy mnie dwukrotnie i zacząłem się obawiać, że zachorowała, ale oni utrzymywali, że małżeństwo ją uzdrowi. Wyruszyłem więc do biskupa Derby po zgodę na ślub.

- Znam już dalszy ciąg - westchnęła.

- Ale ja muszę opowiedzieć całą historię. - Z jego oczu wyczytała ból i udrękę. - Nikomu do tej pory nie ujawniłem wszystkiego. W przededniu mojego ślubu zgłosił się do mnie zakochany, dręczony wyrzutami sumienia nadzorca. Gdyby nie on, ożeniłbym się z kobietą, która mnie nie kochała. Na szczęście moja matka zmarła niedługo po tym zdarzeniu i nie dotarły do niej wieści o zerwaniu zaręczyn. Zmarła spokojnie tu, w Ramsey. W czasie pogrzebu poinformowałem rodziny Corlettów i Gilchristów o zmianie moich planów.

- I od tego czasu uprzędziłeś się do małżeństwa - domyśliła się.

- Raczej łowczyń posagów - poprawił ją. - Chociaż to prawda, że później trudno mi było uwierzyć w szczerść uśmiechów spotykanych kobiet. Zawsze starałem się dociec, co też sobie o mnie myślą. Na co liczą...

- Zapewne często się mylisz, panie. Tak jak w moim przypadku...

- Wątpię - mruknął i spojrzął na nią uważnie. - Czy nigdy, pani, nie zawiodłaś się na żadnym mężczyźnie?

- Zdarzało się - wyznała. - Ale to nie znaczy, że nie wierzę w prawdziwe uczucie.

- I sądzisz, że właśnie tego oczekują kobiety w małżeństwie? Uczucia?

Oriana nabrała powietrza głęboko do płuc.

- Zapewniam cię, panie...

- Dare - poprawił ją.

- Panie - powtórzyła z naciskiem - że nie poluję na twój majątek ani na nazwisko.

Nie miał podstaw, żeby w to wątpić.

- Rozumiem, że nie jestem godny twojej uwagi. Moja rodzina ma tytuł baroneta dopiero w drugim pokoleniu, a ty, pani, korespondujesz z hrabiami i księciem... - Zamyślił się. - Poza tym wątpię, by twa przeszłość kryła coś równie mrocznego jak moja historia...

- Nawet gdyby tak było, nie usłyszałabyś, panie, o tym z moich ust. I tak przecież mnie nie cierpisz.

- Nie, wcale tak nie jest. Nie mam ku temu żadnych podstaw...

- Może tak jest lepiej. - Na jej ustach pojawił się nikły uśmiech, który miał ją chronić przed dalszymi dociekaniem.

Jednak Dare postanowił nie zwracać na to uwagi.

- Wiem, że spędziłaś dzieciństwo w Brukseli - zaczął. - I że owdowiałaś w młodym wieku. Chciałbym dowiedzieć się więcej...

- Rodzice byli bardzo ekscentryczni, a moje wychowanie - niekonwencjonalne. W wieku szesnastu lat zaprzepąciłam pokładane we mnie nadzieje i uciekłam z młodym oficerem. Moje małżeństwo było aktem młodzięczego buntu. Trwało niecały rok, a potem powró-

ciątam do matki i życia, przed którym chciałam uciec.

Dare usiadł obok, wdychając kwiatowy zapach Oriany i obserwując jej wznoszące się i opadające piersi. Upokorzył się przed tą kobietą i... czuł się teraz znacznie lepiej. Gdzieś zniknęła cała gorycz, która go wypełniała.

- Przepraszam, pani, za to, że skrzywdziłem cię moimi posądzeniami. Mam nadzieję, że mi wybaczysz i zostaniemy przyjaciółmi.

Uścisnęła jego dłoń, ale szybko wycofała swoją. Kiedy zaproponował, żeby pojechała konno do Glencroft, potrząsnęła głową.

- Po tak długim odpoczynku chętnie się jeszcze przejdę.

- O, nie, pani! Nie tak często stać mnie na tak rycerski gest.

Pomógł jej wsiąść i skrócił lewe strzemię, co wynagrodził mu widok jej stopy.

- Czy jest szybki? - spytała, ujmując lejce w dłoń.

- Tak, ale powinnaś poczekać z szybką jazdą, aż znajdę ci, pani, jakieś damskie siodło.

Ruszyła stępa, ale potem przyspieszyła. Dare puścił się za nią biegiem. Jako chłopak bardzo to lubił i jeszcze do tej pory zachował niezłą formę.

Kiedy wbiegł na podwórko, pani Julian właśnie zamierzała wejść do domu.

- Może zajrzysz do Neda, panie - zaproponowała. - Potrzeba mu rozrywki, a trzeba przyznać, że bardzo cię lubi.

Ale nie ty, zmartwił się w duchu.

- Jeśli chcesz zjeść z nami kolację, poproszę panią Stowell o dodatkowe nakrycie.

Dare spojrzał na gęsi, które z sykiem wyciągały w jego stronę swoje smukłe szyje.

- Chętnie zjadłbym pieczoną gęsinę - mruknął.

6

- *Booa.*
- Krowa - przetłumaczyła Oriana.
- *Kiark* - dodał Ned.
- Kura.
- *Goayr.*
- Koza. - To słowo zapamiętała najlepiej.

Z ogrodu dobiegło do nich głośne gęganie. Jej nauczyciel tylko się uśmiechnął.

- *Guy.*
- ~ Gęś.

Podeszła do okna, żeby sprawdzić, co się dzieje. Jak łatwo było przewidzieć, przed domem pojawił się powóz jej gospodarza.

- Któregoś dnia sir Corlett przejedzie to biedne zwierzę - westchnęła.

Dare wstępował tu codziennie rano, albo jadąc do swojej kopalni, albo do nowego domu, a potem jeszcze raz w drodze powrotnej do Ramsey. Zwykle kręcił się koło Neda aż do chwili, kiedy nie otrzymał zaproszenia na herbatę. Nigdy też nie odmawiał, gdy zaproponowała mu kolację.

Oriana obróciła się z powrotem do Neda.

- Kiedy nauczysz mnie mówić całymi zdaniami?

Pani Stowell przeciągnęła szmatą po komodzie.

- *Yiow moyrn lhiggey* - powiedziała. - „Duma musi upaść”. Krótkie przysłowie, ale jakie treściwe.

Oriana powtórzyła bezbłędnie całe zdanie.

- Mogę prosić o jeszcze jedno? - domagała się.

- *Cha vow laue ny haaue veg,*

- Co to znaczy?

- „Leniwy nic nie dostanie”. Powtarzałam to wiele razy naszemu panu, kiedy był jeszcze chłopcem. I jeszcze jedno: *Ta caueeght jannoo deiney ny share*, czyli: „Religia czyni ludzi lepszymi”. - Gospodyni rozejrzała się jeszcze po wysprzątanym pokoju i wyszła.

- Jest metodystką, i to bardzo pobożną - wyjaśnił Ned. - Ciągłe się martwi o zbawienie innych. - Zamyślił się na chwilę, a potem dodał: - *Ta leoaie Iheeah*. „Ołów jest szary”.

- Nie sądzę, żeby mi się to przydało w rozmowie.

Wciąż się śmiała, kiedy Dare wszedł do pokoju. Policzki jej się lekko zaczerwieniły, ponieważ dostrzegła jego pełne podziwu spojrzenie.

- Czyżby Ned zaczął opowiadać dowcipy? - zaciekawił się, a potem zwrócił bezpośrednio do chorego: - Co takiego powiedziałaś, chłopcze?

- Pani uczy się języka manx. Zna już nazwy zwierząt i parę powiedzeń pani Stowell. Poza tym nauczyłam ją kilku naszych ballad, panie.

- Chętnie ich posłucham...

Oriana zamarła. Sir Corlett na pewno zauważy, że ma szkolony głos, co może prowadzić do dalszych komplikacji. Ostatnio dobrze im się rozmawiało i nie chciała tego psuć, ale z drugiej strony, wolała mu nie odmawiać.

- Może innym razem - oświadczyła. - Ned chciałby pewnie dowiedzieć się, co słychać w kopalni.

Pospiesznie opuściła pokój, czując się tak, jakby wyrywała się z tygrysiej paszczy.

Nic podobnego, przekonywała siebie. Sir Corlett nie jest przecież łotrem spod ciemnej gwiazdy, który tylko czyha, żeby ją oczernić. Dlatego powinna zachowywać się jak zrównoważona kobieta. Prawie udało jej się już zapomnieć, jak ugiwały się pod nią nogi, kiedy ją tulił, i jak biło jej serce, gdy poczuła nagle jego wargi.

Ciekawe, czy sir Corlett lubi muzykę?

Thomas Teversal rzadko bywał na jej przedstawieniach. Wolał przyjeżdżać po przedstawieniu i zabierać ją na godzinę lub dwie do wynajętego pokoju. Jednak zawstydzająca, ostateczna konfrontacja miała miejsce w King's Theatre. Thomas przyszedł tam z narzeczoną, której bez przerwy nadskakiwał, podczas gdy jego kochanka śpiewała na scenie o zdradzie i zawiedzionej miłości.

Jej interpretacja wywołała fontanny łez. Na szczęście jej samej udało się powstrzymać od płaczu aż do momentu, gdy znalazła się w czterech ścianach swojego pokoju.

- Czaisz się na korytarzu, pani? - usłyszała głos sir Corletta. - Może podsłuchujesz... A to nieładnie!

- Nic nie słyszałam. - Obróciła się w jego stronę.

- Właśnie poinformowałem Neda, że kończy się jego wylegiwanie w łóżku. Doktor Curphey twierdzi, że już można go przenieść.

- Ale gdzie? - wyrwało się jej.

- Chciałem zabrać go do mojego domu w Ramsey, ale Ned nie chce opuścić doliny. Woli przeprowadzić się do Toma Lace'a i jego żony.

Wzmianka o żonie spowodowała, że nagle coś jej się przypomniało.

- A, właśnie. Dostałam zaproszenie na dzisiejszy wieczór od pani Curphey.

- Wiem. - Dare skinął głowę. - Podjąłem się zawieźć

cię, pani, do Ballakilligan i potem odwiedzić, więc nie musisz się przejmować, jak tam trafić.

- To bardzo miło z twojej strony, panie, i państwa Curphey, ale nie mogę pojechać.

Uniósł lekko brwi.

- Czyżbyś już była umówiona? - Drażnił się z nią tylko. Doskonale wiedział, że nie ma tu znajomych czy przyjaciół.

- Mam nadzieję, że jakoś mnie usprawiedliwisz.

- Ale jak? Trudno mi będzie znaleźć jakieś powody... Zmarszczyła nosek i przez chwilę się zastanawiała.

- Wobec tego napiszę do nich liścik, że źle się czuję.

- Doktor zaraz do ciebie przyjedzie i okaże się, że to nieprawda.

Zacisnęła usta, a jej oczy jeszcze bardziej pociemniały.

- Oprócz ciebie, pani, będę jedynym gościem. Pani Curphey słynie ze znakomitej kuchni, a poza tym wspominałem jej już, że wolisz drób i ryby.

- Nie mam co na siebie włożyć - szukała kolejnej wymówki.

- Wystarczy ta piękna, zielona suknia, w której cię widziałem.

Wspominał ją pewnie dlatego, że miała tak głęboko wycięty dekolt.

- Więc może jeszcze wybierzesz mi buty? - spytała gniewnie.

- Jeśli tylko zechcesz skorzystać z moich porad - rzekł, udając, że nie dostrzega złości. - Ale musiałbym zobaczyć całą kolekcję, bo nigdy nie widziałem cię w tych samych. Założę się, że masz nawet pantofelki do tańca. Zaraz sprawdzimy - dodał, kierując się do jej sypialni.

Oriana postanowiła go jak najszybciej stamtąd wyku-

rzyć. Spóźniła się jednak, ponieważ Dare już otworzył szafę ze sporą ilością sukien, które zupełnie nie nadawały się do wiejskiego życia.

Wskazał ciemnoczerwoną suknię, w której występowała w Chester.

- Tej jeszcze nie widziałem - stwierdził i dźgnął palcem następną. - Ani tej. I tej też nie. - Przeniósł wzrok na jej szafirową suknię balową.

- Nie powinieneś tu wchodzić, panie - protestowała. - Co będzie, jeśli pani Stowell przyłapie cię na myszkowaniu w mojej garderobie?

- Ten dom jest moją własnością. Mam prawo do inspekcji. Muszę się upewnić, że moja lokatorka to osoba odpowiedzialna i nie zniszczy tego, co do mnie należy. Ach - wziął do ręki jej botki z kozłej skóry. - W czymś takim trudno by było uszkodzić podłogę.

- To moje rzeczy osobiste. - Wyrwała mu botki z ręki i schowała za plecami. - Powinieneś opuścić to pomieszczenie, panie.

- Dare - poprawił ją.

Oriana potrząsnęła głową.

- Przecież jesteśmy razem w twojej sypialni. Trudno o lepsze miejsce, żeby się zaprzyjaźnić...

- Ned nas usłyszy i nabierze podejrzeń - ostrzegła.

- Na naszej małej wyspie nie myślimy od razu o najgorszym.

- Naprawdę? O ile dobrze pamiętam, najpierw uznałeś mnie, panie, za kurtyzanę, a potem łowczynię posagów...

Zaśmiał się, i to o wiele za głośno.

- Ale już tak nie myślę. Te suknie wskazują, że jesteś bogata, Oriano.

- Wolę, jak zwracasz się do mnie oficjalnie, panie -

rzekła sztywno, chociaż nie mogła powstrzymać lekkiego uśmiechu.

- Zapewniam, że w czasie kolacji będę wcieleniem *savoir vivre'u* - powiedział. - Jak również wtedy, gdy zaproszę cię na bal hrabstwa do Douglas.

Na takie spotkania, gdzie zbierali się przedstawiciele miejscowej szlachty, nigdy nie zapraszano śpiewaczek i aktorek, ale Oriana nie mogła mu tego powiedzieć. Jedyna okazja, kiedy mogła potańczyć publicznie, nadarzała się w czasie balu maskowego w Vauxhall Gardens, gdzie pojawiali się przeróżni złoczyńcy i panie lekkiego prowadzenia.

Sir Corlett podszedł do łóżka i wziął z niego otwartą książkę.

- Zostaw to, panie.

Zerknął na tekst i zaczął czytać.

Pocałuj, tu jest zaciszny zakątek,

Pocałuj, żeby uzbierać majątek

Moich ust, co niby skąpiec

Pilnie liczą ten majątek:

Sto do stu, a potem tysiąc,

Póki ludzie nas nie słyszą,

Jeszcze tysiąc, gdy noc skona

Może dojdiesz do miliona.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Jesteś, pani, romantyczką.

Chciała zaprotestować, ale nie mogła mu wyjaśnić przywiązania do Bena Jonsona, nie ujawniając swoich koneksji ze Stuartami, a także planów zaśpiewania na scenie swoich ulubionych sonetów. Przyjęła więc bez protestów jego słowa, choć nie były one prawdziwe.

Oriana przywykła do tego, że widuje Dare'a w surducie, stroju do jazdy lub innych ubraniach typowych dla bogatego ziemiaństwa. Ale po powrocie do Glencroft przypominał on bardziej eleganckiego nieznanego, któremu przerwała urodzinowe przyjęcie. Dare miał nienagannie zawiązany fular, elegancki surdut z wzorzystą jedwabną kamizelką i jasne spodnie do kolan. Oczy błysnęły mu diabelsko, kiedy zobaczył ją w zielonej sukni, i natychmiast zażądał, żeby pokazała mu botki.

Rodzina doktora powitała ich ciepło w Ballakilligan, a pani Curphey powiodła wszystkich do salonu, gdzie podała kordiał i ciasteczka. Oriana, która bywała na przyjęciach z udziałem znanych pisarzy, muzyków i aktorów, obawiała się nudnej, nieciekawej rozmowy. Niepotrzebnie, gdyż rozmawiano głównie o Cashinach, bogatej rodzinie, mieszkającej nieopodal w parafii Maughold.

- Fabryka lnu lorda Garvaina odniosła niebywały sukces - zauważył Dare, gdy podano pierwsze dania. - Mój przyjaciel, Buck Whaley, który jest tam jednym z nadzorców, chwalił się, że większość produkcji idzie na eksport do Anglii.

- Lady Garvain ma urodzić w przyszłym miesiącu - zauważyła pani Curphey.

Dare skinął głowę.

- Hrabia Ballacrairie pewnie liczy na męskiego potomka.

- Małżonkowie są sobie bardzo oddani - stwierdził doktor. - Spodziewam się, że będą mieli jeszcze wiele dzieci...

- Nie wiedziałam, że na wyspie mieszkają hrabiowie i baronowie - powiedziała Oriana, przykro zaskoczona tym faktem.

- Tak, mamy po jednym - zaśmiał się Dare. - A nawet własnego księcia. Ale lepiej nic nie mówić o Athollu.

- Spotkasz ich, pani, piątego lipca, w czasie święta Tynwalda - dodał medyk. - Jak również wszystkich urzędników państwowych.

- Do tego czasu muszę wrócić do Londynu.

Za dwa tygodnie odda zwierzęta i opłaciwszy pracowników, ruszy w drogę powrotną. Do tego czasu jednak wolała unikać wszelkiej maści arystokratów.

Służąca, która podawała im zupę, zastygła przy jej krześle i spytała nieśmiało:

- *Vel shiu er n 'akin Brn-rein Hostyn?*

Oriana zerknęła na Dare'a.

- Pyta, czy widziałaś królową Anglii - przetłumaczył.

- Tak, parę razy - odparła z uśmiechem. - Również króla. A oni widzieli mnie - dodała z naciskiem na ostatnie słowo.

Wszyscy przy stole się roześmieli.

Gospodarz chciał "wiedzieć, gdzie odbyło się ostatnie spotkanie.

- W teatrze - wyjaśniła. - Ich Królewskie Moście siedziały w łoży.

A ona śpiewała dla nich na scenie.

Po kolacji pani Curphey zaproponowała, żeby przeszły do saloniku, zostawiając panów przy ich brandy. Pytania na temat cen materiałów i sukni w Londynie obudziły w Orianie obawę, że za chwile nabiorą one osobistego charakteru. Jednak starsza dama chciała jedynie poznać jej zdanie na temat wyspy Man - jej krajobrazów i szczególnego uroku.

- Nigdy nie wyjeżdżałam z wyspy, więc trudno mi porównywać - powiedziała pani Curphey. - Ale sir Cor-

lett mówił mi, że mieszkałaś w Brukseli, pani. Czy odwiedzałaś jakieś inne miasta na kontynencie?

- Tak, Paryż i Wiedeń - odrzekła, widząc wchodzących panów. - Poza tym spędziłam parę lat we Włoszech z moją matką.

Wydzielała kawałki swojej przeszłości, czując się winna, że nie może mówić otwarcie. Zrozumiała, że Dare praktycznie nic o niej nie wie. Wysłał jej listy. Teraz słuchał o jej licznych podróżach, ale nic mu to nie mówiło. Chciał zaprzyjaźnić się z szacowną panią Julian. Ciekawe, co by powiedział, gdyby okazało się, że ma do czynienia z Aną St. Albans? Oriana nie miała tu ochoty na upokorzenia, na które i tak była narażona w Londynie.

Wracali przy blasku księżyca przez Glen Auldyn i Dare zapytał, czy spędziła przyjemny wieczór.

- Bardzo - odparła.

Zepsuta przez londyńską socjetę, zupełnie zapomniała o przyjemnościach prostej konwersacji.

-Jednak przyznaj, pani, że nie jesteś przyzwyczajona do towarzystwa wiejskiego medyka, jego żony i nieokrzesanego właściciela kompanii - zagadnęła.

Uśmiechnęła się, czując, że chce z niej w ten sposób wydobyć dalsze informacje.

- To prawda, że zdarza mi się jadać w towarzystwie księcia, ale pamiętaj, panie, że spędzałam też czas w koszarach. Możesz to traktować, jak chcesz - dodała lekko.

- Wizyta we Włoszech była pewnie bardzo interesująca?

Tym razem roześmiała się dźwięcznie.

- Czasami aż za bardzo. Wciąż zmienialiśmy z mamą miejsce pobytu. Zimą spędziłyśmy w Mediolanie, wiosną w Wenecji, lato we Florencji, jesień w Rzymie,

ale na Gwiazdkę pojechałyśmy do Neapolu. A potem znowu Mediolan i tak dalej...

Lekcje, występy solowe, przedstawienia - nigdy wcześniej tak ciężko nie pracowała. Śpiewała dla arystokracji i czasami koronowanych głów zarówno w najlepszych operach, jak i prywatnych rezydencjach. Dawała recitale w kościołach i klasztorach. Krytycy chwalili ją, ale zawsze dodając, że wypada dobrze „jak na cudzoziemkę”. Wielu z nich wierzyło, że jedynie włoskie głosy są w stanie sprostać włoskiej operze. Mimo to Oriana miała swoich wielbicieli, którzy wszędzie za nią jeździli, i odniosła wówczas spory sukces.

- Opowiedz mi o Wezuwiuszu, pani. Pewnie go widziałś podczas wizyty w Neapolu.

- Trudno go nie zauważyć. Nawet z daleka widać unoszące się nad nim kłęby dymu.

- Wspinałaś się na niego?

- Tak jak wszyscy turyści - stwierdziła. - Któregoś wieczoru pojechałyśmy z Portici na osiołkach. Dotarłyśmy prawie na szczyt, a potem przeszłyśmy, żeby zobaczyć stożek wypełniony płynnym ogniem, jakby to było prawdziwe piekło. Parę tygodni później dym stał się jeszcze czarniejszy, a potem rozległy się potworne hałasy i w ciemne niebo posypały się czerwonożółte iskry. Następnie z wulkanu wylała się cała rzeka lawy...

- Zazdroszczę ci, pani, tego widoku - rozmarzył się. - Pewnie skały w okolicy są głównie czarne?

Skinęła głową.

- Wzięłam nawet parę na pamiątkę.

- Byłaś tam szczęśliwa?

- Raczej nie nieszczęśliwa. Ale cztery lata poza Londynem to było stanowczo za długo - westchnęła. - Z prawdziwą ulgą wróciłam na Soho Square.

Powóz nagle się zachwiał i Oriana wpadła na Dare'a, który objął ją ciasno, chroniąc przed upadkiem. Cała zastęła, chociaż serce biło jej mocno.

- Przepraszam - mruknął Dare. - Koło musiało trafić na kamień.

Oriana poczuła, że robi jej się gorąco, chociaż otaczało ich chłodne i rześkie nocne powietrze. Nagle dotarło do niej, że znajduje się w niezwykle dwuznacznej sytuacji. Sama w nocy z mężczyzną... Pragnęła Dare'a, a on też nie pozostawał nieczuły na jej wdzięki... Nie mogła jednak dopuścić, żeby do czegoś między nimi doszło. Nawet niewinne pocałunki mogły zburzyć jej wewnętrzny spokój, na którym tak bardzo jej zależało. Cóż, w razie czego spakuje się i wyjedzie stąd do Liverpoolu.

2 minuty na minutę czuła się coraz bardziej podniecona.

W końcu zamajaczyły przed nimi budynki Glencroft.

- Wysadź mnie tu, panie - poprosiła.

- Tu, na drodze? - zdziwił się Dare.

Chwyciła lejce i sama zatrzymała Fedjaga.

- Zegnaj, panie - rzuciła, zeskakując lekko na ziemię.

- Wolałbym, żebyś mówiła mi po imieniu... pani - westchnął. - Do widzenia. Do jutra.

Poczuła mrowienie na karku, którego nie wywołał bynajmniej chłodny wiatr.

Jeszcze dwa tygodnie, pomyślała, wtulając głowę między ramiona, przekonana, że jednak nie wyjedzie z wyspy. Czternaście dni i... nocy, w czasie których będzie musiała opierać się pokusie.

Zwykle kiedy podobał jej się jakiś mężczyzna, wcale tego nie kryła. Wiedziała, że daje w ten sposób pożywkę plotkarzom, ale było jej wszystko jedno. Teraz jednak, mimo że pozbawiona zwykłych towarzyskich ogra-

niczeń, nie mogła skorzystać ze swobody, jaką dawała jej wyspa.

Musiała udawać czcigodną i dostojną wdowę. I wcale nie była z tego zadowolona.

7

Oriana otworzyła dłoń i pozwoliła, by koza wyjadała z niej źdźbła trawy. Szorstki język i zęby zwierzęcia drażniły jej wrażliwą skórę.

Do wyjścia zmusiła ją potrzeba towarzystwa. Jednak gęsi i kury, zajęte poszukiwaniem pokarmu, zupełnie jej nie dostrzegały. Krowa tylko raz spojrzała w jej stronę i powróciła do skubania trawy. Jedynie koza wyglądała na bardziej zainteresowaną jej obecnością. Nie przeszkadzało jej nawet to, że Oriana co rusz spoglądała w stronę drogi.

Nie, nie zakocham się w nim, myślała, gładząc zwierzę po miękkim futrze.

Za swój stan ducha winiła głównie beczynność. W czasie gdy uczyła się piosenek Neda, zdarzało jej się zapomnieć o sir Corlecie. Teraz jednak ranny górnik przeniósł się do Lace'ów i została sama. Dlatego myślała wciąż wracała do swego gospodarza. To się skończy, kiedy zacznie próby przed występami w liverpoolskim Theatre Royal. A gdy wróci do Londynu, pewnie zapomni o tym, że poznała kogoś takiego jak sir Corlett.

Musiała jednak przyznać, że jego opowieść o zerwanych zaręczynach poruszyła w niej czułe nuty. Postępek Willi Bradfield przypominał trochę to, co zrobił jej nik-

czemny Thomas Teversal, chociaż z powodu jego obietnic znalazła się w znacznie gorszej sytuacji niż Dare.

Przyjeżdżając tutaj, zostawiła za sobą swój artystyczny pseudonim i... skandale. W czasie pobytu w Glencroft zdołała przekonać sir Corletta, że jest cnotliwą wdową. I musi utrzymać tę kruchą iluzję jeszcze przez kilka kolejnych dni...

Mówiła sobie, że powinna wystrzegać się jego towarzystwa. Ale czuła, że coraz trudniej jej wytrzymać bez Dare'a. Pragnęła zawieźć do Anglii choćby wspomnienie tego niespełnionego związku.

Przyjechał nie powozem, tak jak się spodziewała, ale konno, prowadząc obok ciemnego kucyka z damskim siodłem.

- Oto Glistree - zaprezentował. - Co w manx znaczy „Blask”.

- Rzeczywiście zasługuje na to imię. - Spojrzała na lśniące boki konika, a następnie chwyciła go za uzdę i zbadała uzębienie. - Pięć lat? - zwróciła się do Dare'a.

- Prawie. Mam nadzieję, że przypadniecie sobie do gustu.

W ciągu ostatnich paru dni zaczęli mówić sobie po imieniu. Wcale zresztą nie wyraziła na *to* zgody, ale z czasem stało się to między nimi zupełnie naturalne.

- Wygląda na silne zwierzę. - Poklepała kucyka z przyjemnością.

- Na co dzień pracuje w kopalni - wyjaśnił. - Teraz jednak ma urlop i uznałem, że może dołączyć do twojej menażerii.

- A skąd wzięłeś siodło?

- Pożyczyłem je od kuzynki. Nazywa się Gilchrist i nie może jeździć aż do... do szczęśliwego rozwiązania. Chcę cię zabrać do kopalni, a potem możemy odwiedzić

Neda. Pani Lace nie psuje go tak, jak ty i pani Stowell. Musi pomagać przy domu i robić to, na co pozwala jego stan.

- Trochę mi go brakuje - wyznała. - Kiedy się tu pojawił, pomyślałam o moim mężu. - Przywarła policzkiem do lśniącego końskiego boku. - Gdybym pojechała do Indii, być może udałoby mi się uratować Henry'ego.

- Zmarł od ran?

- Tak, po potyczce z Hindusami nigdy już nie odzyskał przytomności - westchnęła. - Przynajmniej takie wieści do mnie dotarły. Po jego śmierci dostałam długi list od jego dowódcy, w którym wychwalał odwagę i poświęcenie Henry'ego. Jestem pewna, że wszystkie wdowy po poległych żołnierzach dostają takie pisma. Kiedy poznałam Henry'ego na wyścigach w Newmarket, wydawał mi się znacznie starszy, a przecież miał wtedy tyle lat co Ned...

- Co, do licha, robiłaś w Newmarket?

- Obserwowałam kolejne gonitwy - odrzekła zgodnie z prawdą. - Przywykłam do tego od wczesnego dzieciństwa. Właściwie uczyłam się czytać na programach wyścigów. Mój kuzyn, Burford, ma kilka koni, więc... - Nagle zamknęła usta. Zupełnie wbrew swej woli powiedziała za dużo.

- Ach, Burford - powtórzył. - Burford, a nie Bumfold. Ten hrabia jest twoim kuzynem?

- Bardzo dalekim - odparła, przeklinając w duchu swój szybki język i myśląc o tym, jaki pretekst znaleźć, żeby nie jechać z Darem.

Zanim zdołała coś wymyślić, poczuła w talii jego mocne dłonie. Cofnęła się, ale on i tak ją uniósł i posadził na siodle. Następnie włożył ręce pod jej spódnice i poprowadził nogę do strzemięcia. Ten dotyk stanowił prawdziwą torturę, kiedy jednak cofnął rękę, chciała prosić, żeby tego nie robił.

Przejechali razem przez potok. Ich konie rozpryskiwały czystą i chłodną wodę, a podkowy dźwięczały na kamieniach. Kopalnia składała się z paru budynków, skomplikowanego systemu odwadniania i paru wejść prowadzących do wnętrza ziemi. Koń, który zastępował jej kucyka, poruszał wielkie drewniane koło. Dare wyjaśnił, że napędza ono pompę, która odprowadza wodę ze sztolni.

- Czy możemy zejść do samej kopalni? - spytała.

- Oczywiście, nie.

- Ale chcę zobaczyć skały z żyłami ołowiu i wszystko, o czym opowiadał mi Ned.

- Przykro mi, ale to zbyt niebezpieczne.

- Będę uważać - zapewniła.

- W tej sukni nie mogłabyś nawet zejść bezpiecznie po drabinie. - Zacisnął dłoń na jej ramieniu. - I tak czuję się winny ze względu na Neda...

- Zupełnie bez powodu - zauważyła.

- I to mówi kobieta, której wydaje się, że mogłaby uratować śmiertelnie rannego męża! - mruknął.

- Gdyby nie ja, Henry żyłby po dziś dzień - wyznała, spuszczając głowę.

- A jak mogłaś mu pomóc, Oriano?

Milczała. Ujawnienie choć jednego z sekretów byłoby równoznaczne z otwarciem puszk Pandory. Zaborczość rodziców. Wymagania jej zawodu...

- Bardzo go kochałaś, prawda?

- Tak - szepnęła i żeby pomóc mu zrozumieć, dodała: - Nasz ślub rozwścieczył moją matkę, która pragnęła dla mnie innej kariery. Użyła wszelkich wpływów, żeby zapewnić Henry'emu awans... i przeniesienie do Madrasu. Sama zaczęła chorować i wiedziała, że jej nie opuszcze. Konsekwencje jednak okazały się tragiczne również

dla niej... Po tym, jak dowiedziałyśmy się o śmierci mojego męża, poczuła głębokie wyrzuty sumienia... Miłość zawsze oznaczała dla mnie nieszczęście.

- Wiem tyle, że miłość jest lepsza niż obojętność czy zdrada - westchnął. - Cóż, ale może i ja przeżyję coś naprawdę romantycznego.

Położył dłoń na jej ramieniu, a ona poczuła, jak ścisła jej się gardło. Myślała, że ma to już za sobą. Że nigdy już tego nie doświadczy po zdradzie Thomasa. A jednak jej serce biło jak szalone, a ona nie mogła wydusić z siebie słowa.

Odsunęła się tylko od mężczyzny i próbowała znaleźć coś, na czym mogłaby skupić uwagę. Na kamiennym budynku, w którym znajdowało się biuro, wisiała mosiężna tabliczka z napisem:

FIRMA WYDOBYWCZA

DARIUS CORLETT

- Wejdziemy do środka? - spytała, odzyskując panowanie nad sobą.

Otworzył przed nią drzwi.

- Bardzo proszę - powiedział. - Niestety, twój wielbiiciel, pan Melton, pojechał już pewnie do domu... Poza tym muszę uprzedzić, że w środku jest straszny bałagan.

Skinęła głową i weszła do środka. Dare nie przesadzał. Całe biuro zajmowały papiery, lupy i inne dziwne instrumenty, które ustawiono nawet na podłodze.

Dare poprowadził ją do wielkiego biurka, na którym znajdowały się minerały i jakiś wielki przyrząd.

- Muszę opisać i sklasyfikować wszystkie te próbki - wyjaśnił, a następnie wskazał metalowy przyrząd. - To najnowszy mikroskop z podwójną soczewką. Bardzo mi się przydaje.

Zauważyła, że na półkach stoi bardzo mało książek. Większość z nich leżała porozkładana na podłodze. Jednak przede wszystkim przyciągały ją próbki skał, niekiedy bardzo kolorowych.

- Po przeprowadzce umieszczę je za szkłem - stwierdził.

Jej sąsiad z Soho Square, sir Joseph Banks, też miał kolekcję minerałów, ale mniejszą i mniej urozmaiconą. Oriana podeszła do stołu kreślarskiego i wzięła do ręki rysunek przedstawiający fragment wybrzeża.

- Nie wiedziałam, że jesteś artystą.

- Moje prace są częściej chwalone za dokładność niż wyczucie piękna - rzekł z uśmiechem. - Po prostu rysuję to, co widzę. Moim zdaniem zarówno ukształtowanie wyspy Man, jak i jej budowa potwierdzają teorię doktora Jamesa Huttona na temat wieku Ziemi. - Podeszedł do biurka i otworzył jedną z szuflad. - Gdzieś tutaj mam egzemplarz mojego traktatu na ten temat. Część teoretyczna cię pewnie nie zainteresuje, ale są tam też opisy różnych typów krajobrazu.

Dare zajął się szukaniem, a ona podchodziła do biurka i półek i przyglądała się kolejnym minerałom, odkładając je po kolei na miejsce. Rozpoznała przypominający złoto piryt. Jednak najpiękniejsze wydały jej się przezroczyste minerały, które lśniły niczym diamenty.

- Czy to jest cenne? - spytała, wyciągając dłoń w ich stronę.

- Cóż, to dosyć pospolita mieszanina kwarcu, kalcytu i szpatu. Można je znaleźć w szparach między skałami. Moi ludzie co rusz na nie trafiają - wyjaśniał, grzebiąc w papierach.

- Wyglądają jak kryształy - zauważyła, trzymając jeden z nich pod światło.

Dare nareszcie znalazł oprawiony w płótno egzemplarz swego traktatu: „Geologia i mineralogia wyspy Man z uwzględnieniem teorii rozwoju Ziemi Huttona”. U góry widniało jego nazwisko.

- Jesteś więc też autorem?

- Sam musiałem zapłacić za publikację - wyznał. - Ale mam nadzieję, że po uzupełnieniu opublikuje je Królewskie Towarzystwo Nauk w Edynburgu. Możesz zatrzymać ten egzemplarz - dodał zaraz. - Mam jeszcze kilka w domu. Może ci się przydać, kiedy będziesz miała kłopoty z zaśnięciem.

Oriana wzięła traktat do ręki i przewróciła parę stron. W końcu dotarła do rozdziału poświęconemu górnictwu:

Kopalnie Glen Auldyn położone są milę od podstawy doliny. Wysokość wyrobiska waha się od czterech do piętnastu stóp. Górny poziom na głębokości stu jardów zawiera żyłę o szerokości czterech stóp, na którą składają się kwarc, zwykła blenda cynkowa i bogata w ołów galena. To z niej otrzymuje się folię ołowianą o świeżym szarym zabarwieniu i metalicznym połysku, bogatą też w rudę srebra. Książę Athol jako Lord Proprietor tych ziem otrzymuje jedną ósmą zysków z kopalni. Rudy z kopalni wytapia się w hucie w Ramsey, a następnie przewozi statkiem do Liverpoolu.

Uniosła wzrok i zauważyła, że Dare wkłada kryształ do parcianego woreczka.

- Chcę, żebyś je wzięła - powiedział. - Są ładne, chociaż niezbyt cenne.

Thomas Teversal dawał jej diamenty, które spoczywały teraz w bankowym sejfie jako świadectwo jej za-

wiedzionych nadziei. Jej zastygłe łyzy skazane na wieczną ciemność...

Ich ręce zetknęły się, kiedy dawał jej woreczek. Orianna zaczerwieniła się niczym pensjonarka.

- Więc może pokażesz mi miejsce, gdzie się płucze wydobyte skały - poprosiła. - Ned mi o tym też opowiadał.

- Oczywiście - rzekł, wpatrując się w nią.

Pewnie zauważył, że czuje się nieswojo, i domyślił, skąd się to bierze. Zostało jej tylko siedem dni. Po tygodniu odpłynie bezpiecznie do Liverpoolu, unosząc z sobą piękne kryształy i wspomnienia po czarujących wakacjach.

- A potem pojedziemy do Skyhill - dodał. - Chcę, żebyś powiedziała mi, co sądzisz o moim nowym domu.

- Odmówiła, Buck. Po prostu odmówiła!

- Dlaczego?

- Uważa, że nie byłoby to właściwe. A przecież przysięgałem, że nikt jej tam nie zobaczy. Strasznie się rozżaliłem i natychmiast jej to powiedziałem. Zareagowała tak, jakbym ją obraził...

- Przecież odgrażałeś się, że nie pokażesz tego domu nikomu, zanim go zupełnie nie skończysz - przypomniał mu Buck Whaley.

- Ale ona niedługo wyjeżdża. Myślałem, że zechce go zobaczyć... - Nie wspomniał przy tym, jak bardzo jemu na tym zależało. - Potem nie będzie okazji... Muszę coś zrobić... Szkoda, że brakuje mi twojej irlandzkiej elokwencji. Cokolwiek zrobię lub powiem, okazuje się, że strzeliłem gafę...

Dare zacisnął pięści.

- Do tej pory nie miałeś problemów z zapraszaniem różnych pań do swojej sypialni - zauważył Buck. - Bo przecież o to ci chodzi, prawda?

- Przede wszystkim chciałbym wiedzieć, czy ona uważa mnie za równie pociągającego jak ja ją - odrzekł wymijająco i sięgnął po szklaneczkę brandy. - Jest taka płochliwa. Wystarczy, że jej dotknę, a już się cofa. Spojrzę jej w oczy, a ona odwraca wzrok. Ale nie jest dziewicą. Miała męża i uciekła na wyspę przed niechcianym małżeństwem. Zważywszy jej koligacje, to rodzina mogła ją tu przysłać...

- Z tego, co mówisz, wynika, że sam jesteś w niebezpieczeństwie.

Dare wypił kolejny łyk alkoholu.

- Oriana jest naprawdę intrygująca.

Fascynowała go nie tylko jej uroda, ale i niezależność. Pani Julian wydawała się być osobą całkowicie niekonwencjonalną. Marzył o tym, żeby się z nią kochać, i w przyływie desperacji próbował ją nawet narysować - naga.

Dare spojrzał smutno na swego gospodarza.

- Obawiam się, że nigdy nie będzie tak chętna jak dziewczyny z Douglas - ciągnął. - Wiesz więcej o kobietach niż ja, Buck. Powiedz mi, co mam robić.

- Jedyne sposoby, żeby zdobyć jej względy, to dać jej to, czego najbardziej pragnie.

- Ale skąd mam się dowiedzieć, czego pragnie?

- Spytaj ją. - Whaley podszedł do okna i spojrzał na błękitne wody zatoki Douglas. - Kiedy po raz pierwszy przybyłem na tę wyspę, wziąłem ze sobą kochankę, matkę moich dzieci. Chociaż wszędzie przedstawiała się jako pani Whaley, spoczęła na cmentarzu jako panna Courtenay.

- Dlaczego się z nią nie ożeniłeś?

- Jako członek irlandzkiego parlamentu muszę dbać o właściwe koneksje. Małżeństwo jest jednym ze sposobów... Tylko tak na mnie nie patrz. Przecież sam twierdziłeś, że twoja przyszła żona musi być co najmniej równie bogata...

- Nie zależy mi na pieniądzach. Chcę po prostu uniknąć łowczyni posagów.

- A skąd przypuszczenie, że osoba bogatsza nie chce być jeszcze bardziej bogata? - Buck westchnął i spojrzał na niego z politowaniem. Zaraz jednak zmienił temat. - Trzymasz tę swoją piękność pod korcem. Powinieneś ją kiedyś przywieźć do Douglas. Chyba że się boisz, iż ci ją ukradnę...

Dare nie uznał za stosowne, by skomentować jakoś ten żarcik.

Z domu przyjaciela udał się do Liverpool Coffeehouse, żeby przejrzeć najnowsze doniesienia z Anglii. Zaraz też zasiadł nad dość wymiętym egzemplarzem londyńskiego „Timesa” i zaczął szukać tego, co mogłoby zainteresować Oriane. Dostrzegł informację o robiącej furorę sztuce panna Sheridan, ale większość informacji dotyczyła polityki i ekonomii. Wyspa Man miała własny parlament, więc nic go nie obchodziły doniesienia na temat końcowej sesji londyńskiej wyższej izby. Najciekawszy wydał mu się dodatek z Liverpoolu. Wyjął więc notes, z którym się nie rozstawał, przerzucił parę stron z notatkami na temat skał, i w wolnym miejscu wpisał sobie adresy sklepów meblowych i z wyposażeniem domów.

Nagle jego wzrok przyciągnęło napisane wielką czcionką ogłoszenie.

Właściciel Theatre Royal w Liverpoolu, pan Aickin, ma zaszczyt zaprosić Szanowną Publiczność na serię galowych recitali Madame St. Albans, słynnej londyńskiej śpiewaczki. Madame St. Albans wykona szereg włoskich, francuskich i angielskich arii ze swego repertuaru, racząc nas swoim talentem i wdziękiem. Należy ona do

czołowych śpiewaczek stolicy, gdzie występuje, również w Vauxhall Gardens. Łoże dwa szylingi sześć pensów, Galeria jeden szyling. Zamówienia należy składać w kasie przy Williamson Square.

Taki koncert na pewno spodobałby się uwielbiającej muzykę Orianie. Miała przecież wyjechać do Liverpoolu mniej więcej w tym czasie, a on też powinien tam pojechać, żeby kupić meble i dywany do swojej rezydencji.

Później udał się na pocztę, gdzie panna de Grave wystawiała w oknie wszystkie listy do mieszkańców Man. Zauważył dwa adresowane do siebie i wysłane z Derbyshire i jeden do pani Julian, wysłany z Londynu i zaadresowany zgrabnym kobiecym pismem.

Wszedł do środka, żeby zapłacić i zabrać listy. Brat pani de Grave przyjął opłatę i zdjął je z okna. Dare przypomniał sobie o biletach na koncert i poprosił jeszcze o czysty papier. Szybko skreślił parę słów do znajomego z Liverpoolu, prosząc go o rezerwację. Złożył i zapieczętował kartkę, przekazując ją ze słowami:

- Musi popłynąć następnym rejsem.

Nigdy nie lubił niczego ukrywać, ale tym razem zdecydował, że nie poinformuje Oriany o występie. Jadąc drogą do Ramsey, wyobrażał sobie dzień jej odjazdu. Odwiezie ją do portu i pomoże wsiąść na pokład „Dorrity”. Ciekawe, jak bardzo się ucieszy, kiedy okaże się, że płyną razem? Może będzie trochę zmieszana, ale on, żeby ją udobruchać, natychmiast poinformuje ją o wspianym recitalu Madame St. Albans.

8

Szara gęś powitała go jak zwykle, goniąc za powozem i sycząc coś obraźliwego pod jego adresem. Dopiero pani Stowell przyjęła Dare'a cieplej. Siedziała przed domem i łuskała groch, rzucając puste strąki wygłodniałym, jakby się mogło zdawać, kurom. Jednak kiedy podszedł do drzwi, pokręciła głową.

- Pani Julian chce, żeby zapowiadać gości - poinformowała.

Dare zaklął pod nosem.

Spojrzała na niego znad swoich okularów.

- *Ta chengey ny host ny share na olk y gra.*

„Lepiej milczeć, niż rzucać złe słowa”.

Dare zignorował tę przyganę i wziął miskę z jej rąk.

- Wobec tego proszę mnie zaanonsować.

Czekając co wyniknie z tej nowej i, jego zdaniem, niepotrzebnej formalności, sprawdzał zębami kolejne ziarna grochu. Kiedy pani Stowell wróciła, poinformowała go, że pani nie przyjmuje dzisiaj gości.

Dare uznał to za osobistą zniewagę, gdyż wiedział, że Oriana może liczyć tylko na jednego gościa. Zaciśnął więc wargi i podszedł do drzwi. W końcu był właścicielem tego domu i mógł sprawdzić, co się dzieje w środku.

Oriana siedziała w saloniku przy oknie i czytała, wyciągnięta wygodnie w fotelu, z bosymi stopami na stół-

ku. Rdzawa suknie podwinęła jej się, ukazując rąbek halki i kształtną łydkę w jasnej pończosze. Jej włosy spływały rudawymi falami na kark i piersi.

Kiedy wszedł, zmarszczyła brwi i spojrzała na niego, jakby był natrętną muchą.

- Mówiłam pani Stowell, że nie wolno mi przeszkadzać - rzekła lodowatym tonem.

- Nie będę przeszkadzał. Ale skoro tak zależy ci na spokoju, to nie rozumiem, dlaczego nie ukręciłaś jeszcze łba tej siodłatej gęsi.

Z wyrazu jej twarzy poznał, że miała ochotę się zaśmiać.

- Przyniosłem ci coś. Zgadnij, w której jest kieszeni. Jeśli ci się nie uda, będziesz musiała wykupić ten fant.

- Lewa - rzuciła krótko.

Dare wyjął z ulgą list z prawej kieszeni. Oriana sięgnęła po niego i znowu zwróciła się do okna. Korzystając z jej nieuwagi, zerknął na tytułową stronę czytanej przez nią książki. „Kalendarz wyścigów na rok 1798 w Wielkiej Brytanii i Irlandii”. Dare wziął książkę do ręki. Na końcu znajdowała się lista subskrybentów, a wśród nich odnalazł nazwisko hrabiego Burforda alias Bumfolda.

Kobieta złożyła list i westchnęła, wyglądając przez okno.

- Złe wieści?

- W Liverpoolu miała do mnie dołączyć przyjaciółka, ale nie dojedzie. Już nigdy.

- Zachorowała? - zaniepokoił się.

- Gorzej. Jest bardzo zajęta - zażartowała.

Dare uśmiechnął się do niej szeroko.

- Proponuję, żebyś została w Glencroft aż do jej przyjazdu. Skoro przyjaciółka zmieniła plany, ty też możesz to zrobić.

- Nie mogę. Muszę być w Liverpoolu w określonym terminie.

Dare nie zamierzał naciskać. Zwłaszcza że miał już swoje plany dotyczące jej wyjazdu.

- Czas na wykupienie fantu.

- Wcale się nie zgodziłam na tę idiotyczną zabawę - usiłowała protestować.

- Wybrałaś kieszeń - przypomniał jej. - To wystarczy. Już za późno, żeby zmienić zasady.

- No dobrze, co mam zrobić?

- Pojedź ze mną do mojego domu. I to teraz.

- Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo ci na tym zależy - mruknęła.

- Sam tego do końca nie rozumiem - wyznał.

Oriana spojrzała na niego uważnie swymi bardziej brązowymi przy tym świetle oczami.

- I nikt nas nie zobaczy?

- Z całą pewnością. W okolicy nie ma żywej duszy. - Patrzył na nią, czekając, aż się zgodzi.

- Dobrze, tylko wezmę szal.

- Nie ma potrzeby. Zrobiło się bardzo ciepło. Ale to ci się na pewno przyda. - Podał jej leżące na podłodze botki.

Pani Stowell poszła z grochem do *thie mooar*, kury wciąż grzebały wśród pustych strąków, a prześladowczym Dare'a zniknęła gdzieś w kącie podwórza.

- Chciałabym, żebyś przekazał moje zwierzęta Donny'emu - rzekła Oriana. - Ale możesz zachować gęś, ponieważ zdaje się, że bardzo przypadliście sobie do gustu.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że ją wcześniej oskubiesz i nadziejesz jabłkami. - Podał jej rękawiczki. - Weź je. Dzisiaj ty powozisz.

Posłuszny Fedjag był łatwy w prowadzeniu. Zdarza-

ło jej się ujarzmiąć znacznie bardziej narowiste konie. Przejechali przez potok i dalej do kopalni, aż w końcu Dare powiedział jej, gdzie ma skręcić. Kiedy pokonali kawałek dosyć dzikiej drogi, jej oczom ukazała się klasyczna fasada rezydencji.

Dare sam wykonał projekt, a David Hamilton go tylko ulepszył. Dom miał trzy piętra i po obu stronach kończył się wykuszami. Miejsce robót zarosło już trawą, dzięki czemu budowla prezentowała się jeszcze bardziej malowniczo.

Dare spojrział na Oriane, chcąc sprawdzić jej reakcję. Czy spodziewała się czegoś większego czy raczej mniejszego? Czy dom jej się spodobał?

- Cały budynek powstał z miejscowego kamienia - powiedział, żeby wypełnić jakoś ciszę.

- Masz najładniejszy dom na wyspie.

Te słowa miło go połechtały, ale zachował jeszcze tyle zdrowego rozsądku, żeby zauważyć:

- Nie widziałaś pałaców, jakie postawili sobie miejscowi i przyjezdni notable. Jednak po tym, jak mieszkałem w Damerham, wiem, że mały dom jest znacznie wygodniejszy.

Zaczęli zwiedzać od stajni i wozowni. Jednak wcześniej Dare wyprzągnął Fedjaga i przywiązał tak, żeby koń mógł sobie skubać trawę. Oriana wciąż trzymała się z daleka. Było to nowe doświadczenie, gdyż kobiety zwykle się do niego garnęły i tylko Dare starał się ich unikać. Jednak teraz, kiedy wreszcie znalazł taką, która mu się spodobała, ona, jak na ironię, odwracała się od niego.

Za stajniami rozciągał się duży, ale zaniedbany sad, w którym znajdował się jeszcze jeden kamienny dom.

- To rzadkość na wyspie - zauważył Dare. - Myślałem o tym, żeby go zupełnie rozebrać.

- Nie powinieneś tego robić - wtrąciła. - Stare domy i ruiny to ostatni krzyk mody. Niektórzy specjalnie je wznoszą, a ten dom jest przecież autentyczny... Czy nazwałś już swoją rezydencję?

- Jeszcze nie. Myślałem o różnych nazwach, angielskich i w manx, ale jakoś żadna nie wydaje mi się odpowiednia. Może Auldyn View...

- A dlaczego nie Skyhill House? - zdziwiła się.

Dare poczuł nagle mrowienie na karku. Nazwa wydawała się doskonale pasować do tego domu. Ze też sam nie pomyślał o tym wcześniej!

- Świetny pomysł - stwierdził, prowadząc gościa dalej, aż do głównego wejścia ozdobionego kolumnami. Prawie miesiąc temu stali razem na progu Glencroft i Dare mocował się z zamkiem. Ileż się zmieniło w tym czasie w jego życiu!

Tym razem bez problemu otworzył drzwi i Oriana weszła do środka. Zadarła głowę, podziwiając biel sklepienia. W powietrzu unosił się świeży zapach wapna i farby.

Dare postanowił zabrać ją najpierw do salonu. Nie wątpił, że widziała w swoim życiu większe i piękniejsze posiadłości, ale liczył na to, że spodoba jej się klasyczna prostota i funkcjonalność jego projektu.

Weszli do środka. Błękitny salon miał sporo złocień i wielkie, sięgające podłogi okna. Duży kominek zdobiły dwie korynckie kolumny. Jasna, drewniana podłoga odbijała i zwielokrotniała wpadające przez okna światło.

- Jak tu pięknie - zachwyciła się.

- Widać wpływy Roberta Adama. Pewnie znasz jego projekty...

- O, tak - potwierdziła natychmiast.

- Chcę tu jeszcze dać kolorowe draperie i meble tapicerskie. Byle tylko nie za ciemne.

- Myślę, że mógłbyś wybrać nieco ciemniejszy odcień błękitu - zaproponowała. - Miałbyś wówczas wszystko w jednym kolorze.

Skinął głową.

- A jeśli chodzi o meble, wolałbym coś lekkiego...

- Hepplewhite - podchwyciła.

- Właśnie, też mi się wydawało, że tak będzie najlepiej. Poza tym na ścianach powieszę obrazy z krajobrazami wyspy - dodał. - Mam je w Ramsey, ale w tej chwili brakuje mi na tyle dużego pokoju, żeby wyeksponować je wszystkie w jednym miejscu. Do salonu zamówiłem zresztą dwa obrazy: zatokę Douglas o zmierzchu i port w Ramsey o świcie, z moim statkiem „Dorrity”.

Następnie pokazał jej jadalnię wraz z kredensem z orzechy, zrobionym przez jednego z najlepszych rzemieślników na Man. To w nim miały stanąć porcelanowe figurki z kolekcji jego matki, jak również jej ulubiona zastawa.

Pokój znajdujący się na tyłach domu miał intrygującą posadzkę wykonaną z różnych rodzajów drewna.

- To będzie mój gabinet - wyjaśnił. - Dwa razy większy niż ten w Ramsey. Deskę kreślarską umieszczę przy oknie, a biurko nieopodal. Poza tym chcę tu wstawić kilka skórzanych foteli dla moich przyjaciół.

- Jak w męskim klubie - zauważyła z lekkim uśmiechem.

- Właśnie.

- Spytałam kiedyś Rush... pewnego znajomego, dlaczego chodzi do White's Club. I wiesz, co mi powiedział? Ze są tam najwygodniejsze fotele w całym Londynie.

Następnie obejrzeliby jeszcze dół z kuchnią, z pomieszczeniami dla służby i różnego rodzaju schowkami i spi-

Żarkami. Dopiero potem weszli na górę, żeby zobaczyć cztery znajdujące się tam sypialnie i garderobę.

Dare chciał zachować bibliotekę, największy majstersztyk, na sam koniec. Okalał ją rodzaj balkonu z miejscami do siedzenia przy wszystkich oknach. Kiedy zeszli na dół, Oriana przysiadła na schodkach i spojrzała na skłębione płótno, którego malarze używali zwykle do ochrony podłogi.

- Zmęczona? - spytał.

- Nie - odparła, opierając brodę na dłoni. - Chciałabym tylko uzmysłować sobie, jak będzie wyglądał ten pokój z książkami i twoją kolekcją minerałów. Myślę, że jesteś naprawdę szczęśliwy...

- Dlaczego tak mówisz?

- Cóż, masz pieniądze, należysz do szanowanej rodziny i jesteś na tyle wykształcony, że zaznaczyłeś swoją obecność w nauce. W dodatku sam zaprojektowałeś swój dom.,,

Te uwagi musiały dotyczyć tych dziedzin jej życia, o których go wcześniej nie informowała, ale Dare nie miał zamiaru w tej chwili jej wypytywać. Wolał skorzystać z tego, że jest tak blisko...

- Ostatnio wcale nie czuję się szczęśliwy - stwierdził smętnie. - Niby zaprzyjaźniliśmy się, a jednak wciąż mnie unikasz. Tylko nie zaprzeczaj, przecież widzę. Czy traktujesz tak wszystkich mężczyzn, czy też jestem wyjątkiem?

- Prawie wszystkich - przyznała.

- Ale nie swojego byłego męża...

- Przecież miałam szesnaście lat, kiedy za niego wyszłam, i byłam potwornie zakochana - rzekła z westchnieniem.

- Czy twoja rodzina nie chciała zaakceptować ostat-

niego kandydata? Tego, któremu odmówiłaś - dodał, widząc jej zdziwienie.

- Ach, tego. Nie pytałam nikogo o zdania. Pod pewnymi względami Matthew przypomina Henry'ego, ale nie chciałabym zostać jego żoną.

- Zdaje się, że we wszystkich mężczyznach dostrzeżasz swego męża. Czy ja też go przypominam?

Oriana spojrzała na niego, zdziwiona zazdrością, która przebijała z tych słów. Popełniła błąd. Napięta twarz Dare'a wyrażała tęsknotę czy raczej pożądanie... Przy Henrym zawsze czuła się bezpieczne, a przy nim musiała uważać... Zwłaszcza gdy jego ręka znalazła się niespodziewanie na jej udzie.

- Odpowiedz, Oriano.

- Nie przypominasz żadnego ze znanych mi mężczyzn. - To dlatego tak bardzo się go bała.

- Świetnie. - Przesunął dłoń nieco dalej. - Musisz myśleć o mnie, tylko o mnie. Zwłaszcza gdy cię dotykam. - Objął ją w talii i przysunął do siebie. - Albo całuję... - Jego usta znalazły się nagle niebezpiecznie blisko.

Dotknięcie jego warg obudziło w niej sprzeczne uczucia. Z jednej strony pragnęła tego pocałunku i wcale nie chciała tego ukrywać. Z drugiej jednak Dare miał prawo wiedzieć, kogo całuje...

Teraz miała za mało czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Dare pocałował ją raz jeszcze, a ona rozchyliła wargi. W jej żyłach wraz z krwią pulsowała tęsknota. Cały świat zniknął przed jej oczu.

Dare przytulił ją mocniej i zaczął gładzić po twarzy.

- Pragnąłem cię od momentu, kiedy cię ujrzałem - szepnął. Jego dłoń powędrowała w dół. Zaczął pieścić jej pierś, a ona wygięła ciało w łuk i westchnęła cicho.

Dare zdołał się na chwilę od niej oderwać.

- Jeśli chcesz, to powstrzymaj mnie teraz - rzucił zaczerwieniony. - Bo za chwilę nic mnie już nie zdoła powstrzymać...

Uśmiechnęła się, słysząc te słowa. Wcale nie zamierzała go powstrzymywać. To, na co nie mogła sobie pozwolić w Londynie, wydawało się tu zupełnie bezpieczne. Na Man nie było chyba tylu wścibskich plotkarzy, gotowych zniszczyć jej reputację.

- Chcę więcej - wyznała drżącym głosem.

Pomyślała, że nie złamie jej serca, bo przecież wcale się w nim nie zakochała. Chodzi jej tylko o moment rozkoszy, który będzie stanowił doskonałe zakończenie pobytu na wyspie. Poza tym nadarzała jej się okazja, by zakończyć wreszcie romans z Thomasem Teversalem, o którego istnieniu Dare nie miał pojęcia.

Po chwili przestała myśleć. Doznania stały się tak intensywne, że skupiła się tylko na nich. Dare pieścił ją coraz gwałtowniej. Rozwiązał nawet tasiemki gorsetu, przez co zyskał dostęp do jej piersi.

Potem rozłożył na podłodze kolejne warstwy czystego płótna. Widok tego zaimprovizowanego posłania podniecił ją jeszcze bardziej.

- Jesteś cudowna - westchnął, parząc na jej obnażone do połowy ciało. - Tak piękna, że aż nierzeczywista.

Oriana drżała z tłumionej żądzy. Przytuliła się do niego mocno, chcąc pokazać, jak bardzo jest szczerą. Wkrótce poczuła dłonie Dare'a na swoich pośladkach. Dare z wprawą zabrał się do rozpinania jej sukni. A kiedy tego dokonał, sam zrzucił surdut. Oriana poczuła pod palcami jego szeroką pierś.

Rozwiązała mu koszulę, a on ściągnął ją szybko. Sa-

ma nie wiedziała, jak poradził sobie z jej suknią i resztą bielizny.

Nie szeptali sobie dopcha czułości. Nie wymieniali obietnic. Łączyła ich wspólna żądza, która popychała do działania ich ciała.

Stała przed nim naga, a Dare patrzył na nią przez chwilę z niekłamanym podziwem. A potem położył ją delikatnie na miękkim płótnie. Poczula zapach farby, a potem Dare'a.

Kiedy w nią wszedł, aż jęknęła z zachwytem. Jednak to, co nastąpiło później, wydało jej się zupełnie niewiarygodne.

Nagle cały świat od niej odpłynął. Zapomniała o wszystkim, roztapiając się w prawdziwym morzu rozkoszy. Nawet nie słyszała, że oboje krzyczą.

Kiedy powróciła do rzeczywistości, usłyszała nierówny oddech obok.

- Mógłbym się z tobą kochać całą wieczność - szepnął Dare.

To mało możliwe, pomyślała gorzko. Już niedługo będą się musieli pożegnać. Na zawsze.

9

Oriana w swoich wędrówkach zapuszczała się często aż do liverpoolskich doków. Zatrzymywała się przy końcu Red Cross Street i patrzyła na statki, które albo wróciły do portu, albo szykowały się do podróży. Między nimi znajdowały się jednostki odbywające kursy na wyspę Man. Dwa tygodnie temu uciekła z wyspy na najwięk-

szym z tamtejszych statków, „Księciu Athol”. Teraz nie wiedzieć po co śledziła listę zawijających do Liverpoolu łodzi, szukając „Belle Annę”, „Peggy” czy „Elizy”. I oczywiście „Dorrity”, która dowoziła ołów z huty sir Corletta w Ramsey.

Zatrzymała na chwilę dobrze ubranego kupca, zmierzającego w jej stronę.

- Czy możesz mi powiedzieć, panie, gdzie dziś cumują statki z Man?

- Obawiam się, że nie, pani - odparł z uśmiechem. - Dopiero przybyłem z Bostonu. Jestem Amerykaninem.

To nic, właściciel tawerny Legs of Man powinien pokazać jej właściwe miejsce. Pan Radcliff zorganizował jej przejazd do Ramsey wiele tygodni temu i pamiętała, że nie tylko znał miejsca postoju poszczególnych jednostek z Man, ale potrafił także podać ich tonaż, a nawet określić przewożony przez nie towar. Wiedział też, kiedy odpływają i wracają do portu. Jednak do tej pory trzymała się od niego z daleka, gdyż bała się, że Dare mógł go o nią wypytywać.

Parę godzin po tym, jak kochali się w jego domu na Skyhill, opuściła Glen Auldyn. To, co się stało, sprawiło, że nie mogła już utrzymywać pozorów szacowności i cnoty. Ucieczka stanowiła jedyny sposób, by uratować dumę.

Przeszła dalej, przyglądając się banderom kolejnych statków. Trójnogie godło wyspy Man dawało się łatwo wypatrzeć, ale niestety, jakoś nigdzie nie mogła go znaleźć. Jednocześnie powróciła myślami do Dare'a.

Po tym, co się stało, zasypał ją pytaniami. Czy się na niego gniewa? Czy nie czuje się urażona? Czy nie żałuje tego, co się stało? Upewniwszy się, że nie, zaczął ją znowu całować, a ona nie potrafiła się mu oprzeć. Na-

legała jednak na to, by wrócili do Glencroft. Decyzję podjęła w drodze.

Poinformowała panią Stowell o swoim wyjeździe, wymawiając się listem od przyjaciółki. Dzięki wprawie, której nabrała w czasie kolejnych wojaży, spakowała błyskawicznie wszystkie swoje rzeczy. Donny Corkhill załadował bagaż na wóz swego ojca, a ona w tym czasie skreśliła parę słów do Dare'a. Starła się utrzymać ten list w lekkim tonie, chociaż przeprosiła go za niespodziewany wyjazd. Żeby nie robić mu specjalnych nadziei, zaznaczyła też, że już nie wróci na Man

Pani Stowell otrzymała złotą gwineę, a także modny czepek, do którego potajemnie wzdychała, co nie uszło uwagi Oriany. Donny też otrzymał swoją zapłatę, a Nedowi podarowała garść drobnych, które jej zostały.

Żadna z osób odwiedzających wyspę nie mogła jej opuścić bez oficjalnego zezwolenia. Oriana nabyła je od właściciela King's Head za dziewięć szylingów. Pan Hinde odesłał ją do Douglas swoim powozem, ponieważ stamtąd odpływało najwięcej statków. W czasie podróży ścisnęła w dłoni kryształ, który dostała od Dare'a. Z kilkunastu kamieni wybrała jeden, najpiękniejszy. Chciała go zatrzymać na pamiątkę tych niezwykłych wakacji.

Za dziewięć miesięcy może mieć jeszcze jedną, myślała czasem ponuro. Jednak w ciągu ostatniego tygodnia jej piersi stały się bardziej czułe, a poza tym często wpadała w gniew, łajając nawet pana Aickina, właściciela teatru. Te symptomy pozwoliły jej odetchnąć z ulgą. Przynajmniej nie zagrażała jej niechciana ciąża.

Nagle przypomniała sobie o próbie i szybko zawróciła. Gdy znalazła się na Castle Street, dzwony na wieży zagrały początek hymnu, a potem uderzyły dwukrot-

nie. Znowu spóźni się na próbę. Jeśli będzie szła zbyt szybko, nie zdoła złapać oddechu przy śpiewaniu...

Przepychała się przez tłum urzędników, służących i gospodyń, zdążając w stronę Williamson Square. Jednocześnie rozglądała się za wolną dorożką, ale bezskutecznie. W myśli przepowiadała sobie wszystkie argumenty za ucieczką przed Darem. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że potraktowała go jednak zbyt obcesowo. Myślała nawet o tym, żeby jeszcze do niego napisać, ale nie wiedziała, czy teraz, czy po powrocie do Londynu.

Zaczerwieniona i zmęczona dotarła w końcu do teatru i przeprosiła muzyków za to, że musieli na nią czekać.

- Straciłam poczucie czasu - tłumaczyła się. - Postaram się zaśpiewać najlepiej jak potrafię, żebyśmy mogli wcześniej skończyć próbę.

Ku jej uldze, muzycy wykazali zrozumienie. Większość z nich uśmiechnęła się do niej nawet zachęcająco.

Właściciel teatru mógł ją ukarać grzywną za spóźnienie, ale tego nie zrobił. Była w końcu Aną St. Albans.

Oriana rzuciła swoją lekką pelerynę na fotel i wyszła na scenę, starannie unikając wystających desek. Liverpoolski Theatre Royal był chyba najbrzydszy i najgorzej zarządzany w całej Anglii. Nie miała pojęcia, dlaczego Harriot tak bardzo chciała tu występować. Krzesła na widowni były stare i podniszczone i nawet fotele w łóżach nie należały do najczystszych. Powietrze wydawało się zatęchłe, a wszystko pogrążone w atmosferze rozpadu. Jednak kariera Harriot zaczęła się w jeszcze gorszych prowincjonalnych teatrach. Za to Oriana debiutowała w eleganckich wnętrzach, a potem mogła przebierać wśród najświetniejszych scen Europy. Ich nieskazitelną elegancją świetnie korespondowała z drogimi toaletami dam.

- Możemy zaczynać? - Kławesynista poprawił się na swoim stołku.

Ana skinęła głową i zaśpiewała z uczuciem:

- „Sally, która z urody słynie, pośród kwiatów przy- staje. To jej zazdroszą piękne panie, młodzieńcy ją ko- chają”.

To była jedna z pierwszych piosenek, których na- uczyła się od matki. Jej ojciec zawsze słuchał jej z przy- jemnością, podobnie zresztą jak publiczność w Vaux- hall.

Potem jeszcze przypomniała sobie parę angielskich ballad, włoskich arii i francuskich *chansons*.

Francisowi Aickinowi nie zależało jakoś specjalnie na repertuarze. Chodziło mu jedynie o to, żeby zapełniła jego teatr. Zwłaszcza że nie mógł liczyć na aktorów z Drury Lane, w tym Harriot Mellon. Nowa sztuka pa- na Sheridana, „Pizarro”, okazała się wielkim sukcesem, więc grano ją przede wszystkim w Londynie.

Śpiewając melancholijną pieśń „Zawiedziony kocha- nek”, pomyślała o Dariusie.

- Cudownie - skomentował kławesynista, kiedy skoń- czyła. - Wszystkie damy będą płakać.

Oriana skłoniła się lekko i zaczęła włoską arię pełną koloraturowych popisów; coś, czego publiczność ocze- kiwała zapewne od artystki ze stolicy. Następnie zaczę- ła nową piosenkę, licząc na inwencję kławesynisty.

Te traa goli thie, as goli dy lhie

Ta 'n stoyll foym greinnagh mee roym

Shen cowrey dooid dy ghleashagh

Te tayrn dys traa ny liabbagh

*My Ghuillyn vie shegin dooin goli thie
Ta 'n dooie cheet er y chiollagh
Te gignagh shin dy goli dy lhie
Te bunnys tra dy ghraa Oie vie.*

Instrument towarzyszył jej miękko od pewnego momentu, dodając słowom powabu, a Oriana zaczęła angielską wersję:

Już czas do łóżka, czas odpocząć,
Plecę drętwieją od siedzenia,
To znak, że pora już do łóżka,
Znak, że zakończyć trzeba pracę.

Chodźmy, chłopaki, bo już późno,
Ciemnieje noc i palenisko,
To znak, że pora już odpocząć,
Czas, by powiedzieć już dobranoc.

Akompaniator aż się rozpromienił, kiedy doszli do końca.

Ciekawe, jak zareagowałyby Ned, słysząc swoją prostą piosenkę? I czy ucieszyłby się z tego, że zamyka koncert?

Muzyk przy klawesynie poprosił ją, żeby zaśpiewała raz jeszcze, i zaczął zapisywać wszystko na papierze nutowym. Następnie zaś zaczęli się oboje głowić nad instrumentacją tego utworu. Mężczyzna wyznał jej też, że pracował z nią z prawdziwą przyjemnością i że po wypowiedziach pana Aickina spodziewał się „czegoś znacznie gorszego”. Miejscowi śpiewacy nie lubili śpiewaków ze stolicy, którzy przyjeżdżali w czasie wakacji. Wszystkich, poza uwielbianą powszechnie panną Mellon. Cze-

sto ich umiejętności nie należały wcale do najwyższych, o czym Oriana wiedziała aż nazbyt dobrze.

Kiedy skończyli, w teatrze pojawił się uśmiechnięty pan Aickin.

- Madame St. Albans, czy możesz mi, pani, poświęcić parę minut? Zaczekam w biurze...

Oriana wzięła swoją pelerynę, zastanawiając się, czy jednak zdecydował się ją ukarać i jak w takim wypadku zareagować.

Pan Aickin przywitał ją przy drzwiach i poprosił, by zajęła wolne krzesło. Dopiero wtedy usiadł za biurkiem.

- Znałem kiedyś Sally Vernon - zaczął, a jego irlandzki akcent stał się w tym momencie jeszcze bardziej słyszalny. - To było dawno temu. Grałem wtedy w Covent Garden i Drury Lane. A w czasie mojej krótkiej kupieckiej kariery zyskałem też przychyłność twego ojca, pani, księcia St. Albans.

Oriana od razu zrozumiała, że czegoś od niej chce.

- A teraz jego utalentowana córka zaszczyciła mój teatr. Jesteś tu, pani, tak mile widziana, że chętnie zatrzymałbym cię dłużej w Theatre Royal. Zwłaszcza że ze względu na sukces sztuki pana Sheridan'a nie możemy liczyć na innych artystów, w tym nieodżałowaną pannę Mellon...

- Jak długo? - spytała rzeczowo.

- Do początku sierpnia - odparł natychmiast.

- Przykro mi, panie, ale nie mogę zostać. Już niedługo zaczyna mi się umowa z Vauxhall. Obiecałam panom Simpsonowi i Barrettowi, że u nich wystąpię.

- To może przynajmniej jeszcze tydzień. Zapewniam, że nie pożałujesz tego, pani.

Aż ją świerzbiał język, by mu powiedzieć, żeby wyremontował za te pieniądze swój teatr.

- Zastanowię się nad tym - odrzekła, wiedząc, że będzie musiała odrzucić tę ofertę.

W drodze do swojego domu, układała w myśli list do Dare'a:

„Sir Darius Corlett, Ramsey na wyspie Man. Szanowny Panie, mam nadzieję, że ten list zastanie Cię w dobrym zdrowiu... „

Nie, to chyba zbyt oficjalnie. Może tak:

„Drogi Dare, przepraszam za mój niespodziewany wyjazd. Mam nadzieję, że mi wybaczysz to, że...”

To, że wynajęła jego domek? Czy może to, że tak skwapliwie odwzajemniła jego zaloty? Czy może ucieczkę, która stanowiła jej jedyny ratunek?

„Kochany Dare, wciąż o tobie myślę. Życie bez Ciebie wydaje mi się nudne i monotonne. Chciałabym mieć Cię przy sobie. Móc rozmawiać z Tobą i całować Cię aż do utraty przytomności...”

Ta wersja z kolei, chociaż najprawdziwsza, wydała jej się zbyt osobista. W pewnym momencie zorientowała się, że minęła dom pani Woodeł i zawróciła. Znalazłszy się przed drzwiami, sięgnęła po klucz do torebki. Jej dłoń otarła się o kryształ Dare'a, co znowu napełniło ją smutkiem. Otworzyła drzwi i szybko weszła do środka. Zatrzymała się jeszcze na półpiętrze, żeby, zgodnie z nowym zwyczajem, przyjrzeć się minerałowi przy świetle.

Z góry dobiegł do niej głos:

- No, jesteś nareszcie! Gdzieś ty się podziewała?!

Przestraszona, wypuściła kryształ.

- Harri?! Przecież miałaś być w Londynie!

Przyjaciółka zaśmiała się radośnie i podbiegła, żeby ją uściskać.

- Przyjechałyśmy dzisiaj pocztowym dylizanssem -

wyjaśniła. - Mama była zdruzgotana, ale teraz zasnęła.

- Musisz mi powtórzyć wszystkie plotki z Londynu - westchnęła Oriana. - Tylko najpierw odnajdę swój skarb.

Dostrzegła go zaraz tuż przy boazerii.

- O, jakie ładne! Co to takiego? - spytała Harri.

- Kryształ kwarcowy - odparła Oriana. - Pochodzi z kopalni ołowiu sir Dariusa Corletta.

Harriot zwróciła uwagę na sposób, w jaki przyjaciółka wymawiała to nieznane nazwisko, a także na wyraz orzechowych oczu Oriany, i wyciągnęła z tego jedyny możliwy wniosek.

Poszła też zaraz za Oriana do jej pokoju, najładniejszego w całym domu, i usiadła na obitej materiałem w kwiaty kanapce.

Przyjaciółka nigdy nie musiała oszczędzać. Zawsze wybierała najlepsze pokoje i podróżowała wynajętym powozem, a nie pocztowym dyliżansem.

Harri miała zamiar wypytać Orianą o jej najnowszy romans, ale najpierw sama musiała opowiedzieć wszystko o przedstawieniu w teatrze Drury Lane.

- „Pizarro” święci prawdziwy triumf - informowała. - Kemble gra w nim znacznie lepiej niż jego siostra, pani Siddons, która tylko udaje markietankę. Sheridan odniósł sukces, chyba pierwszy od dwudziestu lat. Możemy grać bez przerwy przy pełnej widowni. Bałam się jednak, że utknę w mieście na całe lato, więc przypomniałam Sherri'emu, że mam umowę z Liverpoolem, i znalazł mi zastępstwo...

- Pan Aickin bardzo się ucieszy. Woli ciebie niż mnie. Aktorki są bardziej wszechstronne niż śpiewaczki.

Harriot z przyjemnością słuchała tych słów. Zwłaszcza po rozmowie z matką, która nie szczędziła jej kry-

tyki. Sama doskonale wiedziała, że Oriana ma większy talent, a poza tym arystokratyczne pochodzenie zapewniało jej dostęp do najlepszych scen. Według jej matki przyjaciółka zrobiła karierę, dlatego że zupełnie nie miała zasad. Jednak Harriot wiedziała, że przyjaciółka zboczyła z drogi cnoty tylko raz, i to z powodu głębokiej wiary w szczerą intencję pana Teversala.

Teraz spojrzała na poważne oblicze Oriany, zastanawiając się, co mogłoby ją rozweselić.

• - Bardzo się cieszę, że zdążyłam na twój liverpoolski debiut - rzekła w końcu.

- A ja jestem zadowolona, że mnie wesprzesz duchowo. Denerwuję się bardziej, niż powinnam...

- Ty i trema? - zaśmiała się Harriot. - Niemożliwe!

- Nigdy tu jeszcze nie śpiewałam. Bardzo wiele się ode mnie oczekuje...

Śpiewaczka o takiej renomie nie mogła wątpić w to, że zadowoli prowincjonalną publiczność. Być może za nastrój Oriany odpowiedzialny był właściciel kopalni, o którym wcześniej wspomniała.

- Opowiedz mi o wyspie Man - poprosiła. - Czy przyjemnie spędziłaś tam czas?

Błada Oriana zaczerwieniła się nagle.

- Przecież pisałam ci o tym... w liście.

- A ten Manijczyk?

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- O nim też cię informowałam.

Harri, jako aktorka, potrafiła odróżnić prawdziwą obojętność od udawanej. Zwłaszcza że w przypadku Oriany było to niemal oczywiste.

- Pisałaś, że jest arogancki i nieprzyjemny. Czyżby złożył ci niestosowną propozycję?

Oriana spuściła głowę.

- Dostał, czego chciał, i nie musiał nawet o to specjalnie prosić...

Harriot nie wiedziała, co powiedzieć, żeby nie zabrzmiało to jak powtórka słów jej matki.

- Zależało mi na tym, żeby zdobyć jego szacunek - podjęła cicho śpiewaczka. - Miałam już dosyć zlej sławy i udawałam szacowną wdowę. Prowadziłam spokojne życie i miałam swoją kozę... Dare zaprzyjaźnił się ze mną. Wyznał nawet swoje sekrety. Ałe... ale spędzaliśmy za dużo czasu razem. W końcu nie wiem, co mnie opętało. Potem nie mogłam już spojrzeć mu w twarz i uciekłam tu, do Liverpoolu.

- Być może oświadczyłby ci się, gdybyś została!

- Jak mogłabym przyjąć propozycję małżeństwa po tym, jak przez miesiąc ukrywałam przed nim, kim tak naprawdę jestem?! Mam tutaj koncert, a potem muszę wrócić do Londynu. Chciałam zapomnieć, ale... jakoś nie mogę.

- Być może wcale tego nie chcesz - rzekła ze smutkiem Harriot.

- Mamy tu najmodniejsze krzesła z mahoni, panie. Można je obić różnymi materiałami...

Dare przejechał dłonią po rzeźbionym oparciu.

Bardzo niewygodnie się na czymś takim siedzi, pomyślał.

- Nie, chodziło mi o coś innego.

Stojący za nim i za sprzedawcą Wingate westchnął lekko. Miał przy sobie listę zakupów i po godzinie myślowania po różnych sklepach udało im się nabyć zaledwie parę drobiazgów.

- Czy w twoim nowym domu jest też biblioteka, panie? - spytał sprzedawca.

- Naturalnie. - To miejsce już na zawsze będzie mu się kojarzyło z Orianą Julian.

- Mamy duży wybór stołów pod mapy i składanych schodków.

- Nie, już wystarczy. Na dzisiaj - dodał zaraz, żeby nie urazić sprzedawcy.

Nagle poczuł się zmęczony zakupami. Powinien się cieszyć, mogąc wyposażyć swój dom, ale zniknięcie Oriany pozbawiło go wszelkiej radości. Już nie zajeżdżał do Skyhill House, jak go nazywał od pamiętnej wyprawy, żeby napawać się przestronnością i wygodą nowej rezydencji.

Wyszli na tłoczną ulicę Liverpoolu i Dare znowu zaczął oglądać się za kobietami, szukając znajomej pary oczu. Robił to praktycznie od przyjazdu, ale bez żadnych efektów. W końcu zaczął się godzić z tym, że nie spotka tu Oriany.

- Czy wstąpimy jeszcze do kupców handlujących dywanami, panie? - zapytał Wingate

- Jutro - mruknął Dare. - Jesteś teraz wolny.

Cztery dni temu, kiedy „Dorrity” przybiła do brzegu, zaczął wypytywać wszystkich o panią Julian. Wiele jednak wskazywało na to, że nie pojawiła się ona w ogóle w Liverpoolu. Nie słyszały o niej ani tutejsze modystki, ani księgarze. Pytał o nią też obsługę biblioteki, ale żaden z pracujących tam mężczyzn nie rozpoznał jej nazwiska.

Za każdym razem, kiedy próbował odnaleźć jakiś sens w jej nagłym zniknięciu, musiał przyznać, że nic z tego nie rozumie. To prawda, że list od panny Mellon ją trochę zaniepokoił, ale nie zdradzała się z tym, że chce wyjechać. A potem kochała się z nim tak wspaniale... I właśnie wtedy, kiedy czuł się najszcześliwszym ze

śmiertelników, niespodziewanie zniknęła, nie zostawiając żadnego adresu.

Dzisiaj postanowił poszukać jej w teatrze. Miał przecież bilety zarezerwowane przez przyjaciół.

Najnowsza gazeta przyniosła recenzję z pierwszego koncertu, pełną zachwytów pod adresem śpiewaczki. Dare jednak wątpił, żeby zainteresowała go sama muzyka. Przebiegł wzrokiem przez listę najznamienitszych gości, ale znowu nie znalazł tam pani Julian. Jednak nabrał nadziei, kiedy przeczytał wzmiankę o tym, że na widowni pojawiła się panna Mellon z matką. Jeśli przyjaciółka Oriany dotarła do Liverpoolu, znaczyło to, że ona też musi przebywać w mieście.

Chciał się z nią spotkać i zażądać wyjaśnień. Czuł się oszukany i zdradzony. Dlatego zdecydował się iść do teatru, choćby miał przez godzinę słuchać rżężenia jakiejś domorosłej śpiewaczki.

10

Jej garderoba nie miała drzwi i każdy mógł tu zajrzeć. Właściciel teatru nie zainstalował w nich nawet kotary, a Oriana nie prosiła o nią, ponieważ przyjeżdżała do teatru w pełni ubrana i spędzała właściwie cały czas na scenie. Nie mając praktycznie żadnych znajomych w Liverpoolu, nie potrzebowała pomieszczenia, by ich przyjąć...

Francis Aickin 'wbiegł więc do środka bez pukania i zaczął wymachiwać rękami.

- Prawdziwy triumf! Dobry Boże, myślałem, że oklaski nigdy się nie skończą!

Oriana uniosła ze zdziwienia brwi.

- W czasie koncertu czy po?

Dzisiejsza publiczność była jeszcze gorsza niż wtorkowa. Bez przerwy przerywała jej arie głośnymi owacjami w najmniej odpowiednich momentach. Gdyby miała wybrać najbardziej nieokrzesaną publiczność, liverpoolska znalazłaby się bez wątpienia na czele listy.

- Mam nadzieję, że tak gorące przyjęcie sprawi, że zmienisz zdanie, pani, i zostaniesz tu jeszcze trochę - ciągnął pan Aickin, nie zwracając uwagi na jej pytanie. - Pomyśl o tych nieszczęśnikach, którzy musieli odejść z kwitkiem od kasy.

Niemal się nie roześmiała, słysząc o kasie. Właściciel teatru nawet nie krył tego, co go najbardziej interesowało. Na szczęście skończyła już występy i mogła się od niego uwolnić.

Nagle usłyszeli czyjeś kroki. Pan Aickin odwrócił się w stronę korytarza.

- Jeśli powiesz, panie, jak się nazywasz, z przyjemnością przedstawię cię Madame St. Albans.

Nowo przybyły pojawił się w drzwiach.

- To nie będzie konieczne - rzekł swoim twardym jak skała barytonem. - Pani doskonale wie, kim jestem.

Jej serce zatrzepotało ze strachu. A więc Dare przyjechał za nią do Liverpoolu i przyszedł na dzisiejszy koncert. Teraz zaś patrzył na nią tak, jakby chciał ją udusić. I nic dziwnego. Mógł się przecież czuć oszukany.

Pan Aickin popatrzył najpierw na Dare'a, a potem na nią i uśmiechnął się pod nosem.

- Zapewne chcielibyście, państwo, porozmawiać we dwoje - rzekł, wycofując się w stronę wyjścia.

Aluzje, które odczytała w jego słowach, tylko ją rozłościły.

- Nie ma takiej potrzeby. Mówiłam już panu, że nie będę więcej śpiewać w Liverpoolu. Proszę więc wypłacić moją gażę, żebym mogła stąd jak najszybciej wyjechać do Londynu.

Proślenie o pieniądze w obecności Dare'a wydało jej się poniżające, ale nie mogła sobie pozwolić na to, by kierować się wyłącznie dumą.

- Oczywiście, pani. Mój skarbnik wciąż liczy wpływy i jutro rano otrzymasz swoją część.

Właściciel teatru skłonił się jej, a potem sir Corletto-
wi i wycofał się szybko z garderoby.

Oriana zaczęła się bawić nerwowo ozdobami przy swojej sukni.

- Przez ostatnie dwa dni zajmowałam się pisaniem do ciebie listu - wyznała.

- To bardzo miło z twojej strony. - Zimny ton wskazywał, że wcale tak nie myśli. - Gratuluję wspaniałego koncertu.

- Masz prawo być zły, ale miałam powody, żeby... żeby...

- Żeby mnie oszukać?

- To nie było oszustwo. W każdym razie nie do końca...

Czuła się dziwnie, stojąc przed nim w tureckiej sukni z zielonej satyny, z włosami ozdobionymi brylantami.

- Gdzie byłeś? Nigdzie cię nie widziałam.

- Zarezerwowałem łóżę, ale nie przyszło mi do głowy, że powinienem wysłać służącego, żeby ją wcześniej zajął. Zdaje się, że biletów było więcej niż miejsc... W końcu wylądowałem na galerii, gdzie musiałem wy-

słuchiwać takich komentarzy na temat twojej... figury, że gdyby nie ciasnota, dałbym obu tym mężczyznom w twarz.

Rozmowę przerwało im głośnie pukanie w futrynę. W drzwiach stanął onieśmielony klawesynista.

- Czy mogę cię prosić o chwilę, pani?

Podeszła do niego, posławszy wcześniej Dare'owi ostrzegawcze spojrzenie.

Muzyk podał jej rulon papieru przewiązany różową wstążką.

- To dla ciebie, pani. Zapisałem na czysto muzykę do piosenki w manx, którą śpiewałaś.

Oriana gwałtownie zamrugała, czując, że zaraz się rozpłacze.

- Dziękuję. To będzie jeden z moich muzycznych skarbów.

Muzyk skłonił się jej głęboko.

- Z prawdziwą przyjemnością grałem dla protegowanej wielkiego Haydna - rzekł z emfazą. - To dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Oriana poczuła się pochlebiona jego niekłamany podziwem.

- Gdybyś szukał kiedyś pracy w Londynie, panie, przyjdź do mnie na Soho Square. Jestem pewna, że znalazłabym ci coś ciekawego...

Klawesynista posmutniał nieco.

- Obawiam się, że moja żona za nic nie zechce wyjechać z Liverpoolu.

Kiedy znowu odwróciła się do Dare'a, wyglądał jeszcze bardziej ponuro niż przedtem.

- Ten człowiek wie o tobie więcej niż ja - wściekał się. - Mówił o Haydnie... Czy to kompozytor?

- Tak. Przyjaźniliśmy się w czasie jego pobytu w Londynie.

- I z kim jeszcze?

Aż uśmiechnęła się, widząc, jak jest zazdrosny.

- *Herr* Haydn jest starszym dżentelmenem. Mógłby być moim dziadkiem... W żadnych moich zawodowych kontaktach nie było nigdy niczego nieodpowiedniego...

- Nigdy dla mnie nie śpiewałaś - poskarżył się. - Czy dlatego, że przywykłaś do tego, że ci za to płacą? A może chciałaś zataić, kim naprawdę jesteś, Madame St. Albans?

Oriana poczuła ból w dole brzucha. Znak zbliżającej się miesięcznej niedyspozycji. Zwykle towarzyszyło temu rozchwianie emocjonalne. Świadoma tego, nie próbowała wdawać się w kłótnie.

- To ten strój i farba na twarzy są ukryciem. Właśnie tego oczekuje publiczność - powiedziała z goryczą. - Nigdy ci nie skłamałam, mówiąc o sobie. Rzeczywiście nazywam się Oriana Julian i miałam męża, który zginął w Indiach. Całkiem świadomie zataiłam całą resztę. Pamiętaj, że nie powitałaś mnie zbyt uprzejmie... Nie rozumiem, dlaczego miałam mówić wszystko wrogo do mnie nastawionemu, obcemu mężczyźnie.

- Przecież doskonale wiesz, że to się zmieniło.

- Nie mam zwyczaju zwierzać się znajomym.

- Ani im zaufać?

- W Londynie jestem pod ciągłą obserwacją. Na Man znalazłam samotność i trochę swobody.

- W tej chwili, Oriano, nie obchodzą mnie różnice między twoim prywatnym i publicznym wizerunkiem.

Nie mówił prawdy. Gdyby tak było, po koncercie nie zajrzałyby nawet do jej garderoby.

- W czasie naszego ostatniego spotkania - ciągnął -

zniknęła gdzieś twoja powściągliwość. Mam wrażenie, że osiągnęliśmy pewną *bliskość*. - Niemal przewiercał ją wzrokiem. - Czy twój wyjazd był spowodowany listem od panny Mellon, czy też tym, co między nami zaszło?

Oriana z trudem wytrzymała jego spojrzenie.

- Jednym i drugim - odparła. - Ponieważ Harriot została w Londynie, mogłyśmy stracić pokoje u pani Wendell... A potem moja... nieostrożność jeszcze bardziej skomplikowała sytuację. Nie chciałam, żebyś pomyślał, że zastawiłam pułapkę na ciebie i twój majątek. Wybrałam po prostu najlepsze wyjście z sytuacji.

- Uznałaś, że nie będę chciał już cię widzieć? To po co bym się z tobą kochał?

Odpowiedź wydawała się prosta. Dare przywykł do folgowania swoim męskim chuciom i dlatego właśnie postanowił ją zdobyć.

Wyczytał to z jej wzroku i zacisnął pięści.

- Znasz mnie tak słabo, jak ja znałem ciebie - mruknął. - Czy zdecydowałaś się na to dlatego, że znudziło cię wiejskie życie? A może po prostu w ten sposób żegnasz się z mężczyznami?

Oriana aż zaczerwieniła się ze złości.

- Nie!

- Więc dlaczego? Zaslługuję chyba na uczciwą odpowiedź. Podeszła do niego blisko, bardzo blisko.

- Ponieważ akurat w tym momencie brakowało mi tego, co sama straciłam lub poświęciłam: czułości, ciepła, oddania... Przy tobie poczułam, że jestem prawdziwym człowiekiem.

- Więc skorzystaj jeszcze z moich usług. Po dwóch tygodniach koszmaru sam nie wiem, czy nie zamieniłem się w upiora...

Oriana nie wiedziała, czy jest to okrutny żart, czy też Dare mówi poważnie. W odpowiedzi pokręciła głową.

- Wbrew powszechnej opinii nie jestem kurtyzaną - rzekła lodowatym tonem. - Utrzymuję się wyłącznie ze śpiewu.

Pewnie dotarły tu już plotki o miłosnych przygodach Syreny z Soho. Inaczej publiczność nie waliłaby tak tłumnie na przedstawienia... Oriana chciała wyjechać z zadymionego Liverpoolu, zanim Dare dowie się o jej zbrukanej reputacji. A jeśli sam lubi się chwalić, dorzucił do tych pomówień jeszcze coś od siebie.

Dare nagle chwycił ją za ramię.

- Mogę ci wybaczyć milczenie - wyszeptał zbielełymi wargami - ale nie to, że mnie opuściłaś.

Pocałował ją gniewnie. Oriana cofnęła się, gdy jej wrażliwe piersi zetknęły się z jego stalowymi mięśniami. Puścił ją natchmiast i chcąc ukryć zakłopotanie, rozejrzał się dookoła.

- To chyba najbrzydsze pomieszczenie, jakie w życiu widziałem - stwierdził. - Jak to znosisz? - Podał jej pelerynę i dodał: - Proponuję, żebyśmy przenieśli się w bardziej cywilizowane miejsce. Zatrzymałem się w Royal Hotel przy Whitehall. To niedaleko.

- Ktoś mógłby mnie rozpoznać. Spotkajmy się jutro u pani Wadell. School Lane, numer trzydzieści trzy.

- O nie, Madame St. Albans, nie pozwolę, żebyś mi znowu uciekła.

- Nie zrobię tego - zapewniła. - Przecież pan Aickin jeszcze mi nie zapłacił. Kiedy to zrobi, wyjadę do Londynu. Chyba że mnie obezwładnisz i porwiesz.

- Świetny pomysł - stwierdził, przyglądając jej się z uśmiechem. - A potem mógłbym cię skazać na dożywotnie ciężkie roboty... w moim łóżku.

Oriana poczuła, że serce zabiło jej gwałtownie. Musi uważać, żeby Dare znowu jej nie oczarował.

- Czy to nie za mała kara? - spytała, udając naiwność. - Myślałam raczej, że wyrzucisz mnie za burtę.

- Wole okazać ci chrześcijańskie miłosierdzie. Zresztą postanowiłem zaczekać z wyrokiem, póki nie usłyszę całej historii Any St. Albans.

Na niebie zaczęły się zbierać ciemne, deszczowe chmury. Pamiętając o obawach Oriany, Dare wybrał mniej uczęszczaną drogę do swego hotelu, omijając ruchliwą Whitechapel. Niekorzystna aura spowodowała, że trochę wcześniej zaczęło się ściemniać, ale Dare wciąż mógł obserwować swoją towarzyszkę.

Oriana stąpała z gracją, otuliwszy się lekką peleryną. W tym okryciu przypominała kobietę, którą poznał w Glencroft, choć właściwie wyglądała inaczej. Miała mocny makijaż i zachowywała się jak prawdziwa arystokratka, a w jej włosach lśniły drogie kamienie. Ciekawe, czy są prawdziwe, czy sztuczne? I czy kupiła je sama, czy może dostała od kochanka?

Kiedy opuszczał Man, po głowie chodziły mu myśli o małżeństwie. Jednak gdy pojawiła się na scenie, tak piękna, że niemal nierzeczywista, porzucił myśl o tym, że uda mu się ją zdobyć.

Oriana miała cudowny głos. Zaskoczyła go siłą i skalą jej śpiewu. Prawie nie znał się na muzyce, ale zauważył, że jego była lokatorka bez najmniejszych trudności wykonywała tak koloraturowe popisy, jak i zupełnie proste pieśni. W jej głosie dostrzegł tę samą pasję, którą widział w niej samej.

„Ponieważ brakowało mi czułości, ciepła, oddania...” -

przypomniał sobie jej słowa. Jej talent uczynił ją sławną, ale też potwornie samotną.

Kiedy dotarli do Church Street, Oriana zatrzymała się i pokręciła głową.

- Nie mogę tego zrobić.

- Czego?

- Pójść do twego hotelu - odparła. - Chyba zaćmiło mi rozum i dlatego się zgodziłam. Wyjaśnię ci wszystko, ale będziesz musiał zaczekać.

- Nie, chcę się wszystkiego dowiedzieć jak najszybciej - stwierdził kategorycznie. - Tu i teraz, jeśli to będzie konieczne.

Przez chwilę zastanawiała się, marszcząc nos.

- Tuż obok jest kościół pod wezwaniem świętego Piotra - powiedziała po chwili. - Chodzę tam czasami, kiedy chcę posłuchać muzyki organowej albo uniknąć panny Entwistle.

- Kogo?

- Matki Harriot Mellon - wyjaśniła. - Często wpada w gniew, a poza tym nie lubi mnie... z różnych powodów. Ubzdurała sobie, że wyda Harri bogato za męża. I to nie za byle kogo, gdyż, jak twierdzi, Harri jest córką lorda. Nie chce tylko zdradzić, którego...

Zatrzymali się przed prowadzącymi do kościoła schodami.

- Możemy porozmawiać tutaj. Co chcesz wiedzieć?

- Nie interesuje mnie rodzina panny Mellon, ale chciałbym się czegoś dowiedzieć o twojej - stwierdził Dare.

11

Oriana zacisnęła w dłoniach rulon z nutami, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

- Podobnie jak Harri pochodzę z nieprawego łóża.

To wcześniej nie przyszło mu do głowy.

- Mój ojciec to George Beauclerk, trzeci książę St. Albans - podjęła po chwili. - Jeśli uczyłeś się kiedyś historii Anglii albo czytałeś pamiętniki pana Pepysa, pamiętasz zapewne Neli Gwynn, piękną aktorkę i nałożnicę Karola II. Urodziła mu dwóch synów, których ojciec wyposażył w tytuły i włości. Starszy został najpierw hrabią Burford, ale potem król uczynił go księciem, a ten tytuł przeszedł na mojego ojca.

Więc Oriana pochodziła z rodziny królewskiej! Tyle że z niewłaściwej jej części.

- Po roku małżeństwa mój ojciec opuścił swoją prawowitą żonę, z którą nie miał potomka. Jednak później okazało się, że, podobnie jak Wesoły Monarcha, jest wyjątkowo płodny i doczekał się wielu bękartów. Ojciec zwykle mieszkał w Brukseli, ale w czasie jednej ze swoich londyńskich wizyt poznał Sally Vernon, która została moją matką.

- Kim była? - zaciekał się.

- Śpiewaczką - odrzekła. - Ojciec miał słabość do śpiewaczek.

- Masz więc teatralne koneksje po stronie ojca i matki - zauważył.

Skinęła głową.

- Matka sama pochodziła z nieprawego łoża. Jej ojcem był znany tenor Joseph Vernon. Jako dziewczynka sprzedawała kwiaty w Covent Garden, a potem też swoje wdzięki... Jeden z jej kochanków pomógł zrobić jej karierę na scenie. Książę St. Albans to jej największy podbój i była z tego tak dumna, że grała i śpiewała nawet w zaawansowanej ciąży. Pierwszy skandal wywołałam jeszcze przed swoim urodzeniem - stwierdziła z uśmiechem. - Ojciec nadał mi rodowe imiona Oriana Vera, a także przekazał matce dom przy Soho Square. Moje najwcześniejsze wspomnienia to takie, że siedzę przy klawesynie, uderzam w przypadkowe klawisze i próbuję śpiewać...

Jej zainteresowanie muzyką w połączeniu z niezwykle dojrzałym głosem przekonały księcia, że ma do czynienia z prawdziwym talentem. St. Albans, wielbiciel śpiewu i śpiewaczek, zgodził się w końcu, by córka podjęła muzyczną edukację i zaraz też wyjechał do Brukseli.

- Najpierw uczył mnie dziadek Vernon - podjęła. - Miałam niewiele lat, kiedy matka wypożyczyła mnie panu Sheridanowi, który potrzebował kogoś do dziecięcej roli. W wieku sześciu lat stałam się sławna. Wiwatowano na moją cześć, kiedy zaczynałam piosenkę. Sheridan wykorzystał to, że jestem córką Sally Vernon i praprawnuczką Karola II. Kiedy skończyłam dziesięć lat, dawałam recitale w Vauxhall Gardens wraz z dziadkiem. Na jednym z przedstawień pojawił się książę Walii, który po koncercie przysłał mi pięknego spaniela. Mama uznała, że powinien się nazywać Rowley, ponieważ tak kiedyś mówiono o królu, moim prapradziadku.

Książę St. Albans uwierzył w końcu, że Oriane warto pokazać publiczności na kontynencie, i zaprosił ją do

Brukseli. Oboje bardzo sobie przypadli do gustu, chociaż już jako kilkunastoletnia dziewczynka zdawała sobie sprawę z jego wad. Książę popadł pod koniec życia w tak wielkie długi, że miejscowi kupcy odmawiali przysyłania towarów na Rue Ducal. Musiał zamawiać piwo czy szynkę w swojej posiadłości Glassenbury, w hrabstwie Kent. W czasie koncertu córki w Theatre de la Monnaie wychylał się ze swej łoży nie po to, żeby lepiej słyszeć, ale żeby podziwiać biusty zgromadzonych pań. To doprowadziło do kłótni z jej matką i kolejnego skandalu, który bardzo rozbawił belgijską publiczność.

- Ojciec nie zdawał sobie sprawy ze swojej finansowej sytuacji. Sam wpadł na pomysł budowy pałacu na przedmieściach Brukseli. - Pamiętała jeszcze, jak oboje wyczekiwali transportu egzotycznych drzewek do nowego ogrodu. - A to jego ostatni prezent. - Rozchyliła pelerynę, ukazując złotą broszę. - Zawsze ją przypinam, kiedy śpiewam. Przynosi mi szczęście... Jest na niej herb rodowy: stojący lew w książęcej koronie i obroży z trzech lilii. Pod spodem motto: *Auspicium melioris aevi*. „Wróżba lepszej przyszłości”. Wciąż na nią czekał, kiedy przyszła śmierć.

Jego książęca mość nie uczynił żadnych zapisów dla Sally Vernon i jej córki. Pozostał im jednak dom w Londynie wyposażony na jego koszt i wypełniony skarbami z kolekcji Beauclerków: portretem króla i aktoreczki, płótnami starych mistrzów, orientalnymi dywanami, a także starymi klejnotami. Na przykład diamenty we włosach Oriany należały niegdyś do Neli Gwynn.

- Następny książę St. Albans zmarł parę miesięcy po odziedziczeniu tytułu i ten z kolei przeszedł na lorda Vere z Hanworth, który kolekcjonował dzieła sztuki. Ku-

zyn chciał odkupić niektóre pamiątki rodzinne, ale matka uparła się, że jest to moje dziedzictwo. Jednak Aubrey zainteresował się też moją karierą i zaprosił mnie do Hanworth, położonego koło Windsoru. Większą część roku spędzał we Włoszech i zaproponował, żebym pojechała tam z mamą i uczyła się u włoskich mistrzów.

- Zdaje się, że spędziłaś tam parę lat - przypomniał sobie.

- Cztery. W Londynie zbierałam pochwały, ale w Neapolu czy Rzymie byłam „zbyt angielska”, mój głos wydawał im się „za zimny”. Nie odniosłam sukcesu, chociaż nie można tego było też nazwać porażką. Wróciliśmy do Anglii z przekonaniem, że mogę śpiewać w King's Theatre, ale pan Kelly, który nim zarządzał, nie krył, że woli włoskich śpiewaków. Miałam szesnaście lat, z czego dziesięć spędziłam na deskach różnych teatrów. Miałam już dość takiego życia.

- Ale wytrwałaś w nim.

Wzruszyła ramionami.

- Nie miałam wyboru. Mogłam zresztą śpiewać gdzie indziej, w lecie w Vauxhall, a w czasie wielkiego postu brałam udział w oratoriach. *Herr* Haydn zachęcał mnie, żebym zajęła się poważniej klawesynem, ale matka uważała, że zostanę kiedyś *prima donna*.

Próbował sobie wyobrazić młodszą Orianę - bywałą w świecie, zmęczoną życiem i rozczarowaną, pozostającą pod stałą kontrolą swojej ambitnej matki.

- To właśnie wtedy zdecydowałaś się uciec z kapitanem Julianem?

Potwierdziła to skinieniem głowy.

- Burford, syn kuzyna Aubreya, poznał mnie z nim w Newmarket.

- Mówiłaś, że to był bunt przeciwko matce.

- Tak, i jej planom. Wpadła bowiem na pomysł, żeby wydać mnie za jakiegoś włoskiego arystokratę. Jako *signora* mogłabym ukryć swoje angielskie pochodzenie i podawać się za cudzoziemską śpiewaczkę. To się stało jej prawdziwą obsesją. Uznałam, że Henry mnie przed nią obroni. - Zamyśliła się na chwilę. - A okazało się, że to ja powinnam go była bronić przed nią... Dajmy już temu lepiej spokój.

- Mogłaś mi o tym wszystkim powiedzieć dużo wcześniej - zauważył Dare. - Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Ponieważ miałam dosyć mężczyzn, którzy traktowali mnie jak kurtyzanę. A ty właśnie od tego zaczęłaś, uznawszy, że jestem twoim urodzinowym prezentem... Nie chce być twoją Neli Gwynn czy Sally Vernon!

- Niczego takiego nie proponowałam.

- Nie musiałaś. Twoje pocałunki pokazały, czego pragniesz. Od lat walczę z nieprzystojnymi zalotami.

- Z powodzeniem.

- Tak, choć nie powinno cię to obchodzić.

- Właśnie, że bardzo mnie obchodzi. - Zaczął jej się uważniej przyglądać. - Proszę, proszę, szacowna wdowa Julian i znana Ana St. Albans to jedna i ta sama osoba. Potrzebuję jeszcze wyjaśnienia co do dwóch rzeczy. Po pierwsze, która z nich odbyła intymną schadzki w Skyhill House. A po drugie, dlaczego zostawiła w domu wszystkie kryształki.

Oriana wsunęła rękę do swojej torebki.

- Powinieneś być je lepiej przeliczyć - stwierdziła, prezentując kamień.

Zrobiło się już ciemno i kryształ nawet nie zalśnił, ale Dare poczuł, że wraca mu nadzieja. Przysunął się do Oriany, próbując ją pocałować, a jednocześnie wsunął dłoń pod jej pelerynę.

Odskoczyła od niego jak oparzona.

- Czy lubisz niszczyć kobiety? - syknęła.

- Jak do tej pory jeszcze mi się to nie udało, więc nie wiem - wyznał, nie tracąc dobrego humoru.

Przez moment patrzył, jak drżącymi rękami szuka czegoś w torebce.

- Co to takiego? - spytał, kiedy wyciągnęła dłoń ze srebrną monetą w jego stronę.

- Zwrot opłaty za twoją łożę - odparła. - Nie chcę, żebyś był przeze mnie stratny.

- Niepotrzebny gest. - Rzucił jej monetę na ziemię. - Zabieram cię do Glen Auldyn.

Oriana potrząsnęła głową.

- Kiedy spotkasz Neda, powiedz mu, że wykorzystałam jego piosenki - poprosiła.

- Sama możesz to zrobić. Nie ruszę się stąd, jeśli nie popłyniesz ze mną do Ramsey.

- Nie, wakacje pani Julian już się skończyły, a Ana St. Albans musi wrócić do Londynu. - Musnęła delikatnie wargami jego policzek. - Będę z przyjemnością myśleć o tym, że żyjesz w swoim pięknym domu, wciąż wzbogacając kolekcję minerałów i broniąc się zaciekle przed kolejnymi lowczyniami fortun...

Patrzył za nią i żałował, że Oriana nie jest jedną z nich. Chciwość była przynajmniej łatwa do zrozumienia. Znacznie łatwiejsza niż to, co się przed chwilą stało.

Oriana pojawiła się w jego życiu sześć tygodni temu. W tym czasie zdążył ją pokochać i znienawidzić... A teraz znowu odeszła, zostawiając go samego z uczuciami, które kłębiły się w jego sercu.

Oriana pozostawała dla niego zagadką, chociaż teraz, po jej wyjaśnieniach, przynajmniej zrozumiał niektóre

motywy jej postępowania. Chciał jednak wiedzieć więcej... Czy, na przykład, rzeczywiście tak bardzo lubi swój zawód? I na ile jej napięte stosunki z matką i strata męża spowodowały, że stała się tak zgorzkniała i rozczarowana.

Nie może jeszcze wyjechać, pomyślał. Przecież nie dostała swojej gaży. Dare przez chwilę się zastanawiał, na ile może wykorzystać właściciela teatru, by ją zatrzymać dłużej w Liverpoolu. Jeśli jego plany się nie powiodą, będzie musiał chyba okraść kasę teatru.

- Jesteś najniewdzięczniejszą córką, jaką znam, a ja najniezszczęśliwszą matką!

Harriot Mellon, która stanowiła przedmiot tego ataku, zacisnęła mocno szczęki. Obrona nic w takich przypadkach nie pomagała, a jedynie przedłużała nieprzyjemną scenę. Spojrzała na suknię, którą obrębiała, i drżącą ręką ujęła igłę z nitką.

- Czy nie masz nic na swoją obronę? - krzyknęła pani Entwistle.

Nic nie mów. Siedź prosto. Nie płacz.

- Twój egoizm mnie przeraża, Harriot. Przez całe życie pracowaliśmy ciężko z twoim ojczymem na twoje utrzymanie. Wyciągnęliśmy cię z tej dziury w Staffordshire i sprowadzili do Londynu, do pana Sheridana. Przez własną głupotę omal nie straciłaś miejsca w teatrze Drury Lane. Musiałam iść do niego i błagać go o litość...

Zdarzyło się to cztery lata temu, ale Harriot nie wolno było o tym zapomnieć.

- Po prostu zabrakło wolnych miejsc w jego zespole.

- Kiedy ludzie w Hyde Parku zaczęli wyśmiewać twoje brzydkie suknie, myślałam, że to cię nauczy rozumu. Ale nie, ty byłaś zbyt dumna. Tylko my z twoim ojczy-

mem wypruwaliśmy sobie żyły, żeby cię utrzymać. A kiedy w końcu znalazła się dla ciebie rola, chodziłam z tobą cały czas do Drury Lane...

Ruch na świeżym powietrzu okazał się zbawienny dla jej figury, gdyż Harriet uważała, że podobnie jak jej matka zrobiła się zbyt pulchna.

- Tak, wiem - bąknęła.

To prawda, że bardzo wolno zdobywała lepsze role. Grała zwykle jakieś drugoplanowe postaci, głównie wesołe dziewczyny ze wsi. Potrafiła śpiewać i tańczyć, ale w niczym nie przypominała pełnej gracji Oriany czy majestatycznej pani Siddons. I dlatego dzieliła obawy matki, że już nigdy nie zrobi prawdziwej kariery w teatrze.

Pani Entwistle ciągnęła tyradę, stawiając jej za wzór pannę Farren. Śliczna Elizabeth dostawała ostatnio aż trzydzieści gwinei tygodniowo, a ostatnio zrezygnowała z występów, by poślubić hrabiego Derby. Harriet potakiwała co jakiś czas, a potem znowu pochylała się nad szcikiem i przestawała słuchać.

Jednak kiedy matka wymieniła nazwisko St. Albans, Harriet nadstawiła uszu.

- Posłuchaj mnie, jeśli nie zrezygnujesz z towarzystwa tej nieprzyzwoitej St. Albans, nigdy do niczego nie dojdiesz. Zostaniesz na starość bez pieniędzy i przyjaciół...

Tego już nie mogła znieść.

- Mylisz się co do Oriany! I co do mnie! Zawsze byłam ci wdzięczna za opiekę i posłuszna nawet w drobiazgach. Jednak to wszystko za mało. Wciąż mnie łajesz, twierdzisz, że tyję i spotykam się z niewłaściwymi ludźmi. A przecież pamiętam, że sama mnie zachęcałaś, bym przyjaźniła się z Orianą. Chciałaś, żebym stała się taka jak ona. Dopiero kiedy dowiedziałaś się o jej związku

Z panem Teversalem, kazałaś mi się wycofać. A Oriana właśnie wtedy potrzebowała mnie najbardziej... Nie mogłam jej opuścić!

Szybko wybiegła z pokoju, pragnąc uniknąć dalszej dyskusji czy raczej bezlitosnego monologu pani Entwistle. Jeśli zostanie w tym domu, matka z pewnością ją odnajdzie. Oślepiąca łzami otworzyła drzwi wejściowe i wybiegła na ulicę. Zaraz jednak zderzyła się z jakimś wysokim, solidnie zbudowanym mężczyzną.

- Och, przepraszam.

Harriet przetarła oczy.

- Nie, to moja wina. Biegłam jak szalona...

- Jesteś, pani, zapewne panną Mellon. Przyjaciółką pani Julian, to znaczy Madame St. Albans... ee, Oriany, czy jak tam się dzisiaj nazywa. - Kiedy się uśmiechnął, stwierdziła, że jest jeszcze przystojniejszy, niż jej się początkowo wydawało. - Nazywam się Corlett, Darius Corlett.

- Tak, cóż, Oriany nie ma w domu.

- Czyżby poszła do teatru?

- Nie, panie, wyjechała do Londynu.

Uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy.

- Mogłem się domyślić - mruknął.

Jego zimny ton wydał jej się równie niepokojący jak wymówki matki. Dopiero potem dostrzegła jego twarz i stwierdziła, że ma równie zawiedzioną i pełną tęsknoty minę jak Oriana dzisiejszego ranka, kiedy się z nią żegnała.

CZEŚĆ DRUGA

Nie spieszmy się do tego jak zwierzęta,
Co zaślepione żądzą, nie mogą pamiętać,
Że żądza minie i gorąc wychłódnie,
I że w spoczynku może być tak cudnie,
Gdy tylko całus, delikatny dotyk
Stanowią miłe, spokojne pieścizny;
I żądza minie, i gorączka minie,
A pamięć o nich nigdy nie zaginie.

Londyn

Lipiec, 1799

Oriana przechodziła z kuzynem koło wydłużonego, sztucznego jeziora w Hyde Parku. Jej twarz ocieniało niezwykle szerokie rondo kapelusza. Spokojne wody Serpentine odbijały blask słoneczny, a ona starała się nie mrużyć oczu. Wiedział, że obserwuje ją zbyt wiele osób.

- Udał ci się pierwszy wieczór w Vauxhall? - spytał lord Burford.

- Tak. Mam nadzieję, że to dobry początek owocnego lata.

- Ale liczę na to, że przyjedziesz do Newmarket na wyścigi. Combustible ukończył gonitwę w Brocket Hall jako trzeci, a były to dopiero jego pierwsze zawody - pochwalili się. - Mój brat, Fred, chce mi wypożyczyć dżokeja na następne.

- Wyścigowy pastor - zaśmiała się Oriana, wspominając lorda Fredericka Beauclerka. - Ciekawe, co myśli o tym jego biskup. Kiedy ostatnio widziałam Freda, chwalił się, że kazał sobie zamontować siodło przy mównicy i teraz głosząc nauki, czuje się, jakby siedział na koniu. No ale przynajmniej nie gra w tym czasie w krykieta...

Burford należał do typowych przedstawicieli swojej kia-

sy. Po dziesięcioletniej służbie w wojsku, włączając w to okres spędzony w Kanadzie, przeszedł do parlamentu. Zwykle zajmował się sprawami swojej wiejskiej posiadłości, chociaż interesowała go również większość sportowych wydarzeń w kraju. Jego twarz, podobnie jak jej, naznaczona była piętnem Neli Gwynn. Hrabia miał wydatne wargi, ostro zakończoną brodę i gęste, mocno zaokrąglone brwi. Jego włosy połyskiwały rudo w słońcu.

Kuzyn zastał ją w pokoju muzycznym, jak grała na klawesynie i śpiewała smętną piosenkę w manx. Kiedy skończyła, zaprosił ją na przechadzkę po parku. Zgodziła się pójść, ponieważ właśnie sprawiła sobie nową suknię i nie miała jej gdzie pokazać.

Żeby wypełnić jakoś pustkę, którą czuła po powrocie z Liverpoolu, natychmiast wezwała swoją krawcową. Jednocześnie chciała się utrzymać w awangardzie mody. Dlatego przekazała wiele własnych ubrań Sukę i zajęła się projektowaniem nowych strojów, z których pierwszy miała teraz na sobie. Wszystkie londyńskie damy pospieszą do krawców i krawcowych, gdy zobaczą, że jej służąca nosi suknie z poprzedniego sezonu.

Kiedy Oriana przechodziła alejkami, bystre kobiece oczy odnotowały każdy szczegół jej stroju. Mężczyźni również zwracali na nią uwagę, ale żaden z nich zapewne nie byłby w stanie powiedzieć, ile ma piór u kapelusza czy jak związana jest kokarda z tyłu sukni w kolorze indygo. I w ogóle woleliby raczej widzieć ją bez sukni... Niektórzy z nich przejeżdżali dumnie obok w swoich lekkich powozach, chcąc na niej zrobić wrażenie. Jeden lub dwóch zatrzymało się nawet, pytając hrabiego, co sądzi o ich koniach, chociaż tak naprawdę pragnęli nawiązać flirt z Orianą.

Przechodzili dalej, wszędzie wzbudzając zainteresowanie. Oriana zauważyła, że wypatruje w alejkach wysokich mężczyzn o szerokich ramionach i ciemnych włosach.

Nie bądź niemądra, mówiła sobie w duchu. Nie miała przecież żadnych szans, żeby spotkać tu sir Dariusa Corletta, który pewnie już dawno wyjechał na swoją małą wyspę.

Przeniosła się myślami do spokojnej doliny, bez londyńskiego szumu, tłoku i zawistnych oczu. Dopiero teraz doceniła to, jak miło spędziła tam czas. Ciekawe, czy Dare przeniósł się już do swego domu. Kto wie, może układa teraz minerały w przeszklonych gablotkach biblioteki...

- Szukasz kogoś? - spytał ją Burford.

- Nie, nie - odparła szybko.

Dare przepłynął dla niej Morze Irlandzkie, ale nie sądziła, żeby wybrał się za nią aż do Londynu. Zresztą poznał już jej historię, więc niedługo dotrą do niego zapewne plotki na jej temat... To go powinno ostatecznie zniechęcić.

Czasami zastanawiała się, czy Dare chciał z niej zrobić swoją kochankę, czy też żonę... Nigdy jej tego nie wyjawiał. Jeśli podobnie jak Thomas szukał zabawki, musiałby się rozczarować. A jeśli żony?

To niemożliwe, odpowiedziała sobie w duchu. Wie już przecież, kim jest, a po tym, co zdarzyło się w jego bibliotece, z całą pewnością nie zechciałby złożyć jej uczciwej propozycji.

Burford jakby czytał w jej myślach.

- Fred uważa, że powinnaś sobie znaleźć męża - oznajmił.

Oriana wybuchnęła na te słowa śmiechem.

- A może mógłby to zrobić za mnie? Może ma już odpowiedniego kandydata?

- Obaj uważamy, że powinien to być ktoś z pieniędzmi i... dużą liczbą koni. Ktoś mało kłopotliwy, kto pozwoliłby ci przyjeżdżać do Londynu...

Oriana pomyślała o swoim ideale. Wysoki, silny, dowcipny i nie narzucający się... To wszystko pasowało do pewnego Manijczyka...

Spod kół przejeżdżającego powozu wyprysnąłznaczony blaszkami kwarcu kamień i upadł wprost pod jej stopy. Oriana uznała, że jest dostatecznie ładny, i schowała go do torebki.

- To już trzeci - zauważył kuzyn. - Czy to jakieś nowe hobby?

- Nie, raczej chwilowa pasja - rzekła dwuznacznie.

Ale Burford nie zwrócił na to uwagi, ponieważ już spoglądał w inną stronę.

- Popatrz, hrabia Rushton. - Wskazał delikatnie końcem swojej laski. - Założę się, że chciałby być na moim miejscu.

- Wątpię. Za bardzo dba o reputację, żeby pokazywać się ze mną w miejscach publicznych.

Kuzyn pogłodził ją delikatnie po ramieniu.

- Za bardzo przejmujesz się tym, co mówią inni - rzekł. - Przed wyjazdem chcę odwiedzić ojca i siostrę. Wybierzesz się ze mną na Mansfield Street?

Niezależnie od opinii otaczającego ją tłumu, zrozumiała, że za chwilę wybierze się do książęcej rezydencji, i zrobiło jej się z tego powodu przyjemniej. Jej rodzinne koneksje nie ochronią jej przed złymi językami, ale mogą przynajmniej stanowić źródło satysfakcji...

Dare oparł się o metalowe ogrodzenie niewielkiego ogrodu w centrum Soho Square. Gdzie spojrzeć, stały domy, które różniły się tylko wejściami i liczbą okien.

Po drugiej stronie zobaczył silną, nieco przysadziłą kobietę w stroju do konnej jazdy. Wyprostował się, chcąc ją zagadnąć, ale w tym momencie z krzaków dobiegły do niego słowa:

- Mam nową zabawkę.

Kobieta skrzyła i zniknęła w domu na rogu. Dare spojrział na chłopca o niebieskich oczach i włosach cherubinka.

- Pokaż - zachęcił.

Malec wygrzebał się z krzaków. Pod pachą miał konia na kółkach i siedzącego na nim wojaka z szablą. Chłopiec otrzepał ubranko, postawił konia na chodniku i pociągnął za wmontowany w jego bok sznurek. Koń zaczął jechać w stronę Dare'a, a kawalerzysta uniósł szablę do góry, a potem znowu ją opuścił.

- To ze sklepu Hamleya - pochwalił się chłopiec.

- Masz szczęście.

- Wiem. Nazywam się Merton Pringle.

- Czy mieszkasz gdzieś tutaj?

- Tam dalej. - Malec machnął w stronę Frith Street. - Moja mama to lady Pringle, a tata sir Walter. Bracia są w szkole z internatem. O Walcie mówimy Pringle Większy, a Antonym Pringle Mniejszy.

- Więc ty musisz być Pringlem Najmniejszym - zauważył Dare, który uznał, że warto kontynuować zaczęętą rozmowę. - Masz tutaj wielu sąsiadów. Czy wiesz coś o nich?

Merton skinął poważnie głową.

- Szukam damy, która tutaj mieszka. Czy słyszałeś o Madame St. Albans?

- Nie wolno mi o niej mówić - odparło poważnie dziecko.

- Ale dlaczego?

- Mam mówi, że jest zła i zde... zde-pra-bo-wana. Nie wiem, co to znaczy, ale Lizzie, nasza służąca, mówiła, że Madame miała wielu kochanków. Kochanek to taki mężczyzna, który lubi się całować... Czy całowanie jest złe? Ja zawsze muszę całować mamę na dobranoc!

- Czasami tak - odrzekł ponuro Dare. - Ale nie na dobranoc.

Wielu kochanków. Zła i zdeprawowana. To zupełnie nie zgadzało się z jego obserwacjami. A także tym, co mówiła sama Oriana. „Nie jestem kurtyzana” - powtarzała mu. Teraz sam nie wiedział, co myśleć. Nie zmniejszyło to jednak jego pożądanania ani... ciepłych uczuć, które do niej żywił.

- Czasami tata całuje Lizzie w korytarzyku albo pod schodami - ciągnęło dziecko. - Chyba jest jej kochankiem, prawda?

- Możliwe - odparł z roztargnieniem Dare. Cały czas myślał o reputacji Oriany i nie chciał wnikać w domowe sprawy Pringle'ów.

- Mam mówi, że jej kokarda przy sukni jest w stylu St. Albans. Lizzie też sobie taką sprawiła.

- Czy możesz mi pokazać dom Madame St. Albans?

- To tamten. - Chłopiec wyciągnął przed siebie rękę.

- Ten z zasłoniętymi oknami, czy ten, przed którym zatrzymał się powóz?

Po chwili przed drzwiami pojawiła się męska sylwetka.

- To jej kochanek - Merton zniżył głos. - Tak jak w piosence.

W drzwiach pojawił się starszy służący, który wpuścił gościa.

- Jakiej piosence? - zaniepokoił się Dare.

Chłopiec zaśpiewał nieco drżącym, cienkim głosem:

Wiele piękności Londyn miewa,
Gwarem ich cały czas rozbrzmiewa,
Lecz jedna z nich najpiękniej śpiewa
- Ana St. Albans.

Wielu z miłości do niej kona,
O jednym tylko myśli ona,
Kiedy Thomasa ją ramiona
Oplotą - Anę St. Albans.

Kiedy Dare dowiedział się prawdy o Willi Bradfield, natychmiast miał dowód jej wiarołomstwa. Jednak tutaj mógł mówić jedynie o plotkach, których, niestety, wciąż przybywało.

Początkowo uważał Oriane za godną szacunku wdowę. Potem okazała się być znaną pieśniarką i nieślubną córką księcia... Teraz dowiedział się o jej licznych kochankach. Jednego z nich ulica uwieczniła nawet w piosence... A jej obecny protektor wyglądał na bogatego arystokratę, który jeździł powozem z umieszczonym na drzwiach herbem. I w dodatku odwiedzał ją w samym środku dnia!

Oriana przypominała mu Dorritę Crowe, która przechodziła z rąk do rąk niczym zabawka. Jednak dawna służąca Corlettów sama tego chciała i wciąż szukała nowych podniet. Nie była przez to tak fałszywa jak Madame St. Albans.

- Muszę już iść - rzucił w stronę zaskoczonego chłopca i ruszył przez ulicę.

Chwycił za mosiężną kołatkę i zaczął walić nią mocno w drzwi, chcąc wyładować swoją frustrację. Znowu otworzył je stary lokaj, wyraźnie zdziwiony jego gniewem.

- Powiedz pani, że dawny znajomy chce jej złożyć uszanowanie - rzekł przez zaciśnięte zęby. - I tylko nie mów, że nie przyjmuje, bo ktoś już tu dzisiaj wszedł.

Służący pokręcił lekko głową i powiedział łagodnie.

- Wejdz, panie. - Przyjął niechętnie jego kapelusz i podał go młodszemu lokajowi w liberii. - Kogo mam zaanonsować?

- Nazywam się Corlett.

Dare przeszedł przez mały hol, uważnie przyglądając się wszystkim szczegółom. Przy kominku stało kilka krzeseł, a mały stolik wskazywał, że również tutaj przyjmowano gości.

Zajrzał też do większego pokoju obok, gdzie znajdowało się pianino z nutami, a także instrument przypominający gitarę, który stał oparty o ścianę. Pełno tu też było półek ze starymi woluminami. Część nich mogła zawierać nuty, chociaż z pewnością nie wszystkie. To pomieszczenie służyło jako pokój muzyczny i biblioteka. Na znajdujących się tam portretach odnalazł Sally Vernon, a także Josepha Vernona, dziadka Oriany.

To właśnie tutaj śpiewała, bawiła się i przyjmowała swoich kochanków. Mimo zaślepiającej go furii zauważył, jak bardzo to pomieszczenie jest naznaczone piętnem jej osobowości. Oriana stworzyła sobie dom wypełniony ciepłem, którego jej zazdrościł. Właśnie tego brakowało jego rezydencji, chociaż pocieszał się, że to się zmieni, kiedy kupi meble i dywany.

Dare usłyszał ruch na schodach i obrócił się w ich stronę.

- Madame St. Albans prosi na górę - rzekł lokaj, nie potrafiąc ukryć rozbawienia.

Dare podążył za nim, czując coraz szybsze bicie serca. Ciekawe, czy się rozgniewa, czy też będzie się tylko wstydzić?

Lokaj wpuścił go do salonu. Oriana siedziała na kozetce. Jej gość, szczupły dżentelmen o posiwiałych skroniach, spoczął w fotelu. Dare musiał przyznać, że przypominała anioła. Miała na sobie białą suknię z wielu warstw tiulu, o podniesionym stanie i głęboko wyciętym dekolcie. Swoje bujne włosy przewiązała wstążką, żeby jej nie opadały na twarz. Ten domowy, nieoficjalny strój tylko go bardziej rozjuszył.

- Sir Corlett, cóż za niespodziewana wizyta - rzekła ciepło, chociaż w jej głosie pobrzmiwała też konsternacja. - Co cię sprowadza do Londynu, panie?

- Ależ moja droga, to oczywiste. Ty - odezwał się arystokrata, zanim Dare zdążył otworzyć usta.

13

- Sam potrafię mówić - mruknął Dare.

Oriana uśmiechnęła się na te słowa, a jej towarzysz zmarszczył brwi.

W czasie długiej i męczącej drogi z Liverpoolu Dare układał sobie w myśli to, co chciał powiedzieć. Teraz jednak słowa uciekły mu z głowy, ale nie miało to większego znaczenia, ponieważ zastał Oriane z kochankiem.

- O co ci chodzi? - spytała łagodnie, poniechawszy oficjalnych form.

Doskonale wiedziała, o co mu chodzi.

- O pomoc. Przyjechałem tu po meble do mojego domu. Niestety, nie udało mi się załatwić wszystkiego w Liverpoolu - dodał dwuznacznie.

Pragnął jej dotknąć. Znowu poczuć jej usta... To, czego się o niej dowiedział, nie zmniejszyło jego pożądania.

- Pozwólcie, panowie, że was sobie przedstawię - powiedziała Oriana, wstając. - Lord Rushton. Sir Darius Corlett z Derbyshire i wyspy Man.

- Hrabia Rustlip - Dare przypomniał sobie list, który dostarczył do Douglas.

- Przypominam sobie Corletta z Damerham - rzekł uprzejmie hrabia. - Prosił mnie, żebym przyłączył się do jakiejś akcji charytatywnej. Czy to twój krewny, panie?

- Dziadek.

- Przykro mi to powiedzieć, ale nigdy się nie spotkaaliśmy. Był, zdaje się, przemysłowcem, prawda?

- Miał kopalnię ołowiu, panie. Koło Matlock.

- I potrzebujesz mebli do domu w Damerham, panie?

- Nie, panie, do mojej nowej posiadłości na wyspie Man.

- Spodobałaby ci się, hrabio - wtrąciła Oriana. - Położona w dolinie, na szczycie wzgórza. Z widokiem na góry...

- Cudownie. Miasta powinno się budować na wsi. Byłoby w nich znacznie przyjemniej - rzekł sentencjonalnie, a potem zwrócił się ponownie do Dare'a: - Mam nadzieję, że nie miałeś, panie, problemów ze znalezieniem miejsca w Londynie na początku sezonu?

- Zatrzymałem się w hotelu Nerot przy King's Street. - Należał on do najdroższych w Londynie i Dare miał na-

dzieję, że zrobi to odpowiednie wrażenie na wścibskim hrabim.

- Jak rozumiem, to nie twoja pierwsza wizyta w stolicy, panie.

Dare spotyka! już wcześniej takie typy. Lord Rush-ton był typowym angielskim arystokratą o nienagan-nych manierach i ubiorze.

Hrabia wstał i spojrzął na gospodynię.

- Muszę już iść. Obiecałem córce, że będę jej towa-rzyszył na przejażdżce w parku. Jej narzeczony wyjechał do Walii... Czy zobaczymy się tam, pani?

- Nie dzisiaj - odparła.

Hrabia pożegnał się z nimi, a Oriana odprowadziła go do wyjścia. W tym czasie Dare przyglądał się wiszącym przy oknie portretom. Z jednego spoglądał na niego Ka-rol II w oficjalnym królewskim stroju, z podkreślonym wąsem i długimi, ciemnymi włosami opadającymi na ra-miona. Towarzyszyła mu Neli Gwynn *en deshabelle*. Jej pełne, rozwarte nieco usta przypominały mu usta Ori-ny, a włosy damy na portrecie miały rudawy kolor.

- Bałam się tego, że możesz przyjechać - powiedzia-ła, wracając od drzwi.

Teraz, kiedy zostali sami, zauważył, jak jest zdener-wowana.

- I miałaś czego - mruknął gniewnie. - Rzeczywiście chciałbym cię teraz zniszczyć za to, co mi zrobiłaś!

- Ciszej. Służba usłyszcy.

- Co za różnica? Przecież jesteś Aną St. Ałbans i ko-chankowie odwiedzają cię, kiedy chcą. Dziwne, że nie ustawiają się w kolejce przed twoimi drzwiami.

- Nie musisz być zazdrosny o Rushtona - rzekła cierpko. - Nigdy mnie z nim nic nie łączyło.

- Słyszałem co innego. Czy może ma na imię Thomas?
Zamknęła oczy, jakby to pytanie sprawiło jej ból.

- Nie, Richard. - Wzięła głęboki oddech. - Kto ci powiedział o Thomasie?

- Merton Pringle.

Oriana potrząsnęła głową.

- Nie, nie znam go.

- Najmłodszy syn lady Pringle. - Wziął ją za rękę i poprowadził do okna. - Popatrz, bawi się w miejskim ogródku.

- To dziecko?

- Ma osiem albo dziewięć lat, ale wie o tobie wszystko.

- Wątpię. - Wyswobodziła się z jego uścisku. - Powtarza tylko głupie plotki.

- Zaśpiewał mi o tobie piosenkę. Nie znam tylko jej tytułu.

- Znam ją. To wyszło jeszcze gorzej, niż myślałam. - Przcisnęła dłonie do twarzy, próbując się uspokoić. - Mogłam ci sama powiedzieć, ale nie sądziłam, że tu przyjedziesz...

- Więc przyznajesz, że ta piosenka mówi prawdę?

- Tak.

Nie chciała kłamać, chociaż bardzo zależało jej na opinii Dare'a.

- Czy to był jeszcze jeden młodzieńczy bunt? - wypytywał zjadliwie.

- Gorzej, pomyłka - odparła poważnie. - Jak ci mówiłam, moja matka była poważnie chora. Kiedy umarła, poczułam się potwornie samotna. I właśnie wtedy spotkałam Thomasa. Oczekiwałam od niego tego, co dał mi Henry - miłości i małżeństwa. Dopiero kiedy poprosił mnie o rękę, zaczęłam przyjmować jego prezenty i... zaloty.

Dare spuścił wzrok.

- Jednak moje szczęście trwało zaledwie parę tygodni. Pewnego razu pani Mountain zachorowała i dyrektor Vauxhall wezwał mnie na pilne zastępstwo. Thomas pojawił się w teatrze wraz ze sporą grupą przyjaciół, w tym z pewną brunetką... W ten sposób dowiedziałam się, że się zaręczył z córką księcia, już z prawego łoża, z tytułem i posagiem. - Urwała na chwilę. - Czy spotkałeś się z Willą Bradfield po tym, jak odkryłeś prawdę?

- Nie miałem na to ochoty.

- Ja też nie chciałam znać Thomasa, a on przez zemstę rozgłosił wszędzie, że byłam jego kochanką. Właśnie dostałam propozycję występów w operze. Przyszedł z narzeczoną i jej rodzicami na mój debiut. Nigdy nie czułam się tak obnażona. Zwłaszcza że część publiczności, sprzyjająca włoskim śpiewakom, wykrzykiwała najgorsze wyzwiska pod moim adresem. Po tym zajściu najgorsi łajdacy w Londynie twierdzili, że ze mną spali.

Wyraz twarzy Dare'a zmienił się gwałtownie. Najpierw jej współczuł, a teraz ściągnął gniewnie usta.

- Teraz rozumiem, czemu pragnęłaś samotności - rzucił.

- Moje nazwisko ukazało się w książce opisującej panie z okolicznych burdeli i alej przy Covent Garden. „Syrena z Soho” - zaczęła cytować. - „Córka księcia i aktorki, oferuje szereg przyjemności. Jest nie tylko chętną kochanką, ale też utalentowaną śpiewaczką i klawesynistką...” Zapłaciłam wydawcy sto funtów, żeby usunął stamtąd moje nazwisko, i po występach w King's Theatre nigdy tam już nie wróciłam.

- Czy twoi krewni nie starali się uciszyć jakoś skandalu?

- Nie udało im się. Publiczność była głodna tego rodzaju historii. Od tej pory jestem uważana za kobietę

upadła... Plotkarze łączą mnie z wciąż nowymi mężczyznami, a ja staram się nie zwracać na to uwagi.

- Nie wierzę.

Miał rację. Zdarzało jej się płakać w nocy, kiedy docierała do niej kolejna porcja bzdurnych oskarżeń.

- Cóż, gdybym ogłosiła, że wszyscy ci dżentelmeni, którzy twierdzą, że mnie mieli, to tylko kłamcy, zaszkodziłabym sama sobie. Jako śpiewaczka muszę bardzo uważać na publiczność, nawet jej gorszą część. Nie mogę dopuścić do tego, by zaczęła mnie bojkotować... Jedyną moją obroną pozostaje przyzwoitość...

- A ja byłem twoim jedynym odstępstwem od tej reguły - domyślił się.

- Tylko, na miłość boską, nie rozgłaszaj tego!

- Oriano, zaufaj mi choć trochę. - Ścisnął jej ramiona. - I obiecaj, że nie będziesz już przede mną uciekać.

- Nie mam już gdzie. Chyba że do Newmarket na...

Zamknął jej usta pocałunkiem, a ona poddała się mu bez większych oporów. Czuła, że jej emocje biorą górę nad zdrowym rozsądkiem. Dare Corlett wiedział już najgorsze, a mimo to wciąż jej pragnął.

- Przyszła pomoc krawcowej, pani, i chce wiedzieć...

Przerażona Oriana wyrwała się z jego ramion.

Służąca stała w drzwiach.

- Co mówiłaś, Suke?

- Przepraszam, pani, myślałam, że jesteś sama - powiedziała wyraźnie wstrząśnięta swoim odkryciem pokojówka. - Krawcowa chce wiedzieć, czy przygotować ci najpierw kremową suknię czy zieloną?

- Kremową - polecił Dare. - Widziałem cię już parę razy w zielonej.

Suke aż otworzyła ze zdziwienia usta.

Rozbawiona, ale też trochę zirytowana Oriana poinformowała służącą, jaką suknię wybiera. Pokrywało się to przypadkowo z tym, co zarządził Dare.

- Tak, proszę pani. - Sukę dygnęła i szybko uciekła.

Dare znowu wziął ją w ramiona i zaczął całować śnieżnobiałą szyję.

- Przestań, to łaskocze - protestowała Oriana.

- Po co ci ta suknia?

- Na przyjęcie w przyszłym tygodniu - odparła, starając się wyswobodzić z jego ramion.

- Na pewno będziesz wyglądała w niej przepięknie. Muszę to zobaczyć... Jestem tu przecież obcy i całkowicie zdany na twoją łaskę.

Wargami dotknął lekko jej policzka. Oriana poczuła, że serce chce jej wprost wyskoczyć piersi. Czy to możliwe, żeby reagowała tak na najmniejszą pieszczotę?

- Może jeszcze mi powiesz, jak wytłumaczę twoją obecność rodzinie?

- Powiesz, że chcesz mi się odwdzińczyć za moją gościnność w Glen Auldyn.

Dare chciał wejść w jej życie. Stać się jego częścią... Sama nie wiedziała, czy powinna na to pozwolić.

- To spowoduje, że będę miała nieparzystą liczbę gości - westchnęła. - Potrzebuję jeszcze jednej kobiety... Rushton nie zgodzi się, by to była jego córka. A nawet gdyby na to przystał, to i tak jest zaręczona z Matthew Powellem. To on chciał się ze mną ożenić.

- Córka hrabiego zaręczona z twoim wielbicielem. - Przeciagnę dłońią przez swoje gęste włosy. - Do diabła z tą całą arystokracją. Trudno się w tym wszystkim połapać...

Oriana nie zwróciła uwagi na jego słowa i zaczęła liczyć na palcach.

- Kuzyn Aubrey, lady Catherine Beauclerk. Michael Kelly i pani Crouch będą śpiewać dla gości. Wiem, że panna Banks uwielbia muzykę, podobnie jak jej rodzice sir Joseph i lady Banks.

- Ten sam Joseph Banks, który odbył podróż z kapitanem Cookiem? Przewodniczący Królewskiego Towarzystwa Nauk?

Skinęła głową.

- Wiem, że zbiera rzadkie rośliny i naukowe książki.

- To nie wszystko. - Dare aż potrząsnął głową. - Jak go poznałaś?

- Sąsiadujemy ze sobą. - Pokazała mu przez okno stojący na rogu dom. - Podobnie jak jego siostra, Sarah Sophia, uwielbiam konie. Uczy mnie nawet, jak powozić czterema naraz.

- Mocno zbudowana kobieta w stroju do jazdy? Widziałem ją. - Dare patrzył na rezydencję Banksów, a Oriana lekko ziewnęła.

- Kiedy przyjechałeś do Londynu?

- Dzisiaj. Po trzech nieprzespanych nocach w podróży. Czy masz może brandy?

- Z tą kolejką mężczyzn pod moimi drzwiami musiałam się chyba w nią zaopatrzyć - roześmiała się.

Ujął jej dłoń.

- Przepraszam, byłem wzburzony. - Pocałował ją czule, a ona zanurzyła palce w jego włosach.

Ile czasu minie, pomyślała, zanim o tym związku dowiedzą się redaktorzy z „Oracle” lub „The Briton”? Wierzyła w dyskrecję Dare'a, ale nie sądziła, żeby udało im się uniknąć plotek. Zbyt wiele osób w Londynie czekało na następne spotkanie Any St. Albans.

14

Oriana zaplanowała zakupy z Darem tak, jakby opracowywała skomplikowaną batalię. Nie zostawiła niczego przypadkowi.

- Po co zrobiłaś tę listę? - dopytywał się Dare, kiedy przechodzili przez plac. - Przecież nic z niej nie mogę przeczytać. Miałaś zdaje się wyjątkowo kiepskiego nauczyciela kaligrafii...

- Miałam tylko nauczycieli muzyki - odparła. - Matka nauczyła mnie liter, a nasza gospodyni, pani Lumley, jak się trzyma pióro w dłoni. Poza tym wszystkiego nauczyłam się sama. - Zatrzymała się i westchnęła. - Miałam pójść do szkoły zakonnej, gdybym nie zrobiła kariery na scenie. Mama powiedziała, że ojciec potrzebuje kogoś, kto by się modlił za jego duszę. Byłam nawet przez krótki okres w nowicjacie.

- I siostry nie nauczyły cię pisać?

- Nie. Tylko modlić się i śpiewać hymny. Wraz ze mną było kilka postulantek z dobrych domów, całych w diamentach i drogich kamieniach. Ciekawa jestem, jak teraz wygląda ich życie.

- Czyżbyś im zazdrościła? - zdziwił się.

Oriana potrząsnęła głową, aż zachwiało się wielkie pióro u jej kapelusza.

- Pociągający jest spokój zakonu. Gdybym tylko mogła mieć tam nuty i pianino... Jednak nie wiem, czy zdo-

łałabym znieść noszenie jednej i tej samej sukni... - Zaśmiała się, ale Dare poczuł, że mówiła poważnie.

- Czy to wykończenie sukni to słynna falbana St. Albans, o której już słyszałem?

- Tak.

- A ten kaftanik z dziwnym, stojącym kołnierzem? - Podobało mu się to, że żółty materiał tak doskonale przylega do jej figury.

- Spencerek St. Albans.

- Bardzo się cieszę, że mam za przewodnika najlepiej ubraną damę z Londynu. I najpiękniejszą na całej wyspie.

- A jednocześnie najgorzej piszącą - dodała wesoło i skrzyła w bogatą i elegancką ulicę. - To Oxford Street - oznajmiła.

Dare spojrział na trzymany w dłoni papier.

- Pierwszy właściciel sklepu nazywa się Abrakadabrajt - zauważył.

- Nie, Abraham Wright.

W jego sklepie znaleźli śliczne meble, z najlepszego drewna i w dodatku pięknie wykończone. Dare przejrzał książkę ze wzorami, a potem ruszył na obchód samego magazynu. Wszystko mu się podobało, a zwłaszcza łóżka. Ich widok jeszcze pobudzał jego wyobraźnię. Wiedział jednak, że Oriana pragnie, aby ich związek pozostał platoniczny. Jednocześnie otuchy dodawało mu to, że nie ma żadnego rywala. Musi więc znaleźć sposób, żeby złamać opory pięknej śpiewaczki.

Dare podprowadził ją do jednego z mebli.

- Czy wolisz baldachim nad całym łóżkiem, czy tylko nad głową?

Oriana pokręciła głową.

- Sam musisz zdecydować, co najbardziej odpowiada tobie - rzuciła, nie chcąc rozmawiać o tej sprawie.

Niezależnie od łóżka postanowił wybrać naprawdę wspaniałą, miękką materac. Taki, który nadawałby się dla dwojga osób... Cóż, mógł sobie pomarzyć. Oriana ostentacyjnie przeszła do kredensów i zaczęła im się uważnie przyglądać.

Dare doskonale ją rozumiał. Nie było nic gorszego niż zła reputacja, na którą się nie zasłużyło. Chociaż gdyby udało mu się ją przekonać, że łóżko nie służy tylko do spania, Oriana stałaby się wspaniałą kochanką. Zwłaszcza że miała własny dom i zupełnie spory dochód...

- Więc które - szepnął, podchodząc do niej.

- Sam zdecyduj. To twój dom.

Tak, jego dom. W ciągu paru ostatnich dni zupełnie o nim zapomniał. A teraz jeszcze nie wiedział, kiedy znowu go zobaczy. Wyjechał ze spokojnej Glen Auldyn zwabiony czarem Oriany z mocnym postanowieniem, że musi ją zdobyć. To jednak wymagało czasu.

Obejrzeni jeszcze rzeźbione krzesła, a następnie Dare poprosił pana Wrighta o kartę wizytową.

Kiedy wyszli, znowu próbował odcyfrować gryzmoły swojej towarzyszkę.

- Idziemy na Deer Street - zawyrokował w końcu.

- Na Dean Street - poprawiła go. - To zaraz za rogiem.

Parę minut później przeszli koło małego, schludnego hotelu. Zaintrygowany jego położeniem w okolicy Soho Square Dare, starał się zapamiętać to miejsce. Przed jego wejściem stały donice z kwiatami, fasada lśniła świeżą farbą, a okna aż błyszczały w słońcu.

- Musimy przejść na drugą stronę - powiedziała. -

Sklep pana Weatheralla mieści się pod numerem pięćdziesiątym trzecim.

- Na twojej kartce to nazwisko wygląda jak Wreednoll.

Tym razem skład wyglądał na większy, a na jego zapleczu mieściła się jeszcze pracownia. Dare znalazł dwa odpowiednie stoły do biblioteki, a widząc, że rzemieślnicy są dosyć bystrzy, opisał im szafki, których potrzebował, i zrobiwszy kilka szkiców, złożył zamówienie. Wyszli bogatsi w nowe doświadczenia i jeszcze jedną kartę.

- Jak przewieziesz te meble na wyspę? - spytała Oriana.

- Moim statkiem, „Dorrity” - odparł. - Właśnie zaczął się sezon połowowy i musieliśmy zmniejszyć wydobycie ołowiu. Dlatego mogę wziąć łódź na jakieś dwa tygodnie.

Zatrzymali się na chwilę na Broad Street, gdyż Oriana chciała obejrzeć pianino na wystawie.

- Owen i Cox. Tego sklepu nie ma na twojej liście - zauważył.

- Nie sądziłam, żeby przydały ci się jakieś instrumenty.

- W salonie mogę urządzać, ee, przyjęcia muzyczne - improwizował. Jego przyjaciele, włączając w to kuzyna Toma, Bucka Whaleya i George'a Quayle'a, uznaliby go za wariata, gdyby zaprosił ich na koncert.

- Wobec tego znajdziemy coś lepszego u Broadwooda. Kupiłam tam moje pianino i jestem z niego bardzo zadowolona. Muszę też nabyć klawesyn, bo te instrumenty powoli wychodzą z użycia, ale na razie mnie na to nie stać...

- Myślałam, że masz bardzo wysokie gaże.

- Tak, w porównaniu z innymi śpiewaczkami - rzekła z uśmiechem. - Ale moje przychody się wahają, a ja nie mogę narobić sobie długów. Po powrocie do miasta wydałam bardzo dużo na nowe stroje.

- Kupię ci ten klawesyn. To dła mnie drobiazg.
- Nigdy nie przyjmuję prezentów od mężczyzn.

Nie spierał się z nią, chociaż zapisał sobie nazwisko Broadwooda na kartce, żeby go nie zapomnieć.

Na dłużej zatrzymali się w składzie pana Thomasa Sheratona. Dare mógł tu przestudiować najnowsze wydanie słynnego „Directory” ze szkicami i szczegółowymi opisami poszczególnych mebli. W końcu w głowie miał pewno kredensików, serwantek, kozetek i foteli. Przeszli jednak jeszcze na Gerrard Street i Berwick Street, żeby sprawdzić następne sklepy.

- Mógłbym wyposażyć cały dom, nie ruszając się praktycznie z Soho - zauważył Dare, kiedy opuścili kolejny sklep.

- Powinieneś pójść jeszcze do St. James's - stwierdziła. - Ktoś u Nerota mógłby cię skierować do tapicerów na Jeremy Street i New Bond Street.

- Chcesz mnie zostawić? - spytał zdziwiony.

Oriana powiodła dookoła wzrokiem.

- Tutaj czuję się najswobodniej. Rzadko bywam w najmodniejszej części miasta. Chyba że idę do parku albo chcę się pokazać w nowej sukni.

- Świetny pomysł - stwierdził. - Powinniśmy się trochę przewietrzyć. Nawdychaliśmy się już dosyć kurzu i lakieru.

- Idź sam - poprosiła. - Bardzo bołą mnie nogi. Sam byś się tak czuł, gdybyś miał coś takiego na nogach. - Podniosła rąbek sukni, ukazując wąskie, zakończone szpiczasto pantofelki.

- 2 takimi stopkami to dziwne, że nie zostałeś tancerką - zauważył.

Szybko opuściła suknię.

- Masz na mnie fatalny wpływ, Dare - syknęła. - Przy tobie zapominam o przyzwoitości.

- Tak, pamiętam zwłaszcza jedno takie zdarzenie - rozmarzył się. - Kiedy pokażesz mi *swój* bibliotekę?

Oriana uniosła dumnie głowę i zacisnęła usta.

- Musze już iść - rzekła cierpko. - Mam masę pracy przy tym przyjęciu. A poza tym muszę ćwiczyć do jutrzejszego recitalu.

- Wybierzesz się ze mną jutro do parku, jeśli obiecuję, że będę się przyzwoicie zachowywał?

- To zależy.

- Od czego?

- Od pogody.

Następne dni obfitowały w częste, acz niezbyt obfite deszcze. Dare chodził głównie do sklepów i, za radą Winfate'a, odwiedził modnego londyńskiego krawca. Jego ubrania doskonale nadawały się do Ramsey czy Liverpoolu, ale w eleganckim towarzystwie mogły budzić zastrzeżenia. Uregulował też sprawy bankowe, a także spędził przyjemne pół godziny u jubilerów, panów Rundella i Bridge'a, oglądając biżuterię, której Oriana z całą pewnością by nie przyjęła.

Jak ją przekonać, że jest inny niż pozostali mężczyźni ubiegający się o jej względy? Jedyne co mu pozostało, to pójść za radą Bucka Whaleya. Wiedział jednak, że Oriana nie potrzebuje biżuterii i innych drogich prezentów.

Dare nie miał specjalnej wprawy w zalotach. Willa Bradfield sama do niego przyszła, podobnie jak inne panny, przyciągane jego bogactwem. Natomiast względy innych pań z domu publicznego w Douglas mógł kupić za parę szylingów...

W czasie deszczowych wycieczek Dare zaopatrzył się

w modne buty i kapelusz, a także stawił się do pierwszej przymiarki u krawca, zjednując sobie przychylność swego służącego. Wingate był jednak mniej zachwycony z powodu zmiany hotelu, ale Dare nie słuchał jego protestów.

W pierwszy słoneczny dzień wybrał się na Soho Square. Przechodząc obok ogrodzonego skrawka zieleni, dostrzegł główkę Mertona Pringle'a, całą w lokach.

- Czy zawsze bawisz się w tym miejscu?

Dziecko chwyciło za kraty.

- Całowałaś się już z Madame St. Albans, panie?

- Dżentelmeni nie rozmawiają o takich sprawach.

- Jeśli chcesz, możesz się pobawić moimi żołnierzami - zaferował Merton.

- Przykro mi, ale jestem umówiony.

Twarz dziecka wykrzywiła się nagle i Merton pokazał mu swój długi język, a potem zniknął w krzakach.

Dare zastukał do drzwi Oriany.

- Dzień dobry, Lumley. Piękny mamy dzień, nieprawdaż?

- Możliwe - mruknął lokaj. - Ale trudno mi to ocenić, bo żona ciągle mnie poi bulionem. To podobno zdrowe... Znajdziesz Madame w pokoju muzycznym, panie.

Dare domyślił się tego wcześniej. Do jego uszu docierały dźwięki jakiegoś instrumentu i wznoszący się sopran.

Kiedy wszedł, w pokoju zapanowała cisza.

Przywitał się i spojrzał na trzymany przez Oriane instrument.

- Czy to lutnia? - spytał.

- Nie, mandolina. Nauczyłam się na niej grać w czasie pobytu w Neapolu. Jak widzisz, ma podwójne struny, które są inaczej strojone.

- A czym je poruszasz? - chciał jeszcze wiedzieć.

- Kruczym piórem. Sama je tak przycięłam, żeby się do tego nadawało.

Próbowała odłożyć instrument, ale Dare zaprotestował.

- Proszę, zaśpiewaj dla mnie.

Skinęła głową i po chwili pokój wypełniła śliczna, pełna smutku włoska aria. Dare uznał, że musi opowiadać o zawiedzionej miłości. Kiedy Oriana skończyła, wtknęła pióro pod struny i odstawiła instrument.

- Już wiem, dlaczego nazywają cię Syreną z Soho. Pewnie udało ci się tu zwabić wielu nieświadomych niczego mężczyzn. Ale powinnaś pamiętać, że syreny śpiewały na wyspie, a nie w mieście.

Na przykład takiej jak Man, dodał w duchu.

Oriana milczała.

- Czy zaśpiewasz tę piosenkę na koncercie w Vauxhall?

- Nie, bo tam śpiewam z całą orkiestrą - odparła. - Dzisiaj ćwiczę przed koncertem w Bury St. Edmunds, który ma się odbyć po wyścigach w Newmarket.

Dare oparł się o poręcz sofy i pochylił się nad nią.

- Pachniesz jak różany ogród. Kogo się spodziewałaś? Zaczerwieniła się lekko.

- Nikogo. Zawsze używam kwiatowych perfum.

- Dzisiaj jest parada wojskowa w St. James's Palace, a potem możemy pójść do Hyde Parku. Obiecałaś, że to będzie pierwszego ładnego dnia.

- Masz zwyczaj namawiania mnie na rzeczy, których nie powinnam robić - westchnęła.

- Dopiero zaczynam. Poza tym wydawało mi się, że spacer dobrze ci zrobi. Ale jeśli nie masz czasu...

- Chodzi o to, że nie powinnam się z tobą pokazywać. Dare spojrzął ponuro na swoje nogi.

- Sprawilem sobie zupełnie nowy strój i nawet Wingate

mnie pochwalił. Nie powinienem ci przynieść wstydu.

Oriana uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Doskonale wiesz, że nie o to chodzi. Po prostu obawiam się o twoją reputację...

- Nie mam żadnej. W Londynie jestem nikim - stwierdził. - Nikt mnie tu nie zna.

- Tak ci się tylko wydaje - rzekła tonem osoby doświadczonej. - Zobaczysz, jaki się staniesz znany, kiedy wybierzesz się ze mną do parku.

Oriana wstała, żeby poprawić parę figurek na półce i jeden z wiszących na ścianie obrazów. Dare obserwował ją ze swego miejsca przy sofie.

Piękna śpiewaczka stoczyła krótką wewnętrzną walkę, ale w końcu spojrzała na niego i skinęła głową.

- Dobrze. Nie zrozumiesz do końca mojej sytuacji, jeśli sam nie ucierpisz z jej powodu. Może wtedy pojmiesz, dlaczego tak bardzo polubiłam Glen Auldyn. Pójdę do parku i gdziekolwiek zechcesz. Pozwolisz tylko, że będzie nam towarzyszyć moja pokojówka.

- Naturalnie - zgodził się.

Ładna i uprzejma Sukę Barry miała błękitne oczy i ciemne włosy. Wyglądała niemal na rówieśniczkę swej pani, a jej suknia sprawiała wrażenie prawie równie eleganckiej. Dziewczyna uśmiechała się do niego, za każdym razem kiedy oglądał się, żeby sprawdzić, czy wciąż za nimi idzie.

- Jak długo dla ciebie pracuje? - spytał Dare.

- Już trzy lata. Przyjęłam ją z polecenia Rushtona. Sukę wychowała się w jego posiadłości - wyjaśniła. - Najpierw pracowała u milionera z Chester, ale kiedy zbankrutował, została bez pracy. Bardzo się cieszę, że mogłam ją przyjąć.

Dare nie wierzył, że gest hrabiego był zupełnie bez-

interesowny. Być może służąca spełniała rolę szpiega... Nie chciał jednak o tym mówić, bo Oriana i tak uważała, że za bardzo wtrąca się w jej osobiste sprawy.

- A Lumleyowie zawsze służyli mojej rodzinie - ciągnęła. - Sam, mój lokaj, jest ich bratankiem. A kucharz to Belg, który zajmował się gotowaniem dla mojego ojca. Jest bardzo pobożny. Codziennie chodzi na nabożeństwo. Pomywaczka jest najmłodsza i przyciąga uwagę wszystkich mężczyzn w domu...

Przed bramą St. James's Pałace Dare po raz pierwszy zetknął się z rodziną królewską. Na czele parady jechał książę Gloucester, brat króla Jerzego. Złote guziki i czerwone mundury żołnierzy aż lśniły w słońcu. Tłum wiwatował, a Dare czuł się równie radosny, dopóki nie zobaczył zaciśniętych ust Oriany.

Jej ukochany mąż też był żołnierzem. Gdyby pomyślał o tym wcześniej, zaoszczędziłby jej niepotrzebnego bólu.

Szybko wziął ją pod ramię.

- Już wystarczy - szepnął.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Przecież dopiero zaczęli.

- I tak zrobiło to na mnie większe wrażenie niż parady na Man - przyznał. - Jeśli pozwolisz, to zajrzemy jeszcze do księgarni przy Picadilly. Zauważyłem ją parę dni temu...

- Do Hatchardsa? - upewniła się. - Tak, znam ją.

Przeszli obok eleganckich sklepów i klubów przy St. James's Street i dotarli do Picadilly Square. Oriana kupiła w księgarni magazyn dla dam i parę zeszytów z nutami, natomiast Dare długo ślęczał w kacie, przeglądając naukowe pozycje. W końcu kupił „Różne brytyjskie minerały” Rashleigha i ruszyli do parku.

Dotarli tam jeszcze przed porą największego ruchu,

a i tak alejki aż roiły się od eleganckich spacerowiczów i pięknych powozów. Niektóre panie wyglądały na dosyć urodziwe, ale i tak żadna nie mogła zaćmić jego towarzyski. Pełne nagany i oburzenia spojrzenia, które jej posyłano, wynikały pewnie z zazdrości. Jemu też się przyglądano, ale nie tak uważnie jak na balach, gdzie matki szukały mężów dla swoich córek.

Wokół Oriany zawsze kręcili się jacyś mężczyźni. Szybko poznał paru baronów i hrabiów. Wszyscy oni patrzyli na nią tak, że Dare zaciskał tylko pięści w bezsilnej złości.

- Czy przyjedziesz, pani, do Newmarket? - chciał wiedzieć pierwszy.

- Kiedy występujesz, pani, w Vauxhall? - dopytywał się drugi.

- W sobotę wieczorem - odparła Oriana.

- Nie byliśmy na ostatnim recitalu, pani, więc proszę, może zjesz z nami później kolację...

- Nie prosz o to, panie. Przecież wiesz, że nie mogę.

- Okrutna Ana! - Baron zwrócił się do Dare: - Uwważaj, panie, bo złamię ci serce tak jak mnie...

Oriana słuchała tego ani specjalnie nie zachęcając, ani nie zniechęcając zalotników. Kiedy baron Launceston zapytał ją, co sądzi o kupionym przez niego koniu, szybko skomplementowała zwierzę i jego właściciela. Gdy ktoś rzucił, że bardzo im jej brakowało przez ostatnie tygodnie, z uśmiechem odparła, że cieszy się z powrotu do przyjaciół.

- Ale widzę, że zyskałaś też, pani, nowych - zauważył cierpko Launceston i spojrział koso na Dare'a.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nagle coś zauważył i szybko się pożegnał. Inni panowie też zniknęli jak kamfora.

- Nareszcie sami - ucieszył się Dare.

- O nie! Tylko nie to!

- Co się stało?

- Jest tu księżę Walii. To ten korpulentny mężczyzna w cyfrowanym złotem surducie - dodała.

Wkrótce zbliżył się do nich lokaj w białej peruce i poinformował, że Jego Księżęca Wysokość chciałaby rozmawiać z Madame St. Albans.

Oriana posłał Dare'owi przepaszające spojrzenie i ruszyła w stronę powozu. Dare patrzył za nią przez chwilę.

- Zdaje się, że tak właśnie wyglądają wasze spacerunki w parku - zwrócił się do Suke.

Dziewczyna skinęła głową.

- Ci dżentelmeni nigdy nie dają spokoju mojej pani... ani mnie. Czasami specjalnie mnie szukają, żebym przekazała pani jakieś listy. Dają mi za to pieniądze. Kiedy powiedziałam o tym Madame, stwierdziła, że mogę je zatrzymać.

- Zebrałaś już pewnie sporą sumkę...

- O tak, panie.

- A czy lord Rushton daje ci pieniądze za informacje?

- Lord Rushton? - powtórzyła zdziwiona. - Nie, panie. Niedawno chciał wiedzieć, jak często pewien dżentelmen przychodzi do pani, ale nic mi za to nie dał.

- Jaki dżentelmen?

- Pan Powell, panie. Ten, który ma poślubić jego córkę.

Dare uznał, że nie ma nic złego w tym, że lord Rushton dba o przyszłe szczęście swojego dziecka.

- Jak rozumiem, lord Rushton nie ma żony...

- Zmarła wiele lat temu, panie - podchwyciła Suke. - Zaraz po urodzeniu lady Lizy, a jego lordowska mość nie ożenił się powtórnie.

Dare spostrzegł, że audyencja Oriany się skończyła, i podążył w jej stronę.

- Przepraszam, że cię zostawiłam - powiedziała. - Nie mogłam cię przedstawić księciu, jeśli sam sobie tego nie zażyczył.

- Wystarczy, że widziałem go z daleka - mruknął.

W końcu dotarli do obrzeży parku i Oriana zwróciła na niego swoje orzechowe oczy.

- Teraz chyba rozumiesz moje opory - rzekła. - Ci wszyscy mężczyźni czasami mnie bawią, ale najczęściej mam ich dość.

- Czy sława zawsze tak ciąży?

- Raczej niesława - westchnęła ciężko. - Tych ludzi nie interesuje mój śpiew. Oblegają mnie, bo uznali, że jestem łatwą zdobyczą. Nawet ksiądz chce ze mną rozmawiać, gdyż uważa, że tak robią wszyscy panowie.

- I pewnie po to, żeby ci się lepiej przyjrzeć - wtrącił.

Oriana pokiwała smutno głową.

- Przynajmniej nie chce, żebym została jego kochanką. Woli starsze i zamężne kobiety.

Wrócili dorożką.

Po wejściu do domu zauważyli, że rozgrywa się tam dziwna scena. Służący Oriany siedział na schodach, trzymając się poręczy, a żona łaskotała go piórką pod nosem.

- Co się stało? - spytała Oriana.

- Nie mogę się utrzymać na nogach, pani - jęknął poszkodowany. - I w uszach mi dzwoni.

- Mówiłam mu, pani, żeby się położył, ale nie chce słuchać - odezwała się małżonka.

Lokaj zwrócił się do gospodyni.

- Chętnie bym to zrobił, pani, ale przecież mamy ju-

tro przyjęcie. Trzeba wypolerować srebrną zastawę i muszę wybrać wina.

Śpiewaczka pokręciła głową.

- Nie ma o czym mówić. Louis poradzi sobie z winami, a Sam wypoleruje srebra. - Zwróciła się do Dare'a:
- Jak widzisz, mam kryzys domowy.

- Jestem pewny, że świetnie sobie poradzisz. Chyba że mógłbym ci w czymś pomóc.

Oriana zaczęła rozwiązywać wstążki od kapelusza.

- Nie, dziękuję. To nie będzie konieczne.

Dare skłonił jej się, trochę smutny, że nie może dłużej zostać.

- Kochanek, kochanek, kochanek! - krzyczał za nim Merton Pringle.

Nagle Dare zaczął żałować, że nie może wymienić tego bachora na szarą gęś, którą Oriana miała w Glen-croft. Po namyśle stwierdził, że woli domowe ptactwo.

15

W dniu przyjęcia Oriana wstała wcześniej niż zwykle i ubrała się w pośpiechu. Lekarz, który pojawił się dzień wcześniej, stwierdził, że pan Lumley ma gorączkę i zalecił odpoczynek i gorący rosół. Kiedy zeszła na dół, pani Lumley usiłowała właśnie wmusić mężowi zalecane lekarstwo. Mężczyzna protestował, zapewniając, że czuje się już lepiej.

Na widok Oriany nawet usiadł na łóżku.

- Zapewniam, pani, że będę dzisiaj mógł podawać do stołu.

Jego małżonka pokręciła głową.

- Tak jakby Madame potrzebowała stłuczonej zastywy. Poza tym ta choroba może być zaraźliwa.

- Właśnie - potwierdziła Oriana i zwracając się do służącego, dodała: - Musisz leżeć, póki nie wyzdrowiejesz.

- To muszę prosić, pani, żebyś przynajmniej zabrała ode mnie tę kobietę. - Wskazał małżonkę. - Medyk zabronił mi się denerwować.

Pani Lumley uniosła w górę nos.

- Też coś! Mam lepsze rzeczy do zrobienia. Niech wobec tego pielęgnuje go Annie. Dopiero wtedy zobaczy, czym to pachnie.

Pomywaczka obserwowała całą scenę z wyrazem bezbrzeżnej tępoty na swojej ładnej twarzy.

- To co mam robić, pani? - zwróciła się do Oriany.

Pani Lumley wyszła, a Oriana pchnęła dziewczynę do przodu.

- No dalej, przecież słyszałaś.

Następnie udała się do kucharza, którego opinia ważyła co najmniej tyle, ile on sam. Belg jako jedyny wydawał się nie dostrzegać panującego w domu bałaganu i zapewnił ją, że stanie na wysokości zadania. Dopiero wtedy zabrała Sama do salonu, gdzie nikt ich nie mógł słyszeć.

- Wiesz, *co* się dzieje, prawda?

- Tak, pani. - Młodzieniec skinął głową.

- Chciałabym, żeby to przyjęcie nie różniło się od innych.

- Wymieniłem już kwiaty w wazonach i oddałem obrusy do prasowania - poinformował.

- Świetnie. Tylko tak dalej, a nie będziesz miał czasu, żeby się martwić - rzekła i uśmiechnęła się do niego krzepiąco.

Sama miała zamiar dostosować się do tej uwagi i dlate-

go od razu rzuciła się w wir przygotowań. Miała nadzieję, że goście wybaczą jej ewentualne niedociągnięcia. Z pewnością zauważą nieobecność starego Lumleya i zechcą się dowiedzieć, co się stało. Właśnie przeglądała serwis do kawy, kiedy ktoś zastukał do drzwi. Sam pospieszył na dół i nie zdążyła mu przekazać, że dziś nie przyjmuje. Jeśli to Dare, nie będzie miała problemów, żeby go odprawić. Gorzej, jeśli z wizytą przyszedł któryś z jej stałych wielbicieli.

Sam powrócił w towarzystwie nieznanego w ciemnym stroju. Mężczyzna skończył zapewne trzydziestkę, ale nie więcej, a mimo to miał szpakowate włosy, co nadawało mu nobliwy wygląd.

- Przysłał mnie mój pan, sir Corlett. Nazywam się Jonathon Wingate. - Służący skłonił się Orianie.

Przerażona pomyślała, że jeśli Dare nie może przyjść, to będzie jej trudno znaleźć zastępstwo.

- Czy... czy przysyła informacje na temat dzisiejszego przyjęcia?

Czekała na słowa Wingate'a jak na wyrok.

- Nie, pani. Mam pomóc w przygotowaniach i usługiwać przy stole - odparł mężczyzna. - Potrafię to robić.

Na twarzy Sama odmalowała się ulga, co wyglądało wręcz komicznie. Oriana chyba też zdradziła swoje emocje, bo na ustach służącego pojawił się uśmiech. Podobnie jak jego pan, wyglądał z nim znacznie lepiej.

- Jestem bardzo wdzięczna sir Corlettowi - powiedziała, oceniając służącego jako bardzo kompetentnego. - Sam, zostaw teraz obrusy. Zaniesiesz podziękowanie do Nerota.

- Mój pan już tam nie mieszka, pani - wtrącił dyskretnie Wingate. - Przeniósł się do hotelu Morlanda przy Dean Street.

- Do Morlanda? - zdziwiła się. Dlaczego Dare opuścił najelegantszy hotel w mieście?

Jej zaskoczenie stało się tak oczywiste, że lokaj poczuł się zmuszony do wyjaśnień:

- Sir Corlett uznał, że dzielnica Soho znacznie bardziej mu odpowiada. Pan Morland dopiero niedawno otworzył swój hotel, dzięki czemu mógł wynająć memu panu całe drugie piętro...

Oriana usiadła przy biurku i wzięła pióro do ręki. „Nie wiem, jak ci się odwdzięczę za to, co dla mnie zrobiłeś” - napisała, a następnie osuszyła inkaust. Dopiero wtedy złożyła papier i podała go Samowi.

- Wobec tego zanieś to do Morlanda.

Kiedy chłopak wyszedł, służący Dare'a zapytał:

- Czy to będzie duże przyjęcie?

- Nie, tylko na dziesięć osób. - Podała mu listę gości. - Planuję dwa dania i potem zimne przekąski po przerwie muzycznej. Mam tu gdzieś menu. - Zaczęła szukać na biurku.

Wingate podszedł do kominka i wziął z półki jakąś kartkę.

- Może o to chodzi? - Przejrzał listę dań i skinął z uznaniem głową. - Zatrudniasz, pani, francuskiego kucharza.

- Francuskojęzycznego Belga - wyjaśniła. - Po dziesięciu latach w Londynie mówi świetnie po angielsku, jeśli... ma na to ochotę. Louis jest prawdziwym królem kuchni - dodała ostrożnie.

- Będę więc uważał, żeby w niczym nie urazić Jego Królewskiej Mości. - Służący od razu domyślił się, o co jej chodzi. - Czy ktoś już wybrał wina?

- Nie. Oto klucz do piwnicy. Gdybyś czegoś potrzebował, możesz prosić panią Lumley. Aha, i możesz

skrzyczeń Annie, naszą pomywaczkę, jeśli coś źle zrobi. Sam, którego widziałeś, jest bardzo odpowiedzialny, ale dopiero zaczyna służbę i nie radzi sobie, gdy ma za dużo obowiązków. Dlatego cieszę się, że tu jesteś...

- Ja również, pani.

Dalszą część ranka mogła poświęcić na ćwiczenia muzyczne, a potem zaczęła czytać pismo, które kupiła u Hatchardsa. Co jakiś czas przerywała jej Sukę Barry, która zdawała krótkie sprawozdania z działalności Wingate'a. O dziwo, zjednał on sobie sympatię dwóch osób, które teoretycznie powinny być do niego wrogo nastawione: kucharza i gospodyni. Sam pod jego rządami sprawował się znakomicie i nawet Annie robiła to, o co ją poprosił.

- Ten Wingate nawet rozmawiał z Lumleyem - poinformowała ją pokojówka. - Chciał wiedzieć, czy polecałyby na początek Frontenaca, czy jakieś młode wino.

To dobrze, że jest takim dyplomatą, myślała Oriana, popijając herbatę. Mogła się całkowicie odprężyć przy czekoladowych ciasteczkach Louisa. Jednocześnie zastanawiała się, co robił dzisiaj Dare. Cóż, zapewne odwiedził sklepy z meblami, starając się znaleźć kolejne rzeczy do swego domu.

Wciąż bardzo go pragnęła, ale wiedziała, że nie może sobie pozwolić powtórkę tego, co stało się w Skyhill. Zbyt wiele par oczu obserwowało ją w Londynie. Musiała się pilnować. Dare już wkrótce będzie musiał wyjechać, a ona... być może jeszcze go kiedyś odwiedzi na wyspie Man.

Pomyślała, że nie potrafiłaby się jednak zdecydować na to, by pozostać w Glen Auldyn na stałe. Zupełnie tam nie pasowała. W gruncie rzeczy lubiła, jak coś się wokół niej działo, i nie potrafiłaby żyć bez koncertów i wizyt w teatrze.

Znowu pomyślała ciepło o Dariusie. To zadziwiające,

jak bardzo różnił się od Thomasa Teversala. Nawet kiedy zaproponował, że kupi jej klawesyn, zrobił to pod wpływem impulsu, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Natomiast prezenty Thomasa były zawsze obliczone na jeden efekt...

Cóż, zapewne Dare też o tym myślał, ale nie w ten sam sposób. Była pewna, że nie potrafiłby jej skrzywdzić... Jednak gdy myślała o tym, jak cudownie czułaby się w roli jego żony, musiała sobie przypominać, że sir Corlett wcale jej nie potrzebuje. Chodziło mu tylko o to, by została jego kochanką...

Uległa mu na Man, ponieważ czuła się samotna i niezbyt pewna w nowym otoczeniu. Teraz jednak musi uważać.

Przebijając się do kolacji, czuła taką samą treść jak przed występem. W czasie niewielkich spotkań lubiła eksperymenty. Ubierała się wtedy bardziej kolorowo i wkładała ekstrawagancką biżuterię. Jej nowa kremowa suknia mogła stanowić wzór elegancji. Nowością była podniesiona nieco spódnica, spod której wystawała halka z falbanami Any St. Albans. Włosy poleciała sobie szesać w kok i pokryła go siatką z perłami.

- Pomyśli, pani, że jesteś najpiękniejszą damą w całym Londynie - powiedziała Sukę, podając jej flakonik perfum.

- Kto taki? - spytała Oriana, chociaż dobrze znała odpowiedź.

- Ten dżentelmen, z którym byłaś na spacerze. Ten, który cię całował.

Na ustach Oriany pojawił się tajemniczy uśmiech, ale Sukę na szczęście nie znała jego powodu. Dare posunął się znacznie dalej. I służąca miała po części rację, że ubiera się specjalnie dla niego...

- Muszę jeszcze porozmawiać z Wingatem, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku - rzuciła.

- Nie trzeba, pani - zapewniła ją Suke. - On myśli o wszystkim. Udało mu się nawet namówić Annie, żeby zmieniła fartuch, nie podnosząc ani o ton głosu.

Jeśli tak, to służący Dare'a był prawdziwym cudotwórcą.

Hrabia Rushton, który przyjechał pierwszy, wyraził żal, że będzie musiał wyjechać tuż po kolacji ze względu na późne posiedzenie Izby Lordów.

- Czy nie powinieneś być teraz w Westminsterze, panie? - spytała go Oriana.

- Najwyżej się spóźnię, ale wiem, pani, że warto. Nic nie może się równać z twoimi kolacjami. - Ucałował jej dłoń.

- Przykro mi, że nie usłyszysz pana Kelly'ego i pani Crouch w duecie

Kuzynowie Beauclerkowie, którzy pojawili się nieco później, przywitali się z nią serdecznie.

- Piękna suknia - zauważyła lady Catherine. - Twoja krawcowa, pani, dokonała cudów i teraz może przejść na zasłużony odpoczynek.

- Mam nadzieję, że tego nie zrobi - rzekła Z uśmiechem Oriana. - Bez niej byłoby mi trudno poruszyć londyński światek. - Zwróciła się do księcia St. Albans: - Mam nadzieję, kuzynie, że wzbogaciłeś swoją kolekcję. Czy zdecydowałeś się na marmurową wazę, czy na tę z brązu?

- Na obie - odparł. - Zobaczysz je w czasie następnym odwiedzin przy Mansfield Street. - Rozejrzał się po ścianach. - Przeniosłaś gdzieś płótna z mojej aukcji?

- Rembrandt wisi w pokoju muzycznym - odparła i pochyliła się w jego stronę. - Ze względu na strój ba-

chantki czy raczej jego brak, trzymam ją w mojej sypialni - dodała szeptem. - Uznałam, że nie nadaje się dla szerszej publiczności.

Ksiązę roześmiał się na te słowa.

Oba obrazy kosztowały ją prawie czterysta funtów, ale Oriana nie żałowała tej ekstrawagancji. „Bachantka przejeżdżająca przez rzekę” Poussina kosztowała więcej, ale doskonale pasowała do kolekcji, którą odziedziczyła po ojcu. Również „Kobieta udzielająca rad córce” wydawała się jej godnym uzupełnieniem, chociaż Oriana nabyła go ze względów sentymentalnych. Matka i córka przypominała jej czasy, kiedy sama z taką atencją słuchała rad swojej rodzicielki.

Michael Kelly, tenor, kompozytor i *bon vivant*, wkroczył do salonu w towarzystwie swej towarzyszki, Anny Marii Crouch. Mieszkali razem, choć bez ślubu, gdyż pani Crouch miała już męża, a jej katolicka wiara nie pozwalała na rozwody. Mick Kelly kierował śpiewakami w teatrze Drury Lane i w King's Theatre, a pani Crouch stanowiła prawdziwy wyjątek - była angielską primadonną.

- Mick przynosi ci dobre wieści - szepnęła pani Crouch do ucha Oriany. - Ale chce sam ci wszystko przekazać.

Irlandczyk mrugnął do niej lekko.

- Trochę później - szepnął. - Trudno z pustym żołądkiem rozmawiać o interesach...

Oriana nie liczyła na zbyt wiele. Włosi na pewno nie pozwolą, by została primadonną. Chodzi pewnie raczej o to, by zaśpiewała w Vauxhall jakieś nowe kompozycje Kelly'ego...

- Napijcie się trochę wina? - spytała, kiedy Wingate podszedł do nich z tacą.

- Z dziką rozkoszą - odparł Kelly, sięgając po kieliszki dla siebie i towarzyszki. - Nowy służący? Mam nadzieję, że będzie lepszy niż nasz ostatni. Tamten chciał nas po prostu okraść.

Oriana nie zdążyła wyjaśnić, a już pojawili się następni goście: sir Joseph Banks wraz z żoną i siostrą. Ponieważ zwykle widywała obie panie w strojach do jazdy, bawiły ją te okazje, kiedy mogła je zobaczyć w wieczorowych sukniach. Pani Banks miała na sobie nawet jakąś biżuterię, ale Sarah Sophia Banks ubrała się ze zwykłą dla siebie prostotą i surowością.

- Tak mi miło - zaczęła lady Banks. - To zbyt wiele za jeden skromny posiłek w czasie Wielkanocy.

- Do tej pory nie rozumiem, pani, po co ci taki tetryk jak ja - włączył się baronet. - Zupełnie nie znam się na tych różnych anegdotach towarzyskich.

I dzięki Bogu, pomyślała Oriana.

- Ale jesteś, pani, moim sąsiadem - powiedziała. - Poza tym twój majątek w Windsorze graniczy z majątkiem księcia.

- Ale rzadko się spotykamy, od kiedy spaliło się Hanworth Park. Muszę go spytać, jak mu idzie odbudowa.

Kiedy zaproponowała gościowi wino, potrząsnął tylko smętnie swoją siwą głową i poinformował, że cierpi z powodu swojej wątroby.

- Poznacie dziś państwo kogoś nowego - dodała zaraz. - To przybysz z Man. Zna się na geologii. Napisał nawet traktat o historii skał na swojej wyspie.

Gdzie się podziewa Dare? Co go zatrzymało? myślała gorączkowo.

Goście zaczęli ze sobą rozmawiać. Wingate przeszedł jeszcze raz z tacą i wrócił do kuchni. Oriana co rusz spo-

glądała w stronę drzwi. Przyjdź już! błagała Dare'a w myśli. Najwyższy czas siadać do stołu.

Oczywiście spóźnienie czy nawet nieobecność jednego gościa nie powinny niczego zmienić, ale chciała pokazać Dare'owi, jak bardzo jest zajęta i z iloma różnymi osobami się spotyka. Kiedy to w końcu do niego dotrze, na pewno wyjedzie z Londynu. Żeby tego dokonać, musiała go jednak zetknąć z większym towarzystwem.

Spojrzała na sir Banksa, które odwrócił się w stronę drzwi. Po chwili zrozumiała powód zainteresowania, gdyż pojawił się w nich właśnie Dare.

W całej okazałości.

Dare wszedł do środka, a starszy dżentelmen wskazał go palcem.

- To o nim mówiłaś, pani? Już go kiedyś spotkałem na przyjęciu w Derbyshire. Kto to taki?

- Sir Darius Corlett - odparła, mimowolnie zaciskając palce na nóżce kieliszka.

- Corlett? - powtórzył Banks. - Wydaje mi się, że dostałem tytuł baroneta razem z jego dziadkiem...

Pamiętając o obowiązkach gospodyni, Oriana podpłynęła lekko do Dare'a.

- Do licha, mogłeś mi powiedzieć, że znasz sir Banksa - rzuciła, uśmiechając się do niego szeroko.

- To byłaby przesada. Spotkałem go tylko raz, i to dawno temu.

- Poznał cię.

- Wcale się tego nie spodziewałem.

- Spóźniłeś się - dodała oskarżycielsko.

W tej chwili i tak nie miało to znaczenia, ale nie zawadziło mu przypomnieć.

- Jestem nieprzyzwyczajony do ubierania się na wielkie

okazje bez służącego - zaczął się tłumaczyć. - Te wszystkie ubrania są nowe. Nie wiedziałem, co z nimi zrobić.

Oczywiście przesadzał, ale miał też trochę racji. Jego ciemny surdut i spodnie z białego jedwabiu wyglądały nieskazitelnie, ale fular ktoś zawiązał gorzej niż zwykle.

Dare poczuł na sobie jej wzrok i dotknął wzorzystego fularu.

- To lokaj z hotelu - wyjaśnił. - Musiałem go prosić o pomoc.

- I tak wyglądasz nadzwyczaj elegancko - zapewniła go bez krztyny przesady.

- Dziękuję - rzekł bez większego zainteresowania.

- Chodź, poznasz moich gości.

Zaczęła zwykłe w takich sytuacjach prezentacje, poczynając od księcia. Potem przyszła kolej Rushtona. Jeśli się zdziwił, widząc tu Dare'a, to zupełnie tego nie okazał. Oriana parę razy powtórzyła, że odpłaca w ten sposób za gościnność Manijczyka, żeby nikt z zebranych nie miał wątpliwości co do powodu zaproszenia. I nikt nie miał.

Przynajmniej tak jej się wydawało.

16

Oriana poprowadziła swoich gości do jadalni, kiedy wyczula, że wszyscy są już głodni. Sama zajęła miejsce na jednym końcu stołu, a na drugim zasiadł książę. Po swojej prawej stronie miała Rushtona, pannę Banks, Micka Kelly i lady Banks. Po jej lewej usiadł Dare, a za-

raz za nim pani Crouch, sir Joseph i, tuż obok ojca, lady Catherine. Porcelanowe naczynia i wypolerowane sztucze błyszcząły w świetle świec. Wszystko wyglądało nad zwyczaj elegancko. Również jej najlepszy obrus, który przeznaczala tylko na takie okazje.

Wingate zatrzymywał się przy każdym miejscu, nalewając białego wina, które uznał za odpowiednie na początek. Podano *soupe Lorraine*, sałatkę, fasolę po francusku i młode karczochy w sosie. A zaraz potem pieczone gołąbki, łososia w sosie z krewetkami i pyszną cielęcinę. Oriana z prawdziwą satysfakcją patrzyła na to, z jaką radością jej goście przyjmują kolejne smakołyki Louisa.

Rushton usiłował ją namówić na cielęcinę i trufle, ale pokręciła tylko przybranym perłami kokiem.

- Nie, dziękuję. Mogę ewentualnie spróbować łososia.

Podano jej podłużny półmisek.

- Zapomniałem, pani, że wolisz ryby i drób - usprawiedliwił się Rushton.

Dare przysunął jej półmisek z gęsią.

- Szkoda, że to nie ta sama - westchnął.

Oriana podziękowała mu za mięso. Myśl o tym, że mogłaby zjeść swoją towarzyszkę z Glen Auldyn, napełniła ją niesmakiem.

- Czy kupiłeś już, panie, wszystkie rzeczy do domu? - hrabia zwrócił się do Dare'a.

Żeby ukryć swoje zainteresowanie tym tematem, Oriana sięgnęła po fasolkę.

- Kupiłem już wiele rzeczy - przyznał Dare. - Zarówno w Soho, jak i St. James's.

- Więc pewnie niedługo wracasz na Man - drażył Rushton.

- Zapewne - odrzekł chłodno Dare.

Oriana sama nie wiedziała, dlaczego ją to zaniepokoiło. Przecież powinna się cieszyć. Zerknęła na Dare'a i zauważyła, że podaje coś pani Crouch.

Po drugim daniu naczynia zniknęły ze stołu. Służba zabrała też obrusy. Na pięknych mahoniowych powierzchniach stanęły tylko misy z serami i owocami.

Oriana skinęła głową, widząc pytający wzrok, i Wingate przyniósł po chwili karafki z brandy i porto. Sama wstała i zaprosiła panie do swego saloniku. Z niechęcią podporządkowywała się tym wymogom angielskiej etykiety. Na kontynencie panie rzadko opuszczały panów.

Rozmowa w salonie dotyczyła głównie książek i teatru. Panie piły sherry lub kordiał i od czasu do czasu skubały cytrynowe ciasteczka. Pani Crouch, która ostatnio chorowała, poleciła zaniepokojonej stanem zdrowia męża lady Banks pewnego lekarza. Pełna energii panna Banks opowiedziała o swojej wyprawie powozem zaprzężonym w dwa konie. Jako wielbicielka hippiki wydawała niemal wszystkie swoje pieniądze na wierzchowce i powozy.

Oriana dosiadła się do lady Catherine, żeby wypytać o jej sekretny romans z kapelanem księcia.

- Nie, nie powiedziałam jeszcze ojcu, że chcę wyjść za pana Burgessa - wyznała kobieta. - Od śmierci matki sama zajmuję się domem i wiem, że zwłaszcza teraz, w czasie odbudowy Hanworth, księżę szczególnie potrzebuje spokoju.

Serce Oriany ścisnęło się z żalu.

- Jak długo będziesz to w stanie ukrywać?

- Burford wie. Przyjaźni się z Jamesem od dawna i obiecał, że nas poprze. W wieku trzydziestu pięciu lat nie zostało mi dużo czasu na małżeństwo.

Oriana próbowała sobie wyobrazić, jak będzie wyglą-

dać w tym wieku. Zostało jej jeszcze dwanaście lat. Czy wtedy też będzie czekać na swego wybranego?

A sir Darius Corlett ożeni się pewnie dużo wcześniej i zdąży się dorobić gromadki dzieci. Skyhill House doskonale nadaje się dla dużej rodziny. Dzieci będą mogły bawić się w sadzie albo jeździć na konikach z Man. Tak właśnie wyobrażała sobie szczęśliwe dorastanie.

A lady Corlett...

Nagle poczuła się zazdrosna o nieistniejącą żonę Dare'a. Z jadalni dobiegł do nich głośny wybuch śmiechu. Panowie bawili się w najlepsze. Po chwili w jej salonie pojawił się lord Rushton.

- Przepraszam, ale muszę iść. - Skłonił się gospodyni. - Zostałem dłużej, niż powinienem. To tylko pokazuje, jak miły wieczór spędziłem...

Teraz mieli zabawić gości śpiewacy. Oriana usiadła z Beauclerkami i dała się na kilkanaście minut uspokoić tenorowi Kelly'ego i koloraturowemu sopranowi jego towarzyszką. Pilnowała się tylko, żeby nie zerkać w stronę Dare'a.

Kuzyni wyszli zaraz po występie. Pani Crouch powiedziała ostrożnie, że oni też powinni iść, żeby wyspać się przed jutrzejszymi występami. Gdyby nie ona, Michael bawiłby się do białego rana, opowiadając o spotkaniach ze znakomitymi muzykami: Mozartem, Haydnem i Paisiello.

- Och, prawie zapomniałem przekazać ci szczęśliwą wiadomość - rzekł, zatrzymawszy się w drzwiach. - W tym sezonie mamy miejsce dla śpiewaczki operowej. Pan Taylor chciał, żebym szukał jej za granicą, ale próbuję go przekonać, że będziesz lepsza. Mam nadzieję, że się zgodzisz, jeśli dostaniesz propozycję.

Oriana włożyła wielki wysiłek w to, żeby zapanować

nad emocjami. Czekwała od lat na taką szansę. Nie chciała jednak pokładać w tym zbyt wielkich nadziei.

- Muszę najpierw dokładnie poznać warunki kontraktu - powiedziała. - No a przede wszystkim go dostać...

- Nie musisz być aż tak ostrożna. - Zrobił do niej oko. - Pamiętaj, że cię popieram. To jest miejsce w sam raz dla ciebie.

Z dziesięciu osób pozostała już tylko połowa. Tylko jej goście z Soho, Banksowie i Dare, zdecydowali się na zimne przekąski, które przygotowała. Panowie omawiali wydarzenia w Derbyshire. Panna Banks dokładała sobie jedzenia i skarżyła się na swojego rzeźnika, a lady Banks milczała i wyglądała na dosyć senną.

Kiedy panowie zmienili temat i zaczęli rozmawiać o nauce, nie zmniejszyło to wcale ciekawości Oriany.

- Więc spotykałeś, panie, doktora Huttona?

- I to często, gdyż wykładał na uniwersytecie w Edynburgu - wyjaśnił Dare. - Pewnie bawił go trochę mój młodzieńczy entuzjazm, ale zaprosił mnie do grona swoich asystentów. Pomagałem mu w pracach w terenie i katalogowałem minerały. Myślę, że miałem sporą wiedzę teoretyczną, ale Hutton nauczył mnie sztuki obserwacji. Dzięki niemu nauczyłem się rozumieć całe zjawiska.

- Niestety, nigdy go nie poznałem.

- Miał przenikliwy umysł, bystre oko i potrafił zarazić wszystkich swoim entuzjazmem. To rzadkość na uniwersytecie, ale wszyscy go lubili. Zarówno studenci, jak i koledzy.

- Tak, ludzie nauki potrafią być zawistni jak wszyscy inni. - Sir Joseph spojrzał przenikliwie na Dare'a. - Dziwię się, panie, że nikt do tej pory nie zaproponował ci miejsca w Królewskim Towarzystwie Nauk w Edynburgu.

- Niestety, z powodu obowiązków rodzinnych nie mogłem ukończyć studiów. Do tej pory jestem tylko amatorem...

Oriana nie mogła pozwolić, by pomniejszała swoje zaślugi.

- Jak już mówiłam, sir Corlett napisał traktat o budowie swojej wyspy - wtrąciła.

Sir Joseph skinął głową.

-Jako przewodniczący Królewskiego Towarzystwa Nauk mogę cię, panie, zaprosić do jego siedziby. - Skłonił się lekko Orianie. - Założył je przodek obecnej tu damy, król Karol II, którego popiersie znajduje się w sali obrad.

Dare z wdzięcznością przyjął to zaproszenie. Następnie wstał i podziękował Orianie za wspianą wieczór. Jednak znała go na tyle dobrze, żeby zorientować się, że nie jest do końca zadowolony.

Parę godzin temu pragnęła, żeby wyjechał z Londynu, a teraz czuła się osamotniona, gdyż opuszczał jej dom.

Po jego wyjściu pozostali goście też zaczęli się żegnać. Zwłaszcza że lady Banks z trudem powstrzymywała ziewanie, a i panna Banks wyglądała na zmęczoną. Kiedy wyszli we trójkę, obserwowała ich jeszcze przez moment, a potem opadła na fotel. Od śmierci matki po każdym przyjęciu pojawiał się smutek. Tak jakby znowu powracała do nieuniknionej samotności.

Powinna czuć się podniecona z powodu informacji od Kelly'ego, ale myślała tylko o tym, że Dare musi wkrótce powrócić na Man.

Nagle usłyszała kroki na schodach, więc zbliżyła się do nich i rzuciła w ciemność:

- Wszyscy już wyszli, Wingate. Możesz posprzątać.
Z mroku wyłoniła się wysoka męska sylwetka.

- Nie jestem Wingate.

Nie musiał jej już tego mówić. Nawet gdyby go nie zobaczyła, i tak wyczułaby jego obecność.

- Myślałam, że wróciłeś do hotelu.

- Przeszedłem tylko do twojej piwnicy. Wingate chciał mi pokazać butelkę jakiegoś wyjątkowego *Muscadetu*.

- Może ją wypić całą, jeśli tylko ma ochotę. Po tym, co dla mnie zrobił, należy mu się nagroda.

Dare zaczął rozwiązywać fular. Ponieważ Oriana sama zdjęła wcześniej buty, nie bardzo mogła protestować.

- Wyglądasz przepięknie - stwierdził. - Nie mogłem wyjść, nie mówiąc ci tego.

Jej serce zabiło gwałtownie. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że znaleźli się nagle w jej salonie.

Dare rzucił fular na oparcie krzesła. Kiedy zbliżył się do niej, rozejrzała się trwożnie.

- Służba jest gdzieś tu, w pobliżu.

- Nikogo nie widzę.

Poczuła jego gorący oddech na policzku. Dare zaczął powoli rozwiązywać górną część jej stanika.

- Czekałem na to cały wieczór - szepnął.

Zaczął pieścić jej szyję, a potem pocałował ją delikatnie. Oriana westchnęła. Czuła, że nie zdoła mu się oprzeć, ale postanowiła się przynajmniej bronić.

- Czyżbyś wypożyczył mi służącego, licząc na to, że...

- Nie, to nieprawda - przerwał jej. - Ale to prawda, że bardzo mi zależy na tym, o czym myślisz.

Oriana potrząsnęła głową i szepnęła ze ściśniętym gardłem:

- Powinieneś już iść.

- Zaraz pójdę - obiecał. - I już niedługo wyjadę z Lon-

dynu... Nie chcę ci się naprzykrzać jak ci mężczyźni z Hyde Parku.

- Czy dlatego powiedziałaś Rushtonowi, że wkrótce wyjedziesz?

Pokręcił przecząco głową.

- Nie. Wyjadę, bo ty tego chcesz.

- Sama nie wiem, czego chcę - wyznała. - W Liverpoolu wszystko wydawało się prostsze. Kiedy jednak przyjechałaś do Londynu, myślałam, że cię odstraszę, pokazując moje prawdziwe życie.

- A sama nie czujesz się nim zmęczona?

- Już się przyzwyczałam.

- Więc spacer i dzisiejsze przyjęcie miały mnie odstraszyć? - upewnił się zdziwiony. - Najpierw ukrywałaś swoją tożsamość, a teraz chcesz mnie nią zniechęcić?

- Muszę - jęknęła. Mimo to nie zdołała powstrzymać kolejnego pytania. - Czy spotkamy się jeszcze przed moim wyjazdem do Newmarket?

- Pod warunkiem, że pogodzisz się z konsekwencjami. - Znowu ją pocałował i przygarnął do siebie.

Oriana zawsze lubiła ryzyko. Poza tym czuła się szczęśliwa w towarzystwie Dare'a. Trochę ją to dziwiło, ponieważ tak bardzo się do siebie różnili. Manijczyk był raczej naukowcem, a ona artystką. On zajmował się górnictwem, a ona muzyką. A jednak go pragnęła. W tej chwili bardziej niż kiedykolwiek.

- Czy mam powody, żeby zostać w Londynie, Oriano?

- Vauxhall - szepnęła.

- Słucham?

- Spotkajmy się po koncercie w Vauxhall. Wtedy dam ci odpowiedź.

Kiedy wyszedł, otworzyła szufladę biurka, w której

trzymała jego pracę naukową. Podkreśliła lampę i zaczęła czytać.

Większa część wyspy Man, prawdopodobnie trzy czwarte, składa się z nieuprawnych ziem położonych na piaskowcu lub fliszu. W części północnej występują piaski na podłożu z gliny. Góry powstały z fliszu, ale występują w nich żyły kwarcu, a niżej podłoże z miki i na końcu z granitu. Flisz i piaskowiec są zwykle szare, chociaż zdarzają się brązowe, jasnozielone i niebieskie lub czarne przebarwienia. Wygląda na to, że te warstwy osadowe uformowały się w oceanie z nanosu, szlamu i piasku. Warstwową budowę płaszcza widać szczególnie w Maughold Head, gdzie występują szczeliny i fałdy wywołane podziemnymi zjawiskami o charakterze geologicznym. Granit składa się głównie ze skalenia, miki i kwarcu.

Ponieważ ukryła się w Glen Auldyn, nie widziała wielu opisywanych przez Dare'a atrakcji: gór, rzek, plaż i miasteczek. Teraz miałyby ochotę je odwiedzić, ale nie sądziła, by kiedykolwiek do tego doszło.

Za parę dni albo każe Dare'owi wracać i już nigdy się z nim nie spotka albo zostanie jego kochanką.

Gdyby tylko potrafiła dać mu to, czego pragnął, a jednocześnie nie stracić szacunku dla samej siebie... Być może znaleźliby jakąś pośrednią formę kontaktów, która dawałaby im satysfakcję. Tyle że Dare nie wyróżnia się cierpliwością. Chciał mieć wszystko albo nic...

Znowu wyrzała przez okno swojej sypialni. Światła w pokoju Josepha Banksa wciąż się paliły. Wiedziała, że baronet ma zwyczaj siedzieć do późna nad pracą.

Wzięła traktat Dare'a i zeszła z nim do holu. Napotka-

la tam Sama, który właśnie znosił naczynia do kuchni.

- Odnieś to i wróć zaraz - poleciała mu. - Chcę, żebyś zaniósł to pismo sir Banksowi.

Potem długo jeszcze nie mogła zasnąć, zastanawiając się, czy dobrze zrobiła. Wiedziała jednak, że Dare rozesał swój traktat geologom z Edynburga. Dlatego nie powinien mieć do niej pretensji... Nagle zaświtała jej nadzieja, że Królewskie Towarzystwo Nauk zechce dowiedzieć się więcej o teoriach Dare'a, a wtedy ona nie będzie musiała podejmować dramatycznego wyboru.

17

Dyrygent wyszedł przed orkiestrę równo o ósmej i uniósł w górę batutę. Pierwsze muzyczne takty przywabiły do estrady w stylu gotyckim Dare'a i miłośników muzyki. Kolorowe lampiony oraz wieloramienne świeczniki rzucały światło nie tylko na estradę, ale i licznie zgromadzoną publiczność w białych perukach lub z wyszukаныmi fryzurami.

W tłumie znaleźć można było osoby najrozmaitszej proveniencji: zwykłe kurtyzany, sklepowych subiektów, bogatych kupców, a także przedstawiciele szlachty i arystokracji. Jak większość z tych ludzi Dare musiał przeprować się przez Tamizę i zapłacić dwa szylingi za wstęp, ale czuł się lepszy, ponieważ zaprosiła go tutaj gwiazda wieczoru.

Wcześniej przeszedł się po parku i odnalazł miejsce, gdzie odbywały się bale maskowe i koncertu. Przedtem

nawet mu się nie śniło, że zobaczy dwa tysiące palących się szklanych lampionów, porozwieszanych w girlandach na drzewach lub w zadaszonych wnętrzach. Alejki w parku miały nazwy, które odpowiadały ich charakterowi, poczynając od najwspanialszej Grand Walk. W najdalszym końcu przebiegała nieoświetlona Lover's Walk - alejka kochanków, gdzie miał zamiar pójść z Orianą po jej występie.

Tak ulubione przez londyńczyków miejsce zabaw wydawało mu się dziwną mieszanką bezguścia i rzeczy godnych uwagi. Dare chętnie pozbyłby się stąd części malowideł, również tych na szkle, sztucznych ruin i wielu innych budowli. Natura nie potrzebowała tego rodzaju upiększeń. Poza tym przyszło tu tyle osób, że zaczynało mu to przeszkadzać.

Czwórka obok rozmawiała tak głośno, że mimo muzyki słyszał każde słowo. Obie panie były tu po raz pierwszy i podziwiałały przepych sceny i otoczenia. Ich panów bardziej interesował flirt i muzyka, dlatego usiłowali je namówić na spacer ciemnymi alejkami parku.

- No chodź już, Hetty - rzekł niecierpliwie jeden z młodzieńców.

- O, nie! Muszę najpierw zobaczyć jej suknię.

- To nie ma znaczenia - odezwała się druga dziewczyna i trąciła Hetty łokciem. - Przecież i tak nie będziemy sobie mogły pozwolić na takie stroje. Nie mamy bogatych kochanków, tak jak ona...

Obie młode kobiety spojrzały krytycznie na swoich panów.

- Pamiętaj, Hetty, że zapłaciłem za bilety - odezwał się urażony młodzieniec. - I mam jeszcze szylinga na kolację.

- Tak, na kurczaka niewiele większego od gołębia.

Młody mężczyzna potrząsnął głową. Poczłł się do-
tknięty tymi uwagami.

- Jeśli uważasz, że znajdziesz kogoś bogatszego niż
skromny urzędnik, to proszę... - rzucił. - Nie będę ci
przeszkadzał.

- Nie obrażaj się, Ralph - Hetty wreszcie się opamię-
tała. - Możemy pójść do ciemnej części parku, ale naj-
pierw muszę posłuchać paru piosenek. Obiecałam ciot-
ce, że jej o wszystkim opowiem...

- Możemy zostać z Willym w czasie pierwszej części -
zaofiarowała się jej towarzyszka. - A potem, kiedy przyj-
dziecie na drugą, też się zabawimy...

Muzyka się urwała. Ana St. Albans pojawiła się na sce-
nie, a Ralph i Hetty zniknęli gdzieś w cieniu.

Śpiewaczka skłoniła się lekko, słysząc oklaski. Jej wło-
sy z wplecionymi w nie polnymi kwiatami lśniły w bla-
sku lampionów. Miała na sobie długą suknię przystrojoną
klejnotami. Na piersi przypięła złotą broszę z wypisanym
na niej rodowym mottem.

„Wróżba lepszych czasów”. Dare miał nadzieję, że
również dla niego.

Publiczność ucichła, a Oriana dała znak dyrygentowi,
że jest gotowa. Po chwili usłyszał jej boski głos. Nie ro-
zumiał słów, ale dał się oczarować samemu śpiewowi.
Podobnie jak cała publiczność, która wpatrywała się
w Anę St. Albans i chłoneła piosenkę.

Po pierwszej nastąpił muzyczny antrakt, ale Oriana
wróciła później na scenę, żeby zaśpiewać kilka piosenek
w manx, których nauczyła się od Neda. Zeszła dopiero
po bisach, a wtedy odezwał się dzwonek na przerwę.
Wybiła dziewiąta.

Tłum zaczął się przepychać w stronę Grand Cascade. Zaciekawiony tym Dare ruszył wraz z innymi.

Kiedy się zatrzymał, zobaczył bogato zdobioną kurtynę, która uniosła się, ukazując pięknie oświetlony, namalowany fragment krajobrazu z domkiem, młynem wodnym i drogą. Publiczność zaczęła wiwatować, kiedy ze sztucznego wodospadu połała się woda i zaczęła poruszać młyńskie koło. Strumień, który powstał, wyglądał jak prawdziwy. Miejsce ożyło i zaczęły po nim poruszać się miniaturowe figurki, udające ludzi.

Dare zapytał sąsiada, czy wie coś o mechanizmie tej sceny.

Zagadnięty tylko wzruszył ramionami.

- To tylko sztuczki - mruknął i zaraz się oddalił.

Po dziesięciominutowej przerwie powrócono do koncertu. Oriana zaśpiewała długą arię, a następnie podziękowała publiczności. Jej miejsce zajął męski kwartet.

Dare przesunął się w stronę wyjścia dla wykonawców. Tak jak przypuszczał, po chwili zauważył Orianą otuloną ciemnym płaszczem. Włożyła nawet kaptur, żeby zasłonić fryzurę z kwiatami.

- Chodźmy stąd. Nie chcę, by mnie ktoś rozpoznał - rzuciła w jego stronę.

- Pełno tu ludzi - zauważył. - Czy to tak zawsze?

- W soboty raczej tak - odparła. - Nareszcie skończył się sezon w teatrze Drury Lane, więc Vauxhall nie musi konkurować z „Pizarrem” pana Sheridan.

Publiczność zaczęła zajmować miejsca przy stolikach, żeby spróbować tutejszej cienko krojonej szynki i gotowanego kurczaka. Wśród nich uwijało się wielu kelnerów, na razie przyjmujących zamówienia. Jedzącym przygrywał oddzielny zespół złożony z paru muzyków.

- Widziałeś Grand Cascade? - spytała Oriana. - W dzieciństwie zawsze mnie fascynowała. Nie przestała nawet wtedy, kiedy zobaczyłam jej wewnętrzny mechanizm. Zresztą muszę przyznać, że jest bardzo pomysłowy.

- Wolę muzykę - odparł.

Usłyszał go stojący obok, łysawy mężczyzna i uśmiechnął się szeroko.

- Zawsze mamy więcej gości, panie, kiedy występuje Madame St. Albans. Pan Barret i ja żałujemy, że nie możemy sobie pozwolić na to, by śpiewała u nas co tydzień.

Oriana przedstawiła mu pana Simpsona, mistrza ceremonii w Vauxhall. Zaprosił on ich dalej, do parku.

- Czy chcecie, państwo, zjeść tu kolację? - dopytywał się. - Mogę wam zarezerwować najlepszą łóżę.

Dare wiedział, że Oriana nie lubi jadać w miejscach publicznych, więc odparł:

- A czy możemy prosić o koszyk z jedzeniem, panie? I butelkę najlepszego wina.

Simpson skłonił mu się głęboko.

- Naturalnie, panie. Czy mogę służyć czymś jeszcze?

Dare podziękował mu, a starszy mężczyzna zajął się od razu jego prośbą, wymachując energicznie swoją posrebrzaną laską.

- Musimy chwilę poczekać na twój koszyk - zauważyła Oriana.

- Nasz koszyk - poprawił ją.

- Porcje w Vauxhall są zaskakująco małe. Nawet się nie najesz...

- Więc ty zjesz wszystko - zawyrokował. - Musisz mieć siły. Ja i tak będę zbyt zajęty. Wiosłowaniem - dodał, widząc jej zdziwioną minę.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Założę się, że nie przyplynałeś tu sam - rzekła po chwili wahania. - Nie w tym eleganckim ubraniu.

- To prawda. Ale mój przewoźnik był na tyle zadowolony z zapłaty, że zostawił mi swoją łódź na cały wieczór.

- Dare, jesteś maniakiem.

- Nie, Manijczykiem - poprawił ją.

- To to samo, o ile się dobrze orientuję. Czemu masz wiosłować przez całą Tamizę, skoro możesz wynająć kogoś, kto zrobi to za ciebie?

- Nie przejmuj się, dowiozę cię bezpiecznie - zapewnił ją. - Od dzieciństwa pływałem po morzu. Mam słoną wodę we krwi, że tak powiem. Ale najpierw musisz mi pokazać Lover's Walk.

- Z przyjemnością odetchnę świeżym powietrzem - powiedziała. - Lampiony na scenie są gorące i strasznie dymią. Czy kupiłeś wczoraj może jakieś meble?

- Nie, Wingate nalegał, żebym się znowu wybrał do krawca. - Obrzucił niechętnym wzrokiem swój wieczorowy surdut ze złoconymi guzikami. - Spytałem go, czy nie wolałby pracować dla kogoś bardziej eleganckiego z miasta. Namyslał się chwilę, a potem powiedział, że zadba, abym to ja stał się bardziej elegancki. To może go jednak sporo kosztować. Był bardzo zawiedziony, kiedy odmówiłem wybrania się do kapelusznika. Wolałem spędzić trochę czasu w British Museum, przeglądając kolekcję minerałów. Jest imponująca. Skamienieli z całego świata!

- Również z Man?

- Nie. To godne pożałowania zaniedbanie. Będę musiał im przysłać trochę piaskowca i skał fliszowych, a także galeny, kwarcu i kalcytu...

- A co z pirytem i granitem? Przecież też występują na wyspie?

- Madame St. Albans, czyżbyś zajrzała, pani, do mojego traktatu?

- Przeczytałam cały! - obwieściła triumfalnie. - Pewnie nie myślałeś, że mnie na to stać.

- Nie sądziłem, że cię zainteresuje - sprostował.

- Warto, żeby opublikowało go Towarzystwo Nauk. Dare zaśmiał się, słysząc te pochlebne, choć naiwne słowa.

- Wcale nie jestem tego pewny - westchnął. - To jasne, że każdy pragnie uznania, ale teraz interesuje mnie coś innego.

- Mianowicie? - zainteresowała się.

- Uznanie pewnej kobiety o niezwyklej, egzotycznej urodzie - szepnął jej do ucha, przechodząc z Orianą w strefę mroku.

18

Wiszące nad nimi gałęzie drzew tworzyły baldachim, przez który nie widzieli rozgwieżdżonego nieba.

- Doszliśmy do miejsca o najgorszej reputacji w całym parku - rzekła, prowadząc go długą, wąską aleją. - Nazywa się Druid's Walk.

- Rozumiem, że to miejsce potajemnych schadzek.

- To tutaj panie lekkich obyczajów prezentują dżentelmenom swoją najłżejszą bieliznę. Wiele niewinnych dziewcząt straciło tu nie tylko cnotę. - Uśmiechnęła się lekko. - Nie byłam tu od ładnych paru lat.

Jej kaptur spadł, kiedy uniosła głowę.

- Słyszałeś, słowik?

- Biedactwo, pewnie schował się tu ze wstydu, kiedy śpiewałaś.

- Och, Dare, to bardzo miły komplement.

- To nie wszystko. - Spojrzał na nią. - Twoje oczy lśnią jak gwiazdy. Twarz masz tak jasną, że rozświetla mrok, a usta...

- Nie, nie, wolę, żebyś chwalił mój śpiew - powiedziała. - 2 taką twarzą się urodziłam, a muzyki musiałam się uczyć całymi latami...

Wysłuchiwali się przez chwilę w śpiew słowika.

- Nie znam się na muzyce, ale muszę powiedzieć, że twoje arie poruszają mnie do głębi. - Dotknął delikatnie jej gardła. - Tę pierwszą słyszałem już w Liverpoolu, prawda?

- *Frena le belle lagrime*} Tak, skomponował ją Herr Abel. Nadworny muzyk królowej Charlotte.

- Nie wiedziałem, o czym śpiewasz, ale było to bardzo wzruszające.

- To był wiersz Piętro Metastasio. Pisał tak pięknie, że wielu kompozytorów korzystało z jego poezji. *Non destarmi almeno nuovi tumulti in seno* - zaczęła cytować - *bastano i dolci palpiti che vi cagiona amor*. Nie trzeba mi już nowych wzruszeń, bo miłość w piersi mojej rozpętała burzę.

Wsunął dłoń za jej płaszcz i poczuł wznoszącą się i opadającą pierś.

- Tak, to prawdziwa burza.

- Nie rób tego - poprosiła.

- Zdaje się, że powinienem nauczyć się lepszych pieszczot - westchnął.

Uśmiechnęła się blado na te słowa.

- Nie, nie powinnam tu w ogóle przychodzić.

- Tylko jeden całus.

- Nie, przecież wiem, że na tym nie poprzestaniesz. Będziesz chciał więcej.

- I to dużo więcej - zgodził się ochoczo. - Obiecałaś dać mi dziś odpowiedź.

Te słowa wzmogły tylko jej zakłopotanie.

- Wiem, że chętnie się ze mną zabawisz, czekając na jakąś dziedziczkę - westchnęła. - Zresztą w końcu i tak będziesz musiał wrócić do domu...

Dare pokręcił głową.

- Oceniasz mnie na podstawie swoich doświadczeń z innymi mężczyznami. A zwłaszcza podług tego, co ci zrobił ten łajdak Teversal. Pamiętasz, jak się czułaś, kiedy wzięłam cię za kolejną łowczynię fortun? Myślałem, że znasz mnie lepiej. Zaufaj mi, Oriano.

- Próbuję. - Spojrzała na ich splecione dłonie. - I bardzo się boję.

- Niepotrzebnie. Wezmę tylko tyle, ile mi zechcesz dać. Ale jeśli powiesz, że mnie nie chcesz, to odjadę, bo moja żądza staje się nie do wytrzymania - wyznał cicho.

On też to czuła. Cała drżała, kiedy był blisko. Chciała, żeby ją całował i pieścił bez końca...

- Już dwa razy mi uciekłaś, a ja wciąż bardziej cię pragnę - ciągnął Dare. - Unikałem tak długo kobiet tylko po to, żeby zakochać się w takiej, której na mnie nie zależy.

- Ależ zależy - zaprotestowała.

- Udowodnij.

Przysunęła się do niego i przytuliła mocno. Jednocześnie wyciągnęła w górę ręce i przyciągnęła do siebie. Jej pocałunek był namiętny, ale krótki. Oriana oderwała się od niego szybko, wiedząc, że za chwilę odda mu się cała.

- Udowodniłaś tylko to, że potrafisz mnie dręczyć - jęknął.

- Siebie też - przyznała, uciekając mu wzrokiem. - Szukasz kochanki, ale ja nie chcę nią zostać...

- Nie znam się na tym tak dobrze, jak ty, ale zdaje się, że kochanki korzystały z pieniędzy swoich protektorów - zaczął przygotowaną przemowę. - A ja nie proponuję niczego takiego. Nie dostaniesz ani domu, ani pieniędzy. Nie chcę cię kupić. Marzę tylko o tym, żebyśmy mogli do siebie należeć.

- Nie sądzisz, że będzie to trudne, kiedy wyjedziesz na wyspę Man? - spytała z goryczą. - Przeoczyłeś ten drobiazg.

- Tylko dlatego, że to rzeczywiście drobiazg - rzekł, ściskając jej dłoń. - Po prostu będę dzielił czas między Londyn i moje kopalnie.

- Częste podróże męczą - stwierdziła, kręcąc głową. - Może się okazać, że nie jestem warta takiego zachodu.

- Gdyby tak było, już dawno bym wyjechał - zauważył. - Podjąłem decyzję wiele tygodni temu. Wtargnęłaś jak burza w moje spokojne życie i wszystko w nim zmieniłaś. Miałaś niezapomniane *entree*.

- Krytycy zawsze tak piszą.

- I mają rację - rzekł, kiwając głową. - Problem polega na tym, że oboje staliśmy się zbyt ostrożni. Powinniśmy się zacząć kochać, zamiast ciągle o tym mówić. Boję się tylko tego, że fatalnie byś się potem czuła. No, dlaczego się uśmiechasz?

- Bo jesteś jedynym mężczyzną, który zainteresował się moimi odczuciami - odparła. - To jednak za mało.

- Czego chcesz jeszcze? Masz moją miłość i oddanie! Czego ci jeszcze trzeba?

Oriana pokręciła głową.

- Na razie. Ale to się skończy, kiedy będziesz już mnie miał.

- Nie sądzę. Nie mogę przestać o tobie myśleć...

- Ja też - wyznała. - Widzę cię rano i wieczorem. Nawet kiedy gram lub ćwiczę śpiew. Wspominam to, co wydarzyło się w Skyhill i wiem... że to nie może się powtórzyć. Ale to nie brak uczucia mnie powstrzymuje.

- Więc co?

- Obawa przed kolejnym skandalem.

Dare zamknął oczy i potrząsnął głową.

- Nie zrobię nic, żeby go wywołać - stwierdził. - Nie uganiam się za przygodami, jak twoi londyńscy admiratorzy. Jestem górnikiem i poszukiwaczem skarbów, a nie bawidamkiem. Jeśli znajdę klejnot, wystarczy mi to, że będę go miał dla siebie. Możesz polegać na mojej dyskrecji.

- To nie wszystko. Nikt, po prostu nikt, nie może wiedzieć o naszym związku.

- Przrzekam, że tak się stanie. Czy będziesz moja?

- Chyba już jestem.

- Spójrz na mnie, Oriano. - Wziął jej twarz w dłoń.

- Powiedz to samo, zostawiając „chyba” - poprosił.

Wahała się przez chwilę.

- Tak - powiedziała w końcu - należę do ciebie.

Pocałował ją namiętnie, jeszcze wzmacniając żądze, które płonęły w jej piersi. Oriana westchnęła głośno i przytuliła się do niego.

Nagle dobiegł do nich głośny chichot. Dare rozejrzał się nieprzytomnie. Dopiero po chwili zobaczył Ralphi, który pieścił leżącą na ławce Hetty. Nieco dalej zauważył jej opartą o drzewo przyjaciółkę, której nagie piersi całował drugi młodzieniec.

Oriana pociągnęła go za guzik.

- Czyżbyś już się mną zmęczył?

- Nie, ale myślę, że powinniśmy poszukać sobie innego miejsca - powiedział, wkładając jej kaptur i ściągając poły peleryny.

- Gdzie? I kiedy?

Po wielu trudach zdobył to, o co mu chodziło. Teraz mógł chwilę poczekać, zanim się nią tak naprawdę nacieszy.

- Sama wybierz czas i miejsce - zaproponował z uśmiechem.

Dare odłożył wiosła, gdyż prąd i odpływ ściągały łódkę w stronę mostu westminsterskiego. Była ona większa i cięższa od większości jednostek przewożących publiczność przez Tamizę. Płynęła w kręgu światła, rzucanym przez latarnię na dziobie i kandelabr, który podarował im zarządca Vauxhall.

Oriana, która siedziała na ławeczce z przodu, wciąż dziwiła się temu, że przyjęła propozycję Dare'a. Miała fatalistyczne poczucie, że tym samym zmieniła swój los. Na lepszy czy na gorszy? To pytanie wciąż pozostawało bez odpowiedzi. Przede wszystkim stanowiło ono kompromis między tym, co chciała osiągnąć, a tym, co osiągnąć mogła.

Dare ujawnił swoje uczucia względem niej. Deklarował wierność i przywiązanie. Czy wystarczy mu siły, żeby w tym wytrwać? Sama nie miała pojęcia... Cóż jednak warta byłaby jej cnota, gdyby przez nią utraciła Dare'a? A jej reputacja nie może przecież być gorsza niż jest... Już nawet małe dzieci śpiewają o tym, czego nie zrobiła. Może więc powinna spróbować zakazanego owocu...

- Czy nie wydaje ci się dziwne to, że wciąż się ukrywam? - spytała, znużona ciszą.

- Nie, dlaczego? Przecież jesteś osobą publiczną. Wszyscy cię śledzą i komentują to, co robisz... To naturalne, że chcesz się przed nimi schować. A ja postaram ci się w tym pomóc, Oriano. - Ścisnął jej dłoń.

- Ale przecież nie musiałabym się kryć. I tak opowiadają o mnie różne rzeczy...

- Ale ty wiesz, że to nieprawda.

Dare poruszył się na swoim miejscu. Chciała mu coś odpowiedzieć, ale w tym momencie nieco większa fala wyskoczyła tuż nad burzę.

Oriana podciągnęła suknię.

- Madame St. Albans, lubisz, pani, się ze mną drażnić - rzekł, patrząc na jej cudownie białe łydki.

- Nie, przecież musiałam ratować suknię. - Uniosła w górę wąski kieliszek. - To już resztką szampana.

Dare poszedł w jej ślady.

- Za przyszłość - powiedział. Wypili oboje, a potem spojrzeli smętnie na pustą butelkę. - Gdybyśmy mieli papier i pióro, moglibyśmy wysłać list z prośbą o pomoc - zauważył.

- I jeszcze jednego szampana - dodała. - Zaraz, mam jakiś ołówek i program koncertu, czysty po jednej stronie.

- Jeśli ty napiszesz, nigdy nie dostaniemy tego, o co nam chodzi - zachichotał.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, włożyła rękę do wody i spryskała go zimnymi kroplami, mocząc białą koszulę. Materiał przywarł do jego skóry. Widziała przez niego włosy na piersi Dare'a.

- Jeszcze raz. To mi pozwala trochę ochłonać.

Oriana poczuła, że też płonie i że jej pożądania nie

można by ugasić w ten sposób. Chciała mieć już Dare'a przy sobie. Chciała czuć jego nagie ciało...

Drżącą ręką podała mu ołówek i papier, o które poprosił.

- Co chcesz napisać?

Nie odpowiedział. Dopiero kiedy skończył, podał jej papier.

Zjednoczeni wspólną nadzieją na szczęśliwą przyszłość. Oriana i Dare. 6 lipca 1799 roku.

Dare wziął kartkę z jej rąk, zwinął ją i wsadził do butelki.

- Dołożymy tam coś, co ma dla nas znaczenie - zaproponował, wrzucając do środka szpilkę od fularu.

Oriana nie mogła się na nic zdecydować. Brosza była zbyt cenna i nie przeszłaby przez szyjkę butelki. Kolczyki ze szmaragdami należały do jej matki. Nie nosiła pierścionków. W końcu Dare zaproponował, żeby wrzuciła jeden z kwiatów ze swoich włosów.

- Boję się tylko, że zwiędnie - westchnął.

- Nic podobnego. Są zrobione z jedwabiu - odparła. Żeby mocno zapieczętować butelkę, umoczyli korek w wosku. Następnie zatkali ją porządnie.

- Mam ją puścić? - spytała.

Dare zacisnął dłonie na jej rękach.

- Zróbmy to razem.

Położyli butelkę delikatnie na wodzie. Oriana patrzyła, jak się kołysze w górę i w dół, w górę i w dół...

- Mam nadzieję, że nie wyłowi jej nikt z Londynu - szepnęła. - Na programie jest mój pseudonim artystyczny.

- A na łebku od szpilki jest moje nazwisko. - Sięgnął po wiosło. - Jeśli chcesz, zaraz ją wyłowię.

- Nie - odparła. - Niech płynie.

Podobnie jak butelka mieli odbyć podróż w nieznanne regiony. Ich losy splotły się w jedno, ale Oriana nie wiedziała, na jak długo.

19

Ciągnięty przez nową parę koni dyliżans pocztowy pokonywał kolejne, znane jej odcinki drogi. Oriana jeździła tak często z Londynu do Newmarket, że znała tu wszystkie wzniesienia i wioski. Dare natomiast, na którego ramieniu złożyła głowę, jechał tędy po raz pierwszy.

Minęli już karczmę w Epping, gdzie często się zatrzymywała w drodze do Suffolk. Tym razem jednak, żeby zapewnić sobie anonimowość, postanowiła zrobić postój w większym i bardziej ruchliwym Suffron Walden. Szanse, że spotkają tam kogoś ze znajomych koniarzy, były znacznie mniejsze. Zresztą większość z nich dotarła już pewnie do Newmarket.

Na początku, onieśmieleni obecnością londyńskich woźniców, trzymali się tylko za ręce pod jej podróżną peleryną. Jednak po pierwszej zmianie koni i powożących pozwolili sobie na śmielsze pieszczoty. A po trzeciej Oriana zapadła w miłą drzemkę, opierając się na ramieniu Dare'a. Potrzebowała snu, ponieważ poprzedniej nocy nie mogła zasnąć pod naporem emocji i myśli, a dzisiaj też miała niewielkie szanse na odpoczynek.

Po raz pierwszy mieli dzielić pokój i... łożę.

Ocknęła się, gdy tylko sobie to przypomniała. Ta per-

spektywa ją podniecała, ale też niepokoiła. Żeby się ode-
rwać od tych myśli, zwróciła się do Dare'a:

- Koń kuzyna Burforda biegnie jutro. Nazywa się
Combustible i dopiero zaczyna wielką karierę. A przy-
najmniej tak nam się wydaje. - Po chwili dodała: - Ho-
tele w mieście będą pewnie zajęte.

- Chętnie zatrzymam się tam, gdzie ty - stwierdził.

Pokręciła głową.

- Gwynn Cottage jest za mały, ale pani Biggen, moja
gospodyni, na pewno znajdzie ci jakiś dom w okolicy.

Dare uśmiechnął się do niej.

- Mam nadzieję, że wziąłem tyle pieniędzy, żeby móc
zapłacić za kwatery i wyżywienie. Czy czekają mnie jesz-
cze jakieś inne wydatki?

- To zależy, na ile koni postawisz i czy wygrasz...

- Nie myślałem o tym, żeby grać na wyścigach. Nie
wiem, jak to się robi.

- To bardzo proste. Musisz pójść do bukmachera, któ-
ry zaprezentuje ci listę koni wraz z oceną ich szans.

- Niewiele mi to da.

- Pomogę ci - zapewniła. - Znam nie tylko większość
koni, ale i ich właścicieli. A Burford wie o nich wszyst-
kich jeszcze więcej.

- Czy księżę St. Albans też tam będzie?

Potrząsnęła przecząco głową.

- W tej chwili zajmuje się przede wszystkim odbudo-
wą Hanworth.

- A lord Rushton?

- Nie opuści parlamentu tuż przed końcem sesji. Po-
za tym nie interesuje się końmi. Czasami poluje na lisy
i dzikie ptactwo. - Przymknęła z rozmarzeniem oczy. -
Jesienią zawsze dostaję od niego bażanty. Docierają do

Londynu aż z Cheshire. Louis potrafi je cudownie przyrządzić. - Oriana wyprostowała się i oparła o powóz. - Został nam tylko niewielki kawałek drogi.

- Miejmy nadzieję, że dostaniemy wygodną sypialnię - rzucił Dare.

Oriana poczuła się zażenowana. Żeby to ukryć, odwróciła wzrok.

- Ponieważ mamy się ukrywać, powinniśmy chyba przebywać głównie w naszych pokojach - dodał i twarz mu się rozjaśniła.

Zgodzili się rano, że na miejscu wynajmą oddzielne pokoje, a w Newmarket będą udawać przypadkowych znajomych. Po tygodniu wyścigów Oriana miała udać się do Bury St. Edmund na swój recital, a Dare chciał się zatrzymać, tak jak ona, w Angel Hotel. Przy odrobinie szczęścia również tam mogli liczyć na parę schadzek.

Dojechali do zajazdu Sun. Dare zaczął rozmowę z gospodarzem na temat bagaży, a Oriana natychmiast wycofała się do ciemnego korytarzyka. Następnie weszli na piętro, gdzie znajdowały się ich pokoje. Serce zaczęło jej mocniej bić, a palce same zacisnęły się na pudle mandoliny. Pragnęła spędzić tę noc z Darem, ale potwornie się tego bała.

Myślami powróciła do dnia swego ślubu. Zatrzymali się z Henrym w znacznie wspanialszej gospodzie, ponieważ przyszły mąż chciał zrobić na niej odpowiednie wrażenie. Później nabrała podejrzeń, że to Burford za nią zapłacił.

Thomas Teversal wybierał znacznie brzydsze, odległe od centrum hotele. Oriana nie zdawała sobie wówczas sprawy, że nie są to miejsca, w które zabiera się przyszłą żonę.

Pomyślała, że skończyła już przecież dwadzieścia trzy lata. Nie powinna się więc czuć tak spłoszona.

Sypialnia nie była duża, ale czysta i miła. Służący postawił sakwojaże na podłodze i natychmiast się wycofał, chyba nieco przestraszony sylwetką Dare'a, który niemal ocierał się głową o sufit.

- Trochę tu ciasno - mruknął, a potem zwrócił się do swej towarzyszki. - Rozgość się. Zaraz 'wrócę.

Po chwili usłyszała odgłosy jego kroków na schodach. Do pokoju zapukała służąca z pytaniem, czy coś zje. Żeby uspokoić nerwy, zamówiła herbatę i pół cytryny. Czuła się rozczarowana zniknięciem Dare'a. Jako doświadczona podróżniczka wiedziała, że powinna jak najszybciej rozgościć się w tym miejscu, żeby móc dobrze wypocząć. Rozpakowując ubrania, zatrzymała się przy koronkowej sukni nocnej, niezbyt pewna, czy jej się przyda.

Minął kolejny kwadrans, a Dare się nie pokazał.

Oriana zdjęła ciasny kaftanik i spódnicę z falbanami, chcąc przebrać się do kolacji. Poluzowała też gorset, żeby trochę odpocząć od ucisku fiszbinów. Kiedy poczuła się już zupełnie wygodnie, zdjęła też boty i ściągnęła podwiązki wraz z pończochami. Położyła się, jak jej się zdawało, tylko na parę minut i zmęczona bezsenną nocą i całym dniem w podróży, zasnęła.

Obudził ją delikatny pocałunek.

- Wróciłeś? - wymamrotała.

Dare rzucił na nią garść kwiatów.

- To dla ciebie.

Bładoniebieskie ostróżki, słodki groszek i lewkonie z liśćmi bluszczu.

- Mm, ślicznie pachnie - powiedziała, otwierając oczy.

- To miasto jest bardzo spokojne w niedzielę po południu - zauważył.

- Podobnie jak Londyn - zauważyła, lekko ziewając. - Pewnie tak samo jest na Man.

- To prawda. U nas jest jeszcze ciszej. Poza tym mogę tam się cieszyć tylko książkami i kolekcją minerałów, a tutaj... mam ciebie.

Poruszyła się niespokojnie, przypomniawszy sobie, że jest w dezabilu, ale Dare uspokoił ją ruchem ręki.

- Pięknie wyglądasz - rzekł. - A to łóżko wydaje się być naprawdę wygodne.

Dare zdjął buty i zabrał się do rozpinania swoich spodni. Jego oczy żarzyły się niczym węgle, kiedy na nią patrzył. Na scenie nie bała się niczego. W bibliotece Dare dała się opanować pożądaniu i nie myślała o strachu. Jednak teraz potworna trema chwyciła ją za gardło.

Wzięła do ręki niebieskawy kwiatek.

- Bardzo się denerwuję - wyznała. - W Skyhill nic o mnie nie wiedziałeś, a teraz się boję...

- Zapomnij o strachu, Oriano. Pomyśl o tym, jak bardzo cię pragnę.

Czekanie na nią wydało mu się nagle całą wiecznością. Szybko rozwiązał troki od koszuli i zdjął ją przez głowę. Był już niemal gotów, by pojąć Oriane, a jednak starał się nad sobą panować. Wiedział, że nie powinien jej płoszyć, gdyż jego towarzyszką, mimo pozorów, w głębi duszy była delikatna i nieśmiała.

Dlatego położył się tuż obok, czując, jak materac ugiął się jeszcze mocniej pod jego ciężarem, i pogładził ją po włosach.

- Postaram się być delikatny.

- Nie chcę. Za bardzo cię pragnę - powtórzyła jego słowa.

Zaczął ją powoli rozbierać, zdejmując gorset i halki.

Nawet one miały słynne falbanki St. Albans i wyglądały nadzwyczaj dekoracyjnie.

- Nigdy nie dostałem tak elegancko zapakowanego prezentu. - Dare sięgnął po kolejną wstążkę.

W końcu jego oczom ukazały się mocne piersi z nastroszonymi różowymi koniuszkami. Ucałował je wolno, jedną po drugiej, nie zwracając uwagi na westchnienia Oriany, a potem przesunął wargi niżej, na jej płaski brzuch.

Wreszcie obnażył ją całą. Podobnie jak Ziemia składała się ze wzniesień, dolin i grot, które poznawał z niesłabnącą ciekawością. Po przepłynięciu morza i przejechaniu szmatu drogi jego poszukiwania dobiegły końca. Nareszcie miał to, o czym marzył.

Dotarł do Ziemi Obiecanej.

Panował nad sobą z coraz większym trudem. Jego dłonie zaczęły przesuwać się po gładkim ciele. Oriana wydała z siebie głośny jęk i wygięła ciało w łuk. Znowu zaczął pieścić koniuszki jej piersi, aż stały się tak twarde jak kamyki. A potem przesunął się w dół, nie bardzo wiedząc, jak długo zdoła jeszcze wytrzymać te przedłużone pieszczoty.

Nie trwało to nawet paru chwil. W końcu dotarł do jej wilgotnej groty i zrozumiał, że Oriana już na niego czeka. Wziął pachnący groszek, który leżał na jej udzie, i rzucił go na pościel.

- Znajdę ci potem nowy - szepnął.

Przyciągnęła go do siebie, rozchylając uda. Po chwili znalazł właściwą drogę i zagłębił się w niej, starając się powstrzymać krzyk. Na próżno. Oboje krzyczeli, a Oriana uniosła w górę biodra, żeby poczuł ją jak najlepiej.

Nie wiedział, jak długo to trwało, ale kiedy legli oboje na pościeli, byli zupełnie wyczerpani. Przytuliła się do niego, a on zaczął ją pieścić. W nocnej ciszy słyszeli bicie swoich serc. Nie trzeba było długo czekać, a oboje stwierdzili, że znowu są potwornie podnieceni.

Tym razem kochali się krócej, ale z równą intensywnością. Oriana gryzła wargi, byle tylko powstrzymać okrzyki rozkoszy.

- Już nie mogę! - jęknęła w końcu.

Dare wyszedł z niej i runął w pościel. Przez chwilę starał się złapać oddech.

- Ja też - westchnął. Po paru sekundach na jego ustach pojawił się uśmiech całkowitego zaspokojenia. - Warto było poczekać. Wybaczam ci wszystkie tortury, przez które musiałem przejść. I wszystkie inne, przez które jeszcze przejdę.

Przeczołgał się do krawędzi łóżka i zaczął wyciągać czerwoną wstążkę z jednej z halek.

- Co robisz? - spytała ze zdziwieniem. - Zepsujesz mi ją.

- Wolę być jedynym, który ma okazję zobaczyć cię nago. - Przywiązał jeden koniec jedwabiu do jej nadgarstka, a drugi do swojego. - Już mi nie uciekniesz.

- Wcale tego nie chcę. - Próbowała się wyswobodzić.

- Zostaw ją - polecił. - Przynajmniej na dzisiejszą noc.

- Będę miała problemy ze zjedzeniem kolacji - poskarżyła się.

- Nic podobnego. Ta smycz jest długa i daje ci sporo swobody.

- Ale nie przy kąpieli. Co będzie, kiedy... kiedy zechcę zostać sama? - Spojrzała na sakwojaż z niezbędnymi rzeczami.

- Wystarczy, że mi powiesz, a wyjdę. Ale dziś w nocy chcę cię mieć blisko... To będzie taki eksperyment.

Skinęła głową.

- Dobrze. Pod warunkiem, że nie opublikujesz jego wyników.

Wzięła ją w ramiona i poczuła, że znów jest podniecony. Przycisnęła ją mocno do siebie, a ona przymknęła oczy. Otworzyła je, kiedy nie nastąpił spodziewany pocałunek. Dare wpatrywał się w nią intensywnie.

- Zawsze będę cię pragnął - szepnął.

Chciała znów powtórzyć jego słowa, ale stwierdziła, że nie może tak się odsłonić. Znowu miała wrażenie, że jest słaba i bezbronna. Jeśli ją rzuci, sama nie wiedziała, czy zdoła się po tym podźwignąć.

- Czy mówisz to wszystkim kobietom, z którymi sy-piasz? - spytała, starając się zachować lekki ton.

- Powiedziałem to tylko tobie. A od dzisiaj nie będzie już żadnej innej.

Oriana przytuliła się do niego, starając się powstrzymać obawy, że Dare kiedyś pożałuje tych pospiesznych deklaracji.

20

Dare dotarł na wrzosowiska Newmarket dopiero w południe, kiedy zaczęła się już pierwsza gonitwa. Nie zmartwiło go to jednak, ponieważ miał przed sobą kilka dni poświęconych wyłącznie wyścigom. Nie dołączył więc do tłumu wyczekującego przy mecie i zaczął się rozglądać po okolicy. Chciał się w nim lepiej zorientować, co wcale nie należało do najprostszych zadań. To-

ry wyścigowe stanowiły prawdziwy labirynt, na którego terenie znajdowały się pobielane zagrody, a także małe budynki bukmacherów, miejsca do ważenia koni i przenośne stanowiska sędziowskie. Poza tym znaleźć tam można było zaimprovizowane restauracyjki z lekkim jedzeniem i pić. Widzowie przybywali pieszo, konno i w przeróżnych powozach. Dare musiał przyznać, że w niczym nie przypominało to rzadko organizowanych wyścigów, które widział na wyspie Man.

Widzowie nosili stroje do jazdy według wymagań najnowszej mody. Dżokeje, zwykle niscy z krzywymi nogami, mieli na sobie skórzane czapeczki i jedwabne kamizelki oraz spodnie. Kobiety widywało się rzadko i Dare nie mógł już się doczekać Oriany.

Widział ją dziś rano, kiedy to wsiadała samotna do dylizansu, żeby pojechać do Newmarket. On musiał poczekać, ale po tym, co działo się w nocy, z chęcią jeszcze trochę odpoczął.

Teraz nie mógł powstrzymać uśmiechu na myśl o komentarzach służby na widok stanu, w jakim znajdowało się łóżko.

Przed sobą miał płaski teren z niewielkim wzgórzem na jego końcu. Za torami wyścigowymi stało kilka budynków, a także rozciągał się pas jakichś upraw. Dare ruszył żwawo przez świetnie utrzymaną trawę i minął otwarty powóz zaprzężony w dwa konie. Dama, która w nim siedziała, wydała mu się nagle znajoma.

- Sir Darius Corlett - odezwała się pierwsza. - Zupełnie się, panie, nie zmieniłeś, a minęło już pewnie sześć lub siedem lat! Nie pamiętasz, panie, tańczyłeś ze mną w George Hotel w Douglas? I jeszcze w Castletown.

Wystarczyło, że usłyszał jej srebrny głos, a natychmiast wróciła mu pamięć.

- Lady Lavinia Cashin! - ucieszył się. - Czas obszedł się z tobą, pani, nadzwyczaj łagodnie.

- Raczej los - poprawiła go. - Bo jestem już szczęśliwa małżonką i matką.

- A także księżną. - Przypomniawszy sobie kolejny szczegół.

- Tak, Garrick w zeszłym roku odziedziczył tytuł. Proszę, przysiądź się, panie. Potwornie się nudzę. Mój mąż jest z trenerem. Jego koń biegnie nieco później na torze Beacon. - Zaśmiała się lekko. - Książę Halford jest potwornie zajęty w czasie wyścigów. Chodzi do klubu, prezentuje swoje wierzchowce, wydaje przyjęcia i... zupełnie nie ma czasu dla rodziny.

- Masz, pani, dwoje dzieci, prawda?

- Chłopca i dziewczynkę. - Jej bystre oczy aż zalśniły ze szczęścia. - A oczekuję następnego dziecka w zimie. Będę więc mogła wesprzeć się na twoim ramieniu, gdybym zaślubiła. Musisz mi, panie, przekazać najnowsze wieści z Man. Teraz, kiedy Kerr został ojcem, rzadko do mnie pisze.

- Wyjechałem z wyspy miesiąc temu i nie znam najnowszych plotek. A co słyhać u twojej rodziny, pani? Słyszałem, że lord Garvain ma dziecko, ale nie wiem nawet, jakiej płci...

- Syna! - rzekła z dumą. - A teraz konkurujemy ze szwagierką, która z nas pierwsza powije bliźnięta. W naszej rodzinie pojawiają się prawie w każdym pokoleniu.

Dare wrócił myślami do Oriany. Możliwe, że ich namiętność zaowocuje w przyszłości... Chciał wiedzieć, co o tym sądzi. Być może przywykła już do dzieci z nieprawego łoża. Sama była jednym z nich... Dare wątpił jednak, żeby chciała urodzić kolejnego bękarta w rodzinie...

Nagle dotarło do niego, że księżna zadała mu pytanie, i musiał prosić, by je powtórzyła.

- Gdzie się zatrzymałeś, panie?

- W jakiejś dziurze - westchnął.

- Musisz bardzo lubić konie, skoro się na to zdecydowałeś - stwierdziła, unosząc brwi.

- To moja pierwsza wizyta w Newmarket. Nie widziałem jeszcze ani jednej gonitwy.

I - Czy przyjechałeś tu ze swojej posiadłości w... Ojej, nie pamiętam nazwy!

- W Derbyshire? Nie, dotarłem tu z Londynu. - Kiedy dama zmarszczyła nosek, Dare uśmiechnął się do niej. - Widzę, pani, że nie lubisz tego miasta.

- Nie za bardzo - przyznała. - Sprowadziliśmy się tam w zeszłym roku, kiedy Garrick odziedziczył tytuł, ale ja i dzieci wolimy życie na wsi. Dlatego całe lato spędzamy w Suffolk. Zresztą wraz z Garrickiem, który po początkowym wybuchu entuzjazmu znudził się Izłą Lordów. Rzadko bywa teraz w parlamencie, chyba że sprawa jest bardzo poważna.

Pomachała ręką mężczyźnie o blond włosach, który właśnie zmierzał do powozu. Jego rysy, a zwłaszcza orli nos, wystające kości policzkowe i dołek na brodzie, sprawiały, że wyglądał jak prawdziwy arystokrata.

- Więc tak mi odpłacasz za to, że się tobą nie zajmuję. - Ucałował ją w policzek. - Czy ten flirt to zemsta?

- Tak - odparła. - Tym słodsza, że z Manijczykiem. Poznaj sir Dariusa Corletta, jednego z najlepszych tancerzy na mojej wyspie.

Księżę spojrział na Dare'a podejrzliwie swymi brązowymi oczami.

- Znałem jej wysokość, gdy była jeszcze bardzo młodo-

da, zaraz po pensji - skomentował Dare. - Najpiękniejsza dziewczyna na wszystkich balach.

- I bardzo nieśmiała - wpadła mu w słowo. - Sir Corlett był na tyle miły, że się mną opiekował. Wolałam go od tych wszystkich gruboskórnych żołnierzy. No, nie patrz tak, Garrick. Nigdy ze mną nie flirtował.

Księżę chrząknął.

- W takim razie miło mi cię poznać, panie. - Ścisnął dłoń żony. - Dobrze się miewasz, *carissima*?

- Doskonale - zapewniła go. - Kochanie, musimy coś zrobić dla sir Corletta. Zdaje się, że zamieszkał w jakimś okropnym miejscu. Czy znalazłoby się dla niego miejsce w Moulton?

- Oczywiście - powiedział księżę, zwracając się do Dare. - Zapraszam cię, panie, do mojej rezydencji nieopodal starego młyna. Możesz tam mieszkać dopóty, dopóki nie będziesz miał dość towarzystwa dżokejów i woźniców.

- A po wyścigach musisz zajrzeć do nas do Monkwood Hall - dodała Lavinia.

- To bardzo miło z twojej strony, pani, ale jestem później umówiony w Bury St. Edmunds, a potem jadę bezpośrednio do Londynu.

- Cudownie! - wykrzyknęła. - Mieszkamy niedaleko Bury St. Edmunds. Zabierzemy cię tam na koncert, a potem może cię przekonam, żebyś znowu ze mną zatańczył na balu. Poznam cię, panie, z najpiękniejszymi pannami w Suffolk.

Księżę Halford odrzucił do tyłu jasne włosy i zaśmiał się wesoło.

- Nie wiem, panie, co zdecydujesz, ale ja nigdy nie sprzeciwiam się księżnej.

Dare stwierdził po namyśle, że stanie się lepiej, jeśli

pójdzie na recital Oriany jako gość Halfordów. I nie musiało to wcale kolidować z ich planami, dotyczącymi Angel Hotel.

- Więc ustalone. - Rozpromieniła się Lavinia. - Jeśli tylko zechcesz pojechać do Bury, będziesz mógł, panie, skorzystać z naszego powozu lub konia.

- Wujek Bardy martwi się pewnie, gdzie poszedłem - westchnął Garrick. - Muszę do niego wracać. Uważaj na siebie, *carissima*. Do zobaczenia.

I - W czasie parady zwycięzców - rzekła pewnym sobie tonem, wychylając się z powozu.

Księżę pocałował ją w policzek.

- Mam taką nadzieję - rzekł i po chwili zniknął.

-Jego wuj, sir Bardolph Hyde, jest zapalonym konia-
rzem - wyjaśniła Lavinia.

Księżna powtórzyła to wszystko, co wczoraj mówiła mu Oriana, tyle że jej pochwały dotyczyły konia męża. Podała pochodzenie zwierzęcia do któregoś tam pokolenia i wyjaśniła, dlaczego ten właśnie rumak powinien wygrać. Podobnie jak Oriana miała ona egzemplarz programu, w którym pozaznaczała sobie ciekawsze pozycje. Po pobycie we Włoszech i Anglii Lavinia wydawała się bardziej wyrafinowana, ale Dare wyczuwał w niej tę prostą dziewczynę, którą poznał na Man. Księżna traktowała go z dużą bezpośredniością, chociaż widział, że lubi się z nim drażnić, tak jakby byli rodzeństwem.

Kiedy w końcu ogłoszono wyścig jej męża, wyszła z powozu. Po drodze na tor pokazywała mu przeróżne znaczniejsze figury.

- To sir Charles Bunbury, to pan Concannon, a tam widzisz lordów Darlingtona i Clermonta - mówiła. - W tej chwili wyścigami interesuje się tylko paru książąt.

Oczywiście Halford, Grafton i Queensbury, który jak zwykle stara się uwieść jakąś damę. Ach, to Madame St. Albans, śpiewaczka. Świetnie" się ubiera i ma wielkie powodzenie u panów. Sam chyba rozumiesz, dlaczego.

- To najpiękniejsza kobieta, jaką widziałem. Poza, oczywiście, tobą, pani. - Skłonił się elegancko Lavinii.

Jeszcze dziś rano zapinał te złocone guziki przy kostiumie Oriany do konnej jazdy. W zastępstwie służącej podawał jej ten elegancki kapelusik i pomagał włożyć buty. Jedyne czego nie widział, to wiszące na jej szyi *lorgnon*, przez które obserwowała gonitwy.

Oriana dostrzegła jego wzrok, ale jej twarz pozostała bez wyrazu. Jakby w ogóle go nie zauważyła. Trochę go to dotknęło, chociaż nie miał naturalnie zamiaru ujawniać charakteru ich znajomości. Spodziewał się jednak cieplejszego uśmiechu albo przynajmniej skinienia głową.

- Pozwalam ci mówić, że jest najładniejszą *Angielką*. - Lavinia uśmiechnęła się, widząc jego minę.

Skłonił jej się uprzejmie.

- Kobiety z Man są klasą same dla siebie - rzekł dyplomatycznie. - Szkoda tylko, że najpiękniejsze opuszczają wyspę.

- To samo dotyczy mężczyzn - zauważyła. - Rzadko cię, panie, można było zobaczyć na balach w Douglas.

- Musiałem zajmować się moimi kopalniami w Derbyshire. Ale zbudowałem sobie rezydencję w Glen Auldyn, gdzie mam zamiar zamieszkać.

Żeby zapobiec pytaniom na temat natury jego wizyty w Newmarket, postanowił zvekslować rozmowę na inne tory i zapytał księżną o to, czy była na Man od swego ślubu.

- Jeszcze nie - odparła. - Wybieramy się tam we wrze-

śniu, żeby spotkać się z rodziną brata i moimi rodzicami. I zobaczyć kwitnienie wrzosów. Mam nadzieję, że będziesz u siebie.

Dare musiał przyznać, że nie jest w stanie powiedzieć tego na pewno. Znowu zerknął w stronę Oriany i zauważył, że opuściła księcia i idzie z jakimś młodszym mężczyzną.

- To jej kuzyn Burford, który odziedziczył tytuł po księciu St. Albans - wyjaśniła Lavinia, widząc jego spojrzenie.
- Madame St. Albans ma śpiewać na koncercie, o którym wspomniałam. Jeśli chcesz, panie, mogę cię z nią poznać.

Dare uznał, że szczerowość najlepiej ochroni jego sekret.

- To nie będzie konieczne. Już się znamy...

Tak dobrze, że chyba lepiej nie można, dodał w duchu. Ale oczywiście nie mógł tego powiedzieć głośno.

Widok kochanka spacerującego z piękną brunetką sprawił ją w prawdziwą konsternację. Nie dlatego, żeby bała się zdrady, Halfordowie byli sobie nadzwyczaj oddani, ale po prostu sprawiał jej ból widok Dare'a z inną kobietą.

Oriana wiedziała, że księżę Halford należy do najlepszego towarzystwa. Był on bratankiem sir Bardolpha Hyde'a i jego rodzina przyjeżdżała do Newmarket od ponad dwóch wieków. Dare doskonale prezentował się z jego żoną. Można powiedzieć, że należał do tego środowiska... Znacznie mniej chętnie pokazywałyby się pewnie z córką aktorki, która jeśli miała wstęp na salony, to tylko po to, by tam śpiewać.

Wcześniej wydawało jej się, że już do tego przywykła, ale obecność Manijczyka zmieniła wszystko w jej życiu...

Burford zabrał ją do namiotu, gdzie podawano prze-

kąski. Usiadła na powietrzu, a on wszedł do środka, żeby wziąć coś do picia. Dzięki tłokowi, który tu panował, Dare mógł podejść do niej niepostrzeżenie.

- Nie mogę trzymać się od ciebie Z daleka - szepnęła.

- Widziałam, że zaprzyjaźniłeś się już z księżną Halford.

- Tańczyliśmy kiedyś razem na balach w Douglas, których tak starannie unikałaś - zaczął wyjaśnienia. - Jej rodzina pochodzi z parafii Maughold w pobliżu Ramsey. Zaprosili mnie do swej posiadłości w Moulton Heath i muszę powiedzieć, że z przyjemnością się tam przeniosę. Poza tym księżna chce, żebym pojechał do nich gdzieś pod Bury i poszedł z nimi na twój koncert. Mam się zgodzić?

- O, tak. Halford to prawdziwa osobistość. Jest członkiem klubu jeździeckiego.

- Bardziej zależy mi na tobie niż na prestiżu. Gdzie mieszkasz? Spotkamy się później.

- W Mili Hill - odparła, przykładając dłoń do bolącej głowy. - Ale nie możesz tam przychodzić, więc nawet o to nie proś.

- Co się stało?

- Burford wycofał Combustible'a. Miał biegać dziś na Rowley Mile razem ze Sparrowhawkiem, innym trzylatkiem. Niestety, dziś rano dowiedział się, że ma sztywną nogę i że może to być coś poważniejszego. Zapłacił dziesięć gwinei, czyli dziesięć procent nagrody, i jest zły jak osa. Teraz grozi, że sprzeda konia. To prawdziwe szaleństwo...

- Mówiłaś, że może wygrać.

- I głęboko w to wierzyłam. - Potwierdziła skinieniem głowy. - Gdyby Combustible wygrał, mógłby zostać u Burforda. Sama bym go kupiła, gdybym miała kilkaset gwinei... A tak pewnie pójdzie na aukcje do Tattersall...

Jej kuzyn powrócił, trzymając w jednej ręce kieliszek z winem, a w drugiej kufel piwa. Ten pierwszy podał Orianie.

- Przepraszam cię, panie - zwrócił się do niego Dare. - Szukam konia z odpowiednim rodowodem i mam nadzieję, że mi coś doradzisz. Słyszałem o twoim kasztanku Deceit i o klaczy Weymouth po Pharamondzie, która też wygrywała wyścigi... - Wiedział to wszystko od Oriany, która opowiadała mu o tym w podróży. Teraz musiała przyznać, że wypadł bardzo przekonująco. Burford nawet nie podejrzewał, że nie jest prawdziwym znawcą.

- Żaden z moich koni nie jest na sprzedaż, panie... - zaczął cierpko.

- Sir - poprawił go Dare. - Sir Darius Corlett z wyspy Man.

Hrabia uniósł swoje rudawe brwi.

- Madame St. Albans wróciła niedawno z Man - zauważył.

- Sir Corlett jest znajomym Halfordów - przerwała mu.

- Cóż, hm, myślałem o tym, żeby pozbyć się Combustible'a. Jego ojcem był Balloon i zajął trzecie miejsce na wyścigu w Bocket Hall. Możesz, panie, powiedzieć swemu trenerowi, żeby zbadał tego konia.

Dare nie miał pojęcia, co zrobi z kupionym zwierzęciem. Wziął jednak kartę hrabiego i włożył ją do kieszeni surduta. Oriana zauważyła czerwoną wstążkę, którą wciąż miał zawiązaną wokół nadgarstka. Aż się zaczerwieniła i omal nie zadławiła winem.

- Tyle tu kurzu - rzekła, podnosząc chusteczkę do ust.

- Zdaje się, że wpakowałem się w kłopoty - Dare zwierzył się Lavinii, kiedy znowu się do niej przyłączył.

- Jak to możliwe? - spytała, nie odrywając oczu od rzędu koni.

- Zupełnie nie znam się na wyścigach, a postanowiłem sobie kupić ognistego rumaka. - Uniósł w górę kufel.

Księżna parsknęła śmiechem.

- Nie spuszcze cię więcej z oczu, panie.

- Ile powinienem twoim zdaniem, pani, zapłacić za trzylatka, który ma sztywną nogę i wygrał tylko jeden wyścig w swoim życiu? - spytał.

Lavinia zmarszczyła nosek.

- To zależy, na ile to poważne - odparła/- Nick Cattermole, nasz trener, może to sprawdzić... Jeśli wierzcho-
wiec jest zdrowy i ma dobry rodowód, będziesz musiał za niego zapłacić jakieś pięćset funtów.

- Czy może się nadawać na rumaka rozplodowego?

- Najpierw powinien wygrać parę wyścigów - rzekła ze znanstwem, którego zaczął jej zazdrościć. A potem złapała go za rękaw i niemal krzyknęła: - Są już, są! Już biegna... Dżokej pana Wyndhama jedzie na klaczy, a lorda Darlingtona na srokatym wałachu...

- Dlaczego ktoś wykastrował dobre zwierzę?

Dare nie otrzymał odpowiedzi.

Pierwszy koń przebiegł tuż przy bandzie, a drugi, który biegł tuż za nim, wysadził dżokeja z siodła i skoczył na publiczność. Rozległy się okrzyki strachu, jakaś dama zemdląła i osunęła się w męskie ramiona. Pozostali jeźdźcy bardzo się starali, żeby nie stratować kolegi. Rozpierzchli się na boki, ale dokładnie nie było widać, co dzieje się na torze.

Pamiętając o stanie Lavinii, Dare natychmiast odciągnął ją od zbiegowiska. Mógł mieć tylko nadzieję, że ktoś również zajmie się Orianą i że nie stała ona tuż

przy torze. Kiedy obejrzał się za siebie, zobaczył dwóch mężczyzn, niosących dżokeja, i nakrapianego wierzchowca, który cwałował gdzieś przed siebie.

Lavinia opierała się na jego ramieniu i ścisnęła rękami brzuch.

- Już w porządku - rzekł z ulgą. - Zdaje się, że nabrał uprzedzeń do ludzi po tym, jak zrobili z niego wałacha.

Na ustach księżnej pojawił się blady uśmiech.

- Czy mogę cię zaprowadzić do twojego powozu, pani?

- Chciałabym znaleźć męża.

Dare zobaczył sylwetkę księcia, który przepychał się przez tłum w poszukiwaniu Lavinii. Podniósł rękę, żeby przyciągnąć jego uwagę.

Garrick podbiegł do nich i powiedział z wyrzutem do żony:

- Powinnaś była zostać w powozie.

- Czy... czy coś się stało dżokejowi?

- Jest tylko potłuczony i ciągle kręci mu się w głowie, ale nawet wstał. - Księżę ujął mocno Lavinie. - Zdaje się, że miewa się lepiej niż ty, *carissima*.

- Nic mi nie będzie - szepnęła.

Garrick spojrzał na Dare'a.

- Jestem ci głęboko wdzięczny, panie. Wypadki na torze są dosyć rzadkie, ale często znacznie poważniejsze...

Kiedy podeszli do powozu, księżna zaczęła odzyskiwać siły.

- Sir Corlett chce kupić konia Burforda.

- Combustible'a? Nie słyszałem, żeby chciał go sprzedać. Skąd o tym wiesz, panie?

- Od samego hrabiego.

Garrick pokiwał głową.

- Znowu zmniejsza stajnię? Cóż, nie dziwię się. Mu-

siał wydać fortunę na Weymouth. Co zamierzasz zrobić z tym koniem, panie?

Chciałby go oddać Orianie, ale wiedział, że to niemożliwe.

- Chciałbym zobaczyć, jak wygrywa.

- Tego samego pragnął Burford - zauważył sucho księżę.

- Mam sprawdzić to stworzenie - dodał Dare, by pokazać, że nie zdecydował się jeszcze na zakup.

- Chodzi ci, panie, o konia czy o kuzynkę hrabiego? - zaciekała się księżna i strzeliła w jego stronę oczami.

Miał ochotę powiedzieć prawdę. Jednak w coraz większym stopniu nie tylko podzielał pragnienie Oriany, ale sam chciał, żeby ich związek pozostał w ukryciu.

21

Oriana gładziła przystrzyżoną krótko grzywę Com-bustible'a.

- Elegancki, prawda? - usłyszała głos Burforda.

- I to oboje - potwierdził Dare. - Koń i amazonka

- Ale tylko wierzchowiec jest na sprzedaż - zaśmiał się hrabia. - Kuzynka nawet nie pozwoli zajrzeć sobie w zęby.

- Nie ośmieliłbym się prosić. - Dare obchodził konia dookoła, przyglądając mu się uważnie. - Jestem gotów zapłacić dwieście gwinei.

- Ależ, panie, tyle wyniosły wydatki związane z tym pięknym rumakiem - protestował Burford. - Nie oddam go za mniej niż sześćset. Mam zresztą jeszcze jednego

kupca. Niedawno przyszedł tu ksiązę Halford ze swoim trenerem.

- Zrobili to na moją prośbę. Jeśli dojdziemy do porozumienia, wyślę Combustible'a do stajni Jego Wysokości w Moulton Heath.

Oriana zauważyła, że ta uwaga natychmiast ostudziła zapal Burforda. Bez wygranej koń był wart najwyżej połowę tego, co zażądał.

Od dawna marzyła o debiucie swojego ulubionego wierzchowca i jego wygranej. Decyzję, by go sprzedać, uważała za przedwczesną i nierozważną. Ze złością myślała o tym, że dżokej Burforda bardziej powinien uważać na zwierzę. Powinien przewidzieć, że gdy wierzchowiec gwałtownie zmieniał teren treningu, mogło pojawić się zeszytnienie mięśni. Pocięszała się jedynie tym, że Combustible powinien wydobrzeć do swego następnego biegu w Newmarket.

Decyzja Dare'a, by go kupić, wydała jej się co najmniej równie dziwna jak chęć kuzyna, by pozbyć się rumaka. Dare miał jednak dobre oko do koni. W końcu to on wypatrzył i kupił Envoya. Chociaż z drugiej strony koń wyścigowy wymagał dobrej opieki i treningu, jeśli miał dać radość posiadaczowi.

- Trzysta gwinei - zaproponował Dare.

- Chciałbym zauważyć, że Combustible ma biegać z Pamelą sir Charlesa w październikowej gonitwie. Taką klauzulę pojawi się w kontrakcie.

Oriana podała lejce stajennemu.

- Zaprowadź go do ogrodzenia.

Koń szedł wolno, trochę kulejąc.

- Nie musisz się przejmować tą nogą, panie - ciągnął Burford. - Zdjęliśmy mu podkowę i opatrzyli mięśnie

białym octem winnym wymieszanym z białkami jajek. Każdy stajenny ci powie, że koń w ciągu paru miesięcy powinien dojść do siebie.

- A jeśli nie, to nie przystąpi do następnego biegu - zauważył Dare. - Trzysta gwinei to moje ostatnie słowo.

Burford zrobił pełną rezygnacji minę.

- Dobrze. Być może to tak nie wygląda, panie, ale kupiłeś doskonałego wierzchowca. Spotkajmy się w White Hart po ostatnim wyścigu. Omówimy szczegóły transakcji i napijemy się brandy.

- Z przyjemnością. - Dare uśmiechnął się do Oriany i poprosił, by też przyszała.

- Mam już i tak nadszarpniętą reputację, panie - odparła - i nie powinnam pojawiać się w tym męskim bastionie.

Hrabia spojrział na swój czasomierz i skinął głową kuzynce.

- Musimy się pospieszyć, moja droga, jeśli chcemy zobaczyć bieg dwulatków - powiedział. - Postawiłem na Vandala, kasztanka Graftona.

- Tak jak wszyscy inni. - Skrzywiła się lekko. - Ja wolę Royalę.

- Chcesz się ze mną założyć? O dziesięć gwinei. Sir Corlett będzie świadkiem.

- Dwadzieścia - rzekła odważnie z nadzieją, że dopisze jej szczęście.

- Zgoda. Czy pójdziesz z nami, panie? - zwrócił się do Dare'a.

Oriana nie mogła się powstrzymać, by na odchodnym nie pogłaskać konia po pysku. Następnie opuściła paddok z oszalałym na punkcie koni hrabią i oszalałym na jej punkcie kochankiem.

Wszyscy liczący się ludzie w okolicy pospieszyli do Bury St. Edmunds i na brukowanym placu Angel Hill aż roiło się od dorożek. Dare przyjechał razem z Halfordami i zostawił bagaż w zajeździe, gdzie miał spędzić noc.

Mistrz ceremonii poprowadził księcia i księżną na honorowe miejsca. Dare usiadł tuż obok Lavinii.

- Chciałabym, żebyś został z nami dłużej, panie - zwróciła się do niego, spoglądając w stronę pustej sceny. - Kat i Jonathon bardzo cię polubili. Mam nadzieję, że ich psoty cię nie zmęczyły.

- Wręcz przeciwnie, wspaniale wypocząłem przy twoich dzieciach, pani.

Mówił szczerze, zabawy z synem i córką Lavinii sprawiły, że po raz pierwszy sam zapragnął zostać ojcem. Gdyby nie pragnienie, by wreszcie połączyć się z Oriana, chętnie by jeszcze został w zielonym hrabstwie Suffolk. W końcu w Monkwood Hall znajdowała się część jego własności - Combustible, który znalazł dobrą opiekę w książęcych stajniach. Dare miał pokryć koszty jego utrzymania, a Nick Cattermole, zaufany trener Ich Wysokości, zaczął już przygotowywanie wierzchowca do październikowego wyścigu.

Madame St. Albans wyszła na scenę i zajęła miejsce przy klawesynie. Świadomy tego, że Lavinia przygląda mu się badawczo, Dare starał się zachować obojętną minę. Jednak aż pęczniał z dumy, widząc swoją ukochaną.

Tym razem Oriana przystroiła włosy perłami, a jej długa kremowa suknia spływała do ziemi niczym wodospad i kończyła się słynną falbanką, która wyglądała jak piana. Dare doskonale pamiętał tę suknię, gdyż Oriana miała ją na sobie w czasie przyjęcia, na które go zaprosiła.

Zaczęła od ody do straconej miłości, w której jej so-

prań osiągnął niespotykane szczyty. Wszyscy na sali od razu zachwycili się artyzmem śpiewaczki. Dare pomyślał smutno, że należy ona do swojej publiczności i nigdy pewnie nie zechciałaby zamieszkać w Skyhill House.

Dare sam kiedyś prowadził bujniejsze życie towarzyskie, dzieląc swój czas między Anglię i Man, ale teraz zaczął już tęsknić za swą maleńką wyspą. Nie martwiło go to, że nie zdąży na Święto Tynwalda, ale chciałby już móc zobaczyć swój dom i kopalnię. Pan Melton przysyłał mu regularnie raporty na temat stanu wydobywania, ale to powoli przestawało mu wystarczać. Kuzyn Tom napisał mu, że Donny Corkhill skosił wraz z ojcem trawę na Skyhill i że pani Sowell wciąż gospodaruje w Glencroft. Gdyby nie spotkanie z Halfordami, nie miałyby pojęcia, że żona barona Garvain urodziła syna. Dziadek dziecka, hrabia Ballacraigne, planował we wrześniu wielkie przyjęcie na cześć nowo narodzonego. To właśnie dlatego księżęca para wybierała się na Man.

Po pierwszym utworze cała sala zabrzmiała brawami. Jednak obecność Lavinii sprawiała, że Dare powściągał trochę swój entuzjazm.

Następny utwór, „Nie, kochanie, nie”, skomponował przyjaciel śpiewaczki, Michael Kelly. Piosenka cieszyła się ostatnio w Londynie wielką popularnością. Następnie Oriana przeszła do piosenek w manx.

Kiedy zabrzmiały pierwsze słowa „*Arrane y Lhondhoo*”, Lavinia spojrzała na niego ze zdziwieniem. Na jej twarzy pojawił się wyraz konsternacji.

- Nigdy nie sądziłam, że usłyszę w Anglii „Piosenkę kosa” - szepnęła w czasie krótkiej przerwy po utworze. - Wątpię, żeby Madame St. Albans odwiedziła Man czy też wiedziała cokolwiek o naszej wyspie.

- Być może kupiła nuty w jakiejś muzycznej księgarni.

ni w Londynie - podsunął rozwiązanie jej małżonek. - Tak robi wielu wykonawców...

- Tak, możliwe - powiedziała z powątpiewaniem Lavinia.

Dare mógłby wszystko łatwo wyjaśnić, ale ze zrozumiałych powodów wcale się do tego nie palił. Przecież na wyspie nie spotkał się ze śpiewaczką Aną St. Albans, lecz wdową Orianą Julian.

- Uwielbiam zamek Cashinów, ale nigdy nie chciała-bym tam mieszkać - dodała Lavinia. - Od razu wiedziałam, że przeznaczenie prowadzi mnie do Anglii...

Księżę uśmiechnął się do niej.

- Wprost w moje ramiona.

Lavinia pokręciła głową z udawanym oburzeniem.

- I to dosłownie. Po prostu szłam Cork Street, a Garrick mnie pocałował.

- To właśnie zmieniło nasze życie.

Dare przypomniał sobie wieczór w swoim domu w Ramsey, kiedy zachował się równie śmiało.

, - Teraz tak rzadko mogę jeździć na Man - westchnęła Lavinia. - Jako księżna mam wiele obowiązków... Ale wciąż noszę naszą rodzinną ziemię w sercu... Staram się zawsze o niej pamiętać...

Te słowa stanowiły pocieszenie dla Dare'a. Skyhill House należał do niego, niezależnie od tego, czy w nim mieszkał, czy nie, a kopalnia w Glen Auldyn wciąż dostarczała do Ramsey rudy ołowiu.

- Chcę, żeby moje dzieci zobaczyły miejsca, w których dorastałam - ciągnęła księżna. - Pokażę im wschodnią wieżę zamku, z której moi przodkowie-przemytnicy wypatrywali swoich statków. Wejdziemy razem na North Barrule, a może i na Snaefell!

Nie wątpił, że tak pełna energii młoda osoba zdoła to osiągnąć.

Zacząła się druga część recitalu. Mistrz ceremonii przedstawił krzesło Oriany, a ona wzięła do ręki mandolinę, W sali zapadła cisza. Oriana zaczęła śpiewać, przebierając palcami po strunach. Zacząła od arii włoskich, potem nastąpiły francuskie, a na koniec piękny fragment instrumentalny. Na bis znowu przesiadła się do klawesynu i zaśpiewała piosenkę w manx: „*Te traa gali thie, as goli dy lhie*”.

Tak, pomyślał Dare, już czas do domu, czas odpocząć. Po tylu tygodniach w Anglii znowu odezwała się w nim tęsknota. Gdyby tylko udało mu się pojechać tam z Orianą i osiąść gdzieś daleko od plotkarzy.

Kiedy skłoniła się po raz ostatni, mistrz ceremonii powiódł ją do księcia Grafton, który ucałował ją w oba policzki zgodnie z francuską modą.

- Chcę z nią porozmawiać - szepnęła Lavinia. - Garrick, pewnie bardzo chcesz omówić wyścigi z Graftonem, prawda?

Małżonek westchnął i podał jej ramię. Dare, jako ich gość, poszedł za książęcą parą.

Kiedy wszyscy po kolei pochwalili Orianę za jej wspaniały śpiew, książę Grafton wypiął dumnie pierś.

- To dzięki mnie się tutaj znalazła. Miło mi myśleć, że najbardziej utalentowana istota, jaką znam, jest jednocześnie moją krewną.

Dare spojrział ze zdziwieniem na Orianę, a potem na księcia, który natychmiast to zauważył.

- Musisz wiedzieć, panie, że też jestem potomkiem Karola II. Tyle że z... innej kochanki. - Uśmiechnął się do swej towarzyszki. - Zdaje się, że sir Corlett zainteresował się naszą niewinną rozrywką.

- Widziałam, jak kupował konia wyścigowego od mego kuzyna, panie - potwierdziła.

Księżę Grafton zwrócił się do Garricka.

- Musimy przekonać sir Corletta, żeby wybrał się z nami na polowanie, co, Halford?

- Nigdy nie polowałem - wyznał Dare. - Okolice Damerham się do tego nie nadają, a na wyspie Man nie ma lisów.

- Powinieneś spróbować, panie - zachęcała go Lavinia. - Kiedy mieszkaliśmy w Neapolu, właśnie tego mi brakowało...

- Cudowne miasto - westchnęła Oriana. - Nie ma tam co prawda koni, ale za to jest wspaniała opera.

- Występowałaś tam, pani? - zainteresował się Garrick.

- Zaraz po otwarciu.

- Pewnie to tam nauczyłaś się, pani, piosenki gondolierów. Rozpoznałaś ją, *carissima*? - zwrócił się do żony.

- Tak, chociaż bardziej zaintrygował mnie mój rodzimy język. Skąd nauczyłaś się, pani, -wszystkich tych piosenek w manx? - zwróciła się do pieśniarki.

- Od Manijczyka, Wasza Księżęca Wysokość.

- To bardzo pięknie. Mój język nie należy do łatwych...

- Tak, mój nauczyciel miał twardy orzech do zgryzienia - odparła z uśmiechem. - Na szczęście sam jest muzykiem i dobrze mnie rozumiał.

Garrick pokręcił głową.

- Księżna może woli piosenki z Man, ale mnie urzekły te włoskie - stwierdził. - Rzadko widuje się mandolinę w Anglii.

- Kupiłam ją w Neapolu - wyjaśniła Oriana. - A potem szukałam tylko pieśni na ten instrument. Wasza Księżęca Wysokość zna pewnie „*Deh, vieni alla finestra*”

z „Don Giovanniego” Mozarta. Potem znalazłam jeszcze utwory Signora Corri i to, co zaśpiewałam dzisiaj do muzyki Gaudioso...

- Bardzo bym chciała, żebyś mogła, pani, częściej występować w Bury - rzekła Lavinia. - Rzadko odwiedzaamy Londyn, a jeszcze rzadziej tamtejsze teatry. Kiedy wracasz do miasta?

- Już jutro.

Goście szybko się rozeszli. Dare podziękował Halfordom za gościnność i życzył bezpiecznej podróży na Man. Następnie wyszedł na plac i pośpieszył do stojącego przy nim hotelu.

Mimo że Oriana się tego spodziewała, aż podskoczyła, słysząc pukanie do drzwi. Stare zawiasy skrzypnęły i w izbie pojawił się Dare. Zdjął kapelusz, który powiesił na wieszaku, i spojrzał na nią.

- Co czytasz? - spytał. Serce biło jej tak mocno, że nie mogła odpowiedzieć. Nie zdołała nawet przewrócić kartki.

Dare wziął książkę z jej dłoni i zaczął ją przeglądać.

- Ach, tak. Ten wiersz chyba najlepiej wyraża moje uczucia. - Przesunął się bliżej lampy i zaczął czytać:

Dziś rano, w przypływie boskiego natchnienia
Myślałem o tym, jaką uczynić mą muzę,
Czy bardziej pragnę szlchetnego urodzenia,
Czy szlchetności chciałbym od niej dużej,
Aby móc czcić i kochać to stworzenie,
Co będzie życia mojego wytchnieniem...

Oriana wiedziała, że nie zasługuje na komplementy, które pojawiły się w tym fragmencie.

- To prawda, że jestem praprawnuczką króla, ale moje pochodzenie wcale nie jest szlachtetne - westchnęła. - Tym bardziej postęпки.

- Jak na osobę sławną, masz bardzo niskie mniemanie o sobie.

Zaśmiała się lekko.

- Wcale tak nie jest, ale przy tobie tym bardziej nie chcę zachowywać się szlachtetnie...

Usiadł przy niej na łóżku i wziął jej dłonie w swoje.

- Czy teraz nastąpi jeszcze jeden naukowy eksperyment? - spytała.

Dopiero po chwili zrozumiał, o co jej chodzi.

- Tak, będziemy badać granice naszej wytrzymałości. - Dotknął delikatnie jej talii, a ona westchnęła. Kiedy przesunął dłonie w stronę piersi, cała już była rozpalona.

Oriana też zaczęła go pieścić, nie chcąc pozostawać jedynie przedmiotem eksperymentu. Dare aż jęknął, kiedy przesunęła dłonią po jego spodniach.

- Też masz problemy - zauważyła.

Pocałował ja mocno, żeby wynagrodzić tę ceną obserwację.

- Piłeś brandy - zdecydowała.

- A ty jadłaś konfitury - stwierdził. - Jesteś słodka, ale też lekko kwaśna od owoców.

Znowu zaczęli się całować, żeby zweryfikować swoje spostrzeżenia, a następnie ich dłonie zaczęły błądzić po ciele partnera w celu dokładnego sprawdzenia badanej materii.

- To dziwne, że na to, co robimy, jest tyle słów - zauważyła w pewnym momencie. - Czasami wzniosłych, a czasami zupełnie przyziemnych.

- Dzisiaj jednak chciałabym zbadać to najlepiej, jak

tylko można - podjął. - Potrzebujemy przecież zrozumiałych terminów, żeby lepiej pojąć naturę tego, co się między nami dzieje...

Wystarczyło jednak, że znowu zaczęła go pieścić, żeby zapomniał o swoich „naukowych badaniach”. Szybko pozbyli się ubrań i złączyli się w najczulszym miłosnym uścisku. Kiedy w nią wszedł, była gotowa na jego przyjęcie. Jednak nie na to, co nastąpiło chwilę później...

Oriana poczuła, że odpływa. Że unosi się gdzieś w powietrzu... Przytuliła Dare'a, poddając się rytmowi jego ciała, ale jej dusza uleciała gdzieś wysoko.

- To nie nauka - szepnęła, kiedy w końcu zdołała złapać oddech. - To magia.

Przez dłuższy czas leżeli cudownie do siebie przytuleni. Potem, kiedy już jako tako do siebie doszli, Dare zaczął jej opowiadać o pobycie w Monkwood Hall i rozkwitającej przyjaźni z Halfordami.

- Dzieci są naprawdę urocze - stwierdził. - Lady Kat siadywała mi na kolanach, a ja uczyłem ją manx. Pozwalała mi za to głaskać swego kota. Jonathon, markiz Rotherfield, jest bardzo poważny jak na swój wiek...

Jego pierś uniosła się wysoko i opadła. Dopiero po chwili zadał dręczące go pytanie:

- Co myślisz o macierzyństwie?

Skrzywiła się na myśl o tym, z czym to się będzie wiązać.

- Jeśli poczniemy dziecko, będzie to najgorszy skandal w mojej karierze - westchnęła. - Obawiam się, że ty też ucierpisz... Wolałabym tego uniknąć.

- Mogę wiedzieć, jak?

Spojrzała w bok, by na niego nie patrzeć.

- Używam... cytryny.

Dare uniósł się na łokciu.

- Czyżbyś ją po prostu zjadała? Musi być strasznie kwaśna...

Oriana potrząsnęła głową.

- Więc co robisz?

- Nie pytaj - poprosiła. - Nie powinieneś tego wiedzieć.

- Obudziłaś tylko moją ciekawość. Kto ci powiedział, że cytryna może zapobiec ciąży? - dopytywał się.

- Moja matka - odparła. - Kiedy wyszłam za mąż, odbyła długa rozmowę z Henrym i przekonała go, że dziecko przeszkodziłoby mu w karierze. Dopiero potem pokazała mi, gdzie... jak to się robi. Henry bardzo mało zarabiał. Uznał, że możemy mieć dzieci, kiedy wróci z Indii...

Dare ucałował jej palce.

- Pachną cytryną - zauważył.

- Zapach jest bardzo trwały - zgodziła się.

- Przynajmniej nie zaszłaś w ciążę z tym łajdakiem spod ciemnej gwiazdy - dodał.

Oriana nie chciała rozmawiać o Thomasie Teversalu. Nie wtedy, gdy leżała w ramionach Dare'a.

- W ogóle się tym nie przejmowałam - powiedziała. - Przecież miałam za niego wyjść za mąż.

Zerknęła na kochanka, ale miał nieprzeniknioną twarz. Być może nie powinna mówić tak otwarcie o swojej przeszłości. Przecież Dare mógł dojść do przekonaniem, że chciała urodzić dziecko tylko Thomasowi. Nie było to prawdą, ale problem ciąży wydawał się w ich sytuacji nierozwiązywalny. Zresztą jej towarzysz wydawał się bardziej rozbawiony niż rozgniewany tym, co robiła. Powinien jeszcze czuć ulgę jak większość mężczyzn, chociaż na swój sposób był zupełnie wyjątkowy.

- Jesteś naprawdę zadziwiająca - stwierdził. - Kiedy

usłyszę cię w którymś z tych wielkich religijnych dzieł?

- Akademia Muzyki Dawnej organizuje koncerty w Crown and Anchor Tavern od stycznia do maja, a poza tym opera ma specjalne wieczory poświęcane oratoriom w każdą środę. Wolę to drugie, chociaż bardzo bym chciała móc jeszcze śpiewać w kościołach.

- Wynajmę jakiś i zamówię ci orkiestrę - zaproponował. Pocałowała go w policzek.

- Dobry pomysł, ale niezbyt delikatny, biorąc pod uwagę drażliwość duchowieństwa - powiedziała. - Wolę, żeby mnie ktoś sam zaprosił. Poza tym i tak wydałeś już sporo pieniędzy na podróż i teraz jeszcze na konia.

- Zapłaciłem niewiele jak na jego wartość - przypomniał jej. - A poza tym to tylko pieniądze. Mam ich całe mnóstwo.

- A ja jestem tylko kobietą.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ze jest więcej takich, które mogłyby cię zadowolić w łóżku. Albo takich, które mogłyby ci poświęcić więcej czasu.

I takich, z którymi mógłbyś się ożenić, dodała boleśnie w myśli.

Dare pogładził ją delikatnie po ramieniu.

- Ale ty jesteś wyjątkowa, Oriano. Żadna kobieta ci nie dorównuje - zapewnił. - Pamiętaj o butelce z naszymi rzeczami. Być może jest już w wodach Kanału Angielskiego albo w oceanie. - Pocałował ją w czoło. - Jeśli cytryna cię zawiedzie, pamiętaj, że stać mnie na dziecko. Uznam je za swoje.

- Nie będziesz musiał...

- Obiecay jednak, że zawsze będziesz mówiła prawdę. Jeśli Zайдiesz w ciążę, powinnaś urodzić dziecko na

Man i tam je wychować. Urodzenie nieślubnego dziecka nie jest u nas czymś godnym potępienia.

Ciekawe, jakie ma plany względem jej osoby? Czyżby chciał trzymać ją w Glencroft z daleka od swego domu?

Popatrzyła na jego wielką rękę, która spoczywała na jej ciele.

- Powinieneś wrócić do swego pokoju.

- Jeszcze nie. Tyle dni na ciebie czekałem. Nie mogłem cię nawet dotknąć... - poskarżył się.

- Nie możesz zostać tu na noc - stwierdziła. - Za dobrze znają mnie w tym hotelu. W drodze powrotnej znajdziemy jakiś zaciszny zajazd.

- A co z nami będzie w Londynie?

- Nie myślałam o tym jeszcze - wyznała.

Przypomniała sobie spotkania z Thomasem Teversalem - potajemne, pełne lęku. Duma nie pozwalała jej na podobną powtórkę, chociaż wiedziała, że trudno jej będzie zorganizować coś innego.

Dare przyciągnął ją do siebie i ich usta znowu się spotkały. Oriana zapomniała o swoich obawach i o tym, że w ogóle istnieje coś takiego jak przyszłość.

CZEŚĆ TRZECIA

Po co uciech się wystrzegać,
Kiedy szybko czas przebiega?
Lepiej mydlić oczy szpiegom,
Co to moralności strzegą,
Lepiej zwodzić tych świętoszków,
Co są za pobożni troszkę,
To nie grzech, rwać owoc z Raju,
Gorzej gdy opowiadają,
Kiedy widzą gacha z rana:
- To jest zbrodnia niesłychana.

Ben Jonson

- Pani Julian śpiewa w teatrze? *Vel shiu ginsh dou yn irrey*, panie?

- Oczywiście, że mówię prawdę.

Ned Crowe obserwował Dare'a z szeroko otwartymi oczami i ustami, jakby snuł jakieś fantastyczne opowieści. Wszystko dziwiło go w Londynie, poczynając od szerokich ulic i wielkich budynków, a kończąc na różnokolorowym tłumie. Jednak najbardziej podziały nań wieści o byłej mieszkance *Croit ny Glionney*.

- Występuje również w parkach.

Młody Manijczyk potarł czoło.

- Pięknie śpiewała, *dy-jarroo*. Śmiała się, kiedy powiedziałem, że ludzie gotowi by płacić, byle tylko usłyszeć jej głos.

- Dostaje sporo pieniędzy za swoje występy - stwierdził Dare. - Za parę dni występuje w Vauxhall. Zdziwisz się, jak zobaczysz lampiony w parku.

- Wszystko mnie tu dziwi, panie - przyznał nieśmiało Ned.

„Dorrity” odbyła podróż z Ramsey do Londynu i w tej chwili cumowała w Deptford. Załoga dostała parodniowy urlop, który miał się skończyć, gdy tylko dostawcy załadują kupione meble na jej pokład, a ekipa remontowa zakończy wymianę lin i żagli.

Ned, całkowicie już zdrowy, przywiózł raporty i listy zapotrzebowania z kopalni.

- A co z tym woreczkiem, o który cię prosiłem? - spytał Dare, przeszukując sakwojaż. - Powinien gdzieś tu być.

- Na samym dnie, panie. - Ned spojrzał mu przez ramię.

Sięgnął głębiej i znalazł je w odległym kącie torby. Zaraz też wysypał kryształ na stół. Chciał je zwrócić Orianie, ale nie w takiej postaci. Wcześniej złotnik będzie musiał je przekształcić w prawdziwe dowody jego oddania.

Zaraz też polecił Nedowi, by się przebrał.

- Wingate da ci moje stare koszule. Brązowy surdut powinien pasować bez przeróbek i trzeba będzie tylko skrócić spodnie. I obetnij włosy, zanim wyjdiesz do miasta.

- *Vel oo cheet marym?*

- Nie, nie pójdę z tobą. Chcę, żebyś dostarczył wiadomość Madame St. Albans. Mieszka tu niedaleko przy Soho Square. Wingate powie ci, jak znaleźć jej dom. Powiedz jej, że musiałem pojechać do Deptford, żeby porozmawiać z kapitanem, i że wrócę jutro po południu.

- Tak, panie.

- Sam mogę to wszystko przekazać Madame - zauważył Wingate, który przed chwilą wszedł do pokoju.

Od powrotu z Newmarket Dare zauważył, że jego służący bardzo chętnie odwiedza dom Oriany. Twierdził przy tym, że zaprzyjaźnił się ze starym Lumleyem, ale Dare sądził raczej, że bardziej go pociąga służąca pani domu. Nie wiedział tylko, czy Sukę Barry odwzajemnia jego zainteresowanie.

- Możecie iść obaj - zwrócił się do Wingate'a. - Nabrałem już wprawy w pakowaniu torby podróжной.

- Zajmę się nią od razu, panie - powiedział służący i podał mu list oraz srebrny nóż do papieru. - To przyszło przed chwilą.

Nie musiał wahać listu, żeby zorientować się, że nie

pochodzi od śpiewaczki. Nazwisko i adres nadawcy widniały w jego rogu. Dare rozciął list, ale nie czytał. Prze-studiował go dopiero w drodze do Deptford.

Soho Square, Numer 32

Niedziela, 14 lipca, AD 1799

Szanowny Panie!

Piszę do Ciebie w dwóch sprawach.

Po pierwsze, chciałbym stwierdzić, iż uważam Twój traktat „Geologia wyspy Man” za niezwykle ciekawy, zwłaszcza w tej części, w której wiąże się on z badaniami dr. Huttona.

Po drugie, jeśli dysponujesz wolnym wieczorem w najbliższą sobotę, chciałem Cię zaprosić, Panie, na kolację. Czekam na Ciebie wraz z moją małżonką i siostrą.

Pozostaję z szacunkiem

Joseph Banks, przewodniczący Królewskiego Towarzystwa Nauk.

Jego traktat?

Jak, u licha, udało mu się go przeczytać?! Dare rozesłał go tylko znajomym z Edynburga, w tym samym Huttonowi, Playf airowi i Johnowi Clerkowi z Eldin. Reszta egzemplarzy spoczywała w biurze kopalni w Glen Auldyn.

Tylko jeden z nich trafił do... Oriany.

Znaczyło to, że nie tylko go przeczytała, ale również przekazała znakomitemu sąsiadowi. To dzięki niej otrzymał to zaproszenie. Nie wiedział, po co to zrobiła, ale też nie miało to większego znaczenia. Dare czuł za to dla niej doząną wdzięczność.

Ned Crowe przeciągnął smykem przez struny skrzypiec, kończąc efektownie balladę. Następnie wyjął instrument spod brody i spojrzał na Oriane.

- Spróbujmy *Coontey-Ghiare Jeh Ellan Vannin* - zaproponował.

Zaczęła szukać między nutami, które jej dostarczył.

- To bardzo długi utwór - zauważyła. - Jesteś pewny, że twoje ramię jest już całkiem zdrowe?

- Gram już od ponad dwóch tygodni - odrzekł z uśmiechem. - W czasie podróży do Londynu bardzo dużo grałem na skrzypcach.

Nastroił jeszcze instrument, a potem akompaniował Oriane, która zaśpiewała piękną balladę o Man i jej wielu atrakcjach. Kiedy skończyła, opadła wyczerpana na krzesło.

- Melodia jest prosta - stwierdziła - ale nie język.

- Możecie, pani, zaśpiewać po angielsku.

- Ale wtedy piosenka przestałaby być aż tak ciekawa. Jakoś sobie poradzę...

Ćwiczyła od wczoraj, od kiedy to Ned poprosił, żeby dla niego zaśpiewała. Zachwycił się kompozycją Haydna i grą Oriany na mandolinie, a potem pobiegł do hotelu Morlanda po skrzypki, żeby zaprezentować jej utwory z Man.

Kiedy w końcu zaproponowała, żeby zagrał dla niej w Vauxhall, zgodził się entuzjastycznie. Pomógł jej też wybrać najładniejsze utwory. Ana St. Albans i górnik z Man obdarzony sporym talentem - ten duet mógł odnieść spory sukces, tak w sensie finansowym, jak i artystycznym.

- Kiedy poczujesz się gotowy, poinformuję panów Barretta i Simpsona, że ze mną wystąpisz - dodała po chwili. - Myślę, że bez większych oporów zapłacą ci trzy gwinee za jeden występ.

Ned aż rozdziawił ze zdziwienia usta.

- Trzy złote gwinee?

- Na razie to wszystko, co możesz dostać.

- Nigdy nie zarobiłem więcej niż szylinga, a i to w czasie najuroczystszych wesel i pogrzebów. Zarobię tu prawdziwą fortunę. - Chłopak podrapał się po głowie. - Tylko jak, pani, powiedzieć o tym sir Corlettowi?

- Ja wpadłam na ten pomysł i ja to zrobię - stwierdziła.

Gdyby Dare'owi nie spodobał się ten plan, chciała, żeby całe odium spadło na nią.

Oriana wstała i podeszła do pulpitu.

- Może jeszcze przećwiczymy „Zaloty”? - zaproponowała.

- *Ta.* - Ned *zagrał* fragment melodii, a potem zaśpiewał swoim czystym tenorem:

*Lesh sooree ayns y geurey,
An vennick beign ny lhie,
Agh shooyll ayns y dorraghey,
Scoan fakin yn raad thie.*

Zaloty w zimie takie,
Że rzadko jestem w domu,
Po nocy wciąż się włóczę,
Nie widząc nawet drogi.

Stukanie do drzwi przywabiło Lumleya do przedpokoju, Z którego po chwili dobiegł do nich głęboki głos Dare'a. Oriana uśmiechnęła się do Neda.

- Nie przerywaj.

Dare wszedł do pokoju muzycznego w chwili, gdy Ned zaczął drugą zwrotkę. Dała znak nowo przybyłemu, żeby zachował ciszę.

*Veign goli gys ny unniagyn
As crankal shirrey entreil
Yn fillaghey yealley orrym
As my lleckanyyn gaase gial.*

Zastukam tu do okna,
Może mnie jednak wpuści,
Przemarzałem jak nieszczęście
I jestem taki blady.

Oriana przypomniała sobie, jak skrytykowała bałagan w biurze i domu Dare'a, i pożałowała tego, że jej pokój muzyczny znajdował się w równie opłakanym stanie. Wszędzie na meblach, ale i na podłodze, leżały nuty, a futerały panoszyły się na fotelu i krzesłach. Postara się nie zwracać na to uwagi; być może Dare zaoszczędzi jej cierpkich uwag.

- Moi pracownicy, pani, przenieśli się do ciebie - poskarżył się. - Tu widzę Neda, a podejrzewam, że Wingate jest w pomieszczeniach dla służby.

- Jest u Lumleya - poinformowała. - Przepatrzyli razem wina, a teraz butelkują nowe, które dostałam dzisiaj rano od Berry'ego Brothersa.

- Skończcie piosenkę - Dare zwrócił się z uśmiechem do Oriany. - Wiem, że jest jeszcze parę zwrotek.

Skinęła głową i Ned podniósł swoje skrzypce. Zaczęła w momencie, w którym chłopak przerwał:

*Fow royd voish yn unniag
Fow royd ta mee dy graa,
Son cha jean-ym lhiggey stlagh oo,
Ta fys aym s er ny shaare!*

Odejdź od okna, proszę,
Inaczej cię przegonię,
Rozumu mam na tyle,
Żeby się ciebie strzec.

*Dy bragh, ny dy bragh, guilley,
Cha bee aymy ayd son ben,
Son cha vell mee goli dy phoosey
My taitnys hene vys aym.*

Nie licz, że będę twoja,
Nie potrzebuję męża,
Zostanę sama jedna,
By miło pędzić dni.

Ned podjął partię męską i zaśpiewał o tym, jak jego ukochana wymknęła się z domu. Skończyli razem, śpiewając o radości, jaką znaleźli w swoich ramionach. Dopiero wtedy Oriana zabrała się do wyjaśnień:

- Ned okazał się wspaniałym akompaniatorem. Zaprosiłam go, żeby ze mną zagrał w Vauxhall.

- Ale tylko wtedy, panie, jeśli pozwolicie - dodał chłopak.

Dare potraktował całą sprawę z dużą rezerwą.

- Naprawdę chcesz zagrać? - spytał swego podopiecznego.

- *Ta-* odparł ten bez wahania. - I to nie tylko dla pieniędzy. Zagrałbym pani Julian, nawet gdyby mi nie płacili.

Dare wyglądał na zadowolonego z takiej pełnej oddania postawy.

- Wobec tego pójdź do krawca na Dean Street, żeby ci zaczął robić nowe ubranie. Poza tym musisz odwie-

dzić kapelusznika i perukarza - dodał. - Niech prześlą rachunki do mojego banku. Muzycy w Vauxhall są bardzo dobrze ubrani, więc nie powinieneś wyróżniać się na niekorzyść.

Na twarzy chłopaka odmalowała się prawdziwa wdzięczność. Włożył swoje skrzypki do sfatygowanego futerału i skłonił się im głęboko, a potem wybiegł z domu.

Dare zmarszczył brwi, patrząc na Orianę.

- Naprawdę jesteś syreną - mruknął. - Mam nadzieję, że Ned nie roztrzaska się o skały twojej wyspy. Gra na skrzypcach, żeby się bawić i co jakiś czas zarobić parę szylingów. Nigdy wcześniej nie był poza Man, a to jest jego drugi dzień w Londynie. Nie wie, co to jest teatr i z czym to się wiąże...

- Tak, rozumiem. Być może powinnam mu to wytłumaczyć, ale nie chciałam zrobić nic złego...

Dare skinął głową.

- Nie będę mu przeszkadzał. Widzę, że koniecznie chce z tobą wystąpić. - Potarł z namysłem czoło. - Zareaguję, kiedy to stanie się konieczne.

Oriana przypomniała sobie wypadek w kopalni. Dare najwyraźniej uważał się za opiekuna chłopca. Prawdę mówiąc, Ned nie mógł znaleźć nikogo lepszego...

- Powiedz, co robiłeś w Deptford - poprosiła.

- Zajmowałem się moim statkiem - odparł, marszcząc brwi. - Okazało się, że nie tylko trzeba zmienić żagle i olinowanie, ale również pomalować „Dorrity”. Zrobią to tutaj taniej niż w Ramsey, ale i tak zapłacę więcej, niż sądziłem. - Położył dłonie na jej biodrach. - Czy przyjmiesz mnie tu, jeśli będę musiał zrezygnować z hotelu?

- Nie, ale wskażę ci drogę do najbliższej noclegowni - odparła. - Przynajmniej będę wiedziała, na kogo im regularnie płacę.

- Czyż nie masz serca?

Bardzo by chciała. Może nic wówczas nie kołatałoby tak gwałtownie w jej piersi.

- Gdybym nie miała, nie przeznaczałabym pieniędzy na dobroczynność.

Podsunał jej pod nos jakieś pismo.

- Nie spodziewałam się *billet doux* od kogoś, kto pisuje naukowe traktaty. - Przyjęła je z uśmiechem.

- Ja tego nie napisałem. To list od sir Josepha Banksa. Pokazałaś mu mój traktat, ty czarownico!

Jego ton wskazywał, że się na nią nie złości. Oriana odetchnęła z ulgą i przeczytała list.

- O, zaprosił cię do siebie - zauważyła. - To wielki zaszczyt. Szkoda tylko, że w sobotę, kiedy Ned miał występować po raz pierwszy. Może uda nam się to przełożyć.

- Myślę, że dla Neda będzie lepiej, jeśli wystąpi jak najszybciej. Jest tak podekscytowany, że nawet nie zauważy mojej nieobecności. Jestem pewny, że jeszcze wystąpi...

Oriana skinęła głową.

- Prześlę zatem informację mistrzów ceremonii - stwierdziła.

Przeszedł z nią do salonu i pochylił się nad biurkiem. Nie mogła się skupić, czując na sobie wzrok Dare'a. W końcu udało jej się jednak skreślić parę słów do pana Simpsona i zapieczętować list.

Odwróciła się i dostrzegła płomień pożądania, płonący w oczach mężczyzny. Jego usta znalazły się nagle niebezpiecznie blisko. Dare otarł się o jej wargi, a ona myślała, że serce wyskoczy jej z piersi.

- Nie, tu nie jesteśmy bezpieczni - szepnęła.

Mężczyzna wyciągnął dłoń, by dotknąć jej piersi. Miłowolnie wygięła ciało w łuk.

- Nie mogę się powstrzymać - usłyszała.

Zerknęła w stronę drzwi, by sprawdzić, czy nic im nie grozi, a potem podeszła do okna. Jakiś przechodzień zatrzymał się i patrzył w ich stronę.

Nagle krew w jej żyłach wzburzyła się jeszcze bardziej. Rozpoznała Matthew Powella! Przerazona sama pospieszyła na dół, by przywitać gościa.

- Powinieneś być w Cheshire - zaczęła bez zbędnego powitania. - Tak twierdził Rushton!

- Więc się pomylił.

Matthew zostawił rękawiczki i kapelusz i ruszył do salonu. Po chwili już stał przed Darem.

- Chciałbym zauważyć, panie, że Ana nigdy mi nie pozwalała na to, co widziałem przez okno. - Zwrócił się do Oriany. - Nie mogę mieć ci tego za złe. Przecież nigdy mnie nie kochałaś. Nie sądziłem tylko, że znajdę cię w ramionach innego... Ten cios to dla mnie za dużo po tym, co wycierpiałem. - Przycisnął prawą dłoń do serca.

Oriana potrząsnęła głową i wróciła do biurka.

- Dobrze, że nie odłożyłam jeszcze przyborów do pisania. Słyszałam, że pan Sheridan potrzebuje nowych talentów. Wybór należy do ciebie, Matthew: małżeństwo albo teatr. Wiem, że Rushton nie zniesie zięcia-aktora.

Młody człowiek podszedł do niej i wyjął pióro z jej dłoni.

- Psujesz mi zabawę - mruknął.

- Jak powiedziałaś mi w czasie ostatniego spotkania, moje okrucieństwo nie zna granic.

Dare poczuł się na tyle pewnie, że zdecydował się wtrącić:

- Szczerze ci współczuję, panie. Sam przechodziłem przez te tortury...

Nowo przybyły uśmiechnął się do niego.

- Nazywam się Matthew Powell. Czy mogę wiedzieć, z kim mam przyjemność?

- Sir Darius Corlett, ale myślę, że możemy sobie darować oficjalne formy.

- Jak uważasz, Darius...

- Dare - poprawił go.

Oriana cała zaczerwieniona obserwowała mężczyzn, którzy zachowywali się jak starzy przyjaciele.

- Ciekaw jestem, jak ci się udało pokonać jej prude-ryjną naturę.

- Poprzez wytrwałość. - Dare uśmiechnął się do niego.

- Ja nawet nie próbowałem jej pocałować - zwierzył się Matthew. - Ciągle ktoś się do niej zalecał, a ona była jak skała. Bałem się, że ktoś mnie wyzwie na pojedynek, a mam wrodzony wstręt do huku i krwi. Lubię dramat, ale to nie znaczy, że chciałbym dać się zabić za Anę St. Albans.

Dare zerknął na Oriane.

- Czy on kiedykolwiek poważnieje?

- Rzadko. Kiedy mnie prosił o rękę, miał grobową mi-
nę. Ale kiedy mu odmówiłam, śmiał się do rozpuku.

- To dlatego, że tyle wypijem - wyjaśnił Matthew. - Myślałem, że jeśli wypiję o jedną szklaneczkę za dużo, to nic się nie stanie, ale musiałem wypić dwie... Prawie nic nie pamiętam, ale zdaje się, że ty też się śmiałaś. - Wyciągnął oskarżycielsko palec w stronę Oriany. - Mo-
że przynajmniej Dare'a potraktujesz lepiej.

- Powinieneś się cieszyć, że uratowałam twoje narze-
czeństwo - powiedziała. - Kiedy ślub?

- Mama nadzieję, że wkrótce. Tyle że... jest jeden prob-
lem i nie potrafię go rozwiązać bez kobiecej pomocy...

- Częściej stwarzam problemy, niż je rozwiązuję -

wyznała szczerze. - I nie mam pojęcia, czemu przyjecha-
łeś tu z Cheshire. - Przyjrzała mu się uważnie. - A mo-
że znowu pokłóciłeś się z lady Liżą?

- Nie, jestem przy niej jak baranek.

- A z Rushtonem?

Matthew potrząsnął jasnymi włosami.

- Ostatnio złąjał mnie tylko z twego powodu.

Oriana zadzwoniła po Lumleya i poprosiła o francu-
ską brandy dla gości, a dla siebie o kieliszek sherry.

- I chcę, żeby Sam dostarczył to panu Simpsonowi
z Vauxhall. - Wręczyła służącemu list.

Oriana i Matthew usiedli w kącie salonu, żeby omó-
wić całą sytuację, a Dare zabrał się do pisania listu do
sir Banksa.

- Dosyć tych wygłupów - usłyszał pełen zniecierpli-
wienia głos Oriany.

- Zrozum, że mam rację. Gdybyś miała długi, wszyst-
ko stałoby się dla ciebie jasne...

Żeby wyjaśnić sympatię dla Powella, Oriana porów-
nała go ze swoim byłym mężem. Dare zrozumiał, że nie
chodziło jej o wygląd, ale rodzaj usposobienia. I być mo-
że to, że niczego nie traktowali poważnie. Stało się to
dla niego jasne, jeśli idzie o Matthew, gdy tylko usłyszał
parę jego kwestii.

Jednak Dare nie do końca rozumiał, dlaczego pieśniar-
ka musiała wyjechać aż do Liverpoolu, a potem na wyspę
Man po tym, jak Powell prosił ją po pijanemu o ręką. Mu-
siało to przecież być zabawny incydent, a nie żaden skan-
dal. Ale dobrze, że tak się stało. Pomyślał jeszcze, jak
przyjemnie byłoby przenieść się teraz z Oriana do Sky-
hill House i zostawić tu Anglika z jego finansowymi pro-
blemami, a potem znowu zabrał się do swego listu.

Miał nadzieję, że wieczór spędzony w towarzystwie sir Banksa przypomni mu jego studenckie czasu w Edynburgu. Od śmierci doktora Huttona brakowało mu kogoś, z kim mógłby omówić swoje naukowe teorie. Męczyło go to, że na Man musiał je zachować dla siebie, ale przecież tak naprawdę nikogo nie interesowały. Kuzyn Tom, George Quayle i Buck Whaley chętnie rozmawiali o kopalni, ale w znacznie bardziej praktycznym sensie.

Przed drzwiami domu Oriany zatrzymał się znajomy powóz i lokaj zaanonsował hrabiego Rushtona. Kiedy arystokrata wszedł do salonu, Powell pobladł i zerwał się na równe nogi.

Rushton spojrzął na niego ponuro.

- Zapomniałeś, panie, że masz zakaz wstępu do tego domu? - spytał.

- Odpowiadam tylko przed Liżą - rzekł młodzieniec, zaciskając szczęki. - Moja narzeczona wiedziała o tej wizycie.

Oriana potrząsnęła głową i westchnęła smutno.

- Nie sądziłam, panie, że cenisz mnie tak nisko - zwróciła się do Rushtona. - Czy naprawdę uważasz, że snułabym intrygę przy świetle dziennym, i to na dodatek w moim salonie?!

Matthew odgarnął loki z czoła.

- To nie jest najlepsza obrona, moja droga. Przecież widziałem, co tu się działo.

Hrabia spojrzął na Orianą nieco łagodniej.

- Ostrzegałem cię, pani, że związek z panem Powellem nie prowadzi do niczego dobrego. - Rysy mu stężyły, kiedy dostrzegł Dare'a. - W ogóle powinnaś bardziej dbać o swoją reputację.

- Już za późno - rzekła lekkim tonem. - Nie mogę nic zrobić, żeby naprawić to, co się stało.

- Może jednak okazać się, że się mylisz - rzucił dwunaznacznie Rushton.

Śpiewaczka zerknęła do tyłu, licząc na to, że Dare przyjdzie jej z pomocą.

- Pan Powell poinformował właśnie Madame St. Albans, że chce jak najszybciej poślubić twoją córkę, panie - rzekł do hrabiego.

- To prawda - potwierdził Matthew. - Zapewniłem też sir Corletta, że nie jestem, i nie byłem, jego rywalem.

O dziwo, to wyznanie wcale nie ucieszyło Rushtona, który natychmiast zwrócił się do Oriany:

- Mam nadzieję, pani, że nie popełniłaś żadnego głupstwa. Nie muszę ci chyba przypominać wstydu i upokorzenia po tym, jak...

- Nie, nie - przerwała mu. - Wszystko doskonale pamiętam, chociaż wolałabym o tym zapomnieć... Czy nie moglibyśmy porozmawiać o parlamencie albo postępkach wojny?

Rushton ponownie złagodniał i pokiwał smutno głową.

- Wiem, pani, że cię to zupełnie nie interesuje. Przeszedłem tu jednak, żeby porozmawiać o teatrze...

Oriana uśmiechnęła się ironicznie.

- Naprawdę? Zawsze jest ten pierwszy raz...

Hrabia udawał, że nie dostrzega wyrazu jej twarzy.

- Czy Matthew poinformował cię, pani, o naszych planach?

- Właśnie zaczął, kiedy wszedłeś, panie...

- Chcemy wystawić sztukę w Rushton Hall. Amatorskie teatry są coraz bardziej popularne. Dlatego Matthew i Liza pragną zabawić w ten sposób gości w czasie przyjęć po polowaniach.

- W oranżerii - Matthew przeszedł do szczegółów. -

Czy możesz nam pomóc wybrać sztukę i przygotować aktorów?

- Zapewniamy doskonałą zabawę - dodał Rushton. - Rano polowania, a po południu dzikie ptactwo na obiad. Pan Powell wyrażał się z dużym uznaniem o twoich umiejętnościach kierowaniem *dilettanti*.

- Tak się przecież spotkaliśmy - młodzieniec poinformował Dare'a. - Grałem w amatorskiej trupie, a Ana nam pomagała. Czy nie moglibyśmy spróbować „Pizarra”? - zwrócił się do śpiewaczki. - Kupiłem nawet egzemplarz tej sztuki.

- Mogłeś pożyczyć ode mnie i zaoszczędzić dwa szylingi i sześć pensów - rzekła cierpko, pamiętając główny przedmiot ich rozmowy.

- Bez ciebie nie mamy szans na sukces - nalegał Matthew.

- Moja przyjaciółka, Harriot Mellon, niedługo będzie wolna - rzekła z namysłem Oriana. - Jest teraz w Liverpoolu, czyli pół dnia drogi od Rushton Hall. Jako aktorka Drury Lane zna lepiej sztukę pana Sheridana niż ja.

Hrabia nieco spochmurniał.

- Z całą pewnością będzie przydatna, ale tylko ty, pani, możesz nam zapewnić muzykę. Zastanów się, jaki termin ci odpowiada, a z przyjemnością się do tego dostosujemy.

Po wyjściu Rushtona i jego przyszłego zięcia Oriana zaczęła niespokojnie krążyć po salonie. Zatrzymała się tylko na chwilę koło lustra i zaczęła przepinać broszę z lwem.

Dare pośpieszył, żeby jej pomóc. Jednocześnie dotknął lekko jej nagiej skóry tuż nad stanikiem.

- Przez wszystkie lata znajomości Rushton nigdy nie zaprosił mnie do swego majątku - rzekła z namysłem. - Sama nie wiem, co to może znaczyć.

Nie chciał, żeby myślała o hrabim w chwili, gdy ją pieścił. Pragnął mieć jednak jasność co do jej przyszłych planów.

- Pojedziesz? - spytał.

- Tak, ale tylko z tobą. - Pocałowała go delikatnie.

23

Widok wspaniałej biblioteki sprawił, że Dare zatęsknił do dnia, kiedy to u niego zapełnią się półki i szafki. Zgromadził chyba więcej minerałów niż jego gospodarz, ale za to mniej książek i nie potrzebował zbyt dużej pomocy do katalogowania. Natomiast pan Dryander, uczony Szwed, miał z tym chyba masę roboty, od której oderwał się bardzo niechętnie, kiedy Joseph Banks wprowadził swego gościa do tego pomieszczenia. Pożegnał się z nimi też z wyraźną ulgą.

Gospodarz zabrał Dare'a do swego gabinetu, niemal po brzegi wypełnionego różnymi pismami i eksponatami. Wielkie okno wychodziło na podwórko. Banks usiadł w fotelu i wziął traktat Dare'a z pokrytego wełnianym rypsem biurka.

- Bardzo interesuje mnie ta rozprawa - rzekł, stukając palcem w okładkę. - Co spowodowało, że zacząłeś ją pisać?

- Wieloletnia fascynacja moją wyspą i chęć wyjaśnienia jej pochodzenia - odparł Dare. - Zbierałem skały już jako dziecko, przemierzając doliny i wspinając się na wzgórza Man. Potem, w czasie wyprawy z doktorem Huttonem do Szkocji, zauważyłem te same minerały.

Dare przemierzał wolno pokój, a na jego twarzy pojawił się wyraz smutku.

- Niestety, Hutton nie zdążył odwiedzić wyspy. Zachorował. Prosił jednak, żebym sam kontynuował badania. Ta praca - wskazał traktat - nie jest jeszcze skończona. Dzięki robotom w kopalni mogę podać więcej dowodów na prawdziwość zawartych w niej teorii i tez.

- Mam nadzieję, że starczy ci, panie, entuzjazmu.

- Z pewnością, chociaż najpierw chcę skończyć budowę swojej posiadłości. No i mam jeszcze inne sprawy - dodał enigmatycznie, myśląc o romansie z płomienną, dosłownie i w przenośni, Angielką.

- Twoje teorie, panie, wzbudzą kontrowersje.

- Z przyjemnością odpowiem na wszystkie zarzuty, chociaż tak naprawdę duża część teorii pochodzi od doktora Huttona. Ja tylko poparłem je obserwacjami. Może dlatego, że wyspa Man jest mała, łatwiej można znaleźć na niej pewne rzeczy. Hutton szukał wzdłuż całego wybrzeża Szkocji, a mnie wystarczyły tylko Maughold Head, Langness i Stack of Scarlett, gdzie morze i wiatr odsłoniły strukturę skał.

Gospodarz obserwował go uważnie.

- Dowodzisz, panie, że wszystkie skały powstały z wypiętrzeń pradawnego oceanu.

- To prawda.

- Przeczysz w ten sposób większość teorii, którzy uważają granit za pierwotny typ skały - zauważył, podając mu traktat.

- Zgadzam się z Huttonem, który uważa, że granit jest pochodzenia wulkanicznego. - Dare zaczął szukać odpowiedniego fragmentu, a potem go odczytał: - *Granity na Man wraz z upływem czasu podlegały różnym zmianom,*

sądząc po liczbie i typie zawartych w nich ziaren. Wpływy wulkaniczne są szczególnie widoczne tam, gdzie płynny granit naruszył brzegi innych skał i pozostał w nich w postaci wyraźnie widocznych żył o innej barwie. Wynika z tego, że ten granit powstał później niż skały, w które się wlewał.

Dare uniósł głowę i spojrzął na gospodarza.

- Jestem pewny, panie, że eksponaty w twojej kolekcji potwierdzą tę teorię.

Naukowiec wstał z fotela. Po chwili wyjął z szafki brązowy kawałek skały wielkości pięści.

- A ten?

Dare uważnie obejrzał minerał. Na jego spodzie znalazł niewielką żyłkę białego kwarcu. Delikatnie powiódł po niej palcem.

- Granit już istniał, kiedy uformowały się te kryształki. Ten eksponat przeczy teorii, że skały krystaliczne są starsze niż pozostałe.

Banks schował eksponat do szuflady.

- Już Hutton zauważył, że od dna morskiego aż po szczyty gór następują drobne stopniowe zmiany - ciągnął Dare, gestykulując dobitnie. - Nie widzimy ich samych, ale możemy zaobserwować ich rezultaty. Skały lamia się i rozpraszają, stając się ziemią, którą deszcze i rzeki przenoszą do morza. Działalność fal niszczy nadbrzeże. Tak było zawsze i będzie w przyszłości. - Zrobił przerwę, żeby złapać oddech. - Hutton wyjaśnia to w swojej „Teorii Ziemi z dowodami i ilustracjami”.

- Przy tak energicznych uczniach jego teorie z pewnością nie zaginą - rzekł z uśmiechem Banks. - Nie wiem tylko, czy wzbudzą czyjeś zainteresowanie.

Dare zauważył sporą dozę zwątpienia w głosie gospodarza.

- Istnieją dowody na prawdziwość tych teorii, panie - dodał szybko. - Sam je widziałem. Przed zapoznaniem się z teorią Huttona trudno mi było powiedzieć, co to wszystko tak naprawdę znaczy.

- Mój osobisty rysownik, pan Mackenzie, pomoże ci to wszystko zilustrować. Pracuje tu, na dole. Te szkice na pewno będą bardzo pomocne.

Manijczyk wzruszył tylko ramionami.

- Sam mogę to zrobić, jeśli dostanę papier i coś do pisania.

Sir Banks natychmiast podał mu jedno i drugie. Dare pochylił się nad biurkiem i naszkicował skałę, a potem poszczególne jej warstwy, a potem niektóre z nich przyciemnił, nadając im odpowiedni wygląd.

- To skała na St Patrick's Isle w Peel - wyjaśnił, wskazując piórem wykrzywione warstwy. - Zwróć uwagę, panie, że łupek został zgnieciony i wypchnięty na górę. Pierwotnie te warstwy tworzyły dno morza. Z czasem, pod wpływem przeróżnych procesów, w tym ochładzania i ogrzewania, przybrały właśnie taką formę.

- Tak, rozumiem. - Uczony zadumał się na chwilę. - Brałem udział w wielu wyprawach i wysyłałem badaczy w przeróżne odległe miejsca, a ty, panie, odkryłeś wiele koło swego domu... Myślę, że niektórzy członkowie Towarzystwa chętnie zapoznają się z teoriami Huttona. W listopadzie rozpoczynamy regularne czwartkowe spotkania, a poza tym 'widujemy się jeszcze u mnie w niedzielę na kolacjach. Zadbam o to, żebyś otrzymał zaproszenie.

- Przyjdę, jeśli tylko będę w Londynie - odparł Dare, który sam nie wiedział, gdzie rzuci go los i... kaprysy Oriany.

- Przypuszczam, że nasze dyskusje przypominają rozmowy w kręgu Huttona - dodał sir Banks.

- Ale w Edynburgu wszyscy przed spotkaniem muszą opowiedzieć, jaką teorię wolą - zauważył Dare.

- My jesteśmy bardziej otwarci i wierzymy w siłę argumentów - powiedział gospodarz. - W czwartkowych śniadaniach uczestniczą tylko mężczyźni, ale niedzielne kolacje, mimo że nie tak czarujące jak u mojej uroczej sąsiadki, są otwarte dla obu płci.

Dare spojrział na niego zdziwiony.

- Ładny, nowy zwyczaj.

Sir Banks zatarł ręce.

- A teraz, panie, pozwolisz, że cię zważę. Gdybyś był łaskaw zdjąć surdut i buty i usiąść na wadze.

Dare poddał się temu dziwnemu obowiązkowi. Bez butów i wierzchniego odzienia usiadł na stojącej w kącie gabinecie wadze. Przypominało to trochę ważenie dżokejów przed wyścigiem.

- Teraz wpiszę twoje dane - rzekł, sięgając po gruby, oprawny w skórę notatnik. - Sir Darius Corlett, trzynastcie kamieni, siedem i pół funta. Nie ważysz, panie, dużo, jak na swój wzrost.

Na prośbę gospodarza Dare zajrzał do rejestru i znalazł tam informacje o wszystkich gościach Banksów, członkach rodziny, a nawet służbie. Widać było, jak z upływem lat rosła ich waga. W wyjątkiem psa, który wabił się Mab.

- Dziesięć funtów - zauważył Dare. - To chyba bardzo małe zwierzę.

Z zainteresowaniem przeglądał dane dotyczące arystokratów i geniuszy nauki. Czuł się teraz trochę jak ktoś wyjątkowy, członek elitarnej grupy.

Przyszedł do tego domu, żeby bronić swoich poglądów, ale kiedy ponownie stanął na chodniku, stwierdził, że koniecznie musi uzupełnić swój traktat i wesprzeć

własne teorie nowymi dowodami. Sir Banks zapewnił go, że nawet w takiej formie nadaje się do publikacji, ale Dare wolał jeszcze nad nim popracować. Członkostwo w Królewskim Towarzystwie Nauk stanowiło szczyt jego marzeń, ale na razie nawet nie chciał o tym myśleć.

Zaprzagnął natychmiast opowiedzieć Orianie o tym spotkaniu i zerknął w stronę jej domu po drugiej stronie Soho Square. Dostrzegł jedynie ciemne okna. Dopiero teraz przypomniał sobie, że właśnie w tej chwili występuje z Nedem. Skrzywił się niezadowolony, myśląc o tym, jak długo jeszcze wytrzyma to, że nie zawsze ma dla niego czas.

Oriana pragnęła jak najszybciej uciec z zatłoczonego teatru, ale nie chciała zrobić przykrości Nedowi. Poza tym miała też zobowiązania wobec Micka Kelly'ego i pani Crouch, z którymi dzieliła łóżę w Haymarket.

Sztuka zatytułowana „Córka” nie należała do najgorszych, ale potwornie nudziła te osoby, które znały już kilka podobnych produkcji. Oriana nie gustowała zwłaszcza w zamianie nazwisk i pozycji społecznej, z której tak bardzo cieszył się młody Crowe. Ned śmiał się ze wszystkich dowcipów, a potem długo bił brawo, kiedy aktorzy miłośniwie dotarli do końca sztuki.

Prawdziwe życie jest inne, pomyślała, oklaskując finałową piosenkę pani Bland. Thomas Teversal złamał jej serce i zniszczył reputację. Na sercu pozostała blizna, a reputacja... Śpiewaczka uśmiechnęła się smętnie. Temat był zbyt smutny, żeby go w ogóle poruszać.

Z kolei zaczęła się zastanawiać nad *qui pro quo*, które sama sprowokowała. Jako pani Julian sama wpakowała się w kłopoty. Dare omal nie zwątpił w jej uczciwość... Jednak z perspektywy paru miesięcy jej błędy wy-

dawały się jeszcze większe, a sumienie bardziej obciążone niż na przykład w Liverpoolu.

A gdyby nie przedstawiła się jako godna szacunku wdowa, czy mogłaby spędzić w Glen Auldyn spokojny miesiąc?

Wątpiła w to. Romans z Darem powoli zaczął ją męczyć. Czy raczej to, że bez przerwy musi uważać, żeby jej z nim nie widywano zbyt często. Pragnęła go, ale momenty, kiedy mogli pofolgować swym namiętnościom, należały do bardzo rzadkich.

Kurtyna w końcu opadła i Ned pobiegł do sprzedawcy owoców. Oriana podziękowała Kelly'emu za to, że potraktował go tak uprzejmie, a muzyk mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Czy nie uważasz, że syn kupca powinien się wywyższać przy tym chłopaku? - zaśmiał się. - Ten Crowe dorównuje mi talentem, prawda?

- Prawdę mówiąc, mój drogi, lepiej gra na skrzypcach - rzekła z uśmiechem pani Crouch.

- Publiczność w Vauxhall go uwielbia - poinformowała ich Oriana. - Na początku zdziwił się, że przyszło aż tyle ludzi, ale mam wrażenie, że to tylko pomogło mu w czasie występu. Mówi, że nawet w kopalni nie pracował tak ciężko jak teraz...

- Talent wymaga pracy. - Mick pokiwał głową. - Signor Corri mówił mi, że ćwiczysz śpiew operowy. Mam nadzieję, że już wkrótce będziemy mogli to wykorzystać. Tak jak na to zasługujesz.

Oriana ucieszyła się z tej pochwały, tak rzadkiej w ustach Kelly'ego. Uśmiechała się właśnie radośnie, kiedy w ich łóży pojawił się hrabia Rushton.

- Wciąż jesteś w mieście, panie? - spytała zdziwiona. - Jego Królewska Mość zakończył już prace parlamentu.

Jej zdziwienie jeszcze wzrosło, kiedy zobaczyła za nim Powella.

- Czyż nie powinniście obaj, panowie, być już w Rush-ton Hall?

- Zatrzymały mnie tu ważne sprawy na Downing Street - wyjaśnił hrabia.

- A ja nie mogłem wyjechać z Londynu, nie wypiw-szy najpierw twego zdrowia, pani - zwrócił się do niej Matthew. - Chodźmy więc, żeby napić się wina.

Oriana podejrzewała, że Matthew musiał zająć się swoimi długami. Wstała więc i przeszła z mężczyznami do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie sprzedawano napoje i lekkie przekąski.

- Moja córka spotkała się z panną Mellon w Chester i zaangażowała ją do swego przedsięwzięcia - oznajmił Rushton. - Wybrała sztukę pana Sheridana zatytułowa-ną „Krytyk”, moim zdaniem znacznie bardziej odpo-wiednią dla młodzieży niż „Pizarro”.

Śpiewaczka przyjęła tę wieść z uśmiechem.

- Harri na pewno świetnie sobie poradzi.

- Wciąż jednak liczymy na ciebie, pani - dodał Mat-thew. - Czy przyjedziesz, jeśli zaprosimy twego *cavaliere sewante*?

To pytanie zburzyło jej błogi spokój.

- Nie wiem, panie, kogo masz na myśli.

- Ależ Ano, doskonale wiesz, że chodzi mi o tego Ma-nijczyka, Corłetta...

Spojrzała niepewnie na Rushtona.

- Czy podtrzymujesz zaproszenie, hrabio? Czy to tyl-ko kolejny wygłup Matthew?

- Zgodzę się na wszystko, co zapewni nam twoją po-moc - odrzekł dyplomatycznie.

- Nie wiem tylko, czy sir Corlett przyjmie zaproszenie...
- Założę się, że tak - zaśmiał się Powell.

Wieczór w teatrze dobiegł do końca. Oriana pożegnała znajomych, a pani Crouch zażartowała, widząc, jak wkłada długą, ciemną pelerynę.

- To cena sławy, moja droga - wtrącił Kelly. - Po prostu Ana ukrywa się w ten sposób przed wielbicielami...

Pojechała z wyraźnie zmęczonym i sennym Nedom do Soho, gdzie zostawiła chłopaka w hotelu Morlanda. Sama nasunęła kaptur na głowę, otuliła się peleryną i wysiadła przy placu. Po chwili rozejrzała się dookoła i... podeszła do ogrodu.

Jej nocne spotkania z Darem zdarzały się tak często, jak pozwalała na to pogoda i jej życie towarzyskie. Korzystali z prostego sygnału, jeśli chciała się z nim spotkać: wystawiała przed drzwi swoje ulubione pelargonie. Dare obserwował jej dom w czasie codziennych zakupów albo wizyt u rysownika sir Banksa, z którego usług postanowił nagle skorzystać.

Sięgnęła do torebki po klucz i już po chwili otworzyła furtkę. W mroku dostrzegła wysoką sylwetkę Manijczyka. Dare wziął ją za rękę i poprowadził do głębszego cienia. Zaraz też poczuła smak jego ust.

- Spóźniłam się - westchnęła, słysząc jedno uderzenie zegara. - Ned wolał obejrzeć całą sztukę, a potem Kelly gadał bez przerwy i...

Dare nie chciał słuchać tych wyjaśnień, tylko zaczął ją znowu całować. Cała drżała w jego ramionach i tuliła go do siebie najmocniej jak mogła.

- Widywałem cię częściej przed wyjazdem do Newmarket - poskarżył się, kiedy w końcu zdołał się od niej oderwać.

- Ale nie widziałeś *więcej* mnie - zaczęła się z nim drażnić.

- Chciałbym częściej widywać więcej - podjął. - A najchętniej zawsze ciebie całą. Pojedź ze mną do Deptford. Miejsce nie jest zbyt romantyczne, ale przynajmniej moglibyśmy spędzić razem noc.

Oriana skinęła głową.

- Dobrze. A czy ty pojedziesz ze mną do Cheshire? Rushton i Matthew przyszli dziś do Haymarket, żeby ponowić swoje zaproszenia. Ponowić i poszerzyć o... ciebie - dodała. - Tylko pomyśl, trzy dni podróży do Rushton Hall i trzy dni powrotu...

- Sześć nocy - rozmarzył się. - Kiedy wyjeżdżamy? Zaśmiała się cicho.

- Za niecały miesiąc.

- O Boże! Mam już dość tego krycia cię po kątach. Pogłaskała go delikatnie po policzku.

- Wiem, ale to konieczne.

- Tylko czy na pewno? Twój przyjaciel, Matthew, przyłapał nas na pocałunku, a hrabia jest tak bystry, że pewnie sam się wszystkiego domyślił.

- Mam nadzieję, że nie - szepnęła ze smutkiem. - Mogę przynajmniej mieć pewność, że nie będą rozpuszczać plotek.

- A co by było, gdyby ktoś z bliskich przyjaciół spytał, *co* cię ze mną łączy? Czy zaczęłabyś kłamać?

Te słowa stanowiły pogłos jej obaw. Sama już wcześniej o tym myślała.

- Po prostu starałabym się uniknąć odpowiedzi - odrzekła, kładąc mu głowę na piersi. - Być może uważasz, że to śmieszne w mojej sytuacji...

- Raczej smutne - westchnął.

- Wiem, że trudno ci się ukrywać. To nie leży w twoim charakterze.

- Ale jesteś tego warta, Oriano - powiedział z mocą. - Wiedziałem, na co się decyduję.

Sięgnął głębiej pod jej pelerynę i poczuł jej delikatną skórę. W tej chwili mógł jedynie żałować, że nie są razem gdzieś w zacisznej sypialni.

24

Publiczność przeszła do Grand Cascade albo innych dziwów Vauxhall, a Oriana pokrzepiała się herbatą z cytryną w przeznaczonym dla wykonawców zielonym pokoju. Ned dzielił się z nią spostrzeżeniami na temat pierwszej części występu, wymachując kuflem z resztką porteru. Następnie spojrzął na swój surdut ze złoceniami i kościanymi guzikami oraz jasne spodnie.

- Wyglądam teraz jak prawdziwy dżentelmen, pani - rzekł wciąż zadziwiony tym faktem. - Ciekawe, co powiedziałby Tom Lace, gdyby mógł mnie teraz zobaczyć?

- Pozazdrościłby ci szczęścia - odparła. - W Vauxhall dobrze ci przecież płacą.

- *Ta* - zgodził się. - Tylko nie wiem, co zrobię z takim pięknym strojem, kiedy wrócę do domu.

Oriana poczuła na gardle zimne palce strachu.

- Czy sir Corlett wspominał może coś o wyjeździe na Man? - spytała cicho.

- Pan mówił, że „Dorrity” będzie gotowa za jakies

dwa tygodnie. I tak jej luki będą pełne mebli. Co innego moglibyśmy zrobić?

Gdyby Dare chciał odpłynąć, na pewno nie przyjąłby zaproszenia do Cheshire. Oriana odetchnęła z ulgą. Oczekiwała, że powie jej, co zamierza w czasie krótkiego wyjazdu do Deptford.

Wiedziała jednak, że kiedyś ją opuści, ale nie chciała na razie się nad tym zastanawiać.

W czasie jej wyjazdu do Rushton Hall Ned miał występować w Londynie. Jego popularność w Vauxhall oraz rekomendacje Oriany sprawiły, że dostał propozycję od pana Hughesa i zgodził się grać muzykę z Man w Sadler's Wells.

Młodzieniec wypił ostatnie krople porteru i spojrzał ze współczuciem na swoją towarzyszkę.

- Pewnie żałujesz, pani, że nie zobaczysz pokazu sztucznych ogni. - W ciągu ostatnich dni porzucił większą manierę i nie mówił już do niej „zobaczycie, pani”.

Oriana spodziewała się znacznie mocniejszych wrażeń i aż zadrżała na myśl o tym.

- Gala nie jest dla mnie niczym nowym - odparła. - Śpiewałam tam, od kiedy skończyłam dziesięć lat.

Nie żałowała wcześniejszego wyjazdu, gdyż wiedziała, że będzie na nią czekał powóz Dare'a. Po bisach, które niewątpliwie nastąpią, miała zamiar wyjechać z kochankiem do zajazdu Red Lion w Barnet oddalonym parę mil od Londynu.

W południe wyjechał z miasta powóz z bagażami, a także Sukę Barry i Jonathonem Wingatem. Zażyłość służącego Dare'a z Lumleyem okazała się prawdziwa, chociaż Oriana wciąż uważała, że to Suka najbardziej go pociąga. Zauważyła też, że jej pokojówka jest ostat-

nio bardziej zamyślona, ale też radosna... Powstrzymała się jednak od komentarzy. Komplikacje mogły się pojawić, gdyby oboje zapragnęli bardziej zaangażować się w ten związek, ale nie chciała ich o to indagować, wiedząc, jakie to nieprzyjemne.

Służący będą się pewnie dobrze bawić w czasie podróży do Cheshire. Mogła mieć tylko nadzieję, że pozostaną równie dyskretni jak ona i Dare.

Dare chciał już koniecznie opuścić Vauxhall. Za każdym razem, gdy ktoś wychodził, podnosił z nadzieją głowę, a potem opuszczał ją ze smutkiem. Recital Oriany zwykle kończył się o jedenastej, co znaczyło, że ktoś ją musiał zatrzymać.

Miał nadzieję, że pokoje w Red Lion okażą się przyjemniejsze niż to, co zastali w Anchor w Deptford. Najbrudniejsze miasto w Anglii mogło się poszczycić najbardziej obrzydliwą gospodą. Oriana nie skarżyła się, ale barłóg, na którym mieli spocząć, napawał ją obrzydzeniem. Mogliby spędzić znacznie przyjemniejszą noc na „Dorrity”, gdyby nie zapach świeżej farby w kabinach i obecność załogi.

Dare wysiadł w końcu z powozu, postanowiwszy poszukać zaginionej damy. Wszedł do parku i właśnie wtedy nad jego głową rozbłysły pierwsze fajerwerki, a potem następne. Zapach, który unosił się w powietrzu, przypomniawszy mu eksplozje w kopalni, kiedy chcieli otworzyć nowe wyrobisko.

W alejkach aż roiło się od powozów, poczynając od małych i tanich, aż po te z herbami na drzwiczkach. W jednym z przejeżdżał zauważył rozczochranego mężczyznę, który protestował, gdy odźwierni chcieli go wyrzucić.

- Nie awanturuj się więcej, panie - powiedział jeden z nich. - Inaczej zawołam konstabla, który da ci mandat za naruszanie spokoju. Pan Simpson kazał ci zwrócić za bilet, to chyba uczciwe, prawda? Z zewnątrz też można oglądać fajerwerki.

- Mam gdzieś Simpsona z jego fajerwerkami! - burknął mężczyzna, a następnie zatoczył się i opadł na kolana. Aż jęknął z bólu.

Dare podszedł, żeby pomóc mu wstać.

- Jazda, nie potrzebuję pomocy - warknął pijak, gramoląc się z kolan.

Woźnice, którzy musieli go wymijać, klęli pod nosem lub głośno. Jednak mężczyzna nie zwracał na nich uwagi.

Zaraz coś się stanie, pomyślał Dare. Pospieszył za nieznajomym, żeby mu pomóc.

- Chcesz, to wezwę ci powóz.

- Będę wdzięczny. - Do pijaka w końcu zaczęło docierać, w jakiej sytuacji się znalazł.

Dare podtrzymał go, żeby nie upadł.

- Czy przybyłeś tu sam, panie?

- Nie, z przyjacielem. Ale szybko znalazł sobie jakąś chętną dziwkę. Ja miałem mniej szczęścia. Ta moja zaczęła mnie kokietować, a potem uderzyła czymś w głowę. - Pomacał się po kieszeniach. - I zabrała pieniądze. A na dodatek mnie wyrzucili. - Zaczął się uważniej przyglądać Dare'owi. - Kim, do diabła, jesteś?

- Jestem obcy w Londynie - odparł Dare. - Tam, skąd pochodzę, pomagamy ludziom w potrzebie.

- Więc może wskażesz mi drogę do najbliższej gospody?

W obecnym stanie nieznajomy powinien unikać tego rodzaju miejsc, więc Dare postanowił zająć się nim aż do końca.

- Znam jedną niedaleko rzeki. Tam gdzie zbierają się przewoźnicy...

- A czy nie masz, panie, nic lepszego do roboty, tylko się mną zajmować? - Pijak wbił palec w pierś Dare'a.

- Mam. - Rozejrzał się dookoła, szukając Oriany. - Ale nie mogę cię tu tak zostawić. Jesteś nietrzeźwy. Gdzie chcesz iść?

- Do piekła. Albo na dno rzeki, w końcu na jedno wyjdzie...

Dare'owi już wcześniej zdawało się, że mężczyzna nie dba o swoje zdrowie... czy życie.

- Jutro to sobie przemyślisz, panie, i będziesz tego żałował.

- A co ty tam o niej wiesz - zachnął się pijak.

Dare nie sądził, żeby mówił o kurtyzanie z parku. Musiał się tu z kimś umówić, a jego ukochana nie przyszła. Przyjrzał się mu uważnie i stwierdził, że kiedyś mógł być bardzo przystojny, ale od jakiegoś czasu w ogóle o siebie nie dbał.

- Widziałem ją.. z daleka - ciągnął rozmarzony pijak. - Wcale mnie nie poznała. Trzy lata potwornego małżeństwa strasznie mnie zmieniły... A ona wciąż cudowna - Spojrzał cynicznie na Dare'a. - Co o niej myślisz? Niezła, prawda?

- Twoja żona, panie?

- St. Albans! Słodka Ana, Syrena z Soho.

Dare nie miał zwyczaju dzielić się spostrzeżeniami na temat Oriany z każdym nieznanym.

- Cóż, to wielki talent.

- Zwłaszcza w łóżku. - Pijak uśmiechnął się obleśnie. - Straciłem masę czasu, żeby ją tam zaciągnąć. Wszyscy jej pożąдали, ale tylko mnie się udało.

Dare słyszał już o tych fałszywych przechwałkach, jednak zetknął się z nimi po raz pierwszy. Krew się w nim zagotowała i zacisnął pięści. Po chwili jednak uspokoił się. Wiedział, że ma do czynienia z desperatem i niedoszłym samobójcą.

- Bardzo ciekawe - bąknął.

- Jeszcze jak! Wprost oszalałem na jej punkcie. Miałem ożenić się z prawdziwą damą i dać jej ojcu dziedziców do tytułu księcia, ale... nie mogłem się powstrzymać.

- Nie ty jeden, panie - zauważył cierpko.

- Ale tylko mnie się udało. - Znowu uśmiechnął się do siebie. - Słodka Ana, cudowna Ana.

Niech sobie plecie, pomyślał Dare. Wiedział, że Oriana nie wdawała się w romanse, a już zwłaszcza z takimi oberwańcami. jedyne, co mógł zrobić, to wysłuchać nieszczęśnika, a potem odesłać go do domu.

- Miała już wcześniej mężczyznę i wiedziała, czego mi trzeba - ciągnął nieznajomy. Kiedy obiecałem się z nią ożenić, spotykała się ze mną co tydzień. Oo, co to były za spotkania. Nigdy nie przeżyłem czegoś takiego... A kiedy zaczynała się skarżyć na to, że jeszcze jej się oficjalnie nie oświadczyłem, dawałem jej jakiś kosztowny drobiazg... Ale kiedy dowiedziała się o moim ślubie, natychmiast ze mną zerwała. - Mężczyzna ukrył twarz w dłoniach. - Chciała złapać męża, ale się nie udało.

O dziwo, to nieskładne opowiadanie korespondowało jakoś z tym, co usłyszał od samej Oriany.

- Podobno teraz puszcza się z kim popadnie - dodał zbolalym głosem pijak.

- Nie należy wierzyć we wszystko, co mówią ludzie - rzekł Dare, powstrzymując chęć, by sprać nieznajomego po twarzy.

- Wierz mi, znam Anę lepiej niż ktokolwiek. Mogłbym opowiedzieć takie rzeczy, że...

- Lepiej nie - warknął Dare, nabierając nagle podejrzeń. - Jak się nazywasz, panie?

- Teversal, mąż lady Penelopy i zięć księcia Wilminstera.

- Thomas Teversal?

- Przyjaciele mówią mi Tom. Ty też możesz.

Dare nie chciał spoufalać się z łajdakiem, który uwiódł i zniestrawił Orianę.

Teversal potarł czoło.

- Służba nie pozwoliła mi iść na Soho Square, a to był jej ostatni wieczór w Vauxhall. Nie spotkam jej więcej... Nie powinienem był pić tyle szampana, ale potwornie się denerwowałem.

- Proponuję, żebyś wytrzeźwiał, panie, zanim spotkasz się z Madame St. Albans. Znam na to dobry sposób.

- Naprawdę? - ucieszył się Teversal. - Jaki?

Dare podprowadził go nieco dalej i pchnął prosto w wody Tamizy.

- A taki - powiedział, a następnie wytarł ręce w poły surduta, jakby je zabrudził.

Po chwili głowa mężczyzny wynurzyła się nad zimną wodę.

- Popamiętasz sobie, panie, tę nauczkę! - krzyknął do niego Dare.

- Drań!

Dare zwrócił się do czekających na brzegu wioślarzy.

- Rzućcie mu linę.

- Tak, panie - odezwało się kilka głosów.

Po chwili Teversal wynurzył się z wody.

- Mogłem utonąć, zapłacisz mi za to! - wściekał się. -

Nie uciekaj! I tak cię znajdę. Jutro możesz czekać na moich sekundantów...

Dare nie zwracała uwagi na jego gadaninę. Znalazł pewną przyjemność w tym, co zrobił, chociaż wspomnienie słów Teversala wciąż burzyło jego spokój. Przeszedł do swojego powozu, pocieszając się tym, że ochronił Oriane przed niechcianym i nieprzyjemnym spotkaniem.

Po chwili z okna wynurzyła się wąska dłoń w rękawiczce. Dare natychmiast wsiadł do środka.

- Gdzie byłeś? - spytała go ukochana.

- Przeszedłem się nad rzeką. Chyba cię zatrzymano? Westchnęła cicho.

- Miałam aż trzy bisy, a potem pan Simpson bardzo długo mówił o tym, jak bardzo się cieszy, że mogłam u niego wystąpić. To bardzo miłe, ale ja chciałam jak najszybciej wyjść. Ned został na pokaz sztucznych ogni. Żałuj, że nie widziałeś jego twarzy, kiedy zobaczył pierwsze fajerwerki.

Oriana zawsze kipiała od energii i szczęścia po swoich występach i Dare nie chciał tego psuć, wspominając Teversala.

Kiedy ruszyli, zdała mu dokładne sprawozdanie z koncertu.

- Ojej, za dużo mówię - zreflektowała się w końcu. - Powiedz teraz, co u ciebie.

- Cóż, niewiele. Może zainteresują cię wieści z Suffolk. Księżna Halford pisała, że Combustible doszedł już do siebie i zaczął trenować pod okiem Nicka Cattermole'a.

- Na jakim dystansie teraz biega?

- Pięć mil.

- Mm, to obiecujące.

- Poza tym pisała, że dżokej musi go „wypocić” raz w tygodniu, cokolwiek to może znaczyć.

- Budują jego formę - wyjaśniła. - Stajenny okłada konia plecami, a następnie dżokej bierze go na długi i ciężki bieg. Po tym wszystkim trzeba go wyczyścić w jakimś zacienionym miejscu i bardzo wolno odprowadzić do stajni.

- Mam nadzieję, że Combustible nie ma nic przeciwko temu, bo ja bym miał.

- Na pewno już do tego przywykł.

Dare pokręcił głową.

- Cattermole powinien tobie zdawać raport, a nie mnie. Nic nie rozumiem z tego, co pisała mi Lavinia. Ten koń powinien być twój. Znam twoje zasady, ale czy nie możesz ich raz zmienić?

- Jeśli Mick Kelly rzeczywiście zaangażuje mnie do opery, będę zarabiała dwa razy tyle i stać mnie wtedy będzie na konia. Zdaje się, że z mojego powodu masz znacznie więcej obowiązków i wydatków, niż myślałeś.

Ucałował jej dłoń.

- Nie skarzę się.

- Kiedy dowiedziałam się, że Burford chce sprzedać swego wierzchowca, chciałam się upewnić, że trafi w dobre ręce. Wielu koniarzy jest nastawionych na wygraną za wszelką cenę, co tylko niszczy zwierzęta. Nie mogłam dopuścić, żeby ktoś zmarnował tego konia. Teraz wiem, że jest szczęśliwy w Moulton Heath.

- Mogę go też wziąć do Skyhill, jeśli chcesz.

Mimo cienia dostrzegł strach w jej oczach.

- Nie chcesz chyba, żeby Combustible pracował w kopalni?! - zaniepokoiła się.

- Nie, oczywiście, że nie. Przecież nie nadaje się do takiej pracy, prawda?

Oriana milczała. Dare przytulił ją i szepnął coś do ucha.

- W zajeździe - odparła.

Jej zły humor bardzo go męczył. Zaakceptował już dziwny rytuał z cytryną, który poprzedzał każde zbliżenie, jednak martwiło go to, że nie chce mu dać dziecka. To stworzyłoby między nimi trwałą więź.

- Nie jesteś zły na mnie? - spytała.

Pokręcił przecząco głową.

- Powóz jest czasami lepszy niż łóżko - powiedział, żałując, że nie zna jej myśli.

Oriana wyjrzała za okno.

- Dopiero Islington. Sukę uzna mnie za zaginioną.

- Czy ma na ciebie czekać?

- Nie prosiłam jej o to. Ma osobny pokój. Będę sama.

- Nie, nie sądzę. - Ścisnął jej dłoń.

Jej uśmiech obiecywał wiele i to go pocieszyło.

Przejechali następny kawałek drogi.

- Zauważyłem, że Wingate interesuje się twoją pokojówką - odezwał się Dare. - Czy z wzajemnością?

Oriana zmarszczyła brwi.

- Jestem pewna, że go lubi, ale jest na tyle dorosła, że może to rozegrać po swojemu. Staram się nie wtrącać do życia służby, ale jeśli się okaże, że Wingate ma złe intencje, będę jej bronić. Nie chcę, żeby cierpiała jak...

- Jak ty po małżeństwie Thomasa Teversala z lady Penelopą? - dokończył.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Skąd wiesz, że właśnie z nią się ożenił? - spytała chłodno.

Dare milczał tak długo, jak tylko się dało. W końcu jednak musiał odpowiedzieć:

- Spotkałem go przypadkiem... Jakaś godzinę temu...

Przyszedł do Vauxhall, bo wiedział, że występujesz, ale go wyrzucono za zachowanie. Chciał się z tobą spotkać.

- Chciał się ze mną spotkać? - powtórzyła z przerażeniem i opadła na poduszki. - Jeśli dziwisz się, że go pokochałam, to na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że się dobrze maskowałam.

- Szkoda, że nie widziałas go pijanego - rzucił lekkim tonem, pragnąc obrócić w żart całe zdarzenie. - Te trzy lata sprawiły, że stał się strzępem człowieka. Mam nadzieje, że kąpiel w Tamizie trochę go otrzeźwiła.

- Dare, nie zrobiłeś tego!

- Chyba byś nie chciała, żebym wyzwał go na pojedynek, a tylko taki wybór mi pozostawił. Nie bój się, nie będę powtarzał tego, co wygadywał... Nie zna mnie i nic o nas nie wie. - Zerknął na jej pełną niepokoju twarz. - Być może nie powinienem ci mówić.

- Dobrze, że to zrobiłeś.

- Nie wyglądasz na zadowoloną.

- Powinien być w Wiltsire, a nie w Londynie. Jego teść zabronił mu wyjazdów. Wiem to od Powella, który roznosi wszystkie plotki.

- I pytasz go o to, jakie o tobie krążą opinie.

- Oczywiście - rzekła lekko. - I zawsze mi 'wszystko powtarza. Kiedy pytam o to samo Rushtona, tylko sznurowuje usta. Ty też musiałeś coś o mnie słyszeć.

Nie zaprzeczył.

- Tak, Oriano, ale ja znam prawdę. Tak naprawdę zmartwiłem się tylko raz, kiedy Merton Pringle zaśpiewał mi tę okropną balladę.

- *Ptak, który śpiewa najpiękniej w Londynie* - zanuciła. - *I pięknej Any St. Albans nosi imię.* To też o mnie.

- I tyle wystarczy. - Nie chciał, żeby dotarła do frag-

mentu poświęconego Teversalowi. - Ten bachor i tak by mnie nie odstraszył. Ani cały legion kochanków.

- Stać mnie było tylko na jednego - rzekła, kładąc dłoń na kolanie Dare'a. - A i tak nie wspominam go dobrze. Thomas zabił we mnie wiarę w czystą miłość. Długo nie mogłam jej odzyskać... - Przytuliła się do jego piersi. - Nigdy nie będę żałować tego, że cię poznałam.

Te słowa wcale go nie ucieszyły. Dostrzegł w nich niepewność i oczekiwanie końca.

25

Harriot Mellon uważała, że Rushton Hall należy do najbardziej cywilizowanych miejsc w Anglii. Lady Liza Kingsley stanowiła ucieleśnienie gościnnej gospodyni, a wysoka pozycja jej ojca rzucała się tu w oczy mniej niż w mieście. Życie na wsi biegło według z góry ustalonych reguł, a służba wydawała się bardziej uczynna i zadowolona. Służący w liberiach i pokojówki w białych, wykrochmalonych bluzkach wykonywali jej polecenia tak, jakby była damą, a nie zwykłą aktorką. W tej atmosferze nawet jej matka stała się mniej kłótniwa i rzadziej ją krytykowała.

Zadowolenie Harriot sięgnęło zenitu, kiedy dowiedziała się o przyjeździe Oriany. Stało się to w czasie próby, więc natychmiast ogłosiła, że wszyscy są wolni, i wyszli razem, żeby powitać gości.

Harriot płonęła chęcią zobaczenia przyjaciółki wraz z jej Manijczykiem, ale od razu na początku doznała rozczarowania, gdy okazało się, że Oriana i Sukę podró-

zowały innym powozem niż Dare. Lord Rushton, który nie ćwiczył tego dnia specjalnie z powodu przyjazdu gości, rozjaśnił się na ten widok i skinął z aprobatą swą posrebrzoną siwizną głową.

Lady Liza ze zdradzającym pewnością siebie uśmiechem przedstawiła Oriane sąsiadom i przyjaciołom.

- A oto panna Mellon - dodała jeszcze. - To ona podjęła się przekształcić naszą niesforną grupkę w trupę aktorską.

- I jak wam idzie sztuka? - Oriana zagadnęła Harri.

- Zupełnie nieźle - odparła dyplomatycznie aktorka. - Doradzam paniom i dżentelmenom, jak mówić i się poruszać. Łatwiej z nimi pracować niż z zawodowymi aktorami, bo rzadziej wpadają w gniew.

Pan Powell też zwrócił się do Oriany:

- Zaszczycisz nas, pani, kilkoma piosenkami w manx?

- Madame St. Albans nie będzie śpiewać - sprzeciwił się twardo hrabia.

- Ale przecież potrzebujemy muzyki do naszej sztuki. - Lady Liza spojrzała na ojca. - Didaskalia wyraźnie mówią, że wejściom Tilburiny ma towarzyszyć łagodna muzyka, a na koniec wszyscy śpiewają „Rule Britannia”. A potem ma być korowód i do tego potrzebujemy „Muzyki na wodzie” pana Handla i marsza.

- Przecież mamy tu jedną z najlepszych klawesynistek w kraju - dodał rozżalony Matthew. - Dlaczego z tego nie skorzystać?

Oriana wylała oliwę na wzburzone fale.

- Dobrze, wobec tego zagram i w ten sposób włączę się w przedstawienie. Jego lordowska mość nie chce, żebym śpiewała.

- To dziwne - bąknął Powell.

Hrabia Rushton pozostawił te słowa bez komentarza.

- Moja córka pokaże ci, pani, twoją sypialnię - zwrócił się do Oriany. - Mam nadzieję, że będzie ci tutaj wygodnie.

Lady Liza poprowadziła Orianą i Sukę po schodach, hrabia wrócił do biblioteki, a młodzież rozeszła się po Rushton Hall.

Matthew nie przyłączył się do grających w bilard, tylko został w holu z Harriot.

- Ana powinna zaśpiewać - mruknął. - Wiem, że by tego chciała. Co sądzisz o poleceniu Rushtona?

- Uważa, że aktorzy nie powinni występować ze szlachtą.

- Przecież to absurd!

- Taki jest świat. - Harriot wzruszyła ramionami. - Twój świat, panie. Oriana i ja wykonujemy po prostu niezbyt szacowny zawód...

- I nie masz nic przeciwko takim przesądom? - zdziwił się.

- Znam swoje miejsce - odparła, nie zdradzając się z tym, jak bardzo chciałyby zmienić tę sytuację. - Jest mi łatwiej niż Orianie, bo nie miałam w rodzinie żadnego księcia czy hrabiego...

Mimo że sprawiała wrażenie pogodzonej z losem, tydzień w Rushton Hall pozwolił jej zasmakować bogatszego i przyjemniejszego życia. Harriot nie mogła powstrzymać uczucia zazdrości na widok tych wszystkich cudów, które ją otaczały. Przecież ona sama musiała często pracować w brudnych i zimnych teatrach.

- Założę się, że obecność Corletta nie poprawi hrabiemu nastroju - mruknął, uśmiechając się do siebie. - Czeka nas ciekawy tydzień, Harri.

- Powinieneś się raczej zająć doskonaleniem swoich występów ze sceny drugiej pierwszego aktu.

- Strasznie się myliłem, co? - spytał wcale nie skonfundowany. - Mam nadzieję, że się na mnie nie gniewasz.

- Pomogę ci - zaproponowała, otwierając książkę, której wcześniej nie zauważył. W tym momencie na schodach pojawiła się lady Liza. - A jeszcze lepiej będzie, jeśli sprawdzi cię narzeczona - dodała, wciskając mu książkę w dłoń.

- Cóż za kusząca propozycja - mruknął jeszcze, zanim ją opuścił.

Jej przypuszczenia, że narzeczeńska para jest w sobie zakochana, uległy tu, na miejscu, stopniowej weryfikacji. Lady Liza, która grała Tilburinę, chyba lepiej czuła się ze swoim partnerem scenicznym niż życiowym, a Matthew Powell, zwykle tryskający dobrym humorem, gdy odwiedzał Orianę przy Soho Square, snuł się po tym pięknym domu przygaszony i skwaszony.

- Kłopoty w rajku? - zadumała się śpiewaczka, kiedy Harriot jej o tym wszystkim opowiedziała. - Nie sądzę, żeby to było coś poważnego. Matthew zakochał się w lady Lizie jakiś rok temu, a ona nie próbowałaby przewyciężyć obiekcji ojca, gdyby nie odwzajemniała tego uczucia.

- A cóż to za obiekcje?

- Matthew nie ma pieniędzy i uwielbia teatr. To dwie najpoważniejsze. Może zauważyłaś, że byłby z niego doskonały aktor.

- Gdyby tylko zechciał wyuczyć się swojej roli - westchnęła Harriot.

Oriana pokazała suknię pokojówce.

- Weź ją na dół - zwróciła się do Suke. - Chcę, żeby była wyprasowana na wieczór. Jutro włożę białą z muślinu.

- Masz zupełnie nową garderobę - zauważyła Harri, kiedy Suke opuściła apartament.

- Okazało się, że byłam zbyt rozrzutna - stwierdziła Oriana. - Teraz muszę oszczędzać.

- Czy sir Corlett nie daje ci pieniędzy?

- Na Boga, nie! Nie przyjęłabym od niego pieniędzy.

- O! - zdziwiła się aktorka.

Nie miała wątpliwości, że przyjaciółka związała się z przystojnym Manijczykiem. Wygląda kwitnąco, a Harri wiedziała, że nic tak nie zdobi kobiety jak miłość.

- Widziałam go w Liverpoolu po twoim pospiesznym wyjeździe - dodała Harri. - Sama nie wiem, czy zdołałabym się mu oprzeć.

Rozbawiona Oriana uszczygnęła przyjaciółkę w policzek.

- Tylko nie powtarzaj tego przy matce.

- Czy przyjęłabyś go, gdyby poprosił cię o rękę?

- Nie poprosi. - Posmutniała nagle.

- Skąd ta pewność?

- Z doświadczenia - odparła, przekonana, że Dare już niedługo wróci na swoją wyspę. Nie zapomniała tego, że chciał zabrać Combustible'a do Skyhill, gdyby przegrał wyścig.

- Miałam nadzieję, że będzie inny niż ci wszyscy mężczyźni - westchnęła rozczarowana aktorka.

- Och, Dare jest inny - zaprotestowała od razu Oriana. - I zupełnie wyjątkowy... Jeśli Mick Kelly wywalczy dla mnie miejsce w operze, będę miała wszystko, czego chciałam...

- Poza mężem.

- Nie jestem pewna, czy pragnę wyjść za mąż.

• Oriana wyjęła kilka książek z nutami ze swojej małej torby podróżnej. Od czasu zerwania z Thomasem muzyka stanowiła jej jedyną pociechę. Gdyby straciła Dare, w niej szukałaby pocieszenia.

- Przywiozłam te rzeczy, które mogą się nadawać do

sztuki - rzekła, podając nuty przyjaciółce. - Ciekawa jestem, jak Matthew sprawuje się jako pan Puff.

- Pan Sheridan z pewnością byłby z niego zadowolony. Jest lepszy niż pozostali uczestnicy tego... przedsięwzięcia, tyle że nie chce mu się przykładać do pracy.

- Cały Matthew - zaśmiała się Oriana.

- Za to lady Liza bardzo się stara i nieźle to jej wychodzi. Niektórzy panowie musieli wziąć aż po dwie role, więc gdyby sir Corlett chciał się włączyć...

- Nie sądzę - przerwała jej Oriana. - Podobnie jak ja woli pomagać w mniej widoczny sposób.

- Obawiam się, że będziemy potrzebować dobrego suflera - westchnęła Harri. - Matthew nie jest tu wyjątkiem. Panowie wolą biegać ze strzelbami, a panie plotkować. Gdyby to całe towarzystwo pracowało na Drury Lane, nigdy nie zarobiłoby na życie...

Pani Entwistle weszła majestatycznym krokiem do pokoju, rozejrzała się dokoła i stwierdziła ze smutkiem, że pokój Oriany jest znacznie ładniejszy od tego, który zajmowała z córką.

- Te zasłony są z adamaszku, a nie perkalu - zauważyła. - I łóżko jest znacznie ładniejsze. Nie zdziwiłabym się, gdyby ta sypialnia należała do lady Rushton.

- Nasz pokój też jest bardzo miły, mamó.

- Zagryź usta, moja droga, i popraw wstążki - poleciała matka Harriot. - Przyjechał nowy dżentelmen ze służącym. Powinnaś ładnie wyglądać.

Aktorka wymieniła spojrzenia z Oriana.

- To nic nie da, mamó. I tak nie mogę konkurować z damą jego serca - rzuciła.

- Ale jej tu nie ma, a ty powinnaś chwycić każdą szansę. No, chodź ze mną.

- Powiedz mi jeszcze, Harri, jak dojdę do oranżerii - poprosiła Oriana. - Chciałabym zobaczyć wasz teatr.

Aktorka wstała ze swego miejsca i podeszła do okna.

- To tam. - Pokazała przyjaciółce biały budynek, a potem dodała szeptem: - Jak spotkam sir Corletta, powiem mu, gdzie cię może znaleźć.

W czasie przechadzki po domu Oriana znalazła wiele rzeczy godnych podziwu. Na ścianach wisiało sporo wspaniałych obrazów, głównie portretów, a na podłogach leżały różnokolorowe dywany. Meble wyglądały tak, jak się tego spodziewała po siedzibie rodowej Kingsleyów. Dostrzegła w nich wielkość bez ostentacji.

Przeszła wyłożoną kamieniem ścieżką do białego budynku z dużymi, przeszklonymi powierzchniami. Kiedy się zbliżyła, zauważyła mężczyznę, który wymachiwał jedną ręką, zapewne dlatego, że w drugiej trzymał książkę. Zatrzymała się przed drzwiami i zaczęła bezwstydnie podsłuchiwać.

- Nasze życie zawsze ma dwa wątki - deklamował Matthew Powełł, zwracając się do niewidzialnej publiczności. - Cała sztuka polega na tym, by ten główny nie zbiegł się z pobocznym. Pochlebiam sobie, że moje są wręcz doskonałe. W głównym postaci to ludzie poważni, a w tym pobocznym typy z marginesu. I kiedy ci pierwsi skończą jak najgorzej, drudzy się będą pławić w szczęściu jakby z farsy.

Oriana zaczęła klaskać.

- Dobrze powiedziane.

- Ana?!

- Szkoda, że nie możesz zrobić kariery na scenie...

- Być może będę jednak zmuszony szukać zarobku jako aktor - stwierdził ponuro. - Moje narzeczeństwo jakoś się nie klei. Problemy finansowe odstraszyły Lizę.

- Jak to możliwe? - zdziwiła się.

- Jak to możliwe? Poradziłaś mi, żebym porozmawiał z nią otwarcie o moich długach - powiedział z wyrzutem. - Posłuchałem twojej rady i to tylko jeszcze bardziej skomplikowało sytuację. - Rzucił książką o podłogę. - Opowiedziałem Lizie wszystko i zażartowałem, że powinniśmy się pobrać jak najszybciej, zanim dłużnicy wsadzą mnie za kraty.

- Och, Matthew. - Oriana pokręciła głową. Co się działo z mężczyznami? Dlaczego w ogóle przestali myśleć?

- Zależy mi na szybkim ślubie, ale nie chodzi przecież tylko o pieniądze - ciągnął. - Jak wiesz, miałem kłopoty z przekonaniem jej co do prawdziwości moich uczuć. A potem zburzyłem to wszystko z powodu wygłupów i Liza myśli, że chcę się z nią ożenić tylko dla majątku. Unika mnie teraz... Nie wiem nawet, czy wciąż jesteśmy zaręczeni...

Oriana z bólem patrzyła na jego nieszczęśliwą minę.

- Czy chciałbyś, żebym z nią porozmawiała?

- Słowa nie na wiele się tu dadzą. Potrzebuję pieniędzy. Sprzedałem już mój powóz i gniadosze. Zostały mi jeszcze cztery konie...

- Sprzedaż ulubionych koni to przestępstwo - rzekła z przekonaniem.

Matthew uśmiechnął się żałośnie.

- Coraz bardziej kocham Lizę.

- Rushton spłaci twoje długi po ślubie.

- Nie, nie chcę, żeby mnie utrzymywał. Nie chcę być zależny od teścia. Rushton nie wie jeszcze, ile jestem winny dłużnikom. A może Liza mu powiedziała?

Oriana podniosła książkę i wygładziła strony.

- Mam pomysł.

- Nie, nie - zaprotestował. - Chyba że lepszy niż poprzedni.

- Wcale ci nie mówiłam, żebyś robił głupie uwagi o więzieniu za długi - rzekła cierpko.

- Racja - powiedział skruszony. - Więc co mi radzisz?

- Musisz jak najszybciej spłacić dłużników. Mam pewne klejnoty...

- Nie, Ano. Nie chcę, żebyś sprzedawała swoje kosztowności!

- Oczywiście, że nie. Zrobi to mój prawnik.

- A co na to Corlett?

- Nic nie wie o ich istnieniu - odparła. - Nie patrz tak na mnie. Wcale mi nie zależy na tych kamieniach.

- Muszą być bardzo cenne, jeśli uważasz, że dostaniesz za nie tysiąc funtów.

- Nie mam co do tego wątpliwości. - Uśmiechnęła się lekko. - To diamenty z Brazylii.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Te od Teversala? Nie sądziłem, że je zatrzymałaś...

- To nasz kobiecey przywilej. Thomas dał mi je, twierdząc, że należały do jego ciotecznej babki i że ma je otrzymać jego żona. Uwierzyłam w to, tak jak w obietnicę małżeństwa i przekazałam prawnikowi, by je wycenił. Pan Rundell, jubiler, rozpoznał je od razu, ponieważ Teversal kupił je od niego i dał do opracowania. Prawnik poradził mi, żebym je zatrzymała. Początkowo chciałam je wyrzucić, ale potem kazałam zamknąć w sejfie. Przeleżały w nim trzy lata... Już dawno chciałam się ich pozbyć, ale do dzisiaj nie wiedziałam, w jaki sposób.

- Nie mogę przyjąć tej propozycji.

- Musisz, Matthew. Te diamenty nic dla mnie nie znaczą. Nie będę ich nosić ani ich nie sprzedam. Przypomi-

nają mi tylko o czymś, co chciałabym zapomnieć. Wyświadczysz mi tylko przysługę.

Oczy mężczyzny pojaśniały.

- Wezmę je, ale co mam zrobić, jeśli ich wartość przekracza tysiąc funtów?

- Może uda ci się zatrzymać przynajmniej jednego konia.

- A co mam powiedzieć Lizie?

- Nic. Tak jak Rushtonowi. Nabrałby podejrzeń, gdyby się o tym dowiedział.

- Więc chcesz, żebym poniechał szczerości, którą mi doradzałaś? - spytał ze zdziwieniem.

Oriana nie czuła z tego powodu wyrzutów sumienia.

- Jeśli czujesz, że powinienes ją o tym poinformować, poczekaj przynajmniej, aż wypowiecie słowa przysięgi małżeńskiej.

- Chętnie bym cię ucałował, Ano, ale nie śmiem. Ktoś mógłby to zobaczyć. Postaram ci się odwdzięczyć za to, co dla mnie zrobiłaś.

Potrząsnęła głową.

- Nawet nie próbuj. To wciąż byłyby pieniądze od Thomasa, a ja nie mogę ich przyjąć. Chcę zachować iluzję, że dostałam diamenty jako przysła żona, a nie kurtyzana.

Dare brał już udział w przyjęciach w wiejskich posiadłościach i nigdy za nimi nie przepadał. Chodziło w nich głównie o to, by znaleźć przyszłego męża lub, rzadziej żonę. Próby „Krytyka” były przerywane flirtami, chociaż wszyscy znali się tu zbyt dobrze, żeby nawiązać romans, zwłaszcza że sztuka miała wybitnie satyryczny charakter.

Ze względu na swój kawalerski stan i dobre pochodzenie Dare stanowił cel umizgów niektórych panien, ale nigdy na nie nie odpowiadał. Rozmowa o tańcach i ślubach

zupełnie mu nie odpowiadała. Otaczające go panny w żaden sposób nie mogły konkurować z Orianą.

- Odwiedziłam kiedyś Matlock - zwróciła się do niego ładna panna Haygart. - Zdaje się, panie, że masz tam posiadłość?

- To prawda - potwierdził.

- Chciałabym zobaczyć Peak - dodała druga, siedząca po jego lewej stronie. - Uwielbiam góry. Musisz, panie, mieć wspaniałe widoki.

- Damerham leży czterdzieści mil od Peak, panno Mainwaring - powiedział, nie informując zgromadzonych pań o Skyhill, co wywołałoby kolejne pytania.

Tylko lady Liza Kingsley, podobnie jak jej ojciec, zachowywała dużą powściągliwość. Jej obecność łagodziła humory Powella. Dare zauważył, że jej spokojny sposób bycia doskonale uzupełnia wybuchowy temperament narzeczonego. Spozrzegł też, że między nimi dzieje się coś niedobrego, ale Oriana zapewniła go, że to przejściowe.

Spotykał się z nią teraz jedynie przy Kingsleyach i ich gościach. Poza tym jeździł konno po olbrzymim majątku Rushtona i starał się zabić nudę polowaniem. Zamówiona przez niego w Londynie strzelba okazała się cięższa niż poprzednia, ale szybko się do niej przyzwyczał. Goście, a i sam hrabia, zerkali na niego z zazdrością, kiedy udawało mu się ustrzelić kolejnego ptaka. Niestety, musiał korzystać ze starzejącego się psa gospodarza, który nie zawsze był w stanie dotrzeć do zwierzyny. W efekcie miał w torbie mniej jarząbków i głuszców niż hrabia, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało.

Mężczyźni polowali od ósmej rano do drugiej po południu. Po powrocie wzmacniali się brandy lub winem

w bibliotece Rushtona, a potem przebierali do obiadu. Dopiero później zaczynały się próby.

Wraz ze zbliżaniem się premiery wzmagaly się jeszcze kłótnie dotyczące kostiumów i ról. Harriot Mellon wykazywała wielką cierpliwość, godząc wszystkich i posuwając pracę do przodu. Oriana starała się skupić na muzyce, chociaż Dare widział ze swego suflerskiego miejsca, jak ze złością zaciskała usta.

- Jak myślisz, czy się wszystkiego nauczą? - spytał po szczególnie nieudanej próbie.

- To nie ma znaczenia - odrzekła. - Ich publiczność będzie stanowić rodzina i znajomi, głusi na wszelkie błędy.

Wyszli z oranżerii jako ostatni. Na zewnątrz wszystko było otulone mgłą i oświetlone okna pałacu wydawały się dalsze niż w rzeczywistości.

- Pewnie żałujesz, że przyjechałeś do Cheshire - westchnęła.

- Żałuję tylko tego, że nie możemy być sami - stwierdził. - Chce się jutro wykręcić od polowania. Mój biedny spaniel zasłużył na odpoczynek, a ja zaniedbałem ostatnio korespondencję. Chce napisać do Melton i Derbyshire. I chciałbym się spotkać z tobą sam na sam, jeśli to będzie możliwe. Może przyszłabyś do parku, tam gdzie mieliśmy piknik?

- Powinnam pomóc paniom przy ich kostiumach, ale może uda mi się wysłiznąć na krótką chwilę - rzekła po namyśle.

- Raczej długą - poprawił ją. - Mam dla ciebie pocałunki z całego tygodnia.

- To brzmi cudownie.

- Przestań się tak uśmiechać, bo za chwile obdarzę cię porcją z poniedziałku...

Oriana wyciągnęła do niego rękę.

- Daj mi tę książkę.

- Po co?

- Zaraz zobaczysz. - Nawet nie dosięgła tomu w płóciennej oprawie i książka upadła na ziemię. - Ojej, jaka jestem niezgrabna. Czy możesz mi pomóc jej szukać?

Uklękli jednocześnie. Dare położył dłoń na jej ramieniu i ich usta zetknęły się w tym samym momencie. Pocałunek był krótki, ale niezwykle namiętny, a potem oboje zaczęli wstawać.

- Proszę, oto twoja książka. - Dare wyciągnął tom w jej stronę, ale upuścił go szybko.

Oriana uśmiechnęła się do niego.

- Cóż, niezdarność ma też swoje zalety.

Następnego dnia Dare zajął się korespondencją, a po południu zajrzał do hrabiowskich stajni, gdzie przebywał aż do momentu, kiedy zobaczył opuszczającą dom Oriane. Pobiegł okrężną drogą przez park i znalazł ją w położonym na uboczu zagajniku. Jej twarz fśnifa szczęściem, a oczy odbijały wszystkie kotar? & rue*r. brąz, zieleń i złoto.

- Nigdy nie kochałam się *al fresco* - powiedziała trochę zawstydzona.

Te słowa podnieciły go jeszcze bardziej. Widział, że Oriana też niecierpliwie oczekuje nowych doświadczeń.

Dare wziął ją w ramiona i po chwili zwarli się w zmysłowym pocałunku. Sami nie zauważyli, kiedy legli na miękkim mchu. Gdy sięgnął, żeby rozwiązać tasiemki jej stanika, odkrył, że Oriana nie włożyła gorsetu. Dalsze niespodzianki były jeszcze bardziej przyjemne: nie nosiła halek i w ogóle zredukowała bieliznę do niezbędnego minimum.

Droga do jej kobiecości stała się znacznie prostsza.

Wystarczyło, że uniósł jej prostą suknię, a miał ją w niemal całej okazałości. Oriana już na niego czekała i powitała go westchnieniem rozkoszy. Kochali się równie cudownie jak zwykle.

- Nigdy nie przestanę cię pragnąć - szepnął Dare.

Oriana powinna powiedzieć to samo, a jednak milczała, przytulona do jego ramienia. Czyżby zaczęła myśleć o przyszłości, a te myśli wcale nie były wesołe? Powinien ją uspokoić. Powinien przekazać jej dowód swojej miłości.

Dare zamierzał to zrobić już wkrótce. Wiedział, że Oriana nic od niego nie chce, ale nawet ona nie mogła odmówić przyjęcia urodzinowego prezentu.

Przytulił ją mocniej i spojrzął na nią z nadzieją, że następnej powodzi zmysłów nie poprzedzi zbyt długa susza.

26

Tuż przed przedstawieniem całe Rushton Hall aż kipiało energią i podnieceniem. Służba szykowała pomieszczenia do przyjęcia, w kuchni bez przerwy przygotowywano kolejne potrawy, a młodzież zrezygnowała z codziennych zajęć na rzecz prób w oranżerii. Tylko Dare, który był chwilowo wolny, wybrał się z hrabią na wrzosowiska. Oriana patrzyła ze swego okna, jak obaj idą, otoczeni służbą i sforą psów.

By trochę pomóc, zajmowała się ozdobami przy kostiumach pań, a Sukę spełniała jej polecenia. Jednak Oriana widział, że służąca błądzi myślami gdzie indziej.

- Czy coś się stało, Suke? - spytała znad skrawków

jedwabiu. - Jesteś bardzo cicha od przyjazdu z Chester.

Igła, która trzymała służącą, znieruchomiała w powietrzu.

- Nic złego, pani - zaczęła Sukę. - Chciałam już o tym powiedzieć wcześniej, ale nie wiedziałam jak. Pan Wingate był ze mną u moich rodziców...

Oriana zacisnęła dłonie na różnokolorowych skrawkach.

- Chce się z tobą zaręczyć?

- Już to zrobił, pani.

To wyznanie przyniosło Orianie ulgę, ale też smutek.

- To znaczy, że wkrótce zakończysz u mnie służbę - westchnęła.

- Chciałabym dalej pracować, gdyby Jonathon... pan Wingate mógł pracować ze mną - powiedziała Sukę, wracając do naszywania ozdób. - Ale ty, pani, masz już służącego...

Lumleyowie pracowali w jej rodzinie od bardzo dawna i Oriana nigdy by ich nie zwolniła, ale ich wiek sprawiał, że coraz trudniej im było spełniać wszystkie obowiązki. Wingate bardzo by jej się przydał, gdyby udało się przy okazji nie zranić uczuć pana Lumleya.

Zanim zdążyła to powiedzieć, Sukę dodała:

- Jonathon... pan Wingate nie chciałby opuścić swego pana. Pracuje u sir Corletta dłużej niż ja. - Jej głos nabrał cieplejszych tonów: - Zdaje się, że wyspa Man jest bardzo ładna.

- To prawda.

Sukę starała się poinformować swą panią najdelikatniej jak umiała, że opuści służbę u niej. Dare już to podejrzewał i, wiedząc jak Oriana bardzo lubi Sukę, starał się ją na to przygotować.

- Sir Corlett ma piękny, nowy dom i będzie potrzebował więcej służby - ciągnęła Oriana najmniej zaangażowanym tonem, na jaki ją było stać. - Z całą pewno-

ścią chętnie cię zatrudni. Oczywiście dam ci najlepsze rekomendacje, chociaż nie sądzę, by ich wymagał...

- Pan Wingate pytał mnie o jedną rzecz... - Sukę spuściła oczy. - Sama wiem, że to nie moja sprawa, pani, ale czy nie planujesz zaręczyn z sir Corlettem?

- Nie powinnam za niego wychodzić za mąż. I to z wielu powodów - rzekła ze ściśniętym gardłem. - I nie sądzę, by sir Corlett mi się oświadczył.

Powróciła do swoich skrawków, starając się z nich uformować kolejny kwiat.

- Ja też nie sądziłam, że ktoś mnie zechce - wyrwało się Sukę.

- Dlaczego? - spytała Oriana, a potem pomyślała, że sama zna odpowiedź. Reputacja pokojówki zwykle zależała od tego, co mówiono o jej pani. Dlatego propozycje, które otrzymywała Sukę, pewnie rzadko zaliczały się do przyzwoitych.

- Zawsze byłam zbyt zajęta, pani - odrzekła dyplomatycznie służąca.

Oriana tylko uśmiechnęła się smutno i pochyliła bardziej nad jedwabiem.

Wrzosowiska rozbrzmiały na moment odgłosem wystrzału. Cietrzew runął w dół, a ulubiony pies hrabiego wyprężył się, czekając na polecenie.

- Bierz - rzucił hrabia.

Inne ptaki unosiły się jeszcze w powietrzu. Kula Dare'a dosięgła jednego z nich i on też wysłał swego psa na poszukiwania. Obaj mężczyźni stali przez chwilę w chmurze dymu.

- Świetny strzał - pogratulował mu Rushton. - Zdaje się, że ustrzeliliśmy tyle samo ptaków.

- Po cztery, panie - poinformował go służący, zaglądając do swojej torby.

Dare'owi brakowało sportowej żyłki, żeby się ścigać z hrabią, ale ucieszył się z tego wyniku.

Oddali swe strzelby służbie i ruszyli w stronę pałacu. Zmęczone psy biegły obok z wywieszonymi językami.

Rushton prezentował się w swojej wiejskiej posiadłości znacznie sympatyczniej niż w Londynie. Jako wdowiec od dziewiętnastu lat wychowywał córkę i bardzo się z nią przyjaźnił. Liczne obowiązki sprawiły, że wyglądał na starszego, chociaż dopiero dobiegał do czterdziestki. Jednak właśnie w Rushton Hall okazał się miłym gospodarzem.

Jednak Dare znowu poczuł do niego niechęć, kiedy hrabia spytał, jak długo jeszcze ma zamiar pozostać w Anglii.

- Do Liverpoolu stąd zaledwie kawałek - dodał hrabia. - A stamtąd, panie, mógłbyś popłynąć na swoją wyspę.

Dare doskonale zdawał sobie z tego sprawę, ale nie miał zamiaru opuszczać Anglii.

- Nie chcę wracać - odparł. - Mam jeszcze trochę spraw w Londynie.

- Naprawdę? - zdziwił się Rushton. - Myślałem, panie, że osiągnąłeś już wszystko, czego chciałeś. Udało ci się przecież uwieść Orianę.

Lojalność względem kochanki nakazała mu potraktować te słowa z całą delikatnością.

- Czyżby Wasza Lordowska Mość miał o niej, i o mnie, tak niskie mniemanie? - spytał oficjalnym tonem.

- Zawsze bardzo ceniłem Orianę - powiedział hrabia. - Ale wiem też, że ma bardzo czułe serce. Czy mówiła ci kiedyś, panie, o mężczyźnie imieniem Thomas?

Dare skinął głową.

- Ponieważ nie potraktował jej honorowo, Oriana popadła w poważne kłopoty - ciągnął Rushton. - Dlatego unikała mężczyzn... Radziłem jej, żeby zajęła się muzyką i szukała porozumienia z Beauclerkami. Skandal z pewnością dałoby się zażegnać, gdyby nie wyskok Powella.

- Czy zgodziłeś się na ślub córki, panie, tylko dlatego, żeby nie zalecał się do Oriany? - zaciekawił się Dare.

- Oczywiście, że nie. Matthew ubiegał się o "względy Lizy na długo przed tym, jak poznał Oriane. Jednak w tej chwili czuje się źle z powodu swoich długów, stąd któraś tam kłótnia z Lizą. Właśnie po czymś takim oświadczył się naszej śpiewaczce.

- Słyszałem, w teatrze. To właśnie dlatego wyjechała z Londynu.

- A nawet z Anglii - dodał Rushton. - Żałuję tylko, że popłynęła na Man.

Strata jednego stanowiła zysk drugiego.

- Nie sądziłem, panie, że okażesz się takim psem ogrodnika.

- Pilnuję tylko tego, co do mnie należy, Corlett.

- Niby dlaczego Oriana miałaby do ciebie należeć?! - uniósł się Dare.

- Panuj nad swoim głosem, panie. - Hrabia spojrzał przez ramię w stronę służby. - Inaczej wywołasz kolejny skandal.

Dare zniżył głos:

- Co, u licha, masz na myśli? Oriana nigdy mi nie mówiła, że do ciebie należy!

- Okoliczności nie pozwoliły mi się oświadczyć - rzekł chłodno Rushton. - Oriana musiała dojść do siebie po tym, co przeszła z Teversalem, a ja musiałem przede wszystkim wydać za mąż córkę.

Mijali właśnie szczęśny zagajnik i Dare pomyślał, że piękna Madame St. Albans należy bardziej do niego niż do arystokraty. Łączyła ich wspólna pasja i te wspaniałe spędzone chwile.

- Gdy tylko Liza wyjdzie za mąż, będę mógł się zająć Oriana...

- Czy chcesz, by została twoją kochanką czy żoną? - spytał ponuro Dare.

- Przez ostatni tydzień zajmowała sypialnie zmarłej hrabiny. - Rushton uśmiechnął się triumfalnie. - Nie należałbym na to, gdybym nie chciał, by została moją żoną.

Dare czuł się tak, jakby hrabia przystawił mu do piersi swoją strzelbę.

- Nie przyjmie cię, panie. Jeśli będzie miała wybór między tobą a muzyką, wybierze muzykę...

- Muzyka stanie się dla niej przyjemnością, a nie źródłem zarobku - stwierdził hrabia. - Będzie musiała zrezygnować z kariery, ale dostanie za to sowitą zapłatę: pieniądze, tytuł i, przede wszystkim, ludzki szacunek, którego tak pragnie. Przy tobie, panie, jest skazana na wstyd i wieczne ukrywanie się... Wybór wydaje się więc prosty.

Dare nie mógł się w tej sytuacji wyprzeć związku z Orianą, ale nie chciał też potwierdzić przypuszczeń Rushtona.

- Obawiam się, panie, że traktujesz ją jak dziecko, które chce mieć najwięcej łakoci. Oriana jest niezależną osobą, która potrafi myśleć i ważyć argumenty...

Hrabia spojrzał na niego z rodzajem uznania.

- Widzę, panie, że nie chciałbyś jej umyślnie skrzywdzić - powiedział. - Dlatego lepiej będzie, jeśli jak najszybciej z nią zerwiesz.

- Uważam, że to moja sprawa - rzekł hardo Dare.

- Również moja. Jako jej przyszłego męża.

- Najpierw Oriana musi zgodzić się na to małżeństwo - stwierdził Dare. - A coś mi mówi, że nie przyjmie twoich oświadczeń.

Mówił to, co myślał. Jako naukowiec rozważył wszystkie argumenty za i przeciw i nie widział żadnych powodów, żeby Oriana miała zrezygnować z dotychczasowego trybu życia. No, prawie żadnych.

Harriot Mellon pomyślała sobie, że przedstawienie „Krytyka” pod jej kierownictwem trudno uznać za sukces. Na szczęście jej oceny nie pokrywały się z tym, co czuła publiczność, która rześistymi brawami podziękowała aktorom za ich wysiłek. W jej mniemaniu wszyscy, którzy brali udział w przedstawieniu, osiągnęli wyżyny sztuki, chociaż Harri wiedziała, że jedynie pan Powell zasłużył na pochwały.

Jednak po spełnieniu reżyserskich obowiązków poczuła się znacznie lżej i z werwą rzuciła się w wir zabawy. Zwłaszcza że było to najwspanialsze przyjęcie, w jakim brała udział. Humoru nie psuło jej nawet to, że miała na sobie naszyjnik ze sztucznych pereł, a koronkowy szal, którym przykryła ramiona, należał do Oriany.

- Szkoda, że jest tu tylko paru prawdziwych arystokratów - westchnęła jej matka. - Ale wystarczą nawet właściciele ziemscy czy baroneci, byle tylko mieli pieniądze. - Spojrzała na dżentelmena, który odpowiadał temu opisowi. - Musiałaś się spodobać sir Corlettowi, skoro poprosił, byś siedziała koło niego w czasie kolacji - stwierdziła.

To zaproszenie uskrzydliło jej matkę. Zwłaszcza że Manijczyk traktował ją z 'wielką atencją, wypytyjąc o plany aktorskie i w ogóle teatr. Na koniec wyraził nawet nadzieję, że zobaczy ją w którejś ze sztuk. Harri do-

skonale wiedziała, skąd bierze się to zainteresowanie, ale nie chciała o tym mówić matce.

Sezon teatralny miał się niedługo zacząć i właściciele Drury Lane zaczęli nakłaniać ją do powrotu. Chciała wracać już jutro, dyliżansem pocztowym, zatrzymując się jedynie na posiłki. Ale wiedziała, że najbardziej w czasie podróży będzie jej przeszkadzać zrządzenie matki.

Pani Entwistle wysunęła teraz jeszcze jeden godny pozazdroszczenia przykład:

- Kiedy panna Farren zajmowała się amatorami w pałacu księcia Richmond, zdołała wyjść za hrabiego Derby. - Poprawiła lok córki. - Powinnaś podziękować Rushtonowi za zaproszenie.

- To lady Liza mnie zaprosiła - przypomniała jej Harri.

- Ale to hrabia Rushton jest gospodarzem. Jeśli cię zapamięta, być może zechce cię odszukać w Londynie. Ciekawe, co się z nim stało?

- Wyszedł przed chwilą do ogrodu - odparła córka. Nie dodała, że z Orianą, bo to wywołałoby kolejną tyradę.

- Więc może do powrotu hrabiego zajmiesz się sir Corlettem. - Harriot wstała posłusznie, a matka zmierzyła ją krytycznym wzrokiem. - Pamiętaj, żeby trzymać głowę wysoko. Dzięki temu masz dłuższą szyję.

Zła i upokorzona Harriot przeszła do salonu. Nie ucieszył jej nawet ciepły uśmiech Dare'a. Ciekawe, jakby zareagował, gdyby, ulegając uczuciom, przytuliła się do niego i zaczęła płakać. Widział już jej łzy wcześniej, w Liverpoolu.

- Twoja matka cię przysłała, pani? - spytał ze współczuciem.

Nie zważając na rady pani Entwistle, skinęła głową.

- Uważa, że nikt mnie nie zauważy, jeśli się nie będę narzucać - bąknęła.

- Chodzi jej zapewne o odpowiednich młodych dżentelmenów.

- Oczywiście. Chce, żebym wyszła za mąż za kogoś bogatego. Tak jak panna Farren.

Sir Corlett spojrział przez okno.

- Czy to marzenie wszystkich aktorek?

- Chyba tak, panie - przyznała. - Moja matka nie znoś Oriany, bo może bogato wyjść za mąż.

Obrócił się w jej stronę i zmarszczył brwi.

- Za kogo?

- Za kogokolwiek - odparła. - Wystarczy, że będzie miał tytuł i pieniądze.

- I przyjęłaby oświadczyni kogoś takiego?

Harriot obracała swoje sztuczne perły między palcami. Nagle przyszło jej do głowy, że Dare potrzebuje zachęty.

- Gdyby go kochała, sądzę, że tak.

- Nawet gdyby oznaczało to koniec jej kariery? - dopytywał się.

- Nie zależało jej na tym, kiedy uciekła z kapitanem Julianem.

- Była znacznie młodsza i bardzo zakochana - przypomniał.

- A poza tym chciała wyrwać się z domu. Sally Vernon zbyt wiele od niej oczekiwała. Do tej pory Oriana jest rozdarta między potrzebą szacownego życia a muzyką - rzekła ze współczuciem. - Z jednej strony ma nadzieję, że zostanie primadonną w King's Theatre, a z drugiej chciałaby zadowolić swoich kuzynów Beaucerków. Przecież wtedy ucichłyby wszystkie plotki...

- To prawda - rzekł nieco ochrypłym głosem. - Nie pomyślałem o tym...

Spojrzała na niego i stwierdziła, że sir Corlett też jest

zmęczony przygotowaniami do sztuki. Posłała mu więc uśmiech, by go pokrzepić.

- Miałeś, panie, okazję przekonać się, jak bardzo wymagająca jest nasza praca. Jednak gorsze jest to, że niczego się nie da w niej przewidzieć. Nie chcemy z Orianą skończyć jak nasze matki, pełne żalu do wszystkich o wszystko, bojąc się tego, co może przynieść kolejny dzień...

Dare uśmiechnął się do niej.

- Trudno mi uwierzyć, pani, że mogłabyś się stać zgorzkniała - rzekł. - Zasługujesz na męża, który doceni wszystkie twoje przymioty. Moim zdaniem byłabyś wspa-
niała księżną. Bylebyś tylko znalazła przystojnego księcia.

Harri roześmiała się lekko.

- Jesteś dla mnie bardzo łaskawy, panie, ale gdybym znalazła bogatego męża z tytułem, to mógłby być brzydki jak noc!

Z hrabiowskiego ogrodu Orianą doskonale widziała dwie postaci stojące przy oknie w oświetlonym salonie. Dare i Harriot rozmawiali już od ładnych paru minut. Cieszyło ją to, że przypadli sobie do gustu.

Rushton trzymał ją za ramię i prowadził dalej od domu, w głąb cienia.

- Czy jesteś w nim zakochana? - spytał.

- On nie chce mojej miłości - rzekła smutno.

Hrabia pomagał jej po śmierci matki i służył radą w czasie kolejnych, większych i mniejszych, potknięć. Teraz jednak nie chciała mu się zwierzać ze względu na tajemnicę, jaka otaczała jej związek z Darem.

- Pamiętam, że jakiś czas temu przysięgałaś, że nie pokochasz mężczyzny, który nie będzie mógł się z tobą ożenić. Musisz pamiętać, że sir Corlett myśli tylko o jednym.

- Tak, panie? Skąd o tym wiesz? - spytała, chociaż czuła, że nie powinna tego robić.

- Słyszałem, jak rozmawiał o tobie z kimś z młodzieży w czasie polowania - odparł, kryjąc się jeszcze bardziej w mroku. - Nie wiem, co dokładnie powiedział, ale sądząc ze śmiechów i komentarzy, nie było to dla ciebie, pani, zbyt pochlebne.

Oriana stanęła oniemiała.

- Nie mogę w to uwierzyć - wydusiła po chwili.

Hrabia milczał, nie chcąc jej jeszcze bardziej zranić.

Z doświadczenia wiedziała, że mężczyźni rozmawiają o kobietach i chwalą się prawdziwymi lub urojonymi podbojami. Nie mogła jednak pogodzić się z tym, że Dare złamał obietnicę. Być może jego zdrada miała przypadkowy charakter... Być może wcale nie chciał tego zrobić...

Oriana poczuła, że ma dosyć siły, żeby to znieść. Jeśli uda niewiedzę, ich związek przetrwa może nieco dłużej.

- Sir Corlett ma prawo mówić o mnie to, co myśli - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - Wie przecież, kim jestem... I tak nie planuję zamążpójścia, więc wszystko mi jedno.

- Mówisz, pani, o spodziewanym angażu w King's Theatre?

W odpowiedzi skinęła głową.

- Jeśli zaczniesz tam pracować, powrócą dawne plotki - zaczął z troską. - Przyzwyczyłaś się już do tego, że publiczność przychodzi po to, żeby cię posłuchać. Ci, którzy chodzą do opery, robią to ze względu na modę. I częściej szukają skandali niż pięknych wokalnych partii. Zwłaszcza że często utożsamia się śpiewaczki z heroinami, które odgrywają... To może być gorzki powrót.

Te słowa wlały zwątpienie w jej serce.

- Jeśli zechcesz odpocząć, pani, daj mi znać. Mogłaś przyjechać z Liverpoolu do Rushton Hall. - Pochylił się w jej stronę. - Bardzo żałuję, że tego nie zrobiłaś.

Hrabia najwyraźniej martwił się, że wyprawa na Man przyniosła jej same kłopoty. W głębi duszy Oriana obawiała się tego samego.

27

Brak pokoi w George Inn w Staffordzie sprawił, że musieli poniechać swoich planów. Oriana dostała tylko jeden pokój z sypialnią i musiała dzielić go z Sukę Barry.

Zanim ruszyli w drogę, Dare dosiadł się do niej w zapchanej jadalni i poprosił o grzanekę, gotowane jaja i kawę, które podał mu gadatliwy kelner. Pomagała mu dziewczyna, której smutna mina i czerwone od płaczu oczy obudziły współczucie Oriany. Kiedy dziewczyna wyszła, spytała kelnera, co się stało.

- Jej brat był górnikiem i zginął w kopalni - wyjaśnił mężczyzna.

Dare spojrzął na niego znad gazety.

- Co się stało?

- Utonął, panie. Ulewne deszcze zatopiły sztolnię, w której pracował. Jej drugi brat wczoraj przywiózł ciało, a pogrzeb będzie dziś po południu.

- Co to za kopalnia? - zaniepokoił się jeszcze bardziej Dare.

- Ołowiu, panie. Ale nie wiem, gdzie leży. Musicie sa-

mi zapytać Liddy. Zaprowadzę was do kuchni. - Służący wziął drewnianą tacę i podszedł do drzwi.

Oriana od razu domyśliła się, co się dzieje, i z wielkim niepokojem czekała na powrót Dare'a. Kiedy znowu usiadł przy stole, nie bacząc na nic wzięła go za rękę.

- Czy... czy to w Damerham?

- Na szczęście nie, ale po ostatnich deszczach wszędzie są fatalne warunki. Ziemia rozmiękła, a woda bez przerwy zbiera się w sztolniach. Trzeba ją wypompowywać...

Sięgnął po rozkład jazdy Patersona i natychmiast stało się jasne, co zamierza robić.

- Jedziesz do Derbyshire? - spytała słabym głosem.

- Muszę. Mimo że odsprzedałem prawa do wydobywania rudy ołowiu, wciąż czuję się odpowiedzialny za moje grunty i ludzi - powiedział poważnym tonem. - Już poleciłem Wingate'owi, żeby wyjął nasze bagaże z twojego powozu.

- Możesz wziąć mój rozkład - zaoferowała dzielnie. - Wiem, jak trafić do Londynu.

Nie pytała, kiedy się znowu zobaczą. Wiedziała, że zależy to od wielu czynników. Nie chciała też mówić, jak bardzo będzie za nim tęsknić.

Dare westchnął głęboko.

- Jeśli chcesz, możesz pojechać ze mną. Tak żałuję, że zdarzyło się to tuż przed twoimi urodzinami.

Potrząsnęła głową, przekonana, że te słowa podyktoowało mu poczucie obowiązku.

- Trudno by tam było wytłumaczyć moją obecność - odparła. - A poza tym nie wiem, czy chcę się na twoich oczach starzeć.

- Nie musisz przejmować się tym, że skończysz dwadzieścia cztery lata. Pamiętaj, że spotkaliśmy się w dniu moich trzydziestych urodzin.

- U mężczyzn wygląda to zupełnie inaczej - stwierdziła. - Nie przeszkadza mi to, że pojedę sama. Powinam wrócić do nauki śpiewu operowego, a poza tym muszę omówić z prawnikiem sprawę pewnej transakcji.

- Co chcesz sprzedać? - Od razu założył, że właśnie o to chodzi.

- Chyba nie powinniśmy tego teraz roztrząsać - udzieliła mu jedynej odpowiedzi, jaka wydawała jej się w tej sytuacji odpowiednia.

Zacisnął usta i spojrzał na nią tak, jak kiedyś. Oriana nie miała jednak zamiaru mówić mu o diamentach.

- Obawiam się, że mój służący nie będzie zadowolony z tego rozstania - postanowił zmienić temat.

- Tak, Sukę mówiła mi, że się zaręczyli - rzekła zrezygnowanym głosem. - Wiem, że moja pokojówka będzie szczęśliwa na wyspie Man, tak jak ja kiedyś. A poza tym znacznie skróci jej się podróż do rodziny w Cheshire.

- Wzięłaś ją z polecenia lorda Rushtona - zauważył kąśliwie. - Nie wątpię, że znajdzie ci odpowiednie zastępstwo. Jak długo jeszcze ma zamiar polować na ptactwo?

- Ptactwo będzie bezpieczne za dwa tygodnie, kiedy to zacznie się nowa sesja parlamentu.

Dare skinął głową.

- Wrócę przed nim do Londynu. A jeśli nie, to spotkamy się w na wyścigach w Newmarket. - Cień uśmiechu powrócił na jego usta. - Pamiętaj, że biegnie Combustible.

Perspektywa tak długiej rozłąki wcale nie ucieszyła Oriany. Nie chciała jednak mówić Dare'owi, jak bardzo będzie za nim tęsknić. On przecież wyglądał na bardziej przejętego wydarzeniami w kopalni.

Czyżby powoli przestawało mu na niej zależeć?

Miłość jej męża trwała aż do jego przedwczesnej

śmierci. Uczucie Teversala być może w ogóle nie istniało w przeciwieństwie do pożądania, które mu stale towarzyszyło. Dlatego tak źle odebrała obojętność Dare'a? Coś jej mówiło, że to początek końca... Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna sama zakończyć tego romansu. Wystarczyłoby parę mocnych słów... Łatwiej byłoby jej to znieść niż agonię obumierającej miłości.

Jednak za bardzo go kochała, żeby zdecydować się na takie rozwiązania. Dare wypełniał ostatnio wszystkie jej myśli. Z tego powodu zdecydowała się na czekanie.

Manijczyk miał w sobie coś, co od początku ją pociągało. Czuła, że są sobie przeznaczeni, i tylko zdrowy rozsądek kazał temu przeczyć. Początkowo starała się trzymać od Dare'a z daleka, ale teraz, kiedy stali się sobie bliscy, nie potrafiła już utrzymać w ryzach emocji.

Tylko duma pozwoliła jej znieść gorycz rozstania.

Dare zajął się przygotowaniami do podróży, a ona przeszła do jego pokoju, by go pożegnać. Pocałowała go namiętnie, ale właśnie w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Wingate oznajmił, że konie są już gotowe. Dare wskazał mu sakwojaż. Przeszli we trójkę na dziedzińiec, gdzie już czekał jadący do Derbyshire powóz.

Wingate pocałował narzeczoną na oczach zebranych i życzył jej wszystkiego dobrego.

Oriana pożegnała się z ukochanym lekkim skinieniem głowy. Kiedy powóz ruszył, położyła dłoń na ramieniu służącej.

- Niedługo znów go zobaczysz - pocieszyła Sukę.

- Wiem, pani - chłipnęła dziewczyna. - To z radości.

Jonathon wyznaczył właśnie datę naszego ślubu.

Oriana poczuła mocne ukłucie zazdrości. Nagle zrozumiała, że poświęciłaby wszystko - swoją karierę, pięć-

ne suknie, koneksje rodzinne - byle by zostać żoną Dariusza Corletta.

- Bardzo się cieszę - rzekła drżącym głosem.

Wolała włączyć się w radość służącej niż dręczyć się swoimi smutkami.

Latarnia Dare'a oświetliła ciemne wnętrze brudnej i niskiej chaty Dana Bonsalla. Pod kuchnią żarzyło się parę węgla, a na stole stały dwie źle palące się świece.

Dare skinął głową, kiedy gospodyni spytała, czy dołączyć mu cienkiej i niezbyt smacznej herbaty. Jej mąż dostał tylko jeden kubek, a Wingate w ogóle podziękował za picie. Ze znajdującej się obok izby dochodziły szepoty i dziecięce chichoty. Pani Bonsall podeszła do drzwi.

- Cicho tam! - rzuciła, a potem zwróciła się do znajomego gościa. - To dlatego, że tu jesteście, panie. Zraz na pewno zasną.

Dan Bonsall siedział wyczerpany przy końcu stołu.

- Mówiłem już wam, panie, że lepiej nam było za pana Meltona - rzekł zmęczonym głosem. - Traktował górników sprawiedliwie i -wszyscy go szanowali. Znał nasze rodziny i wiedział, ile nam płacić. Ten drugi był znacznie gorszy, ale sobie poszedł.

- A co z jego następcą? Tym, który obecnie zarządza kopalnią?

- Nie chciałbym się wam skarżyć, panie, ale ten jest najgorszy. Kopalnia Dale End bardzo podupadła, a on poobcinał nam zarobki w czasie najgorszej od ładnych paru lat zimy. Ludzie chorowali, ale musieli chodzić do pracy. A potem przyszły deszcze i okazało się, że pompy nie są w stanie wypompować całej wody. Trzeba było zamknąć kopalnię, a ceny zboża poszły w górę o cztery pensy.

Pani Bonsal skinęła swoją głową w białym czepku.

- Chleb też bardzo podrożał. Musieliśmy wysłać naszą Laurę do fabryki...

Ta rodzina nie należała do wyjątków. Wielu z jego pracowników nie mogło związać końca z końcem. Teraz zaczął żałować, że pojawił się tu tak późno.

- Jutro pojedę z niezapowiedzianą wizytą do moich kopalni, zwłaszcza do Dale End. Mam nadzieję, że to przyniesie poprawę.

- Powiem ludziom, żeście o nich nie zapomnieli, panie.

Dare sięgnął do kieszeni po przybory do pisania.

- Chcę znać nazwiska tych, którym się najgorzej powodzi. Chorych, rannych, bez pieniędzy i jedzenia.

Górnik nie potrzebował czasu do namysłu. Zaczął szybko wylizywać wszystkich robotników, a Dare miał problemy, żeby za nim nadążyć. W miarę jak lista się wydłużała, czuł, że robi mu się coraz smutniej. Znał większość tych ludzi i pamiętał jeszcze ich pełne zadowolenia i dumy z wykonywanego zawodu twarze.

Kiedy Dan Bonsall skończył swoją ponurą litanię, Dare sięgnął do mieszka i położył na stole złotą monetę.

Żona górnika otworzyła szeroko oczy.

- Co to takiego, panie?

- Pół gwinei. Jest warte dziesięć szylingów i sześć pensów.

Pani Bonsall wybuchnęła płaczem, a mąż zaczął ją gładzić po głowie.

- Pójdę już - powiedział Dare, biorąc latarnię - ale na pewno wrócę.

W drodze do drzwi przyświecał sobie i Wingate'owi. Pospieszyli na rogatki, gdzie Dare zostawił pożyczony powóz.

- Niezbyt przyjemny powrót - mruknął do służącego.

- Czy zajedziemy do Damerham, panie? Będziemy je mijać po drodze do Wirksworth.

- Sam nie wiem - odparł szczerze Dare. - Według warunków umowy mam prawo do inspekcji raz w roku. Dom powróci do mnie dopiero po czterech latach. Być może nie miałem racji, że się go pozbyłem. Pewnie nikt już nie pamięta moich zaręczyn z panną Bradfield.

- Doskonale rozumiałem twoją decyzję, panie. - Służący skłonił głowę.

- Tyle że miało to fatalny wpływ na moich ludzi - westchnął Dare. - Musze to jakoś naprawić, chociaż może to zająć trochę czasu. - Dare milczał przez chwilę, gdy pokonywali błotnisty kawałek nierównego terenu. - Jeśli chcesz, mogę cię odesłać do Londynu, do Sukej.

- Nie trzeba, panie - odparł służący swoim zwykłym, pozbawionym emocji tonem. - Przecież takie są moje obowiązki. I chociaż wiem, że nie zastąpię Madame St. Albans, postaram ci się służyć najlepiej jak potrafię.

Dare zaśmiał się cicho.

- Dziękuję, Wingate. Jestem ci bardzo wdzięczny.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale w tym momencie poczuł, że grunt usuwa mu się spod nóg.

- Wingate, nie pod...! - Nie dokończył tych słów i poleciał w przepaść. Odruchowo osłonił głowę, spodziewając się lawiny błota, co jednak nie nastąpiło. Otworzył oczy, ale nic nie dostrzegł.

Oślepnęłam, pomyślał, czując ból w całym ciele.

Zacisnął dłonie, a potem poruszył nogami. Na szczęście nic sobie nie połamał.

- Panie! - dobiegł do niego z góry głos Wingate'a.

- Jestem na dole. Straciłem latarnię - odpowiedział. - To chyba część kopalni, jakieś wyrobisko...

- Pobiegnę po pomoc do chaty!

- Tylko uważaj...

Ale Wingate mu już nie odpowiedział. Dare przesunął parę razy rękami przez włosy, żeby usunąć z nich grudki ziemi i skały, a następnie dotknął bolącego policzka. Podejrzywał, że krwawi, ale całą twarz powlekała mu jakaś maź.

Szukając dogodniejszej pozycji, przykucnął, ale nagle zaczęło go boleć prawe kolano.

Mógł tylko czekać. Zbyt dobrze znał kopalnie, żeby próbować wydostać się stąd samodzielnie. Z tej pewnie nikt od lat nie korzystał. Ostatnie deszcze musiały rozmiękczyć grunt, który osunął się do dawnej sztolni. Deski, które go zatrzymały, nie wydawały się zbyt mocne, a tylko Bóg wiedział, co znajduje się pod nim.

Pomyślał ponuro, że ten wypadek to kara za to, że zostawił swoich ludzi. Przez trzy lata trzymał się z daleka od Derbyshire, starając się nie wtrącać w sprawy najemcy. Prawdopodobnie nie mógł tego zrobić, chociaż chciał jeszcze skonsultować z prawnikami to, czy nie został naruszony żaden z warunków wzajemnej umowy.

Następnie jego myśli powędrowały w stronę Oriany - największej zagadki jego życia.

W ciągu ostatnich dni nabrał podejrzeń, że wykorzystała go, by 'wzbudzić zazdrość Rushtona. Zwłaszcza rozmowa z Harriot Mellon dała mu dużo do myślenia. Jednak wątpliwości i fałszywe założenia już niejedną raz sprowadziły go na manowce. Dare wiedział, że nie może rozstać się z Orianą. Za bardzo jej pragnął, żeby pogodzić się z taką stratą.

Przypomniał sobie ich ostatni pocałunek. Oriana przywarła doń tak, jakby się z nim żegnała. Nic nie wyjaśni-

ła, kiedy spytał, co chce sprzedać. Prawdopodobnie więc pragnęła pozbyć się swego domu. Przecież jako hrabina nie może mieszkać w Soho! Zresztą pałac Rushtona świetnie nadawał się na jej rezydencję.

Dare często zapewniał ją o swoim głębokim uczuciu. Jednak nigdy do tej pory nie dał na to dowodu... Związek z Wilłą Bradfield wpłynął negatywnie na jego stosunek do małżeństwa. Ale wiedział, że Oriana właśnie tego potrzebuje.

Mogliby się wówczas widywać codziennie. Mogliby całować się na oczach wszystkich i kochać w zaciszu małżeńskiej sypialni. To rozwiązanie wydało mu się tak proste i oczywiste, że z radości aż uderzył dłonią w deski.

Rusztowanie zadrżało niebezpiecznie. Nagle przypomniał sobie, że lada chwila może postradać życie i Oriana nigdy nie dowie się o jego postanowieniu. Przez dłuższą chwilę siedział więc jak trusia, starając się spokojnie oddychać i o niczym nie myśleć. Jednak obraz śpiewaczki wciąż do niego powracał.

Widział Orianą na wyspie Man w otoczeniu zwierząt.

Potem zagubioną na liverpoolskich ulicach.

W końcu w Londynie, w otoczeniu wielbicieli.

Wszędzie widział swoją Orianą. Ciekawe, kogo wybierze, gdy nagle dostanie dwie propozycje małżeństwa. Mógł mieć tylko nadzieję, że tego, którego naprawdę kocha. Nie miał jednak pojęcia, czy Oriana rzeczywiście go potrzebuje. Nie chciała przecież pieniędzy ani żadnych prezentów, co znaczyło, że bardzo dba o swoją niezależność.

Dare wciąż siedział w wyrobisku. Nie wiedział, czy od upadku minęło parę minut czy może godzin. Kolarstwo bolało go coraz bardziej, poza tym cały przemarzł, chociaż sierpień się przecież jeszcze nie skończył.

W końcu pojawił się Wingate z ekipą ratowniczą pod

kierownictwem Dana Bonsalla. Górnicy przynieśli pochodnie i latarnie, a także liny i parę drabin. Najpierw opuścili mu latarnię, a także koc oraz butelkę miejscowej whisky.

Po ustaleniu, że Dare sam nie wydobędzie się ze swego miejsca, postanowili odblokować pierwotne wejście do kopalni. Dodatkowa osoba na platformie mogłaby spowodować jej zawalenie.

Zajął im to jeszcze ze dwie godziny, ale w końcu wejście zrobiło się na tyle szerokie, że Dare mógł się przez nie przeczołgać. Kiedy wyszedł z kopalni, powitały go pierwsze promienie świtu.

Urodziny Oriany, pomyślał.

Podziękował swoim wybawcom, myśląc o tym, że mają przed sobą zwykły dzień pracy w kopalni, a potem dwóch z nich pomogło mu przejść do powozu. Wingate zawiózł go prosto do lekarza.

Dare znalazł kolejną okazję, żeby porozmawiać o sprawach górników. Kiedy zapytał medyka o wypadki, ten tylko pokręcił głową.

- Było ich więcej niż kiedykolwiek, panie - rzekł, opatrując mu kolano. - A poza tym ciągle choroby. Ludzie są wycieńczeni ciężką pracą. Nie mają już siły...

Dare tylko zacisnął pięści, słuchając tych słów. Od lekarza pojechał do gospody, a potem, mimo iż czuł się obolały, zarządził podróż do Wirksworth. Zatrzymał się jeszcze w banku Arkwrighta i Toplisa, ale nie zastał żadnego z właścicieli.

Zostawił więc dla nich wiadomość i, za radą Wingate'a, udał się do Matlock, miejscowego kurortu.

- Nie sędzę, żeby tutejsze wody zdołały mnie uzdrowić - powiedział, kiedy powóz przejechał przez most na rzece Derwent.

- Możliwe, panie, ale nowy hotel jest bardzo wygodny i będziesz mógł w nim odpocząć - stwierdził Wingate.

Następnego dnia rano pojawił się pan Toplis z odpowiednimi dokumentami. Stary bankier tylko zmarszczył brwi, kiedy Dare oznajmił mu, że chce podjąć znaczną sumę ze swego konta. Zaraz też przedstawił bankierowi rachunki z ostatniego miesiąca. Okazało się, że wydał więcej niż w ciągu dwóch ubiegłych lat.

Jednak Dare wyłuszczył mu powód takiej decyzji i bankier zadumał się na chwilę.

- To bardzo pięknie, panie, że chcesz pomóc górnikom - rzekł wreszcie. - Jednak powinieneś wówczas zrezygnować z innego projektu. Na przykład z zabezpieczenia nieczynnych kopalni.

- Wolę nie. - Dare dotknął swego policzka. - Czy mógłbym wykorzystać kapitał stały?

- Zdecydowanie to odradzam. Dywidendy wciąż rosną... Czy mógłbym zaproponować inne rozwiązanie?

Manijczyk skinął głową.

- Pod koniec przyszłego tygodnia, panie, powinieneś dostać kwartalną opłatę w gotówce za dzierżawę. Jeśli zechcesz ją sam odebrać, natychmiast będziesz mógł przekazać ją potrzebującym górnikom. Ja w tym czasie przygotuję odpowiednie dokumenty.

Dare przystał na to, acz niechętnie. Wiedział, że pobyt w Derbyshire opóźni jego spotkanie z obecną kochanką i... przyszłą żoną.

- Nasze londyńskie zimy tak źle wpływają na Signorę Banti, że nie może występować w każdym przedstawieniu w King's Theatre. Dlatego właśnie przekonałem pana Taylora, że potrzebujemy szkolonej we włoskim

śpiewie Angielki. - Michael Kelly uśmiechnął się do niej łobuzersko. - Możemy ci zaproponować gażę w wysokości tysiąca pięciuset gwinei za cały sezon oraz procent od wpływów. Jako *prima donna* będziesz mogła zamienić arię dostarczoną przez kompozytora na jakąś inną.

Warunki przedstawiały się bardzo obiecująco. Zapewne dlatego, że Signora Banti rzeczywiście często chorowała, a właściciele teatru co rusz popadali w tarapaty z powodu odwołanych przedstawień. Znajomi muzycy skarżyli się przecież, że często nie dostają należnych im pieniędzy.

- Signor Federici kieruje śpiewającymi od klawesynu, a Saloman poprowadzi orkiestrę. Ja, oczywiście, zatrzymam dawną funkcję. Nie mogę ci tylko powiedzieć, kiedy zaczniemy sezon - wyznał Irlandczyk. - Jednak już pod koniec roku zaczniesz pewnie próby do nowej operetki von Wintera „I Fratelli Rivalli”.

Jako Angielka wykonująca dzieło Niemca nie zyskałaby przychylności „włoskiej klaki”. Zwolennicy włoskich śpiewaczek zbierali się na galerii, gwizdząc i wykrzykując zniewagi pod adresem artystów innej narodowości.

- Czy będę też śpiewać w *opera seria*? - spytała z nadzieją.

- Mogę zaproponować „Alcestę” Glucka.

Znowu niedobrze, pomyślała. Francuskie libretto.

- Być może wrócimy też do „Niny” Paisiella - ciągnął Kelly. - Pamiętasz, jaka była popularna dwa sezony temu...

Oriana zdziwiła się, że tak bardzo chce omówić tę propozycję z Darem. Po śmierci matki konsultowała się, a i to rzadko, wyłączenie z Rushtonem.

Niestety, jej ukochany utknął na dobre w Derbyshire. Dostała od niego tylko jeden, pełen czułych słów, list, który wcale jej nie uspokoił. Wiedziała, że z daleka ła-

two udawać uczucie. Chciała zobaczyć jego twarz, oczy, żeby sprawdzić, co tak naprawdę myśli.

Być może miał już dość tego romansu.

- Droga Ano, nie trzymaj mnie w niepewności - podjął Irlandczyk. - Powiedz, jeśli Sheridan złożył ci lepszą propozycję. Możemy omówić warunki kontraktu.

- Nie, nie dostałam żadnej propozycji.

- Wobec tego poinformuję pana Taylora, że przyjmujesz jego ofertę.

- Jeszcze nie.

Ta odpowiedź wywołała niepomierne zdziwienie Kellyego.

- Zrozum, Mike, ta możliwość wydawała mi się tak mało prawdopodobna, że w ogóle o niej nie myślałam - tłumaczyła.

- Rozumiem, ale bardzo zależy nam na czasie.

- Jutro wyjeżdżam do Newmarket. Przemyślę wszystko dokładnie i po powrocie dam ci odpowiedź.

Po jego wyjściu Oriana poczuła, że najchętniej by się trochę przeszła. Ruszyła więc do swojej sypialni, gdzie Sukę szykowała rzeczy do podróży. Ten pokój nie zmienił się od czasów jej dzieciństwa. Zarówno łóżko z rzeźbionym wezgłowiem, jak i komody oraz lekkie krzesła kupiła jeszcze jej matka. Oriana szczególnie lubiła obraz olejny Poussina, który należał kiedyś do jej ojca.

- Przyszłam po pelerynę i czepek - wyjaśniła, przechodząc do garderoby. - I parasol.

- Brzydki dzień na spacer - zauważyła służąca, upychając w sakwojażu jej garderobą.

Jednak Oriana miała ważną sprawę. Od paru dni nie otrzymała żadnych wieści od Dare'a i chciała wiedzieć, co się z nim dzieje. Za każdym razem, kiedy ktoś pukał

do jej drzwi, miała nadzieję, że to on. Ale najczęściej odwiedzała ją Harriot, szczęśliwa, że dostała rolę Celi w „Jak wam się podoba”. Poza tym spotkała się z Powellem, który odebrał odpowiednia kwotę od jej prawnika, no i przed chwilą z Kellym.

Oriana wciąż miała przed oczami Dare'a.

Walcząc z wiatrem i deszczem, przeszła przez plac do Dean Street w kierunku hotelu Morlanda. Podała ociekający wodą parasol służącemu i poinformowała właściciela, że chce się widzieć z panem Crowe.

Henry Morland tylko się uśmiechnął i wskazał palcem schody.

- Jest na górze z meblami sir Corletta.

Znalazła go w korytarzu, jak owijał szmatami nogi delikatnego sekretarzyka. Nieco dalej piętrzyły się kolejne meble, część z nich już przygotowana do podróży, a część jeszcze nie. Przy ścianach stały przeszklone szafki, w których Dare chciał umieścić swoją kolekcję minerałów.

- Masz dużo pracy - zauważyła, starając się zachować neutralny ton.

- Ta - mruknął. - Widzisz, pani, mam zająć się wysyłką tych mebli do Deptford. Za dwa dni ma się tu zjawić transport.

Powiał wiatr i deszcz zaczął mocniej zacinać w okno. Oriana patrzyła przez chwile na jego ciekące w dół strużki.

- A kiedy „Dorrity” wypływa z Deptford? - spytała jeszcze. Ned wzruszył ramionami.

- Wiem tylko, że mam być na jej pokładzie, pani - odparł. - Chcę już koniecznie wracać na Man.

- Twój pan będzie w Newmarket. Czy może coś mu przekazać?

- Powiedz mu, pani, że kupił za dużo mebli - westchnął Ned. - Te, które stoją w korytarzu, nie zmieściły się w pokojach. Mamy całe piętro zastawione meblami.

Oriana zaśmiała się na te słowa.

- Przyślę Sama, żeby ci pomógł - rzekła na odchodnym.

Wizyta w hotelu pozbawiła ją resztek nadziei. Stało się dla niej jasne, że Dare chce powrócić jak najszybciej na Man. Ale dlaczego nie napisał jej o tym w liście?

Być może uznał, że będzie grzeczniej, jeśli sam przekaze jej tę wiadomość. W Newmarket.

Szła płacząc i nie martwiąc się o to, że deszcz zmoczył jej suknię, a wiatr potargał fryzurę. Los rzadko traktował ją łagodnie. Co prawda mogła zostać primadoną, ale jednocześnie traciła Dare'a...

Ku swemu zdziwieniu zobaczyła powóz Rushtona, stojący przed jej drzwiami. Woźnica skulił się na koźle, starając się chronić przed deszczem. Oriana wytarła policzki i uniosła w górę brodę, nie chcąc pokazywać hrabiemu, w jakim jest nastroju. Dopiero wówczas ruszyła do swoich drzwi.

28

Ta podróż do Newmarket różniła się znacznie od poprzedniej. W jej trakcie brakowało uścisków dłoni, pocałunków i innych cielesnych rozkoszy. Tym razem Oriana wolałaby jechać sama. Przez firanki rzes obserwowała siedzącego obok dżentelmena. Sama nie wiedziała, dlaczego przyjęła jego propozycję wspólnej po-

droży. Być może dlatego, że Rushton zdołał ją zaskoczyć i sama nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Skądinąd wiedziała, że hrabia nie interesuje się wyścigami i raczej unika miejsc podobnych do Newmarket.

Dopiero gdy poinformował ją o ślubie córki, zrozumiała, że poczuł się samotny.

- Lady Liza wyszła za męża tak szybko - zauważyła.

- Matthew wyjechał w pośpiechu do Londynu i wrócił z odpowiednią licencją - powiedział hrabia. - Pobraли się następnego dnia w Rushton Hall i zaraz potem wyjechali do jego domu w Walii.

- Muszą być teraz bardzo szczęśliwi. - Oriana cieszyła się, że jej znienawidzone diamenty pomogły Powellowi.

- I mam nadzieję, że tak zostanie. Chcę wrócić do Cheshire przed ich powrotem.

Ślub córki bardzo zmienił Rushtona. Hrabia stał się jeszcze bardziej małomówny i powściągliwy. W czasie rozmowy zamyślał się i nie odpowiadał na jej pytania. Oriana rozumiała go, ale nie wiedziała, jak go zabawić. W odróżnieniu od Dare'a hrabia znał historię jej młodości, a z pewnością nie chciał słuchać anegdot teatralnych. Konie go nie interesowały, a ona z kolei nie chciała wysłuchiwać raportów z posiedzeń Izby Lordów. W ogóle był trudnym partnerem w rozmowie.

- Mój dom jest teraz bardzo pusty - odezwał się po chwili. - Mam jednak nadzieję, że znajdę towarzyszkę.

- Tak, panie? - zdziwiła się.

Hrabia obrócił w jej stronę posrebrzaną głowę i wziął ją za rękę. Okazało się, że ma wilgotne dłonie.

- Od bardzo dawna chciałem, pani, powiedzieć ci, co czuję. Czekałem jednak, aż ucichnie skandal związany z Teversalem i Liza wyjdzie za męża. Teraz jestem już wol-

ny i chciałbym ci dać taką przyszłość, na jaką zasługujesz...

- To znaczy, jaką?

- Dowiesz się, kiedy wyjdiesz za mnie za męża, pani - odparł. - Zostań moją żoną, a niczego ci nie zabraknie.

Oriana potrząsnęła głową.

- Ale... nie mogę.

- Przecież nawet nie zastanowiłaś się nad moją propozycją - podjął Rushton. - Kiedy zostaniesz hrabiną, nie będziesz musiała zabiegać o względy właścicieli teatrów czy publiczności. Będę cię chronił przed ludźmi takimi jak Corlett, którym zależy tylko na własnej reputacji.

Oriana cofnęła dłoń.

- Jeśli ożenisz się, panie, z Syreną z Soho, powstaną nowe plotki. Możesz mieć z tego powodu kłopoty.

- Będziemy zachowywać się bardzo dyskretnie. I, oczywiście, przeniesiesz się pani do Cheshire. Poleciałem już moim prawnikom, żeby znaleźli kupca na twój dom przy Soho Square.

Oriana zmrużyła oczy i potrząsnęła głową.

- Nie mogę przyjąć twojej propozycji, panie. To dla mnie wielki zaszczyt, ale kocham... - Zawahała się. - Uwierz mi, że to niemożliwe.

Twarz Rushtona nabrała nagle posępnego wyrazu.

- Zadurzyłaś się w tym Manijczyku i przestałaś myśleć.

- Moja odpowiedź brzmiłaby tak samo, nawet gdybym go nigdy nie spotkała.

Szacowny związek bez choćby odrobiny miłości w ogóle jej nie interesował. A ukrywanie się w Rushton Hall przed plotkami wydawało się karą.

- On na ciebie nie zasługuje, Oriano - ciągnął hrabia. - Słyszałem, jak się chwalił, że podnosisz dla niego spódnicę, kiedy tylko zechce.

- Przestań, panie! Nie chcę tego słuchać!

- Jeśli zgodzisz się za mnie wyjść, już nigdy nie wspomnę Corletta - obiecał.

Stwierdziła, że musi znaleźć jakiś argument nie związany z Darem. Przyszło jej to bez większych trudności.

- Jak wiesz, panie, uwielbiam muzykę. Nie mogę zrezygnować ze śpiewania...

- Będziesz mogła śpiewać do woli w domowym zaciszu - stwierdził szorstko. - Chyba że zależy ci na oklaskach publiczności.

- Na jednym i na drugim - przyznała. - Na mojej sztuce i publiczności. Potrzebuję ludzi, żeby móc naprawdę cieszyć się śpiewaniem. Wiem, że to płytkie i egoistyczne, ale nic na to nie poradzę.

Jako hrabina będzie musiała porzucić swoją karierę i zaszyć się na wsi. Jej życie stanie się monotonne i szare. No i już nigdy nie spotka Dare'a.

Jako *prima donna* będzie spędzać w Londynie całą zimę i wiosnę. Stanie się celem kolejnych plotek i niewybrednych żartów. Włoska klaka zadba o to, żeby obrzydzić jej życie i odwrócić uwagę wszystkich od jej śpiewu. Może jednak uda jej się uratować związek z Darem...

Obie te możliwości nie wydawały jej się zadowalające. Jednak tylko to jej zostało. Miała już dosyć swego życia, ale zupełnie nie widziała się w roli lady Rushton.

Długa podróż przez Essex i Suffolk zakończyła się w Gwynn Cottage w Mili Hill. Hrabia odprowadził ją do drzwi pokoju i na pożegnanie ucałował jej dłoń, a następnie pojechał do Wheatsheaf, żeby tam poszukać kwatery. Nie sądziła, żeby zdecydował się zostać na wyścigi. Przecież wybrał się w tę podróż tylko po to, żeby się jej oświadczyć.

- Powinnaś się gdzieś zatrzymać po drodze, pani -
zrzędziła pani Biggen. - Wyglądasz na bardzo zmęczoną.

- To prawda. - Oriana przyjęła z jej rąk filiżankę herbaty.

- Czy przynajmniej jadłaś po drodze?

- Dwukrotnie. Najpierw w Epping, a potem w gospo-
dzie Crown w Bishop's Stortford.

- A może masz ochotę na rybę, pani?

- Nie, dziękuję. Wystarczy herbata.

Mogę zostać hrabiną, pomyślała. Jeśli tylko zechcę.
Problem polega na tym, że wcale tego nie chcę... Matka
zawsze pragnęła, żebym została *prima donna*, a teraz na
tym również mi nie zależy...

Oriana tęskniła za Darem. Dziwiła się nawet, że aż
tak bardzo. Ponieważ ich związek przestał być sekretem,
wiedziała, że może spodziewać się nowych plotek.

- Jakaś godzinę temu pojawił się tu dżentelmen, któ-
ry chciał się z tobą widzieć, pani - głos gospodyni wdarł
się w jej myśli.

- Kuzyn Burford?

- Nie, pani. Wysoki, ciemny... Wyglądał, jakby stoczył
jakaś walkę. Mówił, że przyjechał z Moulton Heath.

Czyżby Dare musiał z kimś walczyć?

- Czy wróci?

Pani Biggen potrząsnęła głową.

- Nic nie powiedział. Możliwe, pani, że spotkasz go
jutro na wyścigach.

Oriana nie wątpiła, że tak się stanie. Przecież miał tam
biegać jego koń.

Beauclerkowie mieli powody do radości, ponieważ
czarny ogier lorda Burforda, Weymouth, wygrał pierw-
szą gonitwę i pokonał konia lorda Clermonta. Dare, któ-

ry został w stajni, słyszał okrzyki radości, ale o wynikach dowiedział się dopiero od Halforda.

- Madame St. Albans na pewno się ucieszy - zauważyła znacznie bardziej zaokrąglona Lavinia. - Mam nadzieję, że postawiła pieniądze na konia kuzyna. - Ponieważ Dare milczał, zwróciła się do niego bezpośrednio: - Czy byłeś już u bukmacherów, panie?

- Postawiłem dwadzieścia pięć gwinei na Combustible'a - odparł.

- To mało jak na właściciela. - Potrząsnęła swoją ciemną główką. - Czasami mnie zadziwiasz, panie.

- Po prostu jestem oszczędny jak wszyscy Manijczycy. - Bo muszę przekazać pieniądze moim górnikom, dodał w duchu. - Poza tym, prawdę mówiąc, jestem bardziej opiekunem tego konia niż jego właścicielem.

- Więc czemu go kupiłeś?

Dare nie mógł się przyznać do tego, że zrobił to pod wpływem impulsu, widząc zawiedzioną minę Oriany.

- Gdyż to piękny koń - odparł po prostu.

Księżna skinęła głową. Zwłaszcza że dżokej wyprowadził z boksu lśniące zwierzę, które prezentowało się naprawdę imponująco.

- Widziałem go w Moulton - wtrącił Garrick. - Jeśli dzisiaj wygra, chętnie go odkupię.

Dżokej przekazał konia chłopcu stajennego i zbliżył się do nich, niosąc siodło na ramieniu. Combustible poruszał się lekko i z gracją. Chłopiec oprowadził go najpierw po stajni, a potem lekkim truchtem wybiegł na dwór. Tuż za nim ruszył trener konia, Nick Corlette.

Wszyscy w milczeniu ruszyli za koniem. Po drodze spotkali sir Charlesa Bunbury wraz ze służbą, wystrojonym dżokejem i klaczą.

- Popatrz, panie, jest zbyt podniecona - szepnęła Lavinia.
- Kto taki?
- Pamela. Widzisz, jak rusza głową.
- Zdaje się, że jest faworytką - zauważył, przypominając sobie informacje od Oriany. - Wygrała w Epsom i Ipswich.

- Ale tory w Newmarket gorzej jej służą - odezwał się półgłosem Garrick. - W lipcu przybiegła przedostatnia, a w Brighton i Lewes była dopiero trzecia.

- Combustible jest przynajmniej wypoczęty - powiedział Dare, pragnąc, by koń Oriany wygrał.

Strój jego dżokeja reprezentował barwy wyspy Man: zieleń wzgórz i błękit nieba. Dare sam trzymał konia w czasie siodłania; on też dał sygnał do odjazdu.

- Popatrz, kto przyszedł, żeby ci życzyć szczęścia. - Lavinia skinęła głową.

Zauważył Oriane w towarzystwie dwóch hrabiów. Serce wezbrało mu dumą, kiedy zobaczył zielone wstążki przypięte do jej niebieskiej sukni.

- Prawdziwa sojuszniczka - ucieszyła się księżna.

- Znam jej kuzyna, ale tego drugiego mężczyznę widzę tu po raz pierwszy - zauważył Halford.

- To lord Rushton.

Garrick zaprosił całą trójkę do swojej łoży. Burford uśmiechnął się na widok Dare'a.

- Mam nadzieję, panie, że ci też dopisze szczęście - rzekł serdecznie. - Czy z koniem wszystko już w porządku?

- Tak, panie - odparł, wciąż wpatrując się w Oriane. Nie mógł się od tego powstrzymać po tylu dniach rozłąki. Zauważył, że jest bledsza, ale jeszcze piękniejsza.

- Zraniłeś się, panie - zauważyła, zerkając na jego policzek.

- Obawiam się, że zostanie mi blizna - odpowiedział tylko, ale na dalsze wyjaśnienia zabrakło już czasu.

Ogłoszono przygotowania do gonitwy. Księżę Halford poprosił żonę, żeby przeszła do powozu, a Rushton zaczął nalegać, by Oriana zrobiła to samo. Dare dostrzegł w jej oczach ślady buntu, ale w końcu przyjęła zaproszenie Garricka. Z powozu mogła przynajmniej obserwować Dare'a i od razu zauważyła, że utyka na prawą nogę.

- Co przytrafiło się sir Corlettowi? - spytała księżną.

- Wpadł do nieczynnej kopalni - rzekła smutno Lavinia. - Podobno i tak miał szczęście, że na tym się skończyło.

Do tej pory zakładała, że Dare nie odzywał się, ponieważ przestał się nią interesować. Teraz zrozumiała, że było to głęboko niesprawiedliwe. Oriana oparła się o wyściełane oparcie powozu, unikając ciekawego wzroku księżnej.

Jej wzrok padł na wydatny brzuch Lavinii i znowu poczuła ukłucie zazdrości. Najpierw zaręczyny Sukę, a teraz ta ciąża... Oriana czuła się zupełnie wytrącona z równowagi.

- Odwiedziliśmy ostatnio z Garrickiem moją rodzinę na wyspie Man - rzekła lekkim tonem księżna.

- To musiała być przyjemna wizyta. - Oriana próbowała pozbierać rozbiegane myśli.

- Cieszyłam się zwłaszcza, mogąc pokazać dzieciom mój rodzinny dom - rzekła Lavinia. - A poza tym mój brat zabrał mnie do Glen Auldyn, żeby zaprezentować mi nową posiadłość sir Corletta.

Oriana poczuła, jak nagle opanowują ją wspomnienia związane z Man i tym domem. Opuściła rzęsy, by ukryć to przed swoją towarzyszką.

- Pojechaliśmy nawet do kopalni, a w drodze powró-

nej spotkaliśmy kobietę pasącą kozy, z którą rozmawiałam w manx. Twierdziła, że w chacie nieopodal mieszkała *ferish*, czarodziejka. Manijczycy są bardzo przesądni... - dodała w formie wyjaśnienia. - I ta właśnie przepiękna istota, którą kobieta dokładnie mi opisała, rzuciła czar na sir Corletta, tak że pojechał *Dys Sostyn*, do Anglii.

Oriana nie chciała kłać swjej miłości kłamstwem.

- Ale jej czary przestały działać - rzekła smutno. - Sir Corlett powróci niedługo pewnie na swą wyspę.

- Dlaczego tak mówisz, pani?

- Znam go dobrze - rzekła, ujawniając głębię swoich uczuć.

- Przepraszam, jeśli byłam zbyt obcesowa - Lavinia zaczęła się wycofywać. - Ale chciałam, żebyś wiedziała, że masz przyjaciółkę. •- Księżna lekko dotknęła jej dłoni. - Pamiętam, jak kiedyś czułam się w Newmarket: samotna, opuszczona i beznadziejnie zakochana. - Uśmiechnęła się do niej lekko. - W Bury St. Edmunds nie powiedziałaś mi, gdzie nauczyłaś się piosenek w manx, ale teraz już wiem. Wiem wszystko - dodała dwuznacznie.

Oriana potrząsnęła głową.

- Proszę, nie mów o tym Dare'owi. - Szczerze księżnej zmniejszyła nieco jej rezerwę, ale i tak nie chciała omawiać z nią szczegółów swego romansu. - O, gonitwa już się zaczęła.

Dare myślał, że wybuchnie stekiem przekleństw. Z jakiej racji Rushton pojawił się tu, w Newmarket, i wciąż kręcił się koło Oriany?!

Hrabia stał wraz z innymi dżentelmenami i obserwował wyścig, który miał się skończyć za jakieś dwie, trzy minuty.

To były najdłuższe chwile w życiu Dare'a. Poczł ból głowy, kiedy ludzie wokoło zaczęli krzycheć. Odnosił

wrażenie, że wszyscy, którzy stali wzdłuż Rowley Mile, popierają Pamelę sir Bunbury'ego. Oba konie przebiegły koło niego w tym samym momencie i Dare nie wiedział, który został zwycięzcą.

- Pamela! Bunbury! - rozległy się kolejne okrzyki, które nagle przeszły w głuchy pomruk.

- Wygrał Combustible! - wrzasnął ktoś stojący obok sędziowskiego stanowiska.

Sir Charles Bunbury dowiódł prawdziwej wielkoduszności i pierwszy złożył Dare'owi gratulacje.

- Piękny koń, panie - powiedział, potrząsając jego prawicą. - Widzę, że potrafiłeś zrobić z niego dobry użytek.

Ludzie zaczęli wiwatować na jego cześć, a potem ruszyli do stanowisk bukmacherów. Książę Halford rozmawiał z dżokejem, Conem Finbarem, którego chłopięcą twarz pokrywało błoto.

- Corlett.

Dare obrócił się w kierunku, z którego dobiegał głos. Hrabia Rushton podszedł do niego z uśmiechem.

- Obaj mamy powody do radości - zaczął. - Ty, panie, z powodu konia, a ja - narzeczonej.

Nastąpiła długa cisza, ale hrabia wytrzymał jego spojrzenie.

- To dziwne - mruknął Dare, chociaż chciał powiedzieć: „To potworne”.

Pomyślał, że syreny śpiewają tylko po to, żeby zwać żeglarzy na skały.

- Ostrzegałem cię, panie - ciągnął Rushton. - Napisałem już do prawnika, żeby sprzedał dom przy Soho Square. Oriana rozumie, że musi się go wyrzec, jak i wszystkich nieodpowiednich znajomości...

Mówi o mnie, pomyślał Dare.

- Czy ustalono już datę ślubu?

- Jeszcze nie. Oriana chciałaby, panie, żebyś wyjechał na wyspę Man i już dał jej spokój. To zaoszczędziłoby jej wstydu z powodu tego, co między wami zaszło.

Ta prośba zabrzmiała fałszywie. Jego rywal nie widział wzroku Oriany i nie słyszał jej głosu, kiedy zauważyła szramę na jego policzku. Przecież Oriana nie mogła poślubić człowieka, którego nie kochała. Nawet jeśli chciała zyskać hrabiowski tytuł.

Dare odebrał główną nagrodę i odprowadził konia do stajni. Następnie odbył krótką rozmowę z Garrickiem i przyjął jego warunki. Podobnie jak Oriana i reszta publiczności przechodził z toru na tor, żeby obejrzeć wszystkie gonitwy.

Zauważył, że jego ukochana rzadko się śmieje. Rozmawiała raczej z kuzynem i starała się unikać Rushtona. To jeszcze bardziej utwierdziło go w przekonaniu, że hrabia kłamał, żeby pozbyć się rywala.

Zdecydował, że musi porozmawiać z Oriana i poprosić ją o rękę. Mogliby pojechać do Londynu po licencję ślubną i pobrać się już następnego popołudnia.

Podziękował więc Garrickowi za zaproszenie do Jockey Club i pojechał szybko do Moulton, żeby przygotować wszystko do podróży. Kiedy Wingate spakował rzeczy, pojechał na High Street, a Dare przeszedł pieszo do Mili Hill.

Gdy zbliżył się do Gwynn Cottage, usłyszał miodowy głos Oriany z towarzyszeniem mandoliny. Usiadł na chwilę przed domem, żeby napawać się jej śpiewem.

Niezależnie od tego, czy poślubi angielskiego hrabiego, czy manijskiego baroneta, Oriana powinna rozwijać swój talent. Dare myślał długo o tym największym pro-

biernie i doszedł do wniosku, że jego ukochana powinna nadal cieszyć ludzi swoim głosem.

Kiedy skończyła, zastukał lekko do okna.

Oriana tylko uchyliła mu drzwi. Spojrzała na jego twarz i spytała półgłosem, żeby nie zwracać uwagi swojej gospodyni:

- Czy nie świętujesz zwycięstwa?

- Halford kupił Combustible'a - poinformował. - Sprzedałem go pod warunkiem, że zawsze będziesz mogła odwiedzać swojego ulubionego konia.

Usłyszeli podniesiony, męskie głosy. To jacyś koniaarze wracali do swoich domów. Żeby uniknąć kompromitacji, zaprosiła Dare'a do środka.

- Czy możemy porozmawiać w cztery oczy? - spytał.

- Nie przy pani Biggen - westchnęła.

- Więc chodź ze mną na spacer. Chcę ci powiedzieć coś ważnego.

Oriana włożyła płaszcz z kapturem i ruszyli drogą do Exning. Dare zaczął jej opowiadać o niedoli górników, których odwiedził w Derbyshire.

- Ludzie potwornie ucierpieli z powodu pogorszenia warunków pracy. Mimo że nie jestem w tej chwili formalnym właścicielem, chcę coś z tym zrobić - wyjaśnił. - Powołałem już fundusz dobroczynny, żeby pomóc tym biedakom. Mam nadzieję, że będziesz mi mogła pomóc.

- Oczywiście - zapewniła go. - Ile pieniędzy potrzebujesz?

Dare pokręcił głową.

- Nie chodzi mi o pieniądze, ale twój głos. - Zatrzymał się i wziął ją za rękę. - Pragnę zorganizować koncert na rzecz fundacji dobroczynnej.

- I chcesz, żebym wystąpiła? Świetny plan.

- Nie opracowałem jeszcze wszystkich szczegółów, ale to tylko kwestia czasu...

- Mogę ci pomóc - zaofiarowała się od razu.

- To wspaniale. Również sir Joseph Banks zaofiarował pomoc. Właśnie o tym z nim rozmawiałem, chociaż przy okazji powiedział mi, że rekomendował mój traktat Królewskiemu Towarzystwu Nauk.

- Och, Dare! To wspaniale! - ucieszyła się. - Ja też mam dobrą wiadomość. Dostałam wspaniałą ofertę.

Oczy Dare'a aż pociemniały z bólu.

- Tak, słyszałem.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

- Tak, hrabia powiedział mi o tym jeszcze w Rushton Hall. Tylko nie spodziewaj się, że ci złożę gratulacje. - Wciągnął głęboko powietrze. - W każdym razie wiem, że jesteś zupełnie wyjątkową osobą. Jeśli Rushton tego nie zrozumie, nie powinnaś za niego wychodzić.

- Nie mam takiego zamiaru.

Dare najpierw nie mógł jej uwierzyć, a potem, widząc jej minę, uśmiechnął się szeroko. Po sekundzie jego twarz aż wykrzywiła się z cierpienia i dotknął delikatnie swojego policzka.

- Boli? - zatroskała się.

- Tylko kiedy się uśmiecham. Rushton powiedział mi, że go przyjąłeś i że zlecił prawnikowi sprzedaż twojego domu

- Być może źle go zrozumiałeś.

- Może raczej on ciebie - rzekł z namysłem. - Powiedziałeś to pewnie zbyt delikatnie...

- Wystarczająco jasno. Gdybym za niego wyszła, skazałby mnie na banicję w Cheshire. Nie mogłabym się nikomu pokazywać i musiałabym wyrzucić moje suknie.

- To bardzo nierozsądnie z jego strony.

- Mówiłam ci już, że nie potrzebuję męża.

- W twoim wieku za wcześnie chyba na takie deklaracje - zauważył.

- Mam dwadzieścia cztery lata i wiem, czego mi trzeba - stwierdziła.

Powiał mocniejszy wiatr, zwiastujący deszcz. Oriana owinęła się mocniej swoim płaszczem.

Nagle przypomniała sobie jeszcze jedną sprawę związaną z Rushtonem, która ją od dawna gnębiła.

- Dare, czy w czasie pobytu w Rushton Hall mówiłeś coś może, świadomie lub przypadkiem, o naszym związku?

- Nie, z całą pewnością nie - odparł bez chwili wahania. - Nawet kiedy hrabia mnie o ciebie wypytywał, trzymałem język za zębami.

- A w czasie polowań?

Dare rozłożył ręce.

- Tylko o ptakach i o suce, która miała mi przynosić ptaki. Była tak stara, że chciała wyłącznie leżeć. Kiedyś to powiedziałem i być może Rushton uznał, że mówię o tobie... Starąłem się na niego uważać, bo sam domyślił się, co nas łączy.

Oriana odetchnęła z ulgą i przytuliła się do jego ramienia.

- Poza propozycją matrymonialną dostałam też ofertę z King's Theatre. Nick Kelly chce, żebym tam śpiewała w nadchodzącym sezonie.

- Trochę się spóźnili - zauważył. - To miejsce należało ci się już dawno.

W przeciwieństwie do Rushtona był z niej dumny.

- Oboje mamy szczęście, prawda? Towarzystwo Nauk opublikuje twój traktat, a ja zacznę śpiewać w operze.

Oriana ze zdziwieniem *zauważyła.*, że Dare wcale nie wygląda na zadowolonego. Przechodzili właśnie obok pola, z którego zerwało się stado wron.

- Jak długo chcesz tu jeszcze zostać? - usłyszała jego głos i oderwała wzrok od lecących ptaków.

- Koń Burforda biegnie we czwartek. To jeden z ostatnich wyścigów.

- Obawiam się, że muszę już wyjechać.

- Na Man?

- Do Londynu. Mój powóz czeka na mnie.

Te słowa zaniepokoiły Orianą. Sama uciekała dostatecznie często, żeby wiedzieć, że tak właśnie wygląda ucieczka. Kiedyś w Vauxhall Dare powiedział, że postara się dzielić swój czas między Londyn i wyspę. Teraz przyszła kolej na Man. Jak wyjaśniła już Rushtonowi, nie mogła zrezygnować ze swojej publiczności. Chciała śpiewać, co oznaczało nieuchronną rozłąkę.

Kiedy wrócili do domu, Dare sięgnął do kieszeni swego surduta.

- Chciałbym ci coś dać.

- Jeśli to pieniądze...

- Prawie ich już nie mam - zaśmiał się.

Oriana wciąż się wahała.

- Nie mogę, Dare.

- Weź. To twój prezent urodzinowy. Nie było mnie przy tobie, ale czekałem, kiedy będę mógł to zrobić. - Pocałował ją.

Zrobił to tak delikatnie i zarazem żarliwie, że aż zaparło jej dech w piersi. Dopiero po chwili z trudem złapała oddech.

- Och, Dare.

- Zasługujesz na miłość tak czystą i mocną jak krysz-

tał - powiedział, a następnie otworzył woreczek i wysypał na jej dłoń jego zawartość.

Miała teraz przed sobą te wszystkie kryształy, które zostawiła na wyspie Man, oprawione w złoto. Największe znajdowały się z przodu, a mniejsze po bokach, tworząc razem piękny naszyjnik.

- Włóż to na występy w operze - poprosił.

Czy przyjedzie, żeby ją zobaczyć? Nie chciała psuć tej cudownej chwili pytaniami. Nie chciała też okazywać, jak bardzo go potrzebuje. Wolała, żeby Dare nie znał głębi jej uczuć.

Jeśli chce go zatrzymać, muszę pozwolić mu odejść, pomyślała.

Niewątpliwie słuszna decyzja. Ale świadomość niewypowiedzianej miłości bardzo jej ciążyła. Oriana patrzyła jeszcze, jak Dare się oddala. Wiedziała, czego pragnie i czego nigdy nie będzie mogła dostać.

29

Cierpienie z powodu rozłąki i niezbyt miłe zachowanie Rushtona nie pozwalały jej śledzić uważnie kolejnych wyścigów. Jej sytuacja pogorszyła się jeszcze, kiedy hrabia zwierzył się ze swych planów matrymonialnych Burfordowi, a ten zupełnie nie mógł pojąć stanowiska kuzynki.

- Powinnaś się cieszyć z tej oferty - przekonywał ją Burford. - Rushton to dobry człowiek i bardzo ci oddany.

Oriana uniosła nieco brwi.

- Prosił cię, żebyś się za nim wstawił?

- Tak - przyznał. - Co więcej, chciał się upewnić, czy Beauclerkowie nie mają nic przeciwko temu związkowi. Fred odpowiedział mu, że nie, ale to i tak nie zmieni twojej opinii, bo jesteś diabelnie uparta.

Śpiewaczka uśmiechnęła się, słysząc to wyrażenie. Jak na duchownego lord Frederick Beauclerk nie przebierał w słowach.

- Byłem jednak przeciwny sprzedaży twego domu - dodał Burford. - Posiadłość w Londynie jest zbyt cenna, by jej się ot tak pozbyć.

- Tak czy tak Rushton nie będzie o tym decydował - stwierdziła kategorycznym tonem. - Mam zamiar debiutować w King's Theatre, a nie w Rushton Hall.

Aż drżała z gniewu i nawet drugie zwycięstwo Weymoutha nie poprawiło jej nastroju. Kiedy hrabia przyszedł, żeby pogratulować Beauclerkom, wcale się do niego nie uśmiechnęła.

Rushton uniósł w górę kieliszek szampana.

- Za nasze szczęście - powiedział. - Będzie lepiej, pani, jeśli ogłosimy nasze zaręczyny przy twoich kuzynach.

- Odmawiam, o czym wiedzą zgromadzone tu osoby. A także Dare. Kłamałeś mi, mówiąc, że już jesteśmy zaręczeni.

Machnął niedbale ręką.

- Tylko go odstraszyłem.

- Zrobiłeś więcej. Oszukałeś mnie, twierdząc, że o mnie plotkował. Czy sir Corlett kiedykolwiek rozmawiał o mnie z myśliwymi?

- Nie.

Odetchnęła z ulgą.

- Uważam, że powinnaś zostać hrabiną, a nie kochan-

ką Corletta. Znamy się tak dawno, że wiesz o tym, iż będzie ci ze mną dobrze...

Zmuszał ją, żeby mówiła publicznie o swoich prywatnych sprawach.

- Niestety, panie, te wszystkie manipulacje każą mi wątpić w twoją dobrą wolę. Chcesz mnie urobić według swoich upodobań, tak żebym zapomniała o swojej przeszłości.

- Przecież sama tego pragniesz. Jako moja żona zajmiesz pozycję, która nie należy się dzieciom z nieprawego łóża.

- Nigdy się tego nie wstydziłam. Beauclerkowie to akceptują i czuję się z nimi dobrze. Nie chciałabym przez resztę życia uciekać przed moją przeszłością, a tobie, panie, właśnie o to chodzi. Chcesz mnie zamknąć w Rushton Hall i odgrodzić od reszty świata, żebyś sam nie musiał się wstydzić.

Hrabia z niesmakiem zacisnął wargi.

- Zepsuły cię twoje podboje, pani. Czy chcesz, żebym uczynił jakiś dramatyczny gest, by cię przekonać o mym oddaniu? Sądziłem, że wystarczy uczciwa propozycja małżeństwa.

- Ja też - szepnęła, czując, jak ogarnia ją jeszcze większa złość. - Zanim nie splamiłeś jej fałszem. Jeszcze dziś wyjeżdżam do Londynu, żeby cofnąć twoje zarządzenia. Będę mieszkać tam, gdzie chcę, i tak jak chcę.

- Jedziesz do niego, prawda?

- Jadę do domu.

- Zaczekaj! - Rushton sięgnął po jej dłoń, pobladył z emocji. - Jeśli tak zależy ci na tym Manijczyku, powiedz mu o tym. Tak jak ja to zrobiłem. Później może się okazać, że jest już za późno... - Pochylił swoją srebrną głowę. - To najtrudniejsza i najbardziej bolesna mowa, jaką wygłosiłem.

- Dziękuję ci za to, panie - rzekła nagle uspokojona.

Zrozumiała, że powinna posłuchać tej rady. Nie może pozwolić, by duma stanęła na drodze jej szczęścia lub... nieszczęścia. Dare zasługiwał na to, by znać prawdę.

Powóz Oriany skręcił z Oxford Street w Charles Street, a ona wyjrzała przez okno. Jej plac wydawał się oazą spokoju w hałaśliwym Londynie. Z ulgą wracała do domu. W końcu wysiadła i zapłaciła woźnicom, którzy zajęli się jej bagażem.

Kiedy weszła do środka, zobaczyła wielki pakunek z napisem/. *Broadwood*. Ktoś dostarczył jej pianino lub klawesyn, a nawet oba, biorąc pod uwagę wielkość pakunku. W holu zastała też obcego, który siedział w jednym z foteli. Sądząc z koloratki, był on duchownym.

- Jeśli chcesz obejrzeć mój dom, panie...

- Madame St. Albans - ucieszył się.

Spojrzała na długi nos i blisko osadzone oczy. Nieznajomy przypominał jej charta.

- Czy już się spotkaliśmy?

- Śpiewaliśmy razem, zanim przejąłem parafię świętej Anny. Zajmowałem się chórem w St. PauPs Cathedral. - Przedstawił mnie pan Attwood, organista, ale pewnie nie pamiętasz, pani.

- Oratorium Bacha - uśmiechnęła się. - Czy te rzeczy należą do ciebie, panie? Zaistniała pomyłka, wcale nie chcę sprzedać mojego domu.

Duchowny pokręcił głową.

- Nie, pani. Czekam na moją zapłatę. Właśnie udzieliłem ślubu.

- Tu? - zdziwiła się, a potem dobiegły do niej radośnie okrzyki z pomieszczeń służby. - Och, spóźniłam się.

Chciała wejść na schody, ale drogę zagrodziła jej wielka męska sylwetka.

- Dare?!

Uśmiechnął się, ale bardzo lekko.

- Jak zwykle przybyłaś w samą porę - stwierdził.

- Niestety, Sukę już wyszła za mąż.

- No tak, nie chcieli dłużej czekać. - Wziął ją za rękę i obrócił dookoła.

- Co robisz? Chcę się zobaczyć z Sukę.

- Później. Teraz jesteś potrzebna mnie.

- Czy te rzeczy w holu należą do ciebie? - spytała, kiedy zaczął ją prowadzić na dół.

- Nie, są twoje. - Poprowadził ją do pastora. - Zaczekaj tu, panie. Możemy jeszcze cię potrzebować.

Puścił ją przodem do pokoju muzycznego i zamknął drzwi.

- Czy to ty narobiłaś tu takiego straszego bałaganu? - Rozejrzała się dookoła.

- Sir Banks prosił, żebym zilustrował swój traktat. Zacząłem robić pierwsze szkice.

Zaczął zbierać rysunki porozrzucane na biurku i krzesłach. Oriana westchnęła i położyła swoją torebkę na kominku, między nierówno poukładanymi tomami.

- Co to za książki?

- Sir Banks mi je pożyczył - wyjaśnił.

- Cieszę się, że cię tu zastałam. Myślałam, że już pojechałaś do Deptford.

- „Dorrity” wypłynęła na Man wraz z Nedom i meblami. Zaraz, gdzie to było? - zaczął przeglądać papiery na biurku. - A, jest.

Dare wręczył jej dokument z ich nazwiskami: Oriana Vera St. Albans Julian, wdowa, i Darius Gilchrist Corlett, kawaler. Pozwolenie na ślub!

- Skąd to wzięłeś?

- Prosta sprawa. Poszedłem z Wingatem do Doctor's Commons, żeby odpowiedzieć na parę pytań. Zapłaciliśmy po pięć funtów i dostali właśnie takie dokumenty. Oczywiście na jego jest nazwisko Suke. - Ostrożnie wziął papier z jej ręki. - Pomyślałem, że przyda mi się, jeśli panna Mellon ma rację, że chcesz wyjść za mąż.

Pąsowy rumieniec okrył nagle jej policzki.

- Często żartowałam z Harri na temat małżeństwa.

- Ale teraz mówimy poważnie. Wiem, że odmówiłaś Rushtonowi, bo nie chcesz zaszyć się na wsi, marnując swój talent.

- Tak naprawdę dałam mu kosza, bo go nie kocham.

- Gdyby hrabia rzeczywiście darzył cię uczuciem, nie wymagałby takich poświęceń. Małżeństwo powinno się opierać na tolerancji i zaufaniu. I poczuciu humoru. - Zbliżył się do niej. - A także bezwarunkowej miłości.

Otworzyła usta, ale nie mogła z siebie wydusić nawet słowa. Dopiero po chwili jakoś doszła do siebie.

- Może... powinieneś napisać kolejny traktat...

- Dobrze, ale *po* naszym ślubie. Muszę najpierw sprawdzić moje teorie. Tego wymaga prawdziwie naukowe postępowanie. Czy mnie kochasz, Oriano?

- Tak - odrzekła ze ściśniętym gardłem. - Właśnie dlatego wróciłam do Londynu... żeby ci to powiedzieć. Wiem, że powinnam to zrobić już dawno, ale umiem tylko śpiewać o miłości, a nie mówić...

- Może jednak spróbujesz?

- Sądziłam, że wolisz godną szacunku panią Julian, a nie Anę St. Albans.

Dare pokręcił głową.

- Chcę poślubić ciebie, a nie jakąś wymyśloną osobę.

- A co z dziedziczką z wielkim majątkiem?

- Wystarczy mi twój dom - rzeki, kładąc dłoń na sercu.

- Bardzo odpowiada mi sąsiedztwo sir Banksa, A poza tym nie stać mnie już na hotel Morlanda - dodał nieszczerze.

- Podejrzewam, że mógłbyś kupić cały ten plac - zaśmiała się.

- Moi bankierzy by na to nie pozwolili. Ostatnio przekonywali mnie, że powinienem ograniczyć wydatki. Prawdę mówiąc, masz okazję udowodnić, że nie zależy ci na majątku, bo z mojego nie mogę na razie korzystać.

- Wobec tego wolę Rushtona - zażartowała. - Był dla mnie bardzo hojny.

W oczach Dare'a pojawiły się wesołe iskierki.

- Obiecuję, że zaopatrzę cię w niezbędne rzeczy. Będiesz mogła jeździć na wyścigi i kupować te wszystkie falbanki, żeby w zimie zadawać szyku w Douglas i Castletown. Ale czy nie sądzisz, że do tego celu wystarczą te stare?

Oriana nawet nie troszczyła się o to, co mówi poważnie, a co żartem.

- Moda z Londynu na pewno zrobi wrażenie na Maniżykach. Nawet ta z poprzedniego sezonu.

Dare nagle spowaźniał.

- Będziesz też mogła śpiewać w operze.

- Nie zależy mi.

- Naprawdę? Skąd ta pewność?

- Ta oferta jest moim triumfem - odparła. - Ale jeśli wrócę, powrócą dawne skandale i... grubiaństwa. Rushton miał rację, kiedy przestrzegał mnie przed powrotem.

- Zastanów się dobrze. I pamiętaj o moich koncertach dobroczynnych.

- Chciałbyś, żebym śpiewała jako lady Corlett? - Otworzyła szeroko oczy.

- Przyciągniesz tłumy, jeśli wystąpisz jako Ana St. Albans.

Oparła się o pianino, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała.

- Matka zawsze przestrzegała mnie, że jeśli zechcę kontynuować występy po ślubie, to będę musiała wyjść za mąż za innego śpiewaka - szepnęła. - Sądzę, że małżeństwo oznacza koniec mojej kariery.

- Być może to trochę nietypowe, ale chciałbym, żebyś śpiewała na rzecz różnych charytatywnych organizacji.

- Pan Sheridan pozwolił występować swojej pierwszej żonie, Elizabeth Linley - przypomniała sobie. - Ale to było dawno temu.

- A ja nie tylko pozwalam, ale cię do tego zachęcam. Ale jeśli nie chcesz, znajdziemy inny sposób, by zebrać pieniądze.

Dare zaczął mówić o nich w liczbie mnogiej. To utwierdziło ją w przekonaniu, że naprawdę jej potrzebuje.

Sama nie wiedziała, jak znalazła się w jego ramionach. Będziemy mogli się kochać całe życie, pomyślała, i ta perspektywa jeszcze bardziej ją podnieciła. Po chwili poczuła namiętne usta Dare'a na swoich wargach. Pocałowała go najmocniej jak potrafiła, żeby zrozumiał, że należy do niego duszą i ciałem.

Dare oderwał się od niej na chwilę.

- Wyjdź za mnie - poprosił. - Tu i teraz. Mamy przecież duchownego i świadków na dole. Dostałaś już nawet obrączkę.

Popatrzyła na niego zaskoczona, a potem podeszła z uśmiechem do torebki i wytrząsnęła na biurko jej zawartość. Na końcu naszyjnika z kryształów znajdował się złoty krążek.

- Zaproś pastora i służbę do salonu - powiedziała. - Nie chcę wychodzić za mąż w takim bałaganie.

Kiedy wyszedł, zerknęła do stojącego na kominku lustra. Poprawiła kapelusz i ścisnęła usta, żeby je wygładzić. Strój podróżny nie nadawał się na suknię ślubną, ale nie miała wyboru. Zresztą po raz drugi... Wzięła naszyjnik z kryształów i zawiesiła go sobie na szyi. Wyglądał naprawdę pięknie na ciemnoniebieskim tle.

Po chwili usłyszała tupot nóg na schodach, więc i sama tam pospieszyła. W holu spotkała jeszcze promieniejącą Sukę wspartą na męzowskim ramieniu.

Duchowny wyglądał na naprawdę przejętego tym ślubem. A kiedy Dare włożył obrączkę na palec Oriany, połączył ich dłonie i ogłosił ich mężem i żoną. Z portretu patrzyli na to uśmiechnięci Neli Gwynn i Karol II.

Po ceremonii Oriana i Dare przyjęli gratulacje zgromadzonej w salonie służby. Szczęśliwa po swoim ślubie Sukę życzyła jej, żeby była tak szczęśliwa jak ona. Lumleyowie rozpłakali się przy życzeniach, natomiast Louis obiecał wspaniałą kolację, złożoną z jej ulubionych dań.

W końcu po opłaceniu duchownego Dare wziął ją za rękę i ucałował dłoń.

- Jestem naprawdę szczęśliwy, Oriano.

Ten pocałunek obudził w niej nagłe pożądanie. Podziękowała szybko gościom i wzięwszy Dare'a pod ramię, poprowadziła korytarzem.

- Mieszkałam w tym domu jako dziewczyna i wdowa - szepnęła. - Nie uwierzysz, ale z nikim nie dzieliłam jeszcze mego łóża.

Dare przyjrzał się bachantce Poussina i powiedział, że woli swoją nowo poślubioną żonę. Następnie zaczął

zdejrnować z niej kolejne *necry*, by, jak twierdził, móc ją porównać z obrazem.

- Nie myliłem się - szepnął, patrząc na jej odsłonięte piersi. - Jesteś naprawdę cudowna. - Zanurzył dłonie w jej rozsypanych na poduszce włosach. - I znacznie bardziej godna szacunku.

Oriana nie kojarzyła tego słowa ze swoją osobą. Być może nadszedł czas, by się do niego przyzwyczaić. Wystarczyło jednak, żeby dotknęła jego szerokiej piersi, a natychmiast zapomniała, co ono znaczy. Zwłaszcza że Dare pieścił ją coraz namiętniej i już po chwili myślała tylko o tym, by połączyć się z nim w jedno.

EPILOG

Glen Auldyn, wyspa Man

Kwiecień 1800 roku

Oriana cieszyła się pierwszym wiosennym ciepłem. Wzięła mandolinę i wyszła do starego ogrodu. Usiadła pod ukwieconym drzewem, a jej kucyk, Glistree, skubał nieopodal trawę. Przebiegła palcami po strunach i spojrziała w stronę domu, w którym spędzili z mężem wiele szczęśliwych miesięcy.

Zostało jej bardzo mało czasu, żeby nacieszyć się pięknem doliny. Za dwa dni mieli popłynąć z Darem do Anglii.

- *W imię miłości pocałuj mnie jeszcze* - zaśpiewała. - *Do życia potrzebne mi to jak powietrze.*

Zgodnie z zaleceniem Dare'a próbowała ułożyć muzykę do ulubionych wersów Jonsona. Po chwili jednak przerwała, gdyż usłyszała czyjeś kroki. To jej mąż nadchodził od strony kopalni.

- A cóż to za czarodziejka? - zaśmiał się, całując ją w policzek. - Moja droga, czy nie powinnaś się raczej zająć przygotowaniem do dzisiejszego przyjęcia?

- Wingate i Sukę już to robią - odparła. - Chcę się jeszcze nacieszyć ostatnimi leniwymi chwilami, bo w Anglii będziemy bardzo zajęci.

Na początku chcieli odwiedzić Derbyshire i sprawdzić, jak powodzi się górnikom. Po wiosennych wyścigach w Newmarket Oriana miała dać koncert w Bury St. Edmund, żeby zebrać więcej pieniędzy na fundację dobroczynną.

- Ilu gości się dzisiaj spodziewamy?

- Twoich kuzynów Gilchristów, lorda i lady Garvain, Curpheyów, no i naszych nowożeńców - Bucka Whaley'a z małżonką - wyliczała, odłożywszy instrument. - Ned zagra dla gości, chociaż było mi bardzo trudno go tu ściągnąć.

- No tak, słynny pan Crowe z Vauxhall i Sadler's Wells w Londynie - zacytował prasowe anonse. - Nic dziwnego, że rozchwytują go też na Man. - Schylił się i rzucił garść kamyków na jej kolana. - Poznajesz je?

- Piryt, kalcyt, kwarc, galena - recytowała.

- Jaką mam mądrą asystentkę - rzekł z uznaniem. - Chcę wziąć te próbki do Londynu i przekazać British Museum albo wykorzystać w czasie wykładu w Królewskim Towarzystwie Nauk.

W miesiąc po ich ślubie sir Joseph Banks nie tylko doprowadził do wydania traktatu, ale także rekomendował

Dare'a jako kandydata na członka szacownego grona naukowców. Potwierdzenie dotarło do nich na początku roku, co znaczyło, że Dare powinien wygłosić swój odczyt i może posługiwać się skrótem KTN po swoim nazwisku. Oriana pamiętała jeszcze dumę, z jaką po raz pierwszy to uczynił. Towarzyszyła mu też w czasie jego geologicznych wycieczek po wyspie.

Poprzednio nie potrzebowała mocnych butów, ale jej obecne prawie się zdarły od chodzenia. Oriana zerknęła na wystającą spod niebieskiej falbanki parę.

- W Londynie będę musiała zamówić nowe trzewiki - zauważyła.

Dare wyjął notatnik.

- Zaraz zapiszę. Czy może coś jeszcze? Jakies suknie, może własny powóz?

- Nie, jeśli mamy uniknąć niepotrzebnych wydatków.

- To było w zeszłym roku. Dostałem ostatnio wiadomość od moich bankierów, że w tym jest znacznie lepiej. Możemy więc sobie pozwolić na znacznie więcej, chociaż brakuje mi tylko jednej rzeczy.

- Czego mianowicie?

- Portretu mojej ukochanej żony. Tylko nie wiem, czy wolałbym cię z mandoliną, czy przy klawesynie.

Oriana pokręciła głową.

- Powinniśmy pozować razem. Mógłbyś na przykład pisać swój traktat albo badać skały...

- Małżeństwo nauki ze sztuką - zaśmiał się. - Tak właśnie moglibyśmy nazwać ten portret.

- Och, żałuję, że nie mogę wysłuchać twego odczytu. - Jej uśmiech zbladł trochę. - To niesprawiedliwe, że ty możesz słuchać mnie, ile chcesz, a ja ciebie nie.

- I tak nasłuchiwałaś się przeróżnych prób - rzekł, ki-

wając głową. - Posiedzenie Towarzystwa ma charakter zamknięty. Nie zapominaj też, że sir Banks nalegał, że-
bym wystąpił również publicznie. Zdecydowałem
w końcu, że to zrobię. Wygłoszę odczyt o bezpieczeń-
stwie górników. Właśnie wtedy będziesz mogła mnie po-
słuchać, jeśli jeszcze nie masz dosyć. - Zerwał ukwieco-
ną gałązkę i zatknął ją za dekolt jej sukni. - Jestem ci
wdzięczny za te wszystkie koncerty. Nie sądziłem, że
uda nam się zebrać w ten sposób aż tyle pieniędzy...

- Chętnie zacznę następną serię. Pieniądze na pewno
się przydadzą.

Aż westchnęła, kiedy Dare usiadł obok i wsunął dłoń
pod jej spódnice.

- Uważaj, służba... - szepnęła.

- Powinni zajmować się pracą. - Nie ustawał w pene-
tracji. - Masz najmilsze halki na całej wyspie.

- Skąd wiesz? - spytała podejrzliwie.

- Ee, tak mi się wydaje. To tylko teoria, której jesz-
cze nie miałem okazji sprawdzić - dodał pewniej.

- I lepiej niech tak zostanie.

Przysunął się do niej, a Oriana legła na świeżej, zie-
lonej trawie. Miesiące spędzone w Skyhill House wyda-
wały jej się nieprzerwanym pasmem szczęścia.

- Musimy szybko wrócić na Man - podjęła, tuląc go
do siebie. - Chciałabym zobaczyć dojrzałe jabłka na tych
drzewach. Tu jest nasz dom.

- Mój dom to nie budynek, Oriano, ale twoje serce.
Cieszę się, że mnie do niego zaprosiłaś.

Ich usta złączyły się czule, a drozd nad ich głowami
zaczął swoją piosenkę.